

# BYŁEM KIEROWCĄ HITLERA

ERICH KEMPKA



Erich Kempka

# Byłem kierowcą Hitlera

Przekład: Marcin Jojko

---

Wydawnictwo Vesper

# Od wydawcy polskiego

**P**oglądy Ericha Kerna, autora załącznika, mogą się wydać kontrowersyjne czy wręcz kłamliwe. Uznaliśmy jednak, że skoro wydawca niemiecki zdecydował się uzupełnić tym materiałem wspomnienia Ericha Kempki, miał w tym jakiś cel i nieuczciwe byłoby wobec Czytelnika ingerowanie w ten zamysł. Autor ma prawo do swoich poglądów, a polemika z nim byłaby niecelowa, toteż tekst nie został opatrzony przypisami. Nie znaczy to, że podzielamy owe poglądy lub nakłaniamy do tego Czytelnika – każdy ma prawo do własnego zdania w wolnym kraju. Jest to równocześnie ciekawy przyczynek do tego, jak kwestię klęski III Rzeszy oraz rolę samego Adolfa Hitlera widzi przynajmniej część niemieckich historyków i wydawców.

Wydawnictwo VESPER

# Byłem kierowcą Hitlera

## WPROWADZENIE

**W** 1945 roku zwycięzcy zdecydowali nie tylko o materialnej przyszłości narodu niemieckiego. Zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie rozpoczęli „pracę nad wychowaniem”. Miało to być gigantyczne pranie mózgow, mające na celu całkowite pozbawienie Niemców świadomości narodowej. Materiał psychologiczny do tego dostarczyło dowództwo sił zbrojnych aliantów, które od lat systematycznie rozgłaszało kłamstwa i półprawdy, jak również fantastycznie wyolbrzymione nasze własne błędy, mające na celu złamanie morale, a więc woli oporu Niemców.

Zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie cel był ten jasny: chodziło o to, aby dzięki wymazaniu świadomości historycznej wychować ahistoryczną młodzież niemiecką. Jest to bowiem warunek, który musi zostać spełniony, aby mogła nastąpić moralna śmierć narodu, po której wkrótce nadejść musi także śmierć fizyczna. Niemcy w Zachodnich Niemczech, a także w tak zwanej „NRD”, przeszli zatem w tryb wymierania, a trumny dawno już zyskały liczebną przewagę nad kołyskami. Jedynie tam, gdzie od dawien dawna przywykli do trudnych warunków wspólnej egzystencji z innymi narodami, udało im się przetrwać: powiodło się to Niemcom rosyjskim, Saksończykom z Siedmiogrodu czy Tyrolczykom z Południa.

Jedynie niewielu Niemców miało od początku odwagę, by w godzinie próby płynąć pod prąd i dać świadectwo prawdzie. Istnieje bowiem tylko jeden środek, aby zapobiec temu, co zaplanowano i co wciąż jest realizowane: świadkowie tamtych dni muszą mówić prawdę. Często nie jest ona dla nas radosna, ale zestawiona z ogółem wydarzeń pozwala stawić czoło kłamstwom i półprawdom.

Po tym, jak zdjęto z nas mundury, zerwano ordery i godności, po tym, jak miliony ludzi osadzono za drutem kolczastym albo wręcz w więzieniach, w czasie, kiedy prym wiedli kaci, na palcach jednej ręki można było policzyć tych politycznych samobójców, którzy znaleźli odwagę, by przeciwstawić się wszelkim niebezpieczeństwom i pokusom. Jednym z pierwszych takich niemieckich kamikadze był Erich Kempka. Już za młodu przeznaczenie skierowało go w bezpośrednie pobliże człowieka, który zaważył na losie przynajmniej jednego pokolenia Niemców: w pobliże Adolfa Hitlera.

Lakoniczne sprawozdanie Ericha Kempki, które ukazało się w 1950 roku pod niefortunnym tytułem *Ich habe Adolf Hitler verbramt* („Spaliłem Adolfa Hitlera”) (autor nie miał na to wpływu), jest dokumentem historycznym. Ze skromną prostotą, ale i szczerą konsekwencją, Kempka odważnie opowiada o tym, jak było naprawdę, a nie jak chciano sprawy widzieć i słyszeć od 1945 roku.

Obok Ericha Kempki jest jeszcze paru innych świadków tamtych czasów, którzy w swoich

książkach dali świadectwo prawdzie. Są to Hanna Reitsch w *Fliegen mein Leben*, Hans Ulrich Rudel w *Trotzdem* („Moje życie w czasie wojny i pokoju”), kapitan lotnictwa Hans Baur w *Ich flog Mächtige der Erde* i wreszcie Rudolf Jordan w *Erlebt und erlitten*.

Oczywiście odważni rewizjonistyczni pisarze, tacy jak Annelies von Ribbentrop, Hans Grimm, Peter Kleist, Helmut Sündermann, Friedrich Lenz, Udo Walendy oraz Hans-Severus Ziegler, stworzyli dzięki swoim historycznym publikacjom cały dział literatury. Daje ona świadectwo prawdzie i właśnie z tego powodu jest literaturą martwych dusz. Nie jest powszechnie dostępna niemieckiemu narodowi. Zakazana na Wschodzie, na Zachodzie jest programowo ignorowana. W Niemieckiej Republice Federalnej rzadko kiedy czegoś się zakazuje. Raczej zważa się na to, aby nikt nie dowiedział się o tym, że taka literatura w ogóle istnieje.

Do wymienionych powyżej przemilczanych autorów dołączyło ze swoimi wspomnieniami również kilku doskonałych żołnierzy, na przykład Karl Dönitz, Albert Kesselring, Heinz Guderian, Lothar Rendulic, Hans Friessner, Otto Skorzeny i inni. Niestety, zbyt wielu naprawdę wielkich żołnierzy nie potrafiło się oprzeć pokusie dowodzenia, że wygraliby wojnę, gdyby tylko Hitler dał im szansę. Inni zaś fałszowali historię tamtych wielkich zmagania w duchu zwycięzców.

Erich Kempka mógł zarobić sporo pieniędzy, opowiadając – jak mu kazano – o orgiach, które nigdy nie miały miejsca w bunkrze Hitlera. Jednak prostolinijny autor pozostał niewzruszony i bezlitośnie dezawuował wiele bajek, które masowo posyłano i nadal się posyła w świat. Kempka w najprawdziwszym sensie tego sformułowania stawiał czoło historii. Napisał swój raport z żołnierską zwięzłością, ale i w niezwykle dobitny sposób.

Poznałem Kempkę dopiero po wojnie. Jego osobista skromność oraz niewymuszona łatwość nawiązywania kontaktu zrobiły na mnie wrażenie. Kiedyś któryś z nadgorliwych prokuratorów zamierzał oskarżyć mnie dlatego, że w *Von Versailles nach Nürnberg* opisałem, jak to Hitler, witając się już ze śmiercią w czasie swej ostatniej podróży na front odrzański w 1945 roku, otoczony został ciasno przez zrozpaczonych ludzi i zmęczonych żołnierzy. Opisałem, jak dzięki samej tylko magicznej sile jego osobowości w ludzi wstąpiła nowa nadzieja, zaś Erich Kempka bezzwłocznie potwierdził pod przysięgą, że rzeczywiście tak było. Kempka towarzyszył wówczas Hitlerowi w jego ostatniej podróży na front jako szofer.

Taka chwalebna gotowość do pomocy jest dziś niestety towarem deficytowym. Nazbyt wielu świadków tamtych czasów, którzy wciąż pozostali jeszcze przy życiu, prosi o poszanowanie ich woli milczenia. Dlatego właśnie zdecydowałem się podjąć tego zadania, ponieważ Erich Kempka powołany został na swój Ostatni Bój, i z radością odpowiedziałem na prośbę niezwykle prężnego wydawnictwa K.W. Schütz o uzupełnienie luki czasowej między ostatnią podróżą Hitlera na front w marcu 1945 roku a opuszczeniem bunkra 2 maja 1945 roku. Od tamtej chwili pojawiło się wiele

różnych wypowiedzi i publikacji. Jeśli są uczciwe, w pełni potwierdzają to, co Erich Kempka napisał już w 1950 roku.

Ta książka jest potrzebna, ponieważ nieżyjący Hitler wciąż nie daje spać wielu osobom. Nie tylko sceptycznej młodzieży, lecz również historykom wszystkich krajów. Joachim C. Fest zdradza nam w „Psychogramie” dołączonym do albumu *Hitler, Gesichter eines Diktators*, dlaczego „nawet jeżeli Hitlerowi się nie udało i został niemal zapomniany przez kolejne pokolenie, to żadna z okoliczności, które umożliwiły przejęcie przez niego władzy, nie przestała istnieć. W tym sensie nie możemy mówić o niepowodzeniu i należy uznać za właściwe ocalenie go od niepamięci”.

Hitler nie może zatem umrzeć właśnie z powodu tego strachu; poświęcone mu książki i albumy wypełniają regały bibliotek. Wiele ważnych pytań odnosi się do kwestii śmierci Hitlera. Im więcej czasu mija od jego wstępu, który przypominał pęd meteoru, oraz śmierci w Berlinie podobnej do zmięczenia bogów, tym głośniejsze stają się pytania o prawdę.

Jak trudno jest poszukującym trafić na trop prawdy, gdy oficjalne piśmiennictwo historyczne obciążone zostało nieprawdą lub półprawdą, pokazuje David Irving, angielski historyk, którego w żaden sposób nie można nazwać rewizjonistą. Nie należy on do admiratorów Trzeciej Rzeszy, jednak w przeciwieństwie do wielu swoich kolegów po fachu, jest fanatykiem prawdy, który takimi publikacjami, jak *Drezno Apokalipsa 1945*, *Ujęcie generałów*, *The German Atomic Bomb*, *Wzlot i upadek Luftwaffe*, dał wartościowe świadectwo rzetelnych badań historycznych, nie kierując się interesem aliantów. Podejmując pracę nad swym sztandarowym dziełem *Wojna Hitlera*, Irving dotarł do wstrząsających faktów, które ujął we wprowadzeniu do swojego, niestety okrojonego wydania książki: „Byłem zbulwersowany, a jako historyk także zdeprymowany tym, że wiele »dzienników« przy bliższym oglądzie okazało się falsyfikatami lub usunięto z nich ważne fragmenty – zawsze na niekorzyść Hitlera”. Wiele z tych zafałszowań zostało potwierdzonych.

„Dzienniki” Ewy Braun opublikowane przez aktora filmowego Luisa Trenkera zostały w znacznym stopniu sfałszowane zgodnie ze „wspomnieniami” spisanyymi przez hrabinę Irmę Larisch-Wallersee. Niemiecki falsyfikat został stwierdzony w październiku 1948 roku w 9. departamencie cywilnego sądu monachijskiego. „Dzienniki” Feliksa Kerstena, masażysty Himmlera, są w tym samym stopniu produktem wyobraźni autora, czego dowodzi na przykład zamieszczona w nich dwudziestosześcioronicowa karta choroby Hitlera. Dziwnym trafem prawdziwe dzienniki Kerstena, potencjalnie będące tykającą bombą dla szwedzkiej elity politycznej, ocalały nietknięte, ale nie zostały do dzisiaj opublikowane. Również „dzienniki” opublikowane przez Rudolfa Semmlera w *Goebbels – the Next Man to Hitler* (Londyn 1947) nie są prawdziwe, jak dowodzi notatka ze stycznia 1945 roku. Nie przynoszą też chwały anachronizmy zawarte w często cytowanych „dziennikach” hrabiego Ciano, które stanowią dowód na to, że także i one były w późniejszych

czasach obiektem znaczących poprawek, czego przykładem może być „Oskarżenie przeciwko Rommlowi” Grazianiego spisane 12 grudnia 1940, na pełne dwa miesiące przed pojawieniem się Rommla we Włoszech. Ribbentrop ostrzegał przed tym fałszerstwem, ponieważ widział prawdziwe dzienniki Ciano we wrześniu 1943 roku, zaś tłumacz dr Eugen Dollmann utrzymuje w swoich wspomnieniach, że brytyjski oficer, u którego był w niewoli, potwierdził wobec niego fakt sfalszowania dzienników. Jednak nawet najbardziej powierzchowna analiza odręcznych notatników daje pojęcie o tym, w jakim stopniu Ciano przyciął lub uzupełnił swój materiał. Mimo to poważni historycy cytowali dzienniki równie bezkrytycznie, jak *Lissaboner Papiere* tego samego autora, choć te ostatnie zostały przepisane na tej samej maszynie, a miały rzekomo pochodzić z lat 1936-1942.

Prawdziwy dziennik generała lotnictwa Karla Kollera w wielu miejscach nie wykazuje najmniejszego choćby podobieństwa do opublikowanego przezeń w Mannheim w 1949 roku tekstu pod tytułem *Der letzte Monat*. Helmuth Greiner, do 1943 roku prowadzący dziennik wojenny OKW, wykorzystał okazję, kiedy w 1945 roku poproszono go, by ponownie opracował swoje zapiski z „przegranego” okresu między 12 sierpnia 1942 a 17 marca 1943. Opuścił te ustępy, których nie rozumiał lub które mogłyby rzucać niekorzystne światło na współwięźniów, takich jak generał Heusinger – lub też ukazywać w pozytywnym świetle Hitlera. Bez wątpienia, aby zasłużyć sobie na przychyłność Amerykanów, wynalazł on dłuższe fragmenty, które stanowiły krytykę sposobu prowadzenia przez Hitlera wojny. Brakuje ich w jego pierwotnych odręcznych zapiskach, które porównałem z tekstami drukowanymi. Tendencja ta widoczna jest również w „dziennikach” generała Gerharda Engela, który od marca 1938 roku aż do swojego przeniesienia na front w październiku 1943 roku służył jako adiutant wojsk lądowych Hitlera. Sam dowód historiograficzny, na przykład porównanie z aktami stacjonującej wówczas pod Stalingradem Szóstej Armii generała Paulusa, pozwala wyciągnąć wniosek, że zapiski te mogą być uznane za wszystko, tylko nie za „współczesne wydarzenia dzienniki”.

Jeżeli nawet zupełnie niezaangażowany politycznie Anglik dzięki poprawnej analizie historycznej dokonał takich odkryć, nietrudno sobie wyobrazić, co nam, Niemcom, przedstawia się zwykle jako „prawdę historyczną”!

Erich Kempka przedstawił w swojej książce prawdziwą, tragiczną prawdę, którą mogłem uzupełnić za pomocą licznych wypowiedzi świadków tamtych czasów, dokumentów oraz publikacji. Uczyniłem to tym chętniej, że Niemcom prawda jest tak samo potrzebna, jak kromka chleba głodnemu. Do tej pory najnowsza historia Niemiec była – wyjąwszy garstkę rzetelnych historyków i publicystów – świadomie fałszowana, przeinaczana, a w części zakłamywana. Jak taki proceder wygląda, pokazuje przykład odważnej Hanny Reitsch, która 7 sierpnia 1973 roku napisała do mnie list. W dosadny sposób udawadniała w nim, w jaki sposób fałszowano historię Niemiec: „W



Republice Federalnej Niemiec, a nawet daleko poza jej granicami, ludzi znowu straszy się, ba, wręcz zalewa – jak już wielokrotnie przedtem – scenariuszami o Hitlerze upublicznianymi w filmach i czasopiśmie. Wszystko to, rozumie się, jest jak najbardziej »historyczne i autentyczne«. Dzieje się tak również w wypadku najnowszego filmu *Hitler, ostatnie dziesięć dni*. Odtwórcą roli Hitlera jest sławny angielski aktor, któremu królowa nadała tytuł szlachecki, zaś role żeńskie powierzano ładnym i sympatycznym aktorkom. Tyle tylko, że scenariusz można streścić krótko: »Jak mały Maksio wyobraża sobie upadek Trzeciej Rzeszy«. Nie można właściwie mieć tego nikomu za złe. Żadne z nich nie przeżyło klęski własnego kraju ani pewnie nawet nie stanęło oko w oko ze śmiercią. Inaczej wiedzieliby, że klęska taka nie jest dramatyczna, wiedzieliby, że śmierć przychodzi w ciszy, na długie dni i godziny przed samym upadkiem. Jest przy tym naprawdę nieważne, czy ktoś trzymał z przeszłością, czy był jej przeciwny.

Także sam reżyser – notabene syn światowej sławy reżysera Maksa Reinhardta – który podobnie jak miliony Niemców wyemigrował z kraju, powinien był wybrać inny scenariusz, zwłaszcza, że – jak mówi w filmie – bardzo mu zależało na tym, by wydarzenia przedstawić w sposób »historyczny i autentyczny«. Według informacji zawartej w czołówce filmu, jedną z osób współodpowiedzialnych za jego powstanie jest były mistrz jeździectwa Boldt, którego doprawdy trudno zrozumieć. Wiedział on, że sposób przedstawienia ostatnich dni w bunkrze kancelarii Rzeszy jest nieprawdziwy i nierzeczowy. Czyżby Boldt faktycznie tak całkowicie poddał się przemożnej władzy producenta filmu, że nie udało mu się przemycić nawet ułamka prawdy historycznej o tym, co się działo w bunkrze? Jeśli tak, to powinien zabronić użycia swojego nazwiska do firmowania tego, co zostało w filmie przedstawione. Udało mu się jedynie wymóc zmianę nazwiska występującego w nim mistrza jeździectwa z Boldt na Hoffmann. Jednak nawet wydarzenia, które są z nim związane, również przedstawiono w sposób fałszywy. Nigdy, na przykład, nie istniał żaden czwarty testament Adolfa Hitlera, więc Boldt nigdy nie podarł go przed murami bunkra. Ale o co chodzi, historia... wielka mi rzecz... Dlaczego nie mielibyśmy ze spokojnym sumieniem okłamywać milionów ludzi, którzy oglądają takie filmy lub czytają czasopisma, jeśli tylko komuś bardziej pasuje udramatyzowana wersja scenariusza.

Co się tyczy przedstawienia mojej osoby, moich działań i słów, które rzekomo miałam wypowiedzieć, każde wydarzenie i każde słowo, które włożono w usta sympatycznej aktorki w filmie, jest niezgodne z prawdą. Gdyby rzeczywiście chciano przedstawić prawdę, to należało mnie o nią spytać. Twórcy zdawali sobie jednak sprawę z tego, że gdyby chcieli oddać prawdę, film okazałby się mało dramatyczny. Naprawdę dramatyczny lot, który miałam wykonać jako pilot, by przetransportować generała Greima do Berlina, nie mógł zostać w filmie pokazany. Trzeba tu było polegać jedynie na wyobraźni, bo posadzono mnie między Ewą Braun a Adolfem Hitlerem, żebym po



prostu opowiedziała im, jak on wyglądał. W rzeczywistości nigdy w życiu nie siedziałam wspólnie z nimi w jednym pomieszczeniu. Moje rzekome sprawozdanie jest równie nieprawdziwe, jak wszystko inne. Nie zestrzelono na przykład ani jednego myśliwca towarzyszącego. Jednak według scenariusza filmowego zestrzelono aż czterdzieści trzy samoloty. Widać wersja taka była potrzebna do głównej koncepcji. Reżyser usiłował nawet wydać mnie za feldmarszałka Rittera von Greima. Nie tylko nie wiedział on, że von Greim był już wówczas żonaty. Naszym zaślubinom, jak przedstawiono to w filmie, stało na drodze jedynie to, że uznawałam instytucję małżeństwa za przerysowany przykład mieszczańskiego modelu życia. Takie postawienie sprawy to – by ująć rzecz w dwóch słowach – niewiarygodna bezczelność.

O ile jednak moja postać jest wyssana z palca – z jednym małym wyjątkiem: rzeczywiście wylądowałam z rannym generałem przed Bramą Brandenburską, a potem pielęgnowałam go w bunkrze – o tyle słowa i czyny innych postaci wymyślono wprost groteskowo. Nie było w bunkrze żadnej sali balowej, żadnego przyjęcia czy wystawnej biesiady – było za to poczucie przyłoczenia i cisza jak w trumnie.

»Historyczna prawda« ekranizacji opiera się na informacjach angielskiego historyka Trevor-Ropera i jego książce o ostatnich dniach w bunkrze Hitlera. A zatem musi być to prawda – jak mniemali twórcy filmu. Dziwić może, że historyk, który nadal wykłada na Christ-Church-College w Oksfordzie, nie interesuje prawda, a jedynie polityka, jednak takie właśnie są fakty. Kiedy po półtorarocznym pobycie w więzieniu pewnego dnia dowiedziałam się od Amerykanów o książce Trevor-Ropera i z przerażeniem ją przeczytałam, niezwłocznie napisałam do niego list. Byłam wówczas bardzo młoda i wierzyłam, że historyk rzetelnie stara się dociec prawdy. Poinformowałam go, że padł ofiarą fałszerstwa, ponieważ posłużył się tak zwanym »naocznym raportem Hanny Reitsch« na temat ostatnich dni Hitlera, który został napisany w pierwszej osobie, a którego ja jednak nigdy nie napisałam, nie widziałam, ani przede wszystkim nie podpisałam, ponieważ nie odpowiadał on prawdziwej wersji wydarzeń. Byłam gotowa opisać mu, co tam przeżyłam. Jego odpowiedź, zadziwiająca jak na historyka, była utrzymana mniej więcej w tym duchu: Swoją książkę napisał na podstawie źródeł amerykańskiego CIC<sup>[1]</sup>, a te zawierają tylko prawdę.

Angielski historyk w ogóle nie chciał mojego sprawozdania, ponieważ historię pisze się historykom z perspektywy zwycięzców łatwiej, ładniej i ciekawiej, jeśli się ją zmyśli i zafałszuje, a już zwłaszcza wtedy, kiedy chodzi o czyny i słowa przegranych”.

Kto szuka prawdy, ten znajdzie ją mimo wszystko, bo wielu rzetelnych autorów dało się już we znaki fałszerzom historii.

Prawdy trzeba tylko chcieć!

# Hitler przyjmuje mnie do pracy

**P**roszę stawić się 26 lutego 1932 roku w Berlinie, Kaisershof, w adiutanturze Prywatnej Kancelarii. Tak brzmiał telegram, który dostarczono mi we wczesnych godzinach przedpołudniowych 25 lutego 1932 roku do Essen, do biura mojego Gauleitera.

Mój ówczesny przełożony Gauleiter Terboven przebywał od 48 godzin w Berlinie na posiedzeniu Reichstagu. Czyżby to on właśnie wysłał do mnie ten telegram? Nie miałem o niczym pojęcia, więc nie wyobrażałem sobie, w jaki sposób depesza ta zaważy na mojej przyszłości. Byłem młodym człowiekiem i miałem całe życie przed sobą. Oczywiście od momentu przeczytania telegramu nie miałem już ani chwili spokoju. Długa podróż na twardej ławce w wagonie trzeciej klasy pociągu pospiesznego zdawała się nie mieć końca. Gorączkowo usiłowałem sobie przypomnieć, czy nie zrobiłem czegoś złego, ale nic takiego nie przychodziło mi do głowy, depesza mogła zatem oznaczać jedynie korzystną zmianę w moim życiu.

\*

W końcu pociąg wjechał na dworzec Friedrichstraße w Berlinie. Żwawo ruszyłem przez wielkomięjski tłum w kierunku Wilhelmplatz. Na kilka minut przystanąłem przed hotelem Kaiserhof, by podziwiać nowoczesną, wytworną budowlę, a potem przez obrotowe drzwi wszedłem do holu. Otoczyli mnie damy i dżentelmeni z wyższych sfer.

Zwróciłem się do jednego z wielu stojących w pobliżu boyów hotelowych. Wyglądało na to, że wie, co ma robić, bo nie zadając zbędnych pytań, poprowadził mnie długimi korytarzami, które wyłożono grubymi dywanami, do pokoju pana Brücknera. Adiutant Adolfa Hitlera przywitał się ze mną i poprosił, żebym poczekał w holu. Ku mojemu zdziwieniu zobaczyłem tam jeszcze około 30 mężczyzn. Po chwili rozmowy uświadomiłem sobie, że wszyscy przyjechaliśmy do hotelu Kaiserhof z różnych stron Niemiec w odpowiedzi na telegram. Czuliśmy się skrępowani. Szybko się okazało, że wykonywaliśmy dotąd podobną pracę, mianowicie każdy był szoferem jakiejś ważnej osobistości z kierownictwa NSDAP (Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Pracy). Tak więc byliśmy niejako prominentami wśród osób wykonujących ten zawód. Skoro wszystkich nas tu zawezwano, musiało widocznie chodzić o jakieś niezwykle ważne zadanie. Każdy z nas miał nadzieję, że to właśnie jemu przypadnie ono w udziale.

Wreszcie nadszedł moment ulgi.

– Zapraszamy panów do pokoju numer 135!

Znowu podążyliśmy za boyem hotelowym, by w końcu przekroczyć próg pokoju, w którym pracował i mieszkał w Berlinie Adolf Hitler. Choć nikt nam tego nie nakazał, ustawiliśmy się w

półkolu według wzrostu. Jako najmniejszy zamykałem lewe skrzydło. Gdy spojrzałem na o wiele ode mnie wyższych, dobrze zbudowanych kolegów, moja nadzieja gwałtownie zmaląła.

Brückner wywoływał nas po kolei, po czym byliśmy przepytывani przez Hitlera i sprawdzani pod kątem naszych umiejętności zawodowych. W końcu przyszła kolej i na mnie.

– Erich Kempka... ojciec jest górnikiem w Zagłębiu Ruhry w Oberhausen... mam dwadzieścia jeden lat, dotychczas byłem szoferem Gauleitera Trebovena...

Takie były moje pierwsze odpowiedzi na pytania zadane przez Adolfa Hitlera. A potem poszło już błyskawicznie:

– Jakim samochodem jeździł pan do tej pory? Zna pan ośmiolitrowy kompresorowy silnik Mercedesa? Ile koni mechanicznych ma ten samochód? Gdzie uczył się pan prowadzić auto? Jak zachowa się pan, wjeżdżając w nieznany podwójny zakręt, przy prędkości 80 km/h, gdy naprzeciwko zobaczy pan inny samochód?

Pytania następowały po sobie z taką szybkością, że musiałem reagować błyskawicznie. Nie było to łatwe, gdyż nie spodziewałem się, że akurat ten człowiek dysponuje tego rodzaju techniczną wiedzą. Byłem zdziwiony, kiedy zauważyłem, że najwyraźniej wypadłem całkiem dobrze.

A jednak byłem oszołomiony. Skrzydeł dodawała mi myśl, że mógłbym wozić człowieka, znanego już wówczas w całych Niemczech jako jedna z najbardziej wybijających się osobistości życia politycznego.

Kiedy, jak się wydawało, odpowiedziałem i na ostatnie jego pytanie w sposób zadowalający, Hitler krótko uścisnął mi rękę na pożegnanie.

Wszyscy zostaliśmy więc przeegzaminowani i w napięciu czekaliśmy, co się dalej wydarzy. Spotkało nas jednak spore rozczarowanie. Hitler skierował do nas tylko kilka słów. W emocjonalny sposób wyjaśnił nam, jak odpowiedzialny jest zawód kierowcy. Był rad, że miał przyjemność poznać tylu odpowiedzialnych ludzi naraz. Po czym szybko się pożegnał i wyszedł, nie wyjawiając, dlaczego nas wezwano.

Adiutant Brückner wyjaśnił nam, że szukają zmiennika dla Juliusa Schrecka, obecnego kierowcy Adolfa Hitlera. Człowiek, którego wybiorą, zostanie o tej decyzji powiadomiony w stosownym czasie. Dostaliśmy po 15 marek i odesłano nas do domów.

\*

Znowu zaczęły się godziny pełne niepewności. Bez celu błąkałem się aż do odjazdu pociągu po berlińskiej metropolii. Spotkanie z Hitlerem zrobiło na mnie wielkie wrażenie. Teraz, kiedy wiedziałem już, o co chodzi, moje nadzieje wzrosły jeszcze bardziej, a moje wątpliwości stały się

jeszcze dokuczliwsze. Ucieszyłem się więc, kiedy znalazłem się w pociągu pospiesznym jadącym do Essen.

\*

Kilka godzin po przybyciu na miejsce trzymałem w dłoniach kolejny telegram:

„1 marca 1932 roku proszę się stawić u Rudolfa Hessa w Brązowym Domu w Monachium”.

Wiedziałem już, że teraz moje życzenia i nadzieje się spełnią! Zostałem wybrany, by wozić Adolfa Hitlera – człowieka, który był na ustach całych Niemiec – i towarzyszyć mu w jego podróżach.

# Trzydzieści lat w osobistej służbie u Adolfa Hitlera

**P**rzybywszy do Monachium, zmęczony podróżą, skierowałem się powoli w stronę Brienner StraÙe, taszcząc bagaż przez wysoki nieg. Spytałem o „Brazowy Dom”, a któryś z przechodniów wyjaśnił mi, jak tam dojc.

Na miejscu zameldowałem si w biurze Rudolfa Hessa. Objsniono mi, e oczekuje si mnie ju w firmie Daimler-Benz na Dachauer StraÙe. Takswka zawiola mnie pod wskazany adres, gdzie przyjty zostałem przez pana Schrecka, osobistego kierowc Adolfa Hitlera i osob mu towarzyszc. Powitał mnie wylewnie i zaraz zasypał pytaniami o kwestie zwizane z automobilizmem.

W pierwszym rzdzie chciał wiedziec, czy prowadziłem ju kiedys mercedesa z szeciolitrowym silnikiem. Musialem zaprzeczyc. Wwczas udał si ze mn oraz z kilkoma innymi mczczyznami, którzy mu towarzyszyli, do garau, gdzie pokazał mi otwart limuzyn, przeznaczon dla szeciu do omiu osb. Jej widok wzbudził mj największy podziw. Nie widzialem dotychczas takiego auta. Pan Schreck objaśnił mi dane techniczne tego ogromnego Mercedesa, pokazał silnik, a take wszelkie inne wane szczegly.

Byłem za niski, by prowadzi taki samochd, na siedzeniu ułono wic koce i przystosowano je tak, bym miał lepsz widoczno drogi. Musialem sam wyprowadzi samochd z garau, a potem w dziennym wietle przyjrzałem si silnikowi i sprawdziłem stan oleju i wody.

Panu Schreckowi towarzyszyło ju wtedy siedem osb. Wszyscy wsiedli do limuzyny. Ja za usiadłem za kierownic i po raz pierwszy poprowadziłem ten olbrzymi samochd prosto do Berlina.

Tam raz jeszcze przedstawiono mnie Adolfowi Hitlerowi. Tym razem rozmowa, jak ze mn prowadził, miała duo bardziej osobisty charakter. Dokładnie wypytywał o moje stosunki rodzinne, chcc w najdrobniejszych szczeglach dowiedziec si wszystkiego na temat mojego dotychczasowego ycia i pracy.

W tamtej chwili obudziło si we mnie owo silne poczucie osobistego zaufania do jego osoby, które nie opuciło mnie ani razu przez dłgie lata towarzyszenia mu.

\*

Rozpocząła si wyborcza walka o fotel prezydencki.

Prowadziłem wwczas samochd przeznaczony dla goci. Kadego dnia przemierzałem dłgie trasy. Punktualnie zajedzaliśmy do miast i miasteczek, w których miał przemawia Hitler. Kiedy tylko kończył, zaraz ruszliśmy dalej. Zazdrociłem panu Schreckowi i byłem szczśliwy, kiedy

pewnego razu mogłem go w drodze wyjątku zastąpić. Nawet wtedy, gdy był bardzo zmęczony, Hitler zawsze wydawał się pogodny i rozmawiał z kierowcą. Jednym z jego miłych zwyczajów było samodzielne przygotowywanie posiłku dla szofera, żeby ten nie zasnął z przemęczenia.

Z rozłożoną na kolanach mapą samochodową Hitler sam wytyczał całą trasę. Wyznaczał też czas przybycia na miejsce, tak, abyśmy mogli wszędzie dotrzeć punktualnie. Zadanie szofera polegało jedynie na tym, żeby bezpiecznie prowadzić samochód i dotrzymywać terminów.

Mając już za sobą wiele wieców wyborczych w północnych Niemczech, wracając z Hamburga, przybyliśmy w końcu do Berlina.

W tym czasie pan Schreck zatrął się mięsem. Hermann Göring, który najczęściej towarzyszył wówczas Hitlerowi podczas jego podróży, musiał następnego dnia zasiąść za kierownicą. Pod wieczór dotarliśmy do Szczecina. Zanim Hitler udał się do hotelu, polecił mi, żebym dokładnie zapoznał się z obsługą jego samochodu, ponieważ miałem zastąpić Hermanna Göringa i jeszcze tej samej nocy zawieźć go do nadwarciańskiego Gorzowa.

\*

Między drugą a trzecią nad ranem kolumna naszych samochodów ruszyła w trasę. We wczesnych godzinach porannych dotarliśmy do pałacu Liebenow, gdzie spotkaliśmy się z niezwykle serdecznym przyjęciem. Hitler przeprosił nas i natychmiast udał się do pokoju, który był do jego dyspozycji, aby odpocząć. My jednak, jego osobista eskorta oraz paru innych gości, zostaliśmy podjęci nad wyraz gościnnie.

Chciałbym przy tej okazji zauważyć, że przed 1932 rokiem Hitler nigdy nie brał udziału w większych biesiadach. Nawet po przejściu obowiązków państwowych wciąż prowadził niezwykle skromny tryb życia i z zasady nie pił alkoholu. Tylko wyjątkowo pozwalał sobie na kieliszek wódki żołądkowej jako środka na bóle brzucha, które miewał na skutek zatrucia gazem bojowym w czasie pierwszej wojny światowej.

\*

Kampania wyborcza miała się ku końcowi.

Z dużym bagażem doświadczeń wróciliśmy do Monachium. Przemierzyliśmy 12 tys. km – dystans, którego w tak krótkim czasie nie miałem już w późniejszym życiu ponownie pokonać. Po przybyciu do Monachium zdrowy już Schreck powiadomił mnie, że ta kampania wyborcza była moim okresem próbnym. Hitler powiedział mi, że jest ze mnie jako kierowcy zadowolony. Zadanie, które miano mi przydzielić, polegało na obwożeniu Hitlera po Monachium i okolicach. Poza tym miałem wciąż prowadzić samochód dla gości na dłuższych trasach.



\*

W 1932 roku przemierzyłem ponad 120 tys. km. W dzień i w nocy objeżdżaliśmy przeróżne niemieckie krainy. Wiele pięknych przeżyć ubogaciło mnie w czasie odbytych wtedy podróży. Nigdy nie miałem wrażenia, że podróżuję z „przełożonym”, lecz raczej ze starszym ode mnie przyjacielem, który traktował mnie po ojcowsku. Adolf Hitler praktycznie nie rozmawiał ze mną o polityce, jednak mogłem udać się do niego z wszelkimi osobistymi bolączkami i zgryzotami. Dla wszystkiego znajdował zrozumienie i chętnie słuchał. Zawsze zważał na to, żebyśmy my, kierowcy, byli goszczeni i podejmowani jak najlepiej. Hitler zawsze podkreślał: „Kierowcy i piloci to moi najlepsi przyjaciele! Powierzam im swoje życie!”.

\*

Rozpoczęła się nowa kampania wyborcza. W ciągu czternastu dni Hitler przemawiał w około 50 miejscach. Coraz częściej trasa podróży wiodła wzdłuż i wszerz całych Niemiec. Aby w miarę szybko pokonywać większe odległości i zdążyć na kolejny wiec, po raz pierwszy użyto samolotów.

Ciągłe prowadzenie samochodu na długich trasach było ponad siły Juliusa Schrecka. Podzielono zatem kraj na dwa rejony. Schreck przejął Niemcy północno-zachodnie, zaś mnie przypadła w udziale reszta kraju.

\*

Tak mijały lata.

Nawet gdy Adolf Hitler został kanclerzem Rzeszy, jego stosunek do mnie nie zmienił się ani trochę. Towarzyszyłem mu we wszystkich podróżach krajowych i zagranicznych, w samolotach, pociągach i na statkach. Kiedy nie prowadziłem akurat samochodu, miałem przywilej przebywania w jego bezpośredniej bliskości w roli gościa.

Rankiem 16 maja 1936 roku zostałem wezwany do monachijskiego mieszkania Adolfa Hitlera przy Prinzregentenplatz. Zostałem go tam wyraźnie zasmuconego i poruszonego. W kilku słowach przekazał mi wiadomość o nagłej śmierci swojego wieloletniego lojalnego towarzysza Juliusa Schrecka.

Ze skutkiem natychmiastowym powołał mnie następnie na jego następcę. Równocześnie mianowany zostałem szefem floty automobilowej Führera i awansowany do rangi Sturmbanhnführera SS. Przejąłem wszystkie prawa i obowiązki mojego poprzednika. Jego nagła śmierć głęboko mnie poruszyła. Od pierwszego dnia naszej znajomości był moim serdecznym towarzyszem, któremu wiele

zawdzięczałem.

O chorobie, na którą zapadł podczas podróży z Berlina do Monachium, nic nie wiedziałem. Natychmiast po przybyciu do Monachium trafił do szpitala z ciężkim zapaleniem opon mózgowych i wkrótce potem zmarł. W ten oto sposób los nie dał mi nawet okazji, aby się z nim pożegnać.

Dla mnie samego rozpoczął się okres trudny i – zważywszy na mój młody wiek – szczególnie odpowiedzialny. Zawsze i wszędzie musiałem być dyspozycyjny. Niemal zapomniałem, co to znaczy mieć wolny czas. Wymagano ode mnie coraz więcej. Należało wyprodukować nowe pojazdy. Garaże były zbyt małe. Trzeba było zatrudnić mechaników i innych fachowców. Musiałem się też uporać z korespondencją, co zajmowało mi dużo czasu po godzinach pracy.

Adolf Hitler obdarzał mnie wielkim osobistym zaufaniem. Wymagał jednak również, abym wykonywał jego polecenia dokładnie i na czas.

Zaufanie Hitlera oczywiście pobudzało moje ambicje. Nadzorowanie budowy nowych samochodów sprawiało mi przyjemność. Pod moim nadzorem i w ścisłej współpracy z zakładami Daimler-Benz powstawały nie tylko auta Führera, lecz również samochody terenowe przeznaczone na manewry, wykorzystywane później na górskich drogach i mające w przyszłości zdać egzamin na wojnie.

Pewnego razu na polecenie Hitlera oddałem do dyspozycji Górskiego Pogotowia Ratunkowego w Berchtesgaden samochód testowy produkcji Daimlera-Benz. Chodziło o ratowanie dwóch wspinaczy zaginionych w Watzmann. Akcja powiodła się jedynie dzięki zastosowaniu tego właśnie auta. W efekcie podjęto decyzję o budowie kolejnych pojazdów tego typu i przekazaniu ich ratownikom.

Pod moim nadzorem powstawały też specjalne wersje samochodów wyposażone w zmodyfikowaną karoserię, przeznaczone na prezenty od mojego przełożonego dla przywódców innych państw. Co chwilę musiałem jeździć do fabryki i kontrolować, czy zostały uwzględnione wszystkie szczegółowe instrukcje. Rzadko miałem na to więcej niż jeden dzień, musiałem więc ciągle zarywać noce, żeby być na bieżąco z moimi pozostałymi zadaniami. Hitler ciągle domagał się raportów na temat postępu prac nad samochodami, wykazywał też ogromne zainteresowanie wszelkimi technicznymi nowinkami.

Kiedy nadarzyła się okazja, zaproponowałem mu, by kazał dla siebie zbudować wóz opancerzony. Natychmiast odrzucił mój pomysł. Przecież ze strony Niemców nic mu nie groziło! Mało też prawdopodobne, by obce mocarstwa podjęły próbę dokonania zamachu na jego życie! Hitler był przekonany, że za granicą zdają sobie sprawę, jak bardzo jest potrzebny dla rozwoju Europy.

\*

Wybuch wojny mnie zaskoczył. Jako szef floty automobilowej Führera nie byłem na to w żadnej mierze przygotowany. Teraz dzień i noc myślałem już tylko o samochodzie opancerzonym. Choć Hitler go nie chciał, w 1939 roku nakazałem na własną odpowiedzialność budowę otwartego auta tego typu, które poza opancerzeniem nie różniło się od pojazdów cywilnych.

O środki na finansowanie budowy zwróciłem się do Martina Bormanna, odpowiedzialnego za budżet parku maszynowego, ale odmówił pokrycia kosztów, ponieważ wiedział, że Hitler uważał opancerzenie za zbyt kosztowne. Byłem zatem zmuszony rozejrzeć się za zamożnymi przyjaciółmi, aby móc sfinansować powstanie wozu.

8 listopada 1939 roku w monachijskim Bürgerbräukeller dokonano nieudanego zamachu na Hitlera. Dzięki temu nadarzyła się wreszcie sposobność powiadomienia mego przełożonego o istnieniu opancerzonego samochodu.

W drodze z berlińskiego dworca kolejowego Anhalter do Kancelarii Rzeszy udało mi się przekonać go, by zechciał chociaż obejrzeć samochód. Po przybyciu do kancelarii natychmiast nakazałem wyprowadzić limuzynę na dziedziniec. Hitler oglądał wóz z dużym zadowoleniem, podczas gdy ja objaśniałem mu z detalami wytrzymałość opancerzenia. Szyby wykonane były z wielowarstwowego szkła o grubości 45 mm, do budowy pancerza bocznego posłużyła specjalna hartowana płyta o grubości 3,5-4 mm, zaś podłoga z płyt o grubości 9-11 mm chroniła pasażerów na wypadek eksplozji min i bomb. Limuzyna była zatem zabezpieczona przed wszystkimi możliwymi rodzajami broni ręcznej, a także przed ładunkami dynamitu do 0,5 kg.

„W przyszłości będę już jeździł tylko tym samochodem, bo nie wiem, jaki kretyn znowu spróbuje rzucić mi bombę prosto pod koła” – w te oto słowa Hitler z uśmiechem zwrócił się do Bormanna. W tej sytuacji Bormann poczuł się zmuszony po fakcie opłacić budowę mojego samochodu.

\*

Krótko potem pojechałem z Hitlerem volkswagenem na nocną przejażdżkę po stolicy Rzeszy bez ochrony. Lubił on nocne wypady, gdyż pozwalały mu w spokoju incognito śledzić i kontrolować postępy w rozbudowie Berlina.

Choć nie jest i nie może być celem moich pamiętników rozważanie zagadnień natury politycznej, rozmowa, którą odbyliśmy tamtej nocy, na zawsze utkwiała w mojej pamięci. Gdy zatrzymaliśmy się przed znajdującym się podówczas w budowie Haus des Fremdenverkehrs przy Potsdamer-Brücke, Hitler powiedział mi: „Szkoda, że mamy wojnę. Berlin i wiele innych miast mogłoby w ciągu paru lat zostać zmodernizowanych”.

Nowy opancerzony samochód zrobił wielkie wrażenie na moim szefie. Natychmiast otrzymałem polecenie, by zamówić jeszcze kilka takich pojazdów. Za szczególny sposób docenienia mojego trudu uznałem to, że uzyskałem prawo do osobistego przekazywania tych limuzyn w prezencie głowom państw.

\*

Tak oto w grudniu 1941 roku podarowałem otwartego opancerzonego Daimler-Benz 150 marszałkowi Finlandii, baronowi Carlowi Gustafowi von Mannerheimowi. Podczas pobytu w Finlandii zwróciłem uwagę na kłopoty żywnościowe mieszkańców. Po powrocie do głównej kwatery Führera w Rasteburgu w Prusach Wschodnich zwróciłem uwagę kanclerza Rzeszy na braki w zaopatrzeniu w tym kraju. Polecił on wówczas przekazanie rządowi Finlandii 50 tys. ton zboża.

Z okazji 75 urodzin marszałka Finlandii otrzymałem niespodziewanie zadanie dostarczenia trzech wozów terenowych. W najkrótszym możliwym czasie udało mi się dostać je od firmy Steyr. Po załadowaniu na prom w Szczecinie przewieziono je do Finlandii. W dniu urodzin Mannerheima Adolf Hitler wylądował na jednym z fińskich lotnisk. Dostarczyłem wówczas limuzyny, zaś Hitler przekazał je marszałkowi w prezencie.

\*

Kiedy w styczniu 1942 roku przywódca Rumunii, Ion Antonescu, chorował na ciężką gripę, dotarłem opancerzoną limuzyną do Bukaresztu. O moim przybyciu powiadomiła go ambasada Niemiec. Mimo ciężkiej choroby następnego dnia przyjął on ode mnie wóz jako podarunek od Adolfa Hitlera.

\*

Częste wizyty w Niemczech króla Bułgarii Borysa III wiele osób do dziś zachowało w pamięci. Nie tylko miałem szczęście poznać go osobiście, lecz również mogłem się cieszyć jego szczególną przychylnością. Król Borys często zapraszał mnie, bym odwiedził go w Bułgarii. Niestety, obowiązki służbowe nigdy nie pozwoliły mi z tego skorzystać. Ucieszyłem się więc, gdy otrzymałem polecenie przekazania opancerzonego samochodu również królowi Bułgarii.

Kiedy przybyłem do Sofii, przez niemieckie poselstwo dowiedziałem się, ku mojemu wielkiemu przerażeniu, że król Borys jest ciężko chory. Wrócił przegrzany z wycieczki w góry, nawdychawszy się zimnego powietrza, i natychmiast udał na naradę. Już podczas samego spotkania pojawiły się pierwsze symptomy choroby. Następnego dnia król nie mógł już wstać z łóżka, a wkrótce potem

zmarł.

Pozostałem tam jeszcze przez tydzień, aż do jego pogrzebu, który odbył się w Sofii.

Miesiąc później samochód od Hitlera przekazałem bratu króla, regentowi księciu Kiryłowi.

Za długo by trwało, gdybym miał wyliczyć wszystkich dzisiaj szkalowanych lub potępianych przywódców państw oraz osobistości świata polityki tamtych lat, którym przekazałem opancerzone limuzyny. Należeli do nich premier Norwegii Vidkun Quisling, jak również przywódca Jugosławii. Czy także generał Franco wciąż jeszcze jeździ samochodem, który niegdyś kazałem mu dostarczyć?

# Berghof

**K**iedy na Wielkanoc 1932 roku po raz pierwszy wyruszyłem na Obersalzberg, dotarcie tam było bardzo mozolnym zajęciem. Zalegający śnieg sprawiał, że nie dało się wjechać na szczyt samochodem. Do przewiezienia bagażu trzeba było wynająć sanie i powoli wdrapywać się za nimi. Jedynie doktora Josepha Goebbelsa zawieziono tam z powodu bólu nogi zaprzęgiem konnym, ale już jego żona i syn musieli iść pieszo.

W tamtym czasie dom Wachenfeld na Obersalzbergu nie był jeszcze własnością Hitlera, dopiero co wynajął go od niejakiej pani Winter, która dostała ten dom od męża na urodziny i nazwała swoim panińskim nazwiskiem. Wachenfeld nie był duży, tak że niewiele osób mogło przebywać w nim równocześnie. Kiedy w odwiedziny przyjeżdżało więcej znajomych lub pracowników, musieli oni udawać się do hoteli albo wynajmować kwatery w pensjonacie Platterhof.

Zachwycąłem się cudownym krajobrazem regionu Berchtesgaden i czas tam spędzony był dla mnie zawsze czasem odpoczynku.

Dom prowadziła przyrodnia siostra mojego przełożonego, pani Raubał. Dobrze gotowała i wiedziała, jak wszystkim nam uprzyjemnić życie.

Kiedy w 1933 roku książka *Mein Kampf* osiągnęła wyższą sprzedaż, znalazły się środki na zakup domu Wachenfeld. Hitler sam sporządził plany, według których miał on zostać gruntownie przebudowany. Dom Wachenfeld zamienił się w końcu w Berghof.

Obersalzberg nagle stał się modny. Wszędzie powstawały nowe budowle. Mieszkał tu nie tylko Hitler, również Martin Bormann zdecydował się skorzystać z okazji i postawić tam dom dla siebie.

Hitler chciał być sam, ponieważ kochał samotność. Dlatego wokół swojej posiadłości nakazał postawić płot. Kiedy Bormann skończył budowę domu w pobliżu Berghofu, usiłował namówić Hitlera na rozebranie płotu, jednak nie udało mu się to.

Mój przełożony oświadczył, że na tym kawałku ziemi, za który zapłacił z własnej kieszeni, ma zamiar robić, co mu się żywnie podoba.

Jesienią 1936 roku pani Raubał opuściła Berghof, a wkrótce potem wyszła za profesora Hamitscha, który pod koniec wojny w randze oficera zginął na froncie.

Od jej odejścia aż do początku wojny w Berghofie przebywały różne starsze panie pełniące rolę zarządczyń lub gospodyń. Żadna nie potrafiła poradzić sobie z chorobą wysokościową, dlatego szybko odchodziły ze służby.

Po wybuchu wojny obowiązki gospodyni Berghofu przejęła Ewa Braun. Do pomocy przydzielono jej młode małżeństwo, które przy okazji zajmowało się drobnymi naprawami w obejściu.



Na długo, zanim zostałem zatrudniony u Hitlera, poznał on Ewę Braun w zakładzie fotograficznym Heinricha Hoffmanna w Monachium, gdzie pracowała. Ponieważ na firmie Hoffmanna spoczywało zadanie oceny całego materiału fotograficznego, który dotyczył Hitlera, miał on tam sporo do roboty. Stopniowo między Ewą Braun a Hitlerem zawiązała się przyjaźń, która jednak dopiero w 1936 roku przybrała postać bardziej trwałą.

Kiedy jedna z jej przyjaciółek przez krótki czas przebywała wraz z dwojgiem dzieci w Berghofie, stało się to pożywką dla plotek, jakoby Ewa Braun była matką dzieci Hitlera. Ewa Braun uwielbiała dzieci swojej przyjaciółki. Dużo się z nimi bawiła i często robiła sobie z nimi zdjęcia.

Kiedy tylko było to możliwe, mój przełożony spędzał weekendy oraz, ma się rozumieć, również urlop na Obersalzbergu. Często odbywał ze swoimi gośćmi długie wędrówki po górach. Gdyby go wówczas spytano, jakie miejsce na Ziemi uważa za swoją ojczyznę, odpowiedź brzmiałaby na pewno: Obersalzberg. Obersalzberg w ciągu paru lat stał się bardzo popularny. Codziennie przybywały tysiące ciekawskich, którzy chcieli zobaczyć Hitlera. Kiedy Hitler został kanclerzem Rzeszy, Berghof służył mu także do celów reprezentacyjnych. Składali mu tu wizyty przywódcy państw, gościli królowie i książęta, ministrowie i dyplomaci. Do najczęstszych gości zagranicznych zaliczał się król Bułgarii, Borys.

Ochrona Obersalzbergu spoczywała w rękach Służby Bezpieczeństwa Rzeszy, która podlegała bezpośrednio Heinrichowi Himmlerowi. Służba Bezpieczeństwa (SD) powstała w 1933 roku jako siły specjalne policji, których celem było zapewnienie osobistej ochrony Hitlerowi, jego ministrom oraz gościom zagranicznym. Organizacja ta miała strukturę typowo policyjną. Pierwsi oficerowie, którzy zostali do niej zwerbowani, mieli już doświadczenie w pracy związanej z zapewnieniem bezpieczeństwa byłemu bawarskiemu premierowi Heldowi. Wielu z nich nie było ani w szeregach SS, ani w partii. Niektórzy pozostali do samego końca w bezpośrednim otoczeniu Hitlera, choć nigdy nie byli członkami NSDAP.

Rolę straży i gwardii reprezentacyjnej w czasie wizyt gości zagranicznych pełniła kompania Waffen-SS. Stacjonowała ona w koszarach na Obersalzbergu i zmieniała swój skład co pół roku.

Wraz z wybuchem wojny życie na Obersalzbergu ucichło. Podczas wojny Hitler jeździł tam już tylko sporadycznie, a większość czasu przebywał w którejś ze swoich kwater głównych. Pozostała tam tylko Ewa Braun, aż do momentu, kiedy w marcu 1945 roku opuściła Berghof, by zakończyć życie u boku Hitlera w Berlinie.

# Profesor doktor Theo Morell

Jedną z najbardziej osobliwych i kontrowersyjnych postaci wśród najbliższych współpracowników Hitlera był jego prywatny lekarz profesor doktor Theo Morell. Nie da się mówić o otoczeniu Hitlera, pomijając jego osobę, choć trudno mi oceniać jego wiedzę medyczną. Jednak jako osobisty lekarz Hitlera odniósł bezsporne sukcesy na polu medycyny, dlatego też jego wpływy były znaczne.

W 1938 roku fotograf prasowy Heinrich Hoffmann ciężko zachorował. Lekarze, którzy zajmowali się nim, zrezygnowali z dalszego leczenia, więc Hoffmann wpadł na pomysł, aby sprowadzić z Berlina Morella. W krótkim czasie nastąpiła poprawa stanu chorego, zaś kilka tygodni kuracji pod okiem doktora wystarczyło, by wrócił do zdrowia. Adolf Hitler był bardzo związany z Hoffmannem i czuł wdzięczność wobec lekarza. Zapraszał go do siebie, a także jako gościa zabierał w rozmaite podróże.

W krótkim czasie w środowisku osobistego personelu Hitlera zrodziło się coś na kształt antypatii wobec Morella. Nie byliśmy więc specjalnie zadowoleni z decyzji Hitlera o udziale doktora w podróżach w trakcie kampanii wyborczej, która miała miejsce po przyłączeniu Austrii. Morell nie piastował wówczas jeszcze żadnego urzędu, ale wszystkim nam utrudniał życie. Był nieporadny i powolny. Zdarzyło mu się nawet nie zdążyć na podstawiony dla niego samochód i przegapić wyjazd. Potem skarżył się Hitlerowi, że dla niego wszystko to dzieje się o wiele zbyt szybko.

Ponieważ Hitler obchodził się ze swoimi gośćmi niezwykle delikatnie i zawsze przywiązywał wielką wagę do tego, by dobrze się czuli, mieliśmy z powodu Morella sporo przykrości. Nie liczył się z nami w ogóle, toteż wkrótce stał się najmniej lubianym przez nas gościem.

Zjazdy zwoływano jeden za drugim. Pewnego razu dotarliśmy też do Innsbrucku. Nie było wystarczająco dużej sali, żeby pomieścić tłumy ludzi przybyłe z całego Tyrolu, więc zjazd musiał odbyć się pod namiotami. Nawet kiedy impreza się skończyła, zebrani ludzie wciąż jeszcze nie mieli dość. Chociaż wieczór był mglisty, a powietrze wilgotne, Hitler musiał co chwilę wychodzić z ciepłego pokoju na balkon. Jeszcze tego samego wieczoru dało się u niego zauważyć pierwsze objawy przeziębienia.

Posłano po towarzyszącego nam doktora Karla Branda, żeby postawił diagnozę. Po gruntownym przebadaniu powiedział on do Hitlera:

– Dla pana kampania wyborcza właśnie się zakończyła. Jutro nie wykrztusi pan już ani słowa.

Hitler był niezwykle zdenerwowany.

– To niemożliwe. Nie mogę wrócić, ot tak, do domu w samym środku kampanii wyborczej. To

wykluczone, panie Brand!

Morell dowiedział się o nagłej chorobie i kazał zaanonsować się u Hitlera. Poprosił o możliwość przebadania gardła, po czym orzekł krótko:

– Jeśli będzie pan stosował się do moich wskazań, to jutro będzie pan zdrow.

Morell był oszczędny w słowach. Hitler miał od razu udać się do łóżka. Morell dał mu najpierw zastrzyk z witamin, po czym nakazał go inhalować za pomocą urządzenia specjalnie zakupionego w tym celu w aptece. Oprócz tego nieustannie zmieniano mu gorące okłady z oleju. Następnego ranka przeziębienie ustąpiło. Wieczorem Hitler znowu mógł przemawiać.

Po powrocie do Berlina mój przełożony zasugerował Morellowi, by wstąpił do niego na służbę w charakterze internisty. Morell przyjął propozycję i przekazał swoją prywatną praktykę w Berlinie zastępcy. Od tej pory należał on do najbardziej ścisłego otoczenia Hitlera i uczestniczył w niemal wszystkich naszych wyjazdach.

Morell jako lekarz był niewątpliwie osobą przyjazną i życzliwą. Zawsze gotowy do pomocy, nie robił wyjątków i było mu całkiem obojętne, czy miał leczyć oficera czy zwykłego żołnierza. Z czasem w ten właśnie sposób pozyskał sobie grono przyjaciół wśród średniego i niższego personelu. Z osobami wyższej rangi nie miał jednak dobrych stosunków. Prezentował pogląd, wedle którego był wyłącznie lekarzem. Nie pragnął zatem utrzymywać stosunków towarzyskich.

W przeciwieństwie do mojego przełożonego Morell był wielkim łasuchem, dla którego stół nigdy nie był zastawiony dość suto. Dawało to asumpt do wielu żartów i nierzadko bywało przyczyną kpin, ale Morell nic sobie z nich nie robił i odpowiadał tylko cierpko, że ważne, że jemu smakuje. W rzeczy samej jedzenie sprawiało mu przyjemność. Nie palił, nie pił, a i kobiety zdawały się go nie interesować.

Największym sukcesem Morella była jego terapia witaminowa. Przepisywał witaminy w postaci zastrzyków i tabletek. Wszystkie niemal preparaty przygotowywane były w należącym do niego hamburskim laboratorium. Często odnosił na tym polu zaskakujące rezultaty. Karl Krause, który od lipca 1934 do września 1939 roku był ordynansem Hitlera, na 10 dni przed planowanym wyjazdem do Włoch rozchorował się na obustronne zapalenie płuc. Doktor Morell przejął nad nim opiekę i po ośmiu dniach Krause był na tyle zdrowy, że mógł towarzyszyć nam w podróży.

Lady Mitford, angielska arystokratka, która studiowała w Niemczech, została przez Hitlera zaproszona, by towarzyszyć mu w czasie igrzysk w Bayreuth. W czasie olimpiady zachorowała jednak na obustronne zapalenie płuc oraz przepony. Gdy mój przełożony dowiedział się o tym, natychmiast posłał do niej doktora Morella. Także w tym wypadku pacjentka powróciła do zdrowia w ciągu zaledwie kilku dni.

Po wojnie, w okresie mojego internowania w różnych obozach spotykałem często doktora

Morella. Plotki, jakie o nim krążyły, skłoniły mnie do zapytania go o przyczyny jego degradacji. W prasie, radiu oraz w środowisku medycznym podnoszono przeciwko niemu osobie oskarżenia znacznej wagi. Był nimi bardzo przybity i wyjaśniał mi wielokrotnie, że nigdy nie podał Hitlerowi zbyt silnej dawki leków. Robił tylko wszystko, by wzmocnić mojego przełożonego za pomocą preparatów witaminowych i glukozy. Na skutek ubogiej diety, do jakiej przywykł Hitler, było to konieczne i sam pacjent to rozumiał. Na moje pytanie, skąd w tej sytuacji wzięły się plotki o tym, że działając na zlecenie obcych sił, w ramach swej praktyki medycznej systematycznie podtruwał Hitlera, wyjaśnił: „W wyniku próby zamachu, do którego doszło 20 lipca 1944 roku, Hitler zaczął cierpieć na bóle uszu. Z tego powodu wezwano naczelnego laryngologa wojskowego. Konsultacje przeprowadzano zawsze w sypialni Hitlera. Pewnego dnia laryngolog musiał w niej chwilę czekać, ponieważ Hitler był chwilowo niedysponowany. Z ciekawości zaczął oglądać stojące na stoliku przedmioty i wypatrzył m.in. pudełko z napisem „Tabletki na gazy”. Zgodnie z zaleceniem na opakowaniu należało zażywać trzy do czterech tabletek przed każdym posiłkiem. Tabletki te zawierają, jak wiadomo, m.in. strychninę. Do dziś nie wiem, kto dał Hitlerowi to lekarstwo. W każdym razie zażywał je na długo przedtem, zanim przejąłem nad nim opiekę. Kiedy od czasu do czasu pytałem go o to, odpowiadał, że zażywa je bardzo nieregularnie i tylko wtedy, kiedy cierpi na szczególnie dotkliwe bóle żołądka. Jako jego osobisty lekarz nie widziałem przeciwwskazań do ich stosowania.

Laryngolog zabrał kilka tabletek i kazał je zbadać w laboratorium. Naturalnie stwierdzono w nich obecność strychniny. Profesor doktor Brand, który po ustąpieniu z urzędu osobistego lekarza Führera mianowany został komisarzem Rzeszy do Spraw Zdrowia, znajdował się wówczas w głównej kwaterze. Naczelnym laryngolog uznał za swój obowiązek poinformowanie go o znalezionych lekarstwach. Profesorowi Brandowi, którego stosunki ze mną były napięte z powodu zazdrości, wydawało się, że tym razem znalazł sposób, by mnie pogrążyć. Skontaktował się więc natychmiast z urzędującym ordynansem Arndtem.

– Führer trzyma na stoliku tabletki na gazy. Niech mi pan powie, ile ich zażywa w ciągu doby?

Arndt udzielił na to pytanie absolutnie poprawnej odpowiedzi:

– To zależy. Zażywa je wtedy, kiedy ma wzdęcia.

Brand nie zadowolili się jednak tą odpowiedzią.

– Do licha ciężkiego! Chcę wiedzieć, ile tabletek zażywa na dzień!

Przestraszony Arndt odparł:

– Zdarza się, że zażywa nawet dwadzieścia sztuk dziennie.

– Zatem dwadzieścia tabletek.

Jeszcze zanim ordynans Arndt zdołał udzielić kolejnej odpowiedzi, doktor Brand odłożył

słuchawkę.

W ten właśnie sposób Brand doszedł do błędnego wniosku, ponieważ zwykle Hitler w ogóle nie brał tych tabletek. Były one tam jedynie w pogotowiu, na wypadek kłopotów żołądkowych.

Po zakończeniu rozmowy telefonicznej Brand natychmiast ponownie skontaktował się z naczelnym laryngologiem, jak również z urzędującym chirurgiem doktorem Hansem Karlem von Hasselbachem. Panowie ci, z których żaden nie był internistą, obliczyli, że zażycie 20 tabletek dziennie powoduje określony poziom strychniny w organizmie. Następnie obliczyli, jaką jej ilość Hitler zażył od momentu, gdy zostałem jego lekarzem (1938). Ponieważ, jak powszechnie wiadomo, strychnina nie jest wydalana z organizmu, lecz kumuluje się w nim, trzech panów uwierzyło, że właśnie znaleźli dowód, że świadomie i systematycznie trułem Hitlera, tak by w końcu zwariował. Brand niezwłocznie doniósł telefonicznie o swoim „odkryciu” Reichsführerowi SS. Himmler natychmiast przybył do kwatery głównej Führera, aby przejąć prowadzenie śledztwa.

Kiedy tamtego dnia wchodziłem do jadalni, aby zjeść obiad, doktor Brand spytał mnie:

– Niech no pan powie, Morell, jest pan lekarzem Führera już od ładnych paru lat! Czy pan w ogóle wie, co mu dolega?

– Oczywiście – odpowiedziałem. – Nie licząc okresowych wzdęć, Hitler jest absolutnie zdrowy. Cierpi może na niewielki niedobór witamin, nad którym staram się panować, podając zastrzyki i glukozę.

– Nie, panie Morell, pan się myli! – odparł Brand grubiańsko. – Przez wszystkie te lata, kiedy sprawował pan nad nim opiekę lekarską, systematycznie go pan podtruwał. Dopiero dokładniejsze badania wykażą, co tak naprawdę dolega Führerowi.

Nie spodziewałem się tego. Wewnętrznie rozedrgany i poruszony udałem się niezwłocznie do Hitlera i poinformowałem go o ich podejrzeniach. Przełożony uspokoił mnie, mówiąc, że może zażywać to, na co ma ochotę. Kiedy następnie chciałem opuścić bunkier Führera, Himmler zagroził mi drogę i zaatakował mnie:

– Jeśli chciał pan otruć Hitlera, nie ujdzie to panu na sucho! Może mi pan wierzyć, że rozkażę pana natychmiast powiesić!

Pomyślałem, że oto wybiła moja ostatnia godzina. W tym momencie pojawił się Hitler, który najwyraźniej usłyszał słowa wypowiedziane przez Himmlera. Powiedział Reichsführerowi, że jak dotąd jestem jedynym lekarzem, który był w stanie mu pomóc.

– Co się zaś tyczy tabletek, to moja sprawa. A pan, panie Himmler, niech nie wsadza nosa tam, gdzie nie trzeba.

Bóle uszu Hitlera w tamtym czasie ustały i naczelnik laryngolog musiał natychmiast opuścić główną kwaterę. Chirurg, doktor von Hasselbach, został wysłany na front. Zaś profesor Brand

otrzymał od Hitlera zakaz przekraczania progu kwatery w sprawach innych niż ściśle związane z urzędem”.

Ta rozmowa z Morellem wbiła się w moją pamięć prawie słowo w słowo. Ja zaś przekazałem ją tutaj dokładnie tak, jak ją zdołałem zapamiętać.

Po zwolnieniu z internowania profesor Theo Morell zmarł w końcu w nędzny na skutek choroby w Rottach nad Tegernsee 28 maja 1948 roku.



# Martin Bormann

**N**ajbardziej zniechodzoną osobą o najbardziej dyktatorskich zapędach w otoczeniu Hitlera był Reichsleiter Martin Bormann. Kiedy mu na coś zależało, potrafił być wprost nieznośnie uprzejmy i grzeczny, kiedy indziej bywał niewyobrażalnie brutalny i bezwzględny. Jeśli w ogóle można się doszukać w nim jakiejś pozytywnej cechy, to była nią jego niezwykła pracowitość, dla której nic nie stanowiło przeszkody nie do pokonania. Nie można rozpatrywać upadku Rzeszy i śmierci Hitlera, nie analizując wnikliwie roli tej szarej eminencji, która nieustannie przebywała w pobliżu mojego przełożonego.

Spotkałem Martina Bormanna w Monachium w 1932 roku. Mało kto go wtedy znał, póki nie został szefem wewnętrznych ubezpieczeń w SA. Doskonale potrafił wzbudzić wśród osób równych sobie wrażenie dobrego towarzysza, a przy tym zyskać sympatię przełożonych.

Trzeba przyznać, że już wówczas pracował niemal bez wytchnienia we dnie i w nocy i że już wtedy jego osoba owiana była sławą bardzo zaangażowanego pracownika. Odnalazł go tam Rudolf Hess, który akurat rozbudowywał aparat powiązań pomiędzy partią i państwem. W krótkim czasie Bormannowi udało się uzyskać stanowisko dowódcy sztabu Rudolfa Hessa. Pierwszy jego cel został tym samym osiągnięty. Należał od tej pory od grupy, która grała pierwsze skrzypce. Bormann wciąż był przemiły i gotów przysłużyć się każdej równej albo wyższej od niego rangą osobistości.

Jednak już w 1936 roku się to zmieniło. Po przebudowie posiadłości Hitlera na Obersalzbergu Bormann przestał być taki sympatyczny.

Oczywiście również on musiał mieć dom na Obersalzbergu, aby w ten sposób zyskać powód do ciągłego przebywania w towarzystwie Hitlera, z którym wówczas łączyło go bardzo niewiele. Ogólnie rzecz biorąc, jego urzędowa obecność w Berghofie polegała na tym, że jako milczący słuchacz towarzyszył Hessowi, który zdawał raport Hitlerowi.

Od tamtej pory Bormann rozpoczął systematyczny wykup ziemi na Obersalzbergu, twierdząc przy tym, że robi to z polecenia Rudolfa Hessa, by zapewnić Hitlerowi miejsce, w którym będzie mógł odnaleźć prawdziwy spokój i wypocząć. Aby móc realizować swoje plany budowlane z naprawdą wielkim rozmachem, Bormann założył spółdzielnię. Wykupywał od chłopów ziemię kawałek po kawałku. Nie musiał używać przemocy, żeby wejść w jej posiadanie. Chodziły pogłoski, że płaci cztery albo i pięć razy więcej, niż była warta. Spekulacje, którymi się zajmował, nie mogły na dłuższą metę ujść uwagi mojego przełożonego. Hitler martwił się, że chłopom być może dzieje się krzywda i że nadgorliwy Bormann używa siły, by usunąć ich z domostw. Nakazał go zatem upomnieć adiutantowi i ostrzec, że zakazuje wykupu gruntów, jeśli tylko okaże się, że chłopci zostali pokrzywdzeni.

Bormann odparł na to, że nie ma najmniejszego powodu do niepokoju. Przeciwnie, tak wielu chłopów dobrowolnie chciało sprzedać swe ziemie, że nie zamykały się drzwi od jego gabinetu z powodu liczby interesantów. Po udobruchaniu Hitlera żądza wykupu gruntów Bormanna nie znała już żadnych granic, więc udało mu się przejąć w swoje ręce cały Obersalzberg, tak że w końcu Hitler ostał się tam jako jedyny obok Bormanna właściciel ziemski.

Nadszedł więc teraz moment, by zacieśnić pętlę wokół Hitlera. W tym czasie w Berghofie to adiutant decydował o tym, które z czołowych osobistości partii, państwa lub armii mają być zaproszone na obiad u Hitlera. Pewnego dnia Bormann kazał się więc połączyć z adiutanturą i poprosił o przekazanie Hitlerowi zapytania, czy jego obecność na obiedzie będzie pożądana. Rzecz jasna otrzymał pozwolenie. Na krótko przed obiadem zadzwonił jeszcze raz do adiutanta i poprosił o usprawiedliwienie swojej nieobecności, gdyż ma mnóstwo pracy. Powtórzyło się to kilkakrotnie. Kiedy wreszcie pewnego dnia Bormann zjawił się na obiedzie, spóźnił się i jeszcze raz wykorzystał okazję, by usprawiedliwić się przed Hitlerem, że jest zawałony pracą i przez to nie mógł stawić się w porę. Przez jakiś czas prowadził tę grę, aż stopniowo udało mu się stworzyć wrażenie, że jest on najbardziej zapracowanym człowiekiem w całym kierownictwie partii.

Zdobył w ten sposób zaufanie Hitlera, a gdy to się stało, powierzono mu zarządzanie Berghofem. I tym razem Bormann osiągnął swój cel i doszedł do pozycji, z której był w stanie szkodzić wielu osobom. Zwiększając zasięg swojej władzy, Bormann coraz gorzej obchodził się ze swoimi podwładnymi. Czuł się coraz pewniej i stał się nieobliczalny. Traktował podwładnych w jednej chwili z nadzwyczajną uprzejmością i przyjaźnią, a nawet obdarowywał prezentami, by kilka chwil później poniżyć ich, obrażać i maltretować w najbardziej sadystyczny sposób. Zdarzało się, że wrzeszczał tak głośno, że miało się wrażenie obcowania z człowiekiem niespełna rozumu.

Odkąd Bormann przejął kontrolę nad całym personelem, miał prawo zatrudniać i zwalniać, kogo mu się żywnie podobało. Biada pracownikowi, który by popadł w jego niełaszkę! Bormann wylewał na takiego człowieka swą nienawiść tak długo, jak długo tamten znajdował się w jego zasięgu. Całkiem inaczej miały się sprawy z osobami, o których wiedział, że cieszą się sympatią Hitlera i nie stoją mu na drodze. Wobec nich jego uprzejmość nie znała granic. Bormann wynosił ich pod niebiosa, aby tylko przypodobać się mojemu przełożonemu. Jego największą namiętność stanowiło budownictwo. W ten sposób pokazywał, że ma podobny gust i upodobania, jak Hitler. Kazał zatem przebudować domy na Obersalzbergu, które wydały mu się do tego celu odpowiednie, na niewielkie pensjonaty i małe wille. Miał dzięki temu świetną okazję, by dyskutować o planach przebudowy z Hitlerem i w ten sposób przywiązać go do siebie.

Mój przełożony bardzo lubił zagrodę Dietrich-Eckhart w Platterhofie, ponieważ wiązało się z nią wiele wspomnień. Martin Bormann nakazał wyburzyć budynek i stworzył na jego miejscu odnowiony

Platterhof. Wszystkie takie działania oczywiście niezmiernie podobały się Hitlerowi. Poza tym Bormann wypełniał polecenia Führera niezwykle dokładnie i bezzwłocznie.

Pewnego dnia Bormann wpadł na pomysł wybudowania dla niego czegoś absolutnie niesłychanego. Koniec końców powstała absurdalna budowla, która pochłonięła ogromnie dużo pieniędzy. Na skraju wysokiego na ponad 1800 m Kehlsteina Bormann kazał wybudować herbaciarnię. Do wysokości 1700 m poprowadził drogę, a dalej polecił wydrążyć szyb. Umieszczoną w nim windą można było się dostać na szczyt i do herbaciarni.

Sam Hitler nie przywiązywał wagi do tego projektu Bormanna. Później jednak uznał, że miło jest czasem zaprosić gości na wycieczkę do herbaciarni na szczycie góry.

Kiedy jesienią 1940 roku gościła u Hitlera włoska księżna i zarazem siostra króla Belgii, podjęto ją na Kehlsteinie. Organizacja imprezy spoczęła na naszym intendentzie Kannenbergu, który został w tym celu zawezwany z Berlina. Miał on dołożyć starań, aby wizyta przebiegła gładko. Traf chciał, że podano zbyt gorącą herbatę i księżna poparzyła sobie usta. Dla Hitlera incydent ten był bardzo nieprzyjemny. Wielokrotnie przeproszał za to, co się stało. Choć księżna całą sprawę obróciła w żart, po jej odejście wywiązała się duża awantura. Kannenberg winił adiutanta Brücknera, ponieważ ten pozbawił go kontroli nad ordynansami.

Hitler zlecił Bormannowi dokładne zbadanie całej sprawy, a to była woda na jego młyn. Od dawna usiłował usunąć Brücknera z bliskiego otoczenia Hitlera. Latami zbierał przeciwko niemu materiał obciążający go choćby w minimalny sposób. Teraz jednak uznał, że nadszedł czas, by przeprowadzić dawno uknuty plan. Stwierdził, że 36-letni Brückner jest za stary, by pełnić funkcję głównego adiutanta. Führer powinien go zatem posłać na emeryturę. Brückner zaś z pewnością chętnie przystanie na taką propozycję, o ile jego odejście będzie honorowe. Młodszy wiekiem następcą będzie natomiast bardziej sumiennie wykonywać obowiązki adiutanta.

Kiedy Bormann zaproponował Hitlerowi, że przekaże mu dodatkowy materiał dowodzący błędów popełnianych przez Brücknera, ten odmówił zapoznania się z tymi dokumentami. Dał się jednak przekonać co do konieczności przejścia Brücknera na emeryturę, sądząc, że w jego wieku będzie lepiej, jeśli odejdzie z trudnej służby, przechodząc w stan spoczynku. Toteż pożegnał Brücknera w niezwykle serdeczny sposób.

Wówczas Bormann rozpoczął akcję wielkich czystek w adiutanturze. Zwolnił wszystkich urzędników, którzy mu nie odpowiadali, nawet jeżeli byli to świetni, lojalni i sumienni pracownicy. Ich miejsca zajęli ludzie, którzy się przed nim płaszczyli. Po odejściu Brücknera funkcję głównego adiutanta oraz szefa adiutantury przydzielono co prawda Juliusowi Schaubowi, ale w rzeczywistości nie miał on tam nic do powiedzenia. Bormann stał się siłą napędową całego urzędu. Miał teraz moc sprawczą, więc mógł snuć intrygi przeciwko wszystkim, którzy przeszkadzali w osiągnięciu jego

osobistych celów. W pogoni za uzyskaniem wpływu na Hitlera nie cofał się przed niczym, zwalniał więc ludzi, którzy nie byli mu ślepo posłuszni. Jeżeli nie potrafił im dowieść, że popełnili błąd, lub nie ustępowali oni dobrowolnie pod jego groźbami, doprowadzał do tego, że jego „przyjaciel” Heinrich Himmler zatrudniał ich czasowo za głodowe wynagrodzenie.

Między tymi dwoma mężczyznami wywiązał się bardzo szczególny stosunek. Na zewnątrz sprawiali oni wrażenie jak najlepszych przyjaciół. Spotykając się, zarzucali się wprost serdecznościami. Podawali sobie, przykładowo, nie tylko prawą dłoń, lecz obie ręce, witając się ostentacyjnie. W rzeczywistości jednak nienawidzili się i zwalczali. Jeden zazdrościł drugiemu jego wpływów u Hitlera, a każdy z nich pragnął jedynie poszerzenia zakresu swojej władzy.

Moje stosunki z Bormannem były od początku uzyskania przez niego wpływów aż do upadku Rzeszy bardzo napięte. Stale podjudzał on Hitlera przeciwko mnie, dążąc do tego, by mnie zwolnił. Zawsze odchodził z kwitkiem, ponieważ cieszyłem się zaufaniem Führera. Poza tym, ponieważ ciągle mu towarzyszyłem, zawsze miałem okazję do oczyszczenia się z podejrzeń rzuconych na mnie przez Bormanna. Wiedział on przy tym, że nie darzę go szczególną estymą.

Martina Bormanna bardzo ucieszyła informacja o wyjeździe Rudolfa Hessa do Anglii, którą otrzymaliśmy w Berghofie w 1941 roku. Adiutant Hessa przekazał Hitlerowi list, w którym Hess powiadał, że leci do Wielkiej Brytanii, oraz podawał powody swej decyzji. Zamierzał negocjować z Anglikami możliwość zawarcia specjalnej umowy pokojowej. Znając proangielskie nastawienie Hitlera, Hess ufał, że lecąc do Anglii, oddaje ogromną przysługę narodowi niemieckiemu i chroni świat przed wielkim nieszczęściem. Hitler, choć miał takie ambicje, nie potrafił doprowadzić do zawarcia pokoju ze Zjednoczonym Królestwem i był przekonany, że także starania Hessa są skazane na niepowodzenie. Bez wątpienia nie znał też jego intencji.

Wyjazd do Anglii wszystkich nas bardzo zaskoczył. Hitler wydał natychmiast oświadczenie, że Hess cierpi na manię wielkości. Sam adiutant natomiast wierzył, że pełni rolę posłańca dobrych wiadomości. Tym większe było zatem jego zdziwienie, kiedy nagle został aresztowany. Aresztowano także cały sztab Hessa, uznając jego członków za współników. Późniejsze przesłuchania dowiodły, że Hess zaplanował swój wyjazd pod wpływem rad astrologów.

Hitler rzadko wspominał o swoim byłym pełnomocniku. Kiedy jednak poruszano jego temat, wyjaśniał energicznie, że Hess podjął decyzję o swoim wyjeździe w najlepszej wierze, kierując się pobudkami idealistycznymi. Jakakolwiek forma zdrady w przypadku Hessa w ogóle nie wchodziła w rachubę!

Martin Bormann został mianowany następcą Rudolfa Hessa. Znając dokładnie sztab Hessa, udzielał Hitlerowi rad we wszystkich sprawach, którymi zajmował się jego poprzednik. W trybie natychmiastowym zmieniono nazwę instytucji ze Sztabu Łączności (Verbindungsstab) na Kancelarię

Partii (Parteikanzlei).

Również i w tym przypadku Bormann przeprowadził czystkę. Dowodził teraz komórką, która mogła ingerować w losy państwa i partii, rozszerzając zakres swoich wpływów. Za pierwsze swoje zadanie uznał wymazanie wszystkiego, co mogłoby przypominać o postaci Rudolfa Hessa. Rozkazał usunąć wszystkie jego podobizny i zakazał rozmów na temat jego lotu do Anglii. Książki i urzędowe dokumenty partii, w których umieszczono fotografię Hessa, zostały skonfiskowane i oddane na przemiał. Nawet podręczniki szkolne, w których wspomiano „pełnomocnika Führera”, zostały wycofane i zniszczone. Nienawidził Hessa do tego stopnia, że postanowił zmienić imię jednego ze swoich synów, który nosił je po ojcu chrzestnym. Wskazał też nowych chrzestnych.

Jego tyrania dotykała też jego własną rodzinę. Przypadek, który opiszę, nie miał wielkiego znaczenia w tamtych burzliwych czasach, jednak przytaczam go tutaj jako przykład z jego osobistego życia, który dobrze charakteryzuje jego metody. Mniej więcej w 1944 roku ożenił się Gruppenführer Fegelein. Przyjęcie odbywało się w domu Bormanna na Obersalzbergu. Około drugiej w nocy wpadł on nagle na pomysł, żeby nałożyć smoking. Zaczął pytać o koszulę do smokingu, którą nosił parę dni wcześniej. Pani Bormann odpowiedziała, że koszula jest przygotowana do prania. Martin Bormann zaczął wrzeszczeć, że jego żona musi przecież wiedzieć, że nie może on włożyć do smokingu koszuli innej niż właśnie ta. Za karę żona z dziećmi miała jeszcze tej samej nocy opuścić Obersalzberg i udać się do Monachium. Zakazał jej też powrotu, póki on się na to nie zgodzi. Dopiero pięć tygodni później uznał, że odpokutowała swe winy i łaskawie pozwolił rodzinie na powrót do domu w górach.

Nikt teraz już nie ważył się wystąpić przeciwko Bormannowi. Nawet Reichsleiterzy i Gauleiterzy odczuwali przed nim strach. Jego teść Reichsleiter Walter Buch opuszczał Obersalzberg w popłochu samochodem na wieść o jego przyjeździe.

Gdy Führer osobiście pytał Reichsleitery i Gauleitery, jak mają się sprawy w ich resortach, przedstawiali je w możliwie najbardziej korzystnym świetle lub informowali tylko o tych nieprzyjemnych sprawach, które uzgodnili z Bormannem. Raport, który składali, znajdował oczywiście potwierdzenie w słowach, jakimi Bormann opisywał sytuację Hitlerowi.

Jeśli tylko było to w jego mocy, Bormann uniemożliwiał swym podwładnym spotkanie się z Hitlerem. Każdy, nawet ministrowie, chcąc widzieć się z Führerem, musieli prosić o pozwolenie Bormanna, a ten mógł odmówić, używając najbardziej błahej wymówki. Jeżeli nie udało mu się nie dopuścić do spotkania, to brał w nim udział i usiłował kierować rozmowę na pożądane przez siebie tory. Minister gospodarki Rzeszy Walter Funk tak mi to kiedyś wyjaśnił: „Nawet sobie nie wyobrażasz, Erich, jak niezwykle trudno jest dziś zamienić z Hitlerem choćby dwa słowa. Bormann cały czas wtyka wszędzie swój nos. Wchodzi mi w słowo, przerywa, przeszkadza wyłuszczyć każdą poważniejszą kwestię”.

Komuś, kogo tam nie było, trudno sobie wyobrazić, do jakiego stopnia człowiek ten umiał zjednać sobie przychyłność Hitlera. Ponieważ ten był wegetarianinem, został nim również Bormann. W towarzystwie piał z zachwytu nad surówkami i opowiadał, jak dobrze się po nich czuje. Kiedy jednak nikt nie widział, pałaszował kotlety i befsztyki, nie gardził również dobrą wątrobianką. Nikt nigdy nie odważył się donieść o tym Führerowi.

Adolf Hitler nie palił tytoniu, a więc i Bormann rzucił palenie. Oddać mu trzeba sprawiedliwość, że rzeczywiście mu się to udało, choć przyszło mu to z wielkim trudem.

Hitler bardzo interesował się literaturą. Martin Bormann, rzecz jasna, dobrze zdawał sobie z tego sprawę. Zatrudnił więc grupę osób, których zadaniem było zdobywanie nowości z dziedziny literatury i streszczanie ich. Bormannowi wystarczało, by była to strona maszynopisu. Kiedy potem jadł z Hitlerem posiłek sam lub w większym gronie, zwykł tryskać wiedzą na temat literatury, mówiąc na przykład:

– Właśnie ukazała się nowa książka o Ulrichu von Huttenie. Jestem nią bez reszty oczarowany. Koniecznie musi ją pan przeczytać.

Hitlerowi wydawało się oczywiście wówczas, że Bormann faktycznie przeczytał tę książkę. Dziwił się, skąd ten człowiek, wykonując taką tytaniczną pracę, bierze jeszcze czas, żeby tyle czytać. Wszystko to koniec końców składało się na pogłębienie i umocnienie wrażenia, że Hitler znalazł w osobie swego pracownika uniwersalnego geniusza.

Jedynie Ewa Braun wzbudzała w Bormannie jakikolwiek respekt. Była ona w jego rachubach dużą niewiadomą. Otwarta walka między nimi nie wchodziła w grę, ale za plecami utrudniał jej życie, jak tylko się dało.

Do dziś wielu ludzi nie rozumie, jak doszło do tego, że Adolf Hitler pozwolił temu człowiekowi wywrzeć tak przemożny wpływ na siebie oraz na sprawy Rzeszy, i krytykuje Führera z tego powodu. My, którzy wiele lat spędziliśmy w bezpośredniej bliskości tej diabolicznej postaci, szczerze nienawidziliśmy Bormanna.

Sprawiedliwość wymaga jednak, by dodać, że był on tytanem pracy, jakich niewielu chodziło po tej Ziemi. Potrafił zgłębić nawet najbardziej obcą mu materię. Udało mu się sprawić, że dla człowieka tak inteligentnego, jak Adolf Hitler, stał się całkowicie niezbędny. Jeżeli Führer wydał Bormannowi rozkaz, to wiedział, że jest on być może jedyną osobą z jego kręgu, która wypełni go bezwarunkowo i mimo wszelkich przeciwności tak szybko, jak to tylko możliwe.

Oto jeszcze jeden drobny dowód na to, jak Bormann umiał zaskarbić sobie podziw Hitlera: Pewnego letniego popołudnia 1938 roku mieliśmy właśnie wyjeżdżać z Berghofu. Hitler spojrzął na otaczający nas górski krajobraz i powiedział do Bormanna, że zawsze uważał tę panoramę za wspaniałą. Szkoda mu tylko, że to małe, stare gospodarstwo na zboczu je psuje. Kiedy tylko umrą



chłopi, którzy zgodnie z prawem mogą pozostać w nim do końca swoich dni, trzeba będzie je czym prędzej wyburzyć.

Kiedy dwadzieścia cztery godziny później wracaliśmy z Hitlerem z Monachium do Berghofu, nie mogliśmy uwierzyć własnym oczom. Tam, gdzie jeszcze wczoraj stała stara chłopska zagroda, dzisiaj była już tylko łąka, na której pasły się krowy. Jak to możliwe? Natychmiast po naszym odjeździe Martin Bormann podjął negocjacje ze staruszkami w sprawie niezwłocznego opuszczenia przez nich gospodarstwa. Znalazł dla nich nowy dom, a oni wydawali się wręcz szczęśliwi, że mogli sprawić radość Hitlerowi. Kiedy opuszczali stare lokum, już dowożono na miejsce setki robotników. Bormann nakazał im pracować dzień i noc. Dwadzieścia cztery godziny później po dawnych budynkach nie było śladu.

Także drugi przykład pokazuje, w jakim stopniu Bormann wręcz odgadywał życzenia Hitlera. Jak wiadomo, kiedy Führer przebywał na Obersalzbergu, tysiące ludzi przechodziły obok Berghofu, aby go zobaczyć. Stał on wtedy na powietrzu godzinami, zaś ludzie przechodzili obok niego. Pewnego niezwykle upalnego letniego dnia Hitler powiedział Bormannowi, że bardzo go to męczy. Przed wszystkim długie przebywanie na słońcu mocno daje mu się we znaki. Kiedy następnego dnia Hitler o zwykłej porze wyszedł przed Berghof, aby powitać obecnych tam ludzi, zaniemówił z wrażenia. Dokładnie w tym samym miejscu, gdzie zwykł stawać, wyrosło wielkie drzewo, którego korona rzucała kojący cień. Minionej nocy Martin Bormann zlecił przywiezienie go i posadzenie. Drzewo się przyjęło. Kiedy Hitler był nieobecny, Bormann nakazał podlewać je za pomocą urządzeń nawadniających, by dobrze się zakorzeniło.

Czy można winić Adolfa Hitlera za to, że taka postawa mu imponowała?

Martin Bormann już nie żyje.

Jego wpływ na Hitlera stanowi bodaj najsmutniejszy rozdział w historii Rzeszy. Kiedy mówimy o śmierci Hitlera, nie możemy pominąć osoby Martina Bormanna. Bez wątpienia to on w dużym stopniu jest odpowiedzialny za rozwój wypadków, który doprowadził do wstrząsającego końca w berlińskiej kancelarii Rzeszy 30 kwietnia 1945 roku.

# Oznaki niepokoju

**N**a polu polityki zagranicznej Adolf Hitler kroczył od jednego zwycięstwa do drugiego. Kraj Saary, Austria i Sudety przynależały już do Rzeszy. Mój przełożony pracował na najwyższych obrotach i czuł się silniejszy i bardziej pewny siebie niż kiedykolwiek przedtem.

Rankiem 15 marca 1939 roku otrzymałem rozkaz natychmiastowego skierowania kolumny samochodów terenowych do Drezna i pozostawania z nią w ciągłym kontakcie. W Berlinie oczekiwano przybycia prezydenta Czech doktora Háchy. Pojechałem limuzyną dyplomatyczną na dworzec Anhalter, skąd go odebrałem. Kiedy wjeżdżaliśmy na dziedziniec nowej Kancelarii Rzeszy, zabrzmiały dźwięki czeskiego hymnu narodowego. Prezydent Hácha minął czoło kompanii honorowej i przy wejściu do kancelarii powitany został przez Adolfa Hitlera. Pertraktacje trwały do ranka 16 marca. Dowiedziałem się, że doktor Hácha doznał załamania nerwowego wobec niesłychanych trudów, jakie się z nimi wiązały. Wezwano więc doktora Morella, by podał mu zastrzyk z glukozy i witamin. Wczesnym rankiem 16 marca zawarto pierwsze umowy. Jeden z moich kierowców niezwłocznie odwiózł prezydenta, który chciał już wracać do Pragi.

Zgodnie z rozkazem, jaki wcześniej otrzymałem, kolumna złożona z około dziesięciu samochodów terenowych i osobowych oraz czterech ciężarowych stanęła w tym czasie przy niewielkiej stacji na granicy saksońsko-czeskiej. Około 6.30 Hitler opuścił Berlin wraz ze swoim sztabem specjalnie podstawionym pociągiem. Kiedy przybyliśmy do granicy czeskiej, na której czekała kolumna samochodów, padał gęsty śnieg.

Jak zwykle zająłem miejsce za kierownicą samochodu terenowego Führera. Adolf Hitler usiadł obok mnie. Ruszyliśmy, a kolumna podążyła za nami.

Urzednicy celni byli już najwyraźniej poinformowani, że mają przepuścić niemieckie auta. Nie próbując nas zatrzymać, poniesiono szlabany. Zamięć śnieżna stawała się coraz gęstsza. Wolno jechaliśmy przez Czechosłowację. Z powodu śliskiej nawierzchni jeden z samochodów ciężarowych zjechał do rowu. Jego ładunek natychmiast przeniesiono na inne wozy. Nie mieliśmy chwili do stracenia. Samochód pozostał w rowie. Około czwartej po południu dotarliśmy do Pragi. Życie w tej starej, czcigodnej metropolii biegło swoim zwyczajnym torem. Kiedy przejeżdżaliśmy ulicami, mało kto zwracał uwagę na naszą kolumnę. Śnieżnica wciąż nie ustawała.

Pojechaliśmy bezpośrednio na Hradczany, do siedziby czeskiego rządu. Nie oczekiwano nas, ale kwatery w bocznym skrzydle zamku były gotowe. Dołączyła do nas kompania saperów SS. Resztę batalionu zatrzymały oblodzone drogi. Około piątej po południu zjawił się pociągiem z Berlina prezydent Hácha. Ku jego ogromnemu zdziwieniu Führer już na niego czekał. Nie przypuszczał, że

można działać tak szybko. Natychmiast wznowiono rozmowy, przygotowano umowy i podpisano je. Następnego dnia na Hradczanach pojawili się przedstawiciele czeskiego rządu, jak również kilku generałów tamtejszej armii. Przyjęto ich i przedstawiono Adolfowi Hitlerowi.

Aż do tej pory w Pradze byli tylko Führer, jego najbliżsi współpracownicy oraz kampania saperów SS. Batalion, w skład którego wchodziła, utworzono z jednostki szkolnej stacjonującej w Dreźnie i był on tak słabo uzbrojony, że członkowie osobistej ochrony Führera pożyczyci saperom połowę swoich pistoletów maszynowych.

Kiedy dziś przypominam sobie tę sytuację, to zdaję sobie sprawę, że natychmiastowe aresztowanie nas byłoby dla czeskiego rządu i generałów drobnostką. Nie mieliśmy żadnej broni ciężkiej i zostalibyśmy spacyfikowani w krótkim czasie.

17 marca po południu kolumna naszych samochodów opuściła Pragę. Teraz dopiero zaczęliśmy spotykać pierwsze niemieckie oddziały, które miały zająć stolicę Czech. Pojechaliliśmy z powrotem do granicy, a stamtąd koleją do Wiednia, gdzie już oczekiwano Hitlera.

Führerowi zdarzało się popełniać błędy, tak jak zdarza się to wszystkim ludziom.

Jeśli dzisiaj zarzuca mu się czasami brak cywilnej odwagi, to czyni się to bezpodstawnie. Wszyscy jego najbliżsi współpracownicy, z Martinem Bormannem i całą generalicją na czele, robili mu nawet często wyrzuty z powodu jego brawury. Na przykład w okresie kampanii wrześniowej osobiście woziłem Hitlera na front niemal każdego dnia.

\*

Nigdy nie zapomnę lotu do Zaporozża nad Dnieprem. Była zima 1942/1943, kiedy to Rosjanie próbowali odbić zagłębienie donieckie. Ogromna elektrownia Zaporozże stanowiła główny cel ataku.

Wylądowaliśmy na zachodnim lotnisku w Zaporozżu, bo gdy tam dotarliśmy, sowiecka artyleria już ostrzeliwała lotnisko wschodnie. Na próżno generałowie usiłowali przekonać Führera, abyśmy natychmiast opuścili to miejsce. Hitler za wszelką cenę chciał wyrobić sobie własny obraz panującej tu sytuacji. Dopiero gdy sowieckie myśliwce zaatakowały nasze lotnisko, a Hitler po mniej więcej czterodniowym pobycie uznał, że zebrał już wystarczającą ilość informacji oraz rozkazał przeprowadzenie kontrataku, zdecydował się wracać. Z Zaporozża poleciliśmy do Winnicy, do letniej kwatery głównej na froncie wschodnim, skąd Hitler wyruszał na wizytację zagrożonych odcinków frontu.

Daleki jestem od gloryfikowania Adolfa Hitlera, ale jeżeli dziś postaci minionych dni czują się upoważnione twierdzić w swych tak zwanych wspomnieniach, że unikał on wyjazdów na front, aby się nie narażać, to jest to nieprawda.

Generałowie wciąż powtarzali mi, że prowadzenie wojny jest utrudnione, jeśli oddala się na

dłuższy czas od kwatery głównej, więc dał się w końcu przekonać. Kiedy jednak gdzieś groziło niebezpieczeństwo, któremu – zgodnie ze swym przekonaniem – zaradzić mógł tylko on, nie dawał się przekonać i forsował swoją wolę.

Celem mojej książki nie jest przedstawienie roli Adolfa Hitlera w wojnie. Nie czuję się do tego kompetentny. Oddzieleniem faktów od mitów muszą się zająć historycy.

Poza rzadkimi podrózkami służbowymi w kraju i za granicą znajdowałem się niemal nieprzerwanie w kwaterze głównej, w najbliższym otoczeniu Adolfa Hitlera. Życie było tam proste, a wypełniała je od rana do wieczora praca.

Hitler domagał się, by każdy członek jego sztabu na jakiś czas dołączył do któregoś z oddziałów na froncie. Ja jednak stanowiłem w tym względzie jeden z nielicznych wyjątków i mimo wielokrotnie deklarowanej chęci udania się na front nie otrzymałem stosownego pozwolenia. Hitler wyjaśniał mi, że nie może zrezygnować ze mnie choćby nawet tymczasowo.

Decydujący wpływ na dowodzenie mieli bez wątpienia feldmarszałek Wilhelm Keitel i generał pułkownik Alfred Jodl, a także szef Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych.

Nawet jeżeli wpływ Martina Bormanna na Hitlera był bardzo duży, aż do stycznia 1945 roku nie wolno mu było brać udziału w codziennych konferencjach dotyczących sytuacji na froncie. Nawet Himmler nie miał z początku możliwości uczestniczenia w nich, co zmieniło się dopiero z biegiem lat.

Kiedy Adolf Hitler przeniósł się do berlińskiego bunkra i rozpoczął się ostatni rozdział wojny, Martin Bormann osiągnął swój ostateczny cel. Zaczął prawie stale brać udział w naradach wojskowych i był jedną z osób, które miały na Hitlera wystarczający wpływ, by przekonać go, że należy walczyć do ostatniego żołnierza.

# W bunkrze Führera

**W**ciąż jeszcze głęboko wstrząśnięty po pogrzebie mojego ojca w Oberhausen, powróciłem do kwatery głównej Führera w Ziegenbergu koło Bad Nauheim. Wszystko się tam zmieniło. Spadły na nas nowe zmartwienia i troski. Wiedzieliśmy, że dla całych Niemiec nadeszły niezwykle ciężkie czasy. Meldunki o poniesionych stratach nadchodziły z dnia na dzień z coraz większą częstotliwością. Pod naporem wroga nasze wojska się cofały. Nawet użycie naszych ostatnich elitarnych dywizji pod Malmedy nie przyniosło oczekiwanego sukcesu. Nieprzyjaciel na wszystkich frontach natrafiał na znikomy już opór. Zakrojone na wielką skalę angielskie i amerykańskie naloty bombowe obracały nasze miasta w ruiny. W dzień i w nocy dywizjon za dywizjonem bombardowały nasze miasta, zabijały kobiety i dzieci. Niemiecka obrona była zagrożona i bardzo nadwerężona, zaś zaopatrzenie oddziałów w broń i amunicję coraz mniej regularne. Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę ze złego położenia, w jakim się znaleźliśmy. – Kwatera główna Führera została przeniesiona do Berlina! Słowa te uderzyły mnie jak obuchem, kiedy usłyszałem je po przybyciu do Ziegenbergu. Zadawałem sobie pytanie o przyczynę przeniesienia.

Dotychczas rozmawialiśmy o ewentualnej ostatecznej i decydującej bitwie o Niemcy, zakładając, że Hitler będzie nią dowodził z południa kraju, ponieważ poczyniono już wszystkie niezbędne techniczne przygotowania. Byłem więc tym bardziej zaskoczony, dowiadując się, że decyzje o ostatnim etapie wojny mają zapadać w Berlinie.

W Ziegenbergu spotkałem jeszcze żołnierzy oraz kilku oficerów sztabowych, którzy porządkowali wszystko przed wyjazdem. Nadawano ostatnie dalekopisy z rozkazami, krążyli kurierzy z dokumentami oraz innym materiałem. Załadowane ciężarówki opuszczały Ziegenberg, jadąc w kierunku Berlina. Dowiedziałem się, że Hitler nie wyjedzie do Berlina wcześniej niż późnym popołudniem. Wraz z najbliższymi współpracownikami opuścił Friedberg w Górnej Hesji specjalnym pociągiem.

Wciąż jeszcze mocno dotknięty wydarzeniami poprzedniego dnia, szybko pojechałem w nocy samochodem do Berlina.

Dalekopisem powiadomiono już urząd transportowy Rzeszy o tym, że Führer niedługo przyjedzie. Gdy dotarłem na miejsce, zastałem moje wozy w pełnym pogotowiu. Kiedy pociąg punktualnie o szóstej rano wjechał na stację Berlin-Grunewald, czekałem już na przywódcę z kolumną samochodów. Mimo że sam byłem w stresie, widok Hitlera mocno mnie poruszył. Na jego twarzy widać było zmęczenie podróżą. Pociąg specjalny wyposażony był we wszelkie nowoczesne urządzenia telekomunikacyjne, dzięki czemu mógł on na dłuższych trasach nieprzerwanie odbierać najnowsze meldunki i przekazywać swoje decyzje odpowiednim jednostkom. Kiedy tamtego dnia

odebrałem go z Berlina-Grunewald, nikt wówczas pewnie nie przypuszczał, że Hitler zakończył właśnie ostatnią podróż kolejową w swoim życiu.

Zanim tego ranka udał się na spoczynek, jeszcze raz wezwał mnie przez ordynansa. Bardzo duże wrażenie zrobiło na mnie to, że pomimo własnych, o wiele większych przecież zmartwień, dokładnie wypytał mnie o okoliczności nagłej śmierci mojego ojca. O wszystkim kazał sobie opowiedzieć ze szczegółami. Później wziął moją dłoń w swoje ręce i złożył mi kondolencje. Po raz pierwszy dostrzegłem wówczas, że wojna nie przeszła obok, nie zostawiając na nim śladu, oraz że się zestarzał.

W pomieszczeniach Kancelarii Rzeszy panowało duże ożywienie. Nikt nie był przygotowany na nasze przybycie. Decyzja Hitlera o przyjeździe musiała najwyraźniej zostać podjęta bardzo niespodziewanie i wbrew woli Bormanna oraz jego sztabu. Gwałtowne naloty bombowe zniszczyły już część starej Kancelarii Rzeszy. Z powodu spodziewanych wzmożonych bombardowań prędko przeniesiono się do zamienionych w bunkry piwnic, przeznaczonych dla ścisłej kwatery głównej. Pozostała część kwatery głównej, a zwłaszcza Oberkommando der Wehrmacht oraz Oberkommando der Heers, przeniesione zostały z Ziegenbergu do Zossen-Jüterbog, 50 km na południe od Berlina.

Podział kwatery głównej na mniejszą właściwą kwaterę główną Führera i OKW, a także rozmieszczenie ich w dwóch oddalonych od siebie punktach stworzyło nadzwyczaj trudną sytuację, na którą nie byliśmy w najmniejszym stopniu przygotowani. Trzeba było położyć nowe linie telefoniczne, aby zapewnić bezproblemowy przepływ informacji. Nieprzerwanie pracowały radiostacje, w podziemnych korytarzach Kancelarii Rzeszy rozbrzmiewały rozkazy i zarządzenia.

Szczególną trudność stanowił podział pomieszczeń, jakie mieliśmy do dyspozycji. Wszystko należało zorganizować na nowo. Potrzebny był pokój dla osobistego stenografa Adolfa Hitlera. Od momentu odejścia kilka lat wcześniej generała Haldera wszystkie rozkazy i słowa Führera, które padły w trakcie narady, były zapisywane przez stenografów z Reichstagu. Hitler chciał w ten sposób osobiście kontrolować sytuację w przypadku ewentualnych sprzeciwów. Z tego powodu na jego biurku piętrzyły się góry dokumentów, zawierające stenogramy jego rozkazów.

Moim obowiązkiem było utrzymywanie ciągłego kontaktu zarówno z PKW w Zossen-Jüterbog, jak i z wszelkimi innymi dowództwami i sztabami przy użyciu samochodu, dopóki było to możliwe.

\*

Dywizje Stalina stanęły u bram stolicy Niemiec. Mimo gwałtownych ataków nieprzyjaciela wciąż broniliśmy naszych pozycji. Presja ze strony Rosjan na moment zelżała.

Cisza przed burzą...

Liczne oddziały piechoty oraz jednostek pancernych Armii Czerwonej czekały kilka kilometrów

dalej, gotowe do nowego ataku. Wkrótce nadejść miało ostatnie potężne natarcie. Czy uda się nam zatrzymać wroga – czy to on nas unicestwi?

Z dnia na dzień coraz cięższa służba była coraz większym wyzwaniem dla oficerów i prostych żołnierzy. Także moi ludzie dzień i noc byli w drodze. Nie było mowy o tym, by mogli się wyspać. Generałowie i oficerowie sztabowi musieli być najkrótszymi drogami transportowani na wyznaczone odcinki frontu i stanowiska dowodzenia oraz przywożeni z powrotem.

Mieliśmy niesłychane szczęście, że samochody zawsze, nawet w najtrudniejszych okolicznościach docierały wraz z pasażerami na miejsce przeznaczenia.

Jeśli akurat nie było nikogo do przewiezienia, pomagaliśmy obronie cywilnej i strażakom w miejscach bombardowań oraz wykonywaliśmy setki różnych zadań, które wykonują żołnierze w takiej sytuacji. Nigdy nie usłyszałem, aby ktokolwiek się zalił. Każdy zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji. Do tego dochodziła jeszcze presja emocjonalna, ciężąca na nas wskutek coraz gorszych meldunków, jakie nadchodziły z wszystkich frontów. Także na Zachodzie nasze wojska musiały ustąpić pod naporem nieprzyjaciela. Nawet najlepsze oddziały ponosiły duże straty na skutek amerykańskich i angielskich bombardowań i nie były w stanie utrzymać pozycji.

W marcu 1945 roku głównodowodzącym w Europie Zachodniej został feldmarszałek Kesselring. Utraciliśmy Włochy. Nasza była główna kwatera w Ziegenbergu przydzielona została nowemu dowódcy. Kesselring często osobiście przyjeżdżał do Berlina, aby przekazać Führerowi wiadomości na temat położenia.

Zatroskany o zdrowie cenionego z powodu swoich talentów przywódczych Kesselringa, Führer nakazał mi wyznaczyć człowieka, który przy zachowaniu wszystkich środków bezpieczeństwa przetransportuje go do Bad Nauheim. Jeżeli taka gwarancja w ogóle wchodziła w rachubę, mogłem jej udzielić jedynie ja sam. Zaproponowałem więc, że podejmę się tego zadania osobiście.

W tamtym czasie musiałem wykonywać wiele trudnych zadań. Z nerwami jak postronki pędziłem moim BMW tam i z powrotem w dzień i w nocy między Berlinem a Ziegenbergiem. Były to najbardziej szalone rajdy w moim życiu. Leje po bombach ziały w gładkiej nawierzchni autostrad. Zniszczone i spalone przez nieprzyjacielskie samoloty pojazdy piętrzyły się na kształt barykad.

\*

Znowu wróciłem do Berlina. Marzyłem tylko o jednym, żeby wreszcie móc się wyspać i odpocząć po ogromnych wysiłkach minionego tygodnia. Ledwo położyłem się do łóżka, ordynans poprosił mnie, abym jak najszybciej udał się do przełożonego.

Spytawszy mnie najpierw o samopoczucie, Hitler chciał wiedzieć, czy wciąż jeszcze czuję się na siłach, by towarzyszyć ministrowi Speerowi w drodze na front. Wiedział aż nadto dobrze, ile z siebie



dałem w ostatnich dniach, jednak nie chciał powierzyć tego zadania nikomu innemu. Nie ufał do końca kierowcy Speera.

Minister Speer miał tego dnia urodziny. Na krótko przed odjazdem wziąłem udział w niewielkiej uroczystości, która odbyła się w jego biurze. Chociaż na parę godzin staraliśmy się wszyscy zapomnieć o trapiących nas troskach i zmartwieniach, nie potrafiliśmy wykrzesać z siebie radości.

\*

Około drugiej nad ranem opuściliśmy Berlin dwoma samochodami. Kiedy dotarliśmy w pobliże frontu zachodniego, musiałem z braku lepszych materiałów wysmarować auto błotem, żeby nie rzucało się w oczy. W niezwykle trudnych okolicznościach kontynuowaliśmy następnie podróż. Rozmawialiśmy niewiele. W nocy prowadziłem samochód z wyłączonymi światłami, przejeżdżając obok rzędów zniszczonych pojazdów. Minister i jego towarzysz przeważnie spali. Podróż ciągnęła się od jednego stanowiska dowodzenia do drugiego. Dowódcy musieli informować: ile mają broni na stanie, ile amunicji, ile pojazdów, jakie oddziały. Minister chciał znać dokładną odpowiedź na każde pytanie. Inspekcja trwała pięć dni i pięć nocy. Prawie bez przerwy byliśmy ostrzeliwani przez nisko latające samoloty. Bomby, zrzucone przez Jabo, eksplodowały na prawo i lewo od mojego samochodu i tylko cudem został on nietknięty. Za każdym razem, gdy atakował nas myśliwiec bombardujący, podskakiwaliśmy i zawsze było tak samo: hamowanie, wyskakiwanie z wozu i padnięcie w rowie twarzą przy ziemi.

A potem ostrożne spojrzenie ku niebu... Odlecieli... Kryjąc się, wracaliśmy do samochodu, a potem gaz do dechy... i tak aż do pojawienia się nowego samolotu w powietrzu.

\*

Po powrocie do Berlina wieczorem udałem się do sali posiedzeń w bunkrze Führera. W pomieszczeniach tych ważyły się wówczas losy Niemiec. Stąd właśnie wydawano rozkazy milionom żołnierzy. Telegrafiści i telefoniści pracowali tu na zmiany nieprzerwanie dzień i noc. Żołnierze przychodzili i odchodzili z rozkazami. Mimo ogromnej pracy, jaką się tutaj w skupieniu wykonywało, w miejscu tym, które było mózgiem Rzeszy, panowała niesamowita cisza.

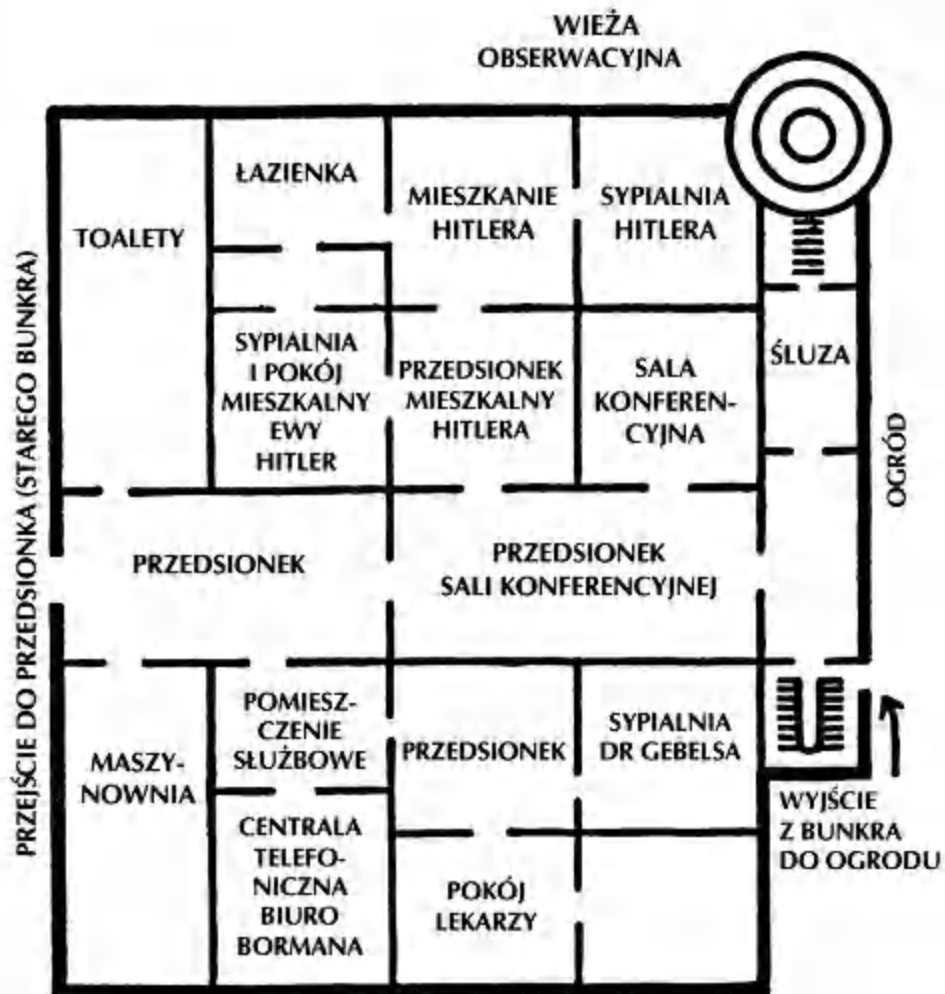
Hitler miał właśnie naradę. Czekałem w korytarzu. Mijało mnie wielu starych znajomych, szeptanymi w ciszy słowami zadawaliśmy sobie nawzajem pytania o samopoczucie. Każdy miał do przekazania jakieś nowiny. Mnie oczywiście pytano, jak się mają sprawy na Zachodzie. Narada się skończyła i Hitler opuścił pomieszczenie w otoczeniu swoich współpracowników. Natychmiast wstałem, aby złożyć meldunek z wyjazdu na front. Minister Speer, obecny na posiedzeniu, z pewnością wcześniej już złożył raport o wynikach inspekcji.

Kiedy tylko Hitler mnie zobaczył, w typowy dla siebie spontaniczny sposób odłączył się od swoich towarzyszy, objął mnie niczym syna marnotrawnego i podał mi obie dłonie. Nieustannie dziękował mi przy tym za to, że przywiozłem mu ministra całego i zdrowego.

Martin Bormann stał z tyłu grupy z zaciętą miną. Nerwowo zacierał ręce, jak zwykł to czynić zawsze, kiedy był z jakiegoś powodu zły. Jak się później dowiedziałem, podczas mojej nieobecności znowu próbował wymóc na Hitlerze zastąpienie mnie innym, bardziej przychylnym mu szoferem. Dobrze wiedziałem, że już od roku ma w rezerwie człowieka, którego chce wcisnąć Führerowi, kiedy tylko uda mu się sprawić, że popadnę w niełaskę. Ze wszystkich sił pragnął oddzielić mnie od Hitlera. Byłem ostatnią osobą należącą jeszcze do dawnego sztabu, która wciąż nie potrzebowała rozkazu lub wezwania, aby osobiście spotkać się z Hitlerem w jego prywatnych pokojach. Już samo to wystarczyło Martinowi Bormannowi, by mnie znienawidzić.

# Bunkier Führera

ZBUDOWANY W 1944 R.



Tego rodzaju wrogość w bezpośrednim otoczeniu Hitlera była dla mnie bardzo nieprzyjemna, dlatego parokrotnie dobrowolnie zgłaszałem gotowość pójścia na front. Hitler zawsze odrzucał moją prośbę. Kiedy pewnego dnia, szczególnie rozgoryczony zachowaniem Bormanna wobec mnie, ponownie zacząłem naciskać na tę kwestię, Führer wyjaśnił mi:

„Ponosi pan tutaj odpowiedzialność większą niż na froncie. Poza tym moje własne życie, które tak często panu powierzam, jest dla mnie ważniejsze niż ciągłe objawy wrogości ze strony pana Bormanna”.

\*

Mijały tygodnie pełne najwyższego napięcia. Bombowce bez przerwy latały nad niezajętymi dotychczas terenami Rzeszy. Marszałek Żukow gromadził coraz większe masy wojsk u bram Berlina. Wciąż jeszcze nie zdecydował się na ostateczne uderzenie.

15 lub 16 marca 1945 roku (nie potrafię z całą pewnością powiedzieć dokładnie, kiedy) Hitler nieoczekiwanie zapragnął udać się na front. Opór jego najbliższych współpracowników był tym razem silniejszy niż kiedykolwiek dotąd. Bormann i generałowie zaklinali go, aby odstąpił od swojego zamiaru. Jednak i tym razem Hitler nie pozwolił nikomu na siebie wpłynąć.

Dla mnie był to ostatni raz, kiedy siedział obok mnie w samochodzie.

Tym razem chciał raz jeszcze dowiedzieć się na temat przebiegu spraw na linii frontu, sprawdzić siły wojsk i stan amunicji. We wczesnych godzinach popołudniowych wyruszyliśmy w stronę Frankfurtu nad Odrą. Tam, gdzie nas rozpoznawano, zbierały się wokół naszego auta tłumy ludzi. Obecność Hitlera napełniała ich nową nadzieją w sytuacji, którą sami uważaliśmy już za przegraną.

Führer rozmawiał z oficerami i żołnierzami, a także z kobietami i dziećmi. Wciąż jeszcze emanował charyzmą wielkiej osobowości. I często udawało mu się pocieszyć zwątpionych za pomocą niewielu słów. W drodze powrotnej do Berlina Hitler siedział obok mnie pogrążony w myślach. Nie zamieniliśmy ani słowa.

Po tej podróży Hitler nie wsiadł już więcej do żadnego samochodu. Aż do śmierci przebywał dzień i noc w bunkrze.

\*

20 kwietnia 1945 roku przypadały pięćdziesiąte szóste urodziny Führera. Przypomniały mi się lata, kiedy świętował je cały naród niemiecki, a wszędzie odbywały się wielkie uroczystości i parady.

Kiedy zatrudniono mnie w 1932 roku, marzyłem, by już zawsze móc wozić Hitlera i towarzyszyć

mu, i w ten sposób dołożyć mą skromną cegiełkę do jego sukcesów w budowaniu pokoju. O ile tylko pozwalały na to okoliczności, pragnienie moje zostało spełnione.

20 kwietnia 1945 roku potoczył się jednak inaczej. Wokół murów stolicy Rzeszy stały armie jej największego nieprzyjaciela. Nie było żadnych uroczystości ani parad! Jedynie w bunkrze nastąpiło większe ożywienie niż w ostatnich dniach.

Już 19 kwietnia, na krótko przed północą, zjawił się z gratulacjami wojskowy i osobisty sztab kanclerza Rzeszy. Przybyli feldmarszałek Keitel, generał pułkownik Jodl oraz generał Burghof wraz ze swoimi adiutantami. W chwili, gdy Hitler przyjmował życzenia, panował uroczysty nastrój.

20 kwietnia ciągle przybywały nowe osoby z gratulacjami. Obecni byli również Hermann Göring i Dönitz. Göring wyszedł jednak z gabinetu Hitlera zadziwiająco szybko, po czym opuścił bunkier. Jeszcze tego samego dnia wyjechał z Berlina, by więcej już do niego nie powrócić.

Zaraz po północy, gdy skończył się dzień ostatnich urodzin Hitlera, rozpoczął się potężny szturm Armii Czerwonej na Berlin. Zaczęła się ostatnia bitwa. Pierwsze meldunki radiowe dotarły we wczesnych godzinach porannych 21 kwietnia. Stolica Rzeszy była pod ostrzałem ciężkiej artylerii sowieckiej. Słyszeliśmy już pierwsze eksplozje. Niczym grzmoty burzy były one coraz bliżej i bliżej.

Było to tak, jakby wzburzona atmosfera miasta walczącego o życie przeniosła się teraz bezpośrednio do kwatery Führera. Każdy, od Hitlera poczynając, a na ostatnim ordynansie kończąc, zdawał sobie sprawę, że nadchodzi koniec.

Pierwsze sowieckie pociski już eksplodowały w dzielnicy rządowej. W ogrodzie kancelarii stopniowo potworzyły się kratery po nich. Odłamki fruwały w powietrzu, pękały szyby w oknach. Powietrze wypełniał kurz i dym.

W trakcie posiedzenia najbliżsi współpracownicy Hitlera, z Keitlem, Jodlem i Bormannem na czele, ponownie zaczęli namawiać go, aby skorzystał ze stojących w gotowości samolotów i przeniósł się wraz z całym sztabem na bezpieczny Obersalzberg. Stamtąd lepiej można było dowodzić ostatnią bitwą niż z oblężonego przez Rosjan Berlina.

Adolf Hitler odrzucił ten pomysł. Oświadczył, że niezależnie od rozwoju sytuacji, nie opuści stolicy Rzeszy. Odkąd znalazł się w Berlinie, przypominał swoim oficerom o tym, jakie zajął w tej sprawie stanowisko. Na jego rozkaz wszystkie będące do dyspozycji samoloty miały zostać przeznaczone do transportu kobiet i dzieci. Co więcej, pozostawił on wszystkim swoim współpracownikom wolność wyboru w kwestii tego, czy zechcą opuścić Berlin, czy w nim pozostać.

Mimo ognia artyleryjskiego i sowieckiej artylerii przeciwlotniczej, przeciążonym samolotom udało się wzbić w powietrze oraz osiągnąć odpowiednią wysokość, po czym przedrzeć się przez linię frontu i skierować na południe Niemiec. Wśród pasażerów znalazły się pomoce domowe i stenografistki, sekretarki i urzędniczki osobistego sztabu Führera. Lot ten przeżył również doktor

Morell, dotychczasowy osobisty lekarz Hitlera, który opuścił wówczas Berlin. Wrażliwy lekarz nie wytrzymał sytuacji oblężenia miasta i cierpiał na stany lękowe. Sam Hitler nakazał zatem jego ewakuację.

Po pożegnaniu z doktorem Morellem Hitler zadeklarował, że nie zamierza zatrudniać żadnego lekarza, bo nikomu już nie ufa. Dodał też, że ma wrażenie, że któryś z lekarzy mógłby mu wstrzyknąć morfinę, by w stanie nieprzytomności móc wywieźć go wbrew woli z Berlina.

Ponieważ kapitanowie Hans Baur i Georg Beetz pozostali na miejscu, Hitler liczył się z ewentualnością, że wbrew jego woli samoloty obu pilotów wciąż jeszcze stoją w gotowości na lotnisku Gatow.

Po wyjeździe doktora Morella stanowisko osobistego lekarza kanclerza Rzeszy pozostało nieobsadzone, na jego oficjalnego następcę wyznaczono więc pełniącego funkcję lekarza SS chirurga Stumpfeggera. Nigdy jednak nie zawezwano go, by sprawował opiekę medyczną nad Führerem. Choć wszyscy tutaj obecni – o ile tylko mogłem na ten temat wyrokować – zdecydowani byli wytrwać na posterunku aż do ostatniej kropli krwi, bieżące wydarzenia poruszały nas jednak bardzo mocno. Przypominam sobie wielki wstrząs, jakiego doznaliśmy, kiedy ambasador Hewel (będący łącznikiem ministra spraw zagranicznych w Kancelarii Rzeszy) odczytał nam ulotkę autorstwa znanego sowieckiego poety Ilji Ehrenburga. Tekst ten rozdawano żołnierzom Armii Czerwonej, kiedy przekraczali niemiecką granicę.

Jedna z ulotek była w posiadaniu wziętego do niewoli Rosjanina i dostała się w ręce ambasadora, który natychmiast kazał ją przetłumaczyć. Na zawsze w moją pamięć wryły się słowa, które ambasador odczytał nam, ludziom pozostającym w ścisłym otoczeniu Hitlera w berlińskim bunkrze.

Po zakończeniu wojny dowiedziałem się, że ambasador Hewel, opuściwszy Kancelarię Rzeszy, zastrzelił się w piwnicy browaru Schultheissa na Schönhauser Allee. Ulotka umocniła w nim decyzję o odebraniu sobie życia, aby uniknąć sowieckiej niewoli.

Przedstawiam te szczegóły po to, żeby możliwie najdokładniej oddać atmosferę, jaka panowała w ostatniej kwaterze Hitlera.

Pierścień wokół Berlina zacieśniał się coraz bardziej. Walki o stolicę przybrały na sile. Dowiadaliśmy się o dużych stratach wśród ludności cywilnej. Wciąż jednak kursowały tramwaje, metro i kolej miejska, choć oczywiście nie na wszystkich trasach. A jednak tam, gdzie tabor pozostał niezniszczony, gdzie wciąż jeszcze docierał prąd elektryczny, mężczyźni i kobiety cały czas wykonywali swoje obowiązki niczym żołnierze. Pracowała również duża część fabryk. Ludność cywilna Berlina szła do pracy ulicami, na których eksplodowały sowieckie pociski. Mężczyźni i kobiety w ciszy i z godnością stawiali czoło ich gradowi tak samo, jak miasto stawiało czoło

spadającym z nieba bombom. Aż do momentu zdobycia ostatniej ulicy każdy mieszkaniec stolicy Rzeszy na co dzień dokonywał rzeczy niemożliwych.

Trwała obrona Berlina. Do dawnego pokoju doktora Morella wprowadził się doktor Goebbels z żoną. Ich dzieci umieszczono w starym bunkrze. Także Goebbels nie chciał opuścić Berlina i postanowił pozostać w nim razem ze swoją rodziną.

Na skutek wciąż nasilającego się ostrzału budynki Kancelarii Rzeszy zostały mocno uszkodzone. W dużej części zerwane zostały połączenia telefoniczne. Czasami na kilka godzin bunkier Führera był całkowicie odcięty od zewnętrznego świata. Specjaliści od łączności cały czas próbowali doprowadzić do porządku przewody. Ordynansi pełnili służbę łączników, przekazując rozkazy i meldunki.

\*

We wczesnych godzinach porannych 24 kwietnia sowieckie pociski zniszczyły dużą część mojego parku maszynowego. Sześćdziesiąt samochodów stało się bezużytecznych. Zawalenie się betonowego sufitu zamieniło wszystko w plątaninę pogiętej stali i odłamków betonu.

\*

Nagle zostaliśmy zaskoczeni nieoczekiwanym przybyciem ministra Speera, który przyjechał złożyć wizytę Führerowi. Zdążył się on już pożegnać z nami wszystkimi 20 kwietnia, aby zgodnie z rozkazem opuścić Berlin. Teraz ponownie przyleciał swoim Fieseler-Storchem do stolicy, lądując na osi Wschód-Zachód. Stamtąd dotarł pieszo do Kancelarii Rzeszy. Po odbyciu długiej narady z Adolfem Hitlerem udał się na rozmowę z przebywającym również w bunkrze ministrem spraw zagranicznych Ribbentropem, po czym opuścił stolicę. Po rozmowie minister także wsiadł do samochodu i opuścił kancelarię, a następnie Berlin, aby skierować się na północ. Wszyscy mieliśmy przecucie, że wydarzy się coś niebywałego, i stało się to późnym popołudniem, kiedy nadszedł telegram od Göringa z Obersalzbergu. Słuchaliśmy go z największym oburzeniem.

„Jako wyznaczony przez Führera na jego następcę, w sytuacji jego śmierci lub nastąpienia innych okoliczności, które sprawią, że nie będzie on w stanie pełnić swoich obowiązków, uznaję, że nadszedł stosowny czas, by przejąć urząd. W przypadku nieotrzymania odpowiedzi do północy 26 kwietnia 1945 roku, uznaję, że Führer akceptuje moje działania. Podpisano: Göring”.

W niewielkim kręgu osób, które zapoznały się z treścią wiadomości, jej skutek był większy niż wybuch bomby.

Trzeba przyznać, że rzeczywiście od momentu, kiedy zawiodło dowództwo Luftwaffe, stosunki pomiędzy Hitlerem a Göringiem nie były dobre, o czym wiedzieli jedynie wtajemniczeni. Jednak o



wystosowanie tego rodzaju telegramu nikt z nas Göringa nie podejrzewał. Postawił on Hitlerowi niemal dyktatorskie żądania. My, prości urzędnicy, odebraliśmy ten postępek jako otwartą zdradę stanu.

Sytuacja zaostrzała się coraz bardziej. Krótco po dotarciu telegramu od Hermanna Göringa osobisty adiutant Hitlera, Gruppenführer SS Schaub, odleciał jednym z dwóch ostatnich samolotów do Monachium. Słyszałem, jak Hitler zarządził, by zniszczyć wszystkie jego osobiste dokumenty w Monachium i na Obersalzbergu. W Berlinie już to uczyniono.

Przygnębienie panujące w bunkrze było coraz większe. Bładzi mężczyźni i kobiety wykonywali swoje obowiązki, zachowując zdumiewający spokój. Wojnę uważaliśmy za przegraną. Każdy wiedział, że dla Niemiec nie ma już ratunku.

Czy może generałowi Wenckowi jeszcze udałoby się wyswobodzić Berlin?

Po odlocie Schauba odbyła się narada Hitlera z Bormannem. W efekcie oświadczając, że działa w imieniu Adolfa Hitlera, Bormann nadał przez radio następujący komunikat do Göringa: „Pański zamiar przejęcia władzy w państwie to zdrada stanu. Zdrajców karze się śmiercią. Doceniając pańskie zasługi podczas długoletniej działalności na rzecz partii i państwa, Führer postanawia uchylić wykonanie kary śmierci, żąda jednak, by ustąpił pan natychmiast ze stanowiska i uzasadnił to chorobą, która nie pozwala panu wykonywać obowiązków. Podpisano: Bormann”.

Jednocześnie Bormann nadał komunikat radiowy do Obersturmbannführera SS doktora Franka, komendanta oddziałów SS na Obersalzbergu, o treści: „Göring nosi się z zamiarem zdrady stanu. Rozkazuję panu natychmiast go aresztować, aby pozbawić możliwości działania. Proszę o meldunek w sprawie wykonania rozkazu. Podpisano: Bormann”.

Niedługo później Bormann wysłał do Obersalzberga kolejny telegram: „Jeżeli Berlin upadnie, zdrajcy z 22 kwietnia 1945 roku mają zostać rozstrzelani. Podpisano: Bormann”.

Dopiero po wojnie dowiedziałem się, jaki był skutek tych depeesz. Obersturmbannführer SS Frank, po otrzymaniu telegramów Bormanna, przy pomocy trzech będących do jego dyspozycji kompanii Waffen SS natychmiast szczelnie zamknął wszystkie budynki na Obersalzbergu, odgradzając je od świata zewnętrznego. Również znajdująca się tam komórka Służby Bezpieczeństwa przeszła pod jego kontrolę.

Hermann Göring ze względów bezpieczeństwa został wysłany do Austrii, gdzie aż do momentu pojmania go przez Amerykanów pozostawał więźniem Martina Bormanna.

# Nadchodzi koniec

**N**a kilka tygodni przed urodzinami Adolfa Hitlera przybyła do Berlina Ewa Braun. Wbrew jego woli spędziła razem z nim urodziny, a następnie resztę dni, aż do samej śmierci.

Dopiero 26 kwietnia miałem okazję dłużej z nią porozmawiać, choć znałem ją od 1932 roku. W sposób spokojny i opanowany powiedziała mi o swojej decyzji pozostania w Berlinie. Było dla niej najzupełniej jasne, że znajdujemy się w sytuacji bez wyjścia. „Pod żadnym pozorem nie zamierzam opuścić Führera, a jeśli będzie trzeba, umrę wraz z nim. Gdy nalegał, bym opuściła Berlin, odlatując samolotem, powiedziałam mu: „Nie chcę! Twój los jest moim losem!”.

Rozmowa zeszła na osobę Martina Bormanna, który akurat przechodził obok. Ewa Braun dała mi jasno do zrozumienia, że Führer dawno już go przejrzał. Nie był jednak w stanie usunąć go z tak wysokiego stanowiska w czasie wojny, ponieważ trudno mu było przyzwyczajać się do nowych ludzi. Na końcu dodała, że nadchodzi dzień, kiedy nawet Bormann będzie musiał odejść.

Bunkier Führera został już kilkakrotnie trafiony pociskami artylerii, jednak grube betonowe sufity wytrzymały to. Wartownikom wydano pistolety maszynowe i granaty ręczne na wypadek ewentualnego ataku spadochroniarzy lub oddziałów szturmowych.

W północnym Berlinie trwały wówczas zaciekle walki uliczne. Nieliczne oddziały wojsk niemieckich oraz słabo uzbrojonego Volkssturmu, broniły się rozpaczliwie. Siła nieprzyjaciela była zbyt duża. Nasze nadzieje, że do walk włączą się armia Wencka i czołgi Steinera, okazały się płonne. Oficerowie i ordynansi raportowali, że na ulicach zalegają ranni oraz trupy. Płonące samochody i czołgi świadczyły o tym, jak ciężkie toczono tam walki.

Pomieszczenia nowej kancelarii, które wcześniej stanowiły schron przeciwlotniczy dla dzieci i kobiet w ciąży z północnego Berlina, zamienione zostały teraz na szpital. Stały napływ rannych sprawiał, że jako najbliższe otoczenie Hitlera byliśmy ciągle informowani o sytuacji na poszczególnych odcinkach walk. Wielokrotnie towarzyszyłem w szpitalu doktorowi Haase (wcześniej był osobistym lekarzem Führera), odwiedzając tam moich rannych towarzyszy.

Generał lotnictwa Ritter von Greim został mianowany w miejsce Göringa głównodowodzącym Luftwaffe. Wezwany przez Hitlera przybył 26 kwietnia do Berlina. Po międzylądowaniu w Gatow Fieseler-Storch pilotowany przez Hannę Reitsch dotarł do Berlina, lądując w pobliżu Bramy Brandenburskiej na osi Wschód-Zachód. Kiedy generał został ranny w wyniku sowieckiego ostrzału, Hannie Reitsch z wielkim trudem udało się przejąć stery i bezpiecznie posadzić samolot.

Rannego Greima natychmiast opatrzono i podano mu leki uśmierzające ból. Hanna Reitsch zdała raport o przebiegu lotu. Führer był pod ogromnym wrażeniem odwagi tej kobiety. Jej umiejętności pilota już od dawna wywoływały jego szczególny podziw.

Kiedy Ritter von Greim wszedł do gabinetu Hitlera, Hanna Reitsch miała się właśnie żegnać. Również ja miałem wielką przyjemność ją poznać. Reitsch odwiedziła następnie dzieci Goebbelsów, aby pocieszyć je i wesprzeć w tym trudnym czasie. Ta sama kobieta, która dopiero co dokonała rzeczy niemożliwej, wykazując się prawdziwie męską odwagą, teraz występowała w roli opiekuńczej matki. Opowiadała dzieciom bajki, śpiewała i bawiła się z nimi, aby na chwilę zapomniały o swoim smutnym położeniu.

\*

27 kwietnia 1945 roku, około 17.00, zadzwonił do mnie oficer łącznikowy Himmlera, Obergruppenführer SS i generał Waffen SS Hermann Fegelein, pytając, czy mogę udostępnić mu dwa samochody dla celów zwiadowczych. Oświadczył też, że byłby mi wdzięczny, gdybym mógł wyświadczyć mu osobistą przysługę. Chodzi o teczkę z ważnymi aktami Reichsführera SS Heinricha Himmlera, nad którą miałbym przejąć pieczę. Chciałby mi ją przekazać osobiście około godziny 22 w bunkrze Führera. Zawierała niezwykle ważne materiały i w wypadku zajęcia bunkra przez nieprzyjaciela należało ją dobrze ukryć albo zniszczyć. W żadnym razie nie wolno dopuścić, żeby dostała się w niepowołane ręce.

Ponieważ od lat byłem z Fegeleinem w przyjacielskich stosunkach, a przy tym jako szwagier Ewy Braun cieszył się on pełnym zaufaniem Führera, nie miałem najmniejszych wątpliwości, czy powinienem spełnić jego prośbę. Nie przeszło mi przez głowę, że przychylając się do niej, wystawiam swoje życie na śmiertelne niebezpieczeństwo. Krótco potem Fegelein opuścił Kancelarię Rzeszy, korzystając z dwóch doprowadzonych przeze mnie do ładu samochodów, które oddałem mu do dyspozycji. Były to ostatnie jako tako funkcjonujące auta, które pozostały z mojego wielkiego niegdyś parku maszynowego. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu po upływie jakiejś pół godziny oba wozy zjawiły się z powrotem, jednak już bez Fegeleina. Dowiedziałem się od szoferów, że ten wysiadł w okolicy Kurfürstendammu, aby dalszy zwiad wykonać pieszo. Fegelein opuścił Kancelarię Rzeszy w mundurze generała Waffen SS.

Kiedy zgodnie z umową, jaką zawarłem z Fegeleinem, około wpół do dziesiątej wieczorem pojawiłem się w bunkrze Führera, panowało tam ogromne poruszenie. Właśnie nadano ważną informację Niemieckiej Agencji Prasowej (Deutsche Nachrichtenbüro). Ponieważ nie działały żadne połączenia radiowe, samochód z radiostacją, należący do mojego parku, parę dni wcześniej przejął funkcję centrum łączności. Bez niego bunkier Führera już dawno straciłby łączność ze światem zewnętrznym.

Urzednicy gorączkowo manipulowali pokrętłami, aby wreszcie usłyszeć zapowiadaną wiadomość: „Reuter donosi za DNB (Niemiecka Agencja Prasowa), że Himmler poprzecz hrabiego

Bernadotte nawiązał kontakt z aliantami w sprawie zawarcia rozejmu. Jako powód pertraktacji Himmler podaje informację, że Hitler przebywa w odosobnieniu oraz że miał wylew krwi do mózgu. Nie jest więc przy zdrowych zmysłach i pozostanie przy życiu najwyżej jeszcze przez czterdzieści osiem godzin”.

Treść wiadomości raziła nas jak piorun. Podziałała jeszcze bardziej destrukcyjnie niż telegram Reichsmarschalla. Bormann wyszedł z sali posiedzeń, trzymając depeszę w zaciśniętej dłoni. Wycedził pełne oburzenia słowa: „Zawsze wiedziałem, że wierność [każdy wiedział, że napis na klamrach pasów SS głosił: „Mój honor to moja wierność”] powinna być w sercach, a nie na klamrach”. Pierwsze pytanie, jakie do mnie skierował, brzmiało: „Gdzie jest Fegelein?”.

Zgodnie z prawdą opowiedziałem mu o mojej rozmowie z Fegeleinem oraz jego odjeździe samochodem. Dodałem, że o 22.00 ma mi przekazać teczkę z dokumentami. Chociaż wszyscy, mężczyźni i kobiety, starali się zachować spokój, wewnętrznego napięcia nie dało się ukryć. Każdy z nas uważał Fegeleina za człowieka nieskazitelnego. Został odznaczony najwyższymi orderami Rzeszy. Był zaprzyjaźniony nie tylko ze mną, lecz również z Martinem Bormannem oraz generałami SS Rattenhuberem i Baurem.

Sekretarki oraz ambasador Hewel poprosili Führera o truciznę. Wiadomo było, że Hitler już dawno temu otrzymał od Himmlera ampułki z cyjankiem.

Ale gdzie był Fegelein?

Jeśli w ogóle ktoś mógł coś wiedzieć o zdradzie Himmlera, to musiał to być Fegelein!

W tym czasie do Kancelarii Rzeszy powrócił adiutant Fegeleina. Natychmiast został przejęty przez dyrektora kryminalnego Högla, szefa jednostki służby bezpieczeństwa przy Führerze. Zaprotokołował on, że Fegelein podjął decyzję, by zwrócić pożyczone samochody, a w dalszą drogę udać się pieszo. Obaj oni mieli razem pójść do berlińskiego mieszkania Fegeleina. Tam generał włożył ponoć cywilne ubranie, polecając adiutantowi, żeby uczynił to samo. Adiutant nie chciał tego zrobić i uznał, że powróci do Kancelarii Rzeszy w mundurze. Fegelein miał podobno zamiar się ukryć, a po przejściu Rosjan dołączyć do Himmlera. Oznaczało to jawną zdradę i niełojalność Fegeleina. Na rozkaz wydany przez Bormanna powiadomiono wszystkie jednostki, by aresztować Fegeleina, gdziekolwiek się znajdzie, i przetransportować go do bunkra Hitlera.

Przykładem ilustrującym, w jak szalonym tempie rozgrywały się wówczas wydarzenia w Kancelarii Rzeszy, niech będzie następująca sytuacja. Gdy wszyscy oczekiwali pojawienia się Fegeleina, w obecności Führera i Ewy Braun sekretarz Rzeszy Naumann udzielił ślubu dwóm służącym. Ich dziewczyny uciekły przed Rosjanami, aby szukać schronienia i pomocy u swoich narzeczonych. Ceremonia odbyła się w pomieszczeniu starej kancelarii, nieostrzeliwanej przez artylerię. Około północy centrala telefoniczna połączyła generała Fegeleina, który chciał rozmawiać

z Ewą Braun. W pośpiechu prosił on swoją bratową, by wraz z Hitlerem opuściła Berlin. Jego zdaniem wydostanie się z miasta było jeszcze możliwe i obiecywał, że zorganizuje ucieczkę. Ewa Braun odrzuciła tę propozycję, oświadczając, że rezygnuje z jego pomocy. Zwróciła mu uwagę na skutki jego postępuku i poprosiła, by wrócił na posterunek. Fegelein nie zgodził się. Powiedział, że nie ma zamiaru wracać i nie zmieni decyzji o przedostaniu się do Himmlera.

Z bunkrem przeznaczonym na węgiel połączonych było wiele pomieszczeń piwnicznych, zajętych przez różne osobistości bliskie Hitlerowi, między innymi także przez Fegeleina. Krótco po północy w zapełnionym uciekinierami pomieszczeniu na węgiel zauważono podejrzanego cywila, który, idąc najprawdopodobniej od strony tylnych pomieszczeń, starał się dotrzeć do wyjścia. Podejrzewano, że może on być sabotażystą, który chce opuścić bunkier, by udać się na Voss-Strasse, więc zwrócono na niego uwagę wartownika. Kiedy chciano go aresztować, podejrzany oświadczył, że nazywa się Fegelein, jest generałem i wyprasza sobie takie traktowanie. Żołnierz wiedział jednak, że Fegelein jest poszukiwanym zbiegiem, nie dał się więc zastraszyć i aresztował go, a następnie doprowadził przed oblicze komendanta obrony dzielnicy rządowej Brigadeführera SS Mohnkego. Ubrany w kapcie, skórzany płaszcz, szal i sportową czapkę, Fegelein zrobił na Mohnkem dziwne wrażenie. Przyznał się, że wrócił po to, by zabrać ze swojego pokoju za bunkrem na węgiel teczkę z dokumentami.

Mohnke natychmiast przekazał Fegeleina dyrektorowi Höglowi, by ten go przesłuchał. W teczce znaleziono dokumenty dowodzące zdradzieckich poczynań Himmlera i Fegeleina, o czym donosił komunikat Reutera. Podczas przesłuchania Fegelein przyznał się, że zamierzał wynieść teczkę z Kancelarii Rzeszy.

Podczas przeszukania pokoju Fegeleina znaleziono walizkę, na której dnie spoczywały dwie półmetrowe sztaby angielskiego złota oraz pakunki zawierające funty brytyjskie i amerykańskie dolary. Według pobieżnych szacunków majątek wart był około miliona Reichsmarek. (W tym kontekście warto nadmienić z przyczyn historycznych, że skarb Himmlera i Fegeleina wpadł prawdopodobnie w ręce sowieckie podczas późniejszego splądrowania kancelarii Rzeszy).

Na rozkaz Führera w trybie natychmiastowym zwołano sąd wojenny. Po krótkiej rozprawie ogłoszono na podstawie znalezionych materiałów wyrok: Śmierć przez rozstrzelanie za zdradę stanu. Fegelein przyjął go ze stoickim spokojem.

Wyrok przedłożono do zatwierdzenia i podpisania Hitlerowi. Ten się jednak zawahał. Chodziło wszak o życie człowieka, który zasłużył się na froncie, a poza tym był szwagrem kobiety, którą Hitler kochał. Rozwahał, czy nie powinien zamienić wyroku śmierci na wysłanie na front. Dałoby to Fegeleinowi szansę na rehabilitację.

Ewa Braun przypomniała wówczas Hitlerowi o nocnej rozmowie telefonicznej, którą parę godzin

wcześniej przeprowadziła ze swoim szwagrem. Zwróciła uwagę na to, że istniała możliwość, że Fegelein i Himmler chcieli ich wydać w ręce nieprzyjaciela, by uratować siebie. Nie chciała, by brał pod uwagę koligacje rodzinne. Uważała, że sprawiedliwość to sprawiedliwość. Hitler podpisał wówczas wyrok śmierci bez dalszej zwłoki. Zaraz po tym Obergruppenführer SS generał Fegelein został stracony w ogrodzie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przez własnych ludzi.

W kontekście pogarszającej się sytuacji Hitler zlecił profesorowi Haase, aby wypróbował działanie dostarczonej mu przez Himmlera trucizny na zwierzęciu. Widać było, że poświęcenie dla tego celu ulubionej suczki Blondi przyszło mu z wielkim trudem. Owczarek był wiernym przyjacielem i towarzyszem Führera w czasie wielu podróży oraz w godzinach spędzanych w samotności, ale ostatnie zachowania Himmlera kazały mu wątpić w skuteczność trucizny, którą od niego otrzymał. Jednak w tym przypadku Himmler go nie oszukał. Natychmiast po podaniu zastrzyku pies padł martwy.

Zapory czołgowe na ulicach Berlina dawno już zostały wzniesione, a ciężkie i lekkie niemieckie czołgi ustawiono na ulicach i skwerach. Część z nich okopano tak, że nad poziom ulicy wystawały tylko wieżyczki strzelnicze. Wśród ludności cywilnej racjonowano pożywienie. Mimo ciężkiego ostrzału ustawiały się kolejki przed sklepami. Każdy usiłował zdobyć jedzenie albo ubranie. Dochodziło do pierwszych przypadków plądrowania sklepów. Artyleria przeciwlotnicza wspierała wojska lądowe. Wróg musiał zdobywać ulicę po ulicy, płacąc za każdy sukces ciężkimi stratami. 28 kwietnia feldmarszałek Ritter von Greim wraz z Hanną Reitsch opuścił ostatnim samolotem stolicę Rzeszy.

Już od wielu dni w najbliższym otoczeniu Hitlera rozmawiano o jego ślubie z Ewą Braun. Wielu jeszcze powątpiewało, że do niego dojdzie, ale wkrótce mieliśmy się przekonać, że tak się stanie. Pierwsze przygotowania poczyniono 28 kwietnia. Uroczystość miała się odbyć w gabinecie Hitlera. Wcześniej podyktował sekretarce, pani Traute Junge, swój testament. Po raz pierwszy musiała ona stenografować słowa dyktowane jej przez Führera. Dotychczas zapisywała wszystko, co mówił, na maszynie. Testament ten miał charakter polityczny, a zarazem osobisty.

Na uroczystość przybyli rodzina Goebbelsów, Bormann, Burgdorf, Hewel, sekretarka, pani Christian, Reichsjugendführer Artur Axmann oraz osobisty adiutant Führera, pułkownik Nicolaus von Below. Przewodniczył jej nieznan mi osobiście wcześniej prawnik z ministerstwa propagandy. Czynił swoją powinność wśród huku wybuchających pocisków, od których drżały ściany. Wśród zgromadzonych panowała podniosła atmosfera. Hitler i Ewa Braun stali przed stołem wraz z doktorem Goebbelsem i Martinem Bormannem jako świadkami.

Dobrane do trudnej sytuacji słowa urzędnika dotyczące praw i obowiązków małżeńskich głucho rozbrzmiewały w ciszy pomieszczenia. Obojgu małżonkom przedłożono do podpisu świadectwa

ślubu. Adolf Hitler i Ewa Braun stali się zgodnie z prawem mężem i żoną.

Zebrani na uroczystości rozsiedli się swobodnie jak podczas zwyczajnego podwieczorku. Przeczuwali, że Hitler i jego żona szykują się na śmierć, ale Führer starał się podtrzymać dobry nastrój. Wywiązała się ożywiona rozmowa. Najbliżsi współpracownicy Hitlera znowu siedzieli wspólnie przy jednym stole. Głośno dyskutowano o minionych wydarzeniach, a niejeden z nas z nostalgią wspominał dawne dzieje.

Wiadomości o ślubie Hitlera powoli przenikały do świata zewnętrznego. Któż w Niemczech wiedział wówczas o Ewie Braun! Wielu zadawało sobie pytanie, dlaczego Führer zdecydował się na zawarcie związku małżeńskiego na krótko przed swoją śmiercią. My, stanowiący garstkę osób wtajemniczonych, znaliśmy powody. Wiedzieliśmy o wielkiej skromności i wierności tej kobiety, która przez lata była najbliższą towarzyszką samotności Führera.

Można dziś osądzać polityczne działania Hitlera, jak się chce. Ostatecznie jednak, odkąd go znałem, był samotnikiem. Jedynym człowiekiem, który dzielił z nim tę samotność, była Ewa Braun. Była ona poza tym uosobieniem takiej skromności, do jakiej zdolna może być tylko kochająca kobieta. Zawsze stała w cieniu i – wyłączając ostatnie tygodnie życia, które spędziła u jego boku – nigdy wcześniej nie odwiedziła żadnej kwatery Hitlera ani nie pokazała się publicznie. Sam Hitler postąpił wobec niej tak, jak postąpiłby wobec kobiety każdy prawdziwie rycerski mężczyzna niezależnie od tego, z jakiej klasy społecznej by się wywodził. Hitler nie chciał, aby najwierniejsza towarzyszka jego życia przeszła do historii jako jego kochanka. W momencie zawarcia ślubu oboje wiedzieli, że ich śmierć jest bliska. Dla Ewy Braun był to los, który wybrała z własnej woli, kierowana właściwą sobie pokorą.

\*

O poranku 29 kwietnia 1945 roku Goebbels i Bormann zostali wezwani przez Führera na rozmowę o konieczności utworzenia nowego rządu. Doktor Goebbels poproszony o przejęcie urzędu kanclerza Rzeszy, wyraził na to zgodę. Nieobecnego Grossadmirala Dönitza mianowano prezydentem Rzeszy. Narada się zakończyła.

Wydawało się, że wszystko jest załatwione. Führer poprosił, by Goebbels wraz z rodziną natychmiast opuścił Berlin. Wywołało to kolejny dramat. Doktor Goebbels odebrał prośbę Hitlera jako policzek i odmówił opuszczenia miasta. Nie chciał pozostawić Hitlera aż do końca. Kiedy Führer ponowił swoje żądanie, Goebbels odparł, że jako komisarz obrony Berlina nie może opuścić stolicy z czystym sumieniem. Rozmowa stawała się coraz bardziej emocjonalna. Hitler wpadł w rozpacz. Wzburzony uczynił Goebbelsowi wymówkę, że nawet on, jeden z jego najbliższych współpracowników, odmawia teraz wykonywania jego rozkazów! Goebbels ze łzami w oczach



odwrócił się i wyszedł. Poruszony zarzutem, jaki usłyszał, udał się do swojego gabinetu, gdzie podyktował sekretarce, pani Junge, swój testament.

Tego samego dnia po południu o godzinie 18.00 po raz ostatni stanąłem przed obliczem Führera, któremu wiernie służyłem przez 13 lat. Ubrany był jak zwykle w popielatą koszulę i długie, czarne spodnie. Był całkowicie spokojny i opanowany. Nawet ja, który go dobrze znałem, nie zdołałem dostrzec, że zamknął już ostatni rozdział swojego życia. W prawej ręce trzymał plan Berlina. Lewa ręka lekko drżała, co zdarzyło mu się parę razy w Winnicy na Ukrainie, gdy przechodził gripę, zaś w ostatnich miesiącach stało się normą.

– I co pan sądzi o sytuacji, panie Kempka?

Odpowiedziałem, że wraz z moimi ludźmi bronimy odcinka od Bramy Brandenburskiej do placu Poczdamskiego.

– A co myślą pańscy ludzie?

Powiedziałem, że wszyscy bez wyjątku są na posterunkach, oczekując na odbicie Berlina przez generała Wencka, a on odparł szybko:

– Tak, wszyscy czekamy na Wencka!

A potem po raz ostatni uścisnął moją dłoń.

Znowu wzywały mnie obowiązki. Rosjanie zajęli już Reichstag. Coraz więcej grup szturmowych przenikało do ogrodu zoologicznego. Moi ludzie mnie potrzebowali.

Jeszcze tej samej nocy podpisane zostały testamenty Hitlera i Goebbelsa, spisane przez panią Junge. Werner Lorenz, pełnomocnik rzecznika prasowego Rzeszy Ottona Dietricha, jak również pułkownik von Below oraz Standartenführer SS Wilhelm Zander, osobisty adiutant Bormanna, otrzymali rozkaz podjęcia próby wydostania się z okrążenia, każdy z jednym egzemplarzem testamentu. Zamierzali opuścić Berlin, udając się w różnych kierunkach w nadziei, że dotrą z dokumentem do nowego prezydenta Rzeszy, admirała Dönitza.

Krótko potem otrzymałem od Bormanna oraz generała Burgdorfa rozkaz wysłania dwóch godnych zaufania zmotoryzowanych posłańców ze specjalną depeszą do generała Wencka. Z wielkim trudem udało mi się zdobyć dwa lekkie motocykle typu Sachs, na których ubrani po cywilnemu posłańcy opuścili Kancelarię Rzeszy. „Wenck, już czas! Podpisano: Bormann, podpisano: Burgdorf” – brzmiała lakoniczna treść depechy, którą powieźli dwaj motocykliści. Pod ciężkim ostrzałem pędzili ulicami. Próbowali opuścić Berlin różnymi drogami, jadąc przez różne części miasta, aby w końcu dotrzeć do Ferch koło Poczdamu, gdzie miał stacjonować ze swoim sztabem generał Wenck.

Jeden z motocyklistów nie zajechał daleko. Na pełnym gazie wjechał do dzielnicy Grunewald, częściowo jeszcze zajętej przez niemieckie oddziały. Kilku szeregowców zagrodziło mu drogę,

uniemożliwiając dalszą jazdę. Chociaż pokazał dokumenty i książeczkę wojskową, zatrzymano go jako dezertera. Podejrzenie wzbudziło to, że miał na sobie cywilne ubranie. Przesłuchano go w sztabie batalionu. Choć pokazał on podpisane przez Bormanna i Burgdorfa pismo z nagłówkiem adiutantury Wehrmachtu, został aresztowany. Powiedziano mu, że osoby, które podpisały pismo, są nieznane. Prowadzono go od budynku do budynku. Wszędzie podważano wiarygodność pisma przeznaczonego dla generała Wencka. Dopiero następnego dnia przewieziono go opancerzonym transporterem półgąsienicowym do wieży obrony przeciwlotniczej w pobliżu ogrodu zoologicznego. Po nawiązaniu kontaktu telefonicznego z bunkrem Führera wyjaśniono ostatecznie pomyłkę, by wreszcie po wielu godzinach ostatecznie zawrócić posłańca do Kancelarii Rzeszy. Drugi motocyklista nie wrócił i prawdopodobnie również nigdy nie dotarł do celu.

# Śmierć Adolfa Hitlera

**W**ydarzyło się to w południe 30 kwietnia 1945 roku. Sowieckie pociski nieprzerwanie eksplodowały w pobliżu kancelarii i w dzielnicy rządowej. Walki rozgorzały na dobre. Z hukiem i łoskotem waliły się domy, a ulice położone w sąsiedztwie kancelarii zamieniły się w rumowiska.

Führer pożegnał się ze swoim otoczeniem. Każdemu raz jeszcze uściśnął dłoń, dziękując za wykonaną pracę oraz lojalność. Sekretarki, pani Junge i pani Christian, a także dietetyczka, panna Manziali, zostały zaproszone na obiad. Obok Hitlera siedziała jego żona. Jak za swoich najlepszych dni, Hitler starał się zamieniać parę zdań z każdą z obecnych osób.

Kiedy ta ostatnia wieczerza dobiegła końca, a trzy panie opuściły pomieszczenie, Führer ponownie wezwał je do siebie poprzez adiutanta. Oboje z żoną stali w wejściu do przedsionka. Pani Hitler przytuliła długoletnie pracownice męża i każdej podała rękę na pożegnanie.

Hitler pożegnał się również z Bormannem i Sturmbanführerem Günschem. Ten ostatni raz jeszcze otrzymał wyraźny rozkaz, aby natychmiast nawiązać ze mną kontakt i dostarczyć wystarczającą ilość benzyny dla spalenia ciał jego oraz jego żony.

– Nie chcę, aby po śmierci wystawiono mnie w sowieckim panoptikum niczym Lenina – wyjaśnił Hitler.

Znajdowałem się wówczas w mało dotąd zniszczonym pomieszczeniu obok podziemnych garaży. Właśnie wróciłem po zmianie posterunków. W tym momencie zadzwonił telefon. Podniosłem słuchawkę i przedstawiłem się. Dzwonił Günse.

– Erich, muszę się koniecznie napić. Nie masz czasem jakieś butelki wódki?

Jego pytanie zbiło mnie z tropu. W ostatnich dniach nie myśleliśmy nawet o alkoholu. Ale Günse nalegał.

– No? Nie masz tam jakiejś butelki?

Co się działo?! Bo coś musiało się stać. Zaraz miałem się o tym sam przekonać, bo Günse zapowiedział, że za chwilę zjawi się u mnie osobiście. Przygotowałem butelkę koniaku.

Czekałem i czekałem. Co też mogło się wydarzyć! Günse się nie zjawiał. Nie wiedziałem, z którego telefonu do mnie dzwonił i gdzie mógłbym go teraz znaleźć. Minęło jakieś pół godziny. Wtedy telefon zadzwonił po raz drugi. Znowu był to Günse. Ochryplym głosem oświadczył:

– Muszę dostać od ciebie natychmiast dwieście litrów benzyny!

Wziąłem to z początku za kiepski dowcip i próbowałem wytłumaczyć mu, że żąda od mnie rzeczy niemożliwej. Wtedy zaczął krzyczeć:

– Benzyna, Erich, benzyna!

– Ale na co ci dwieście litrów benzyny?

– Przez telefon nie mogę ci tego powiedzieć. Ale muszę ją dostać, słyszysz, Erich? Muszę ją dostać zaraz, tutaj, przy wyjściu z bunkra, nawet gdybyś miał poruszyć cały świat.

Zwróciłem mu uwagę, że benzynę mogę dostać tylko z bunkra w ogrodzie zoologicznym, gdzie ukryliśmy parę tysięcy litrów. Nie mogę jednak posłać z tego powodu moich ludzi na pewną śmierć, gdyż ostrzał artyleryjski nawet nie pozwoliłby im tam dotrzeć.

Poprosiłem go zatem:

– Poczekaj chociaż do siedemnastej, bo o tej porze ostrzał jest z reguły mniejszy. Tyle musisz wytrzymać.

Günsche nie odpuszczał.

– Nie mogę poczekać nawet godzinę. Zlej, co możesz, z baków zniszczonych aut. I natychmiast przyślij swoich ludzi z kanistrami do wyjścia z bunkra.

Günsche się rozłączył.

Samochody w podziemnym garażu w dużej części nie zostały spalone, a jedynie zmiżdżone przez zapadający się betonowy sufit. W największym pośpiechu kazałem mojemu podwładnemu wziąć kilku ludzi i natychmiast zabrać się do pracy, po czym w kanistrach przetransportować całą zebraną benzynę na umówione miejsce. Sam zaś najkrótszą drogą przez ruiny i zniszczone samochody pospieszyłem do Günschego, żeby w końcu dowiedzieć się, co zaszło. Kiedy wchodziłem do bunkra, Günsche opuszczał właśnie gabinet Hitlera, spotkaliśmy się więc w korytarzu. Był trupio blady i patrzył na mnie wzrokiem szaleńca.

– Na miłość boską, Otto, co się stało? – wykrzyknąłem. – Chyba zwariowałeś, żądając, bym przy takim ostrzale przywiózł ci benzynę, narażając przy tym życie sześciu ludzi!

Günsche zdawał się nie słyszeć, co do niego mówię. Podszedł do drzwi i zamknął je. Potem odwrócił się do mnie i powiedział:

– Hitler nie żyje!

Poczułem się, jakbym dostał obuchem w głowę. A potem zacząłem zarzucać go pytaniami:

– Jak to się mogło stać? Przecież jeszcze wczoraj z nim rozmawiałem! Był w dobrym zdrowiu i w dobrym humorze!

Günsche był tak wstrząśnięty, że nie mógł wydobyć z siebie głosu. Podniósł jedynie prawą rękę, złożył dłoń na kształt pistoletu i skierował ją w stronę ust.

– A gdzie Ewa? – zapytałem poruszony.

Günsche raz jeszcze wskazał ręką na drzwi gabinetu Führera.

– Razem z nim.

Z trudem udało mi się wyciągnąć od niego, co się działo w ostatnich godzinach. Führer zastrzelił się w swoim gabinecie, a jego głowa opadła. Ewa Hitler siedziała w rogu sofy. Otruła się. Ale i ona trzymała wcześniej w ręce pistolet. Jej prawe ramię zwieszało się teraz przez oparcie sofy, a broń leżała na podłodze.

# POKÓJ,

W KTÓRYM ZGINEŁI ADOLF I EWA BRAUN



– Bormann, Linge i ja usłyszeliśmy strzał i pobiegliśmy do gabinetu. Doktor Ludwig Stumpfegger przyszedł zbadać ciała. Wezwano Goebbelsa i Axmanna.

Słowa Günschego przybiły mnie.

– Kto tam teraz jest? – zapytałem.

– Goebbels, Bormann i Linge oraz doktor Stumpfegger, który stwierdził zgon ich obojga. Axmann zdążył już wyjść.

W tym momencie w korytarzu zjawił się jeden z moich ludzi i zameldował, że przed wejściem do bunkra stoi jakieś 160 do 180 litrów benzyny. Pozwoliłem mu odejść. W tej samej chwili otworzyły się drzwi do gabinetu Adolfa Hitlera.

– Benzyna...! Gdzie jest ta benzyna...?! – spytał Linge.

– Benzyna dotarła! – odpowiedziałem.

Linge wpadł z powrotem do gabinetu. Parę sekund później drzwi otworzyły się ponownie. Doktor Stumpfegger i Linge ponieśli przez korytarz zawinięte w połowy koc ciało Adolfa Hitlera. Jego twarz była przykryta aż po nasadę nosa. Na blednące, martwe czoło opadały mocno posiwiałe włosy. Lewa ręka wysunęła się z koca i bezwładnie zwisała w dół.

W tyle szedł Martin Bormann, niosąc na rękach martwą Ewę Braun, ubraną w lekką, czarną sukienkę. Głowa z jasnymi lokami opadała do tyłu. Ten widok wstrząsnął mną chyba jeszcze bardziej niż widok martwego Führera. Ewa nienawidziła Bormanna. Doznała z jego powodu wielu przykrości. Wcześniej zrozumiała, że Bormann kieruje się żądzą władzy. Teraz zaś ów największy wróg niósł ją martwą. Nie mogłem na to pozwolić i powiedziałem do Günschego:

– Pomóż nieść Führera, a ja wezmę Ewę!

Po czym podszedłem do Bormanna i bez słowa odebrałem mu jej ciało. Jej sukienka była wilgotna, więc pomyślałem, że i ona się zastrzeliła. (Później Günsche powiedział mi, że Führer, osuwając się na stół, przewrócił wazon i woda polała się widocznie na ciało martwej Ewy).

Nie wziąłem pod uwagę dwudziestu stopni, które trzeba było przebyć, żeby dojść do wyjścia. Opadłem z sił. Musiałem przystanąć. W połowie schodów Otto Günsche pospieszył mi z pomocą. Razem wynieśliśmy ciało Ewy na zewnątrz. Tymczasem była już mniej więcej druga po południu<sup>[2]</sup>.

Kancelaria Rzeszy znajdowała się pod silnym ostrzałem artyleryjskim. W pobliżu eksplodowały pociski, wznosząc w górę tony piasku. Powietrze przepelniał ceglany pył.

W pośpiechu Stumpfegger i Linge położyli ciało Führera na ziemi jakieś trzy metry na prawo od wejścia do bunkra. Obok stała wielka betoniarka, którą pierwotnie miano wykorzystać do pogrubienia o metr sufitu w bunkrze.

Hitler leżał z nogami zwróconymi w stronę wejścia, zawinięty w szary koc, dokładnie tak, jak wyniesiono go z gabinetu. Nogawki czarnych spodni podwinęły się do góry. Prawa stopa była



skierowana w typowy dla niego sposób do środka. Często widywałem go z tak właśnie ułożonymi nogami, gdy siedząc obok mnie, podsypiał z przemęczenia.

Günsche i ja położyliśmy Ewę Hitler obok jej męża. Będąc pod wpływem ogromnego szoku, zrobiliśmy to trochę krzywo. Wokół nas wybuchały pociski, jak gdyby w tym momencie artyleria zdwoiła ostrzał ogrodu Kancelarii Rzeszy i bunkra. Zbiegłem z powrotem do bunkra i na chwilę zatrzymałem się, by złapać głęboki oddech i przeczekać parę kolejnych eksplozji. Potem złapałem kanister z benzyną, wybiegłem na zewnątrz i postawiłem go obok ciała. Szybko schyliłem się, by przesunąć lewą rękę Hitlera bliżej ciała. Wiatr rozwiewał jego włosy blisko mojej twarzy. Otworzyłem kanister. W pobliżu wybuchały pociski, zasypywał nas pył i kurz, świszczwały przelatujące odłamki. W pośpiechu ponownie wpadliśmy do bunkra, szukając tam schronienia.

Nasze nerwy były napięte. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy chwili, kiedy ostrzał nieco osłabnie i będziemy mogli wylać benzynę na ciała. Pochylony znowu wybiegłem z bunkra i złapałem kanister. Drżąc na całym ciele i ze wszystkich sił starając się przemóc niechęć, wylewałem zawartość kanistra na oba ciała, bo taki był ostatni rozkaz Adolfa Hitlera. Co chwilę wszystko we mnie buntowało się: „Nie mogę tego zrobić!”.

A jednak poczucie obowiązku znowu wzięło górę nad uczuciem odrazy. Günsche i Linge wypełniali ten sam rozkaz, stojąc obok mnie, oblewając benzyną ciało Adolfa Hitlera oraz jego żony, której sukienka delikatnie powiewała na wietrze, aż wreszcie znieruchomiła pod ciężarem wsiąkającej w nią benzyny. Wyraz twarzy Günschego i Lingego wskazywał, że i oni musieli stoczyć ze sobą walkę, aby wypełnić ten ostatni rozkaz.

Co chwilę obsypywała nas ziemia, unoszona przez eksplodujące pociski. Nie zwracając uwagi na śmiertelne niebezpieczeństwo, wynosiłem z bunkra jeden kanister za drugim, dopóki oba ciała nie zostały oblane wystarczającą ilością benzyny. Betoniarka wyłobiła niewielkie wgłębienie dokładnie w tym miejscu, gdzie teraz spoczywały zwłoki, toteż benzyna zbierała się w jednym miejscu i wsiąkała w ubrania zmarłych. Raz jeszcze pobiegliśmy w głąb bunkra po nowe kanistry. Ostrzał artyleryjski przybrał wówczas na sile do tego stopnia, że nie dało się już wyjść na zewnątrz. Tylko przypadkowi graniczącemu z cudem mogliśmy zawdzięczać to, że żaden z siejących śmierć pocisków nie zakończył swej drogi tuż obok nas. W wejściu stali też doktor Goebbels, Bormann i doktor Stumpfegger. W tamtej chwili nikt nie odważył się opuścić bunkra. Na zewnątrz było piekło! Jak mogliśmy podpalić benzynę?

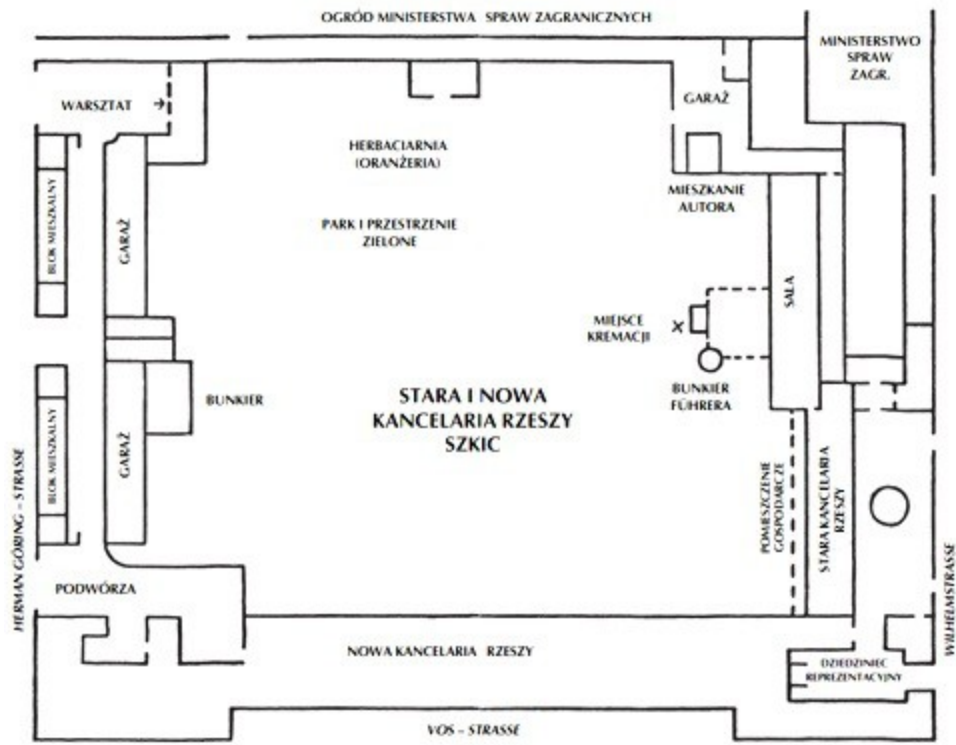
Odrzuciłem pomysł wzniesienia ognia za pomocą granatu ręcznego. Przypadkiem mój wzrok padł na szmatę, która leżała przy wejściu obok węży strażackich.

– Weźmy tę szmatę! – zawołałem.

Günsche rzucił się po nią, po czym podarł ją na kawałki. Szybko otworzyliśmy kanister i zmoczyliśmy szmatę benzyną. Przechyliłem pojemnik, aż cała szmata nasiąkła.

– Zapałki!

Goebbels wyjął z kieszeni pudełko i podał mi. Zapaliłem zapałkę i przytknąłem do szmaty. Ledwo zajęła się ogniem, odrzuciliśmy ją daleko na oblane benzyną ciała. Zobaczyliśmy, jak w ułamku sekundy, furcząc, strzelił w górę jasny płomień. Jednocześnie uniosły się do nieba chmury czarnego dymu. Słup ciemnego dymu na tle płonącej stolicy stanowił straszliwy widok. Goebbels, Bormann, Stumpfegger, Günsche, Linge i ja jak zakłęci oglądaliśmy to potworne przedstawienie. Powoli płomienie ognia zaczęły pełgać po ciałach nieboszczyków. Po raz ostatni w szóstkę, tak jak staliśmy, wykonaliśmy gest pozdrowienia wobec nieżyjącego Führera i jego żony. Po czym głęboko wstrząśnięci tym strasznym wydarzeniem powróciliśmy do bunkra.



Płomienie pożerały benzynę, ale dolanie jej na dogasające płomienie było niemożliwe. Trzeba było poczekać, aż zgasną, by połać niezwęglone jeszcze fragmenty ciał świeżą benzyną i znowu je podpalać. Nieustanne eksplozje sowieckich pocisków sprawiały, że całkowite skremowanie ciał wydawało się niemożliwe.

Kremacja trwała od 14.00 do 19.30. Przy pomocy moich ludzi udało mi się, pokonując ogromne przeszkody, załatwić po południu jeszcze kilkaset dodatkowych litrów benzyny.

Gdy wróciliśmy do bunkra, na dole zebrał się cały ścisły sztab Führera. Wielu z nas raz jeszcze poszło na górę, aby przekazać Hitlerowi i jego małżonce ostatnie pozdrowienie. Tak wypróbowani w boju i twardzi żołnierze, jak Brigadeführer SS Mohnke, komendant dzielnicy rządowej, generał policji Rattenhuber i wielu innych ocierali łzy z policzków. Nawet jeżeli wiele osób było na tę chwilę przygotowanych, realność tego wydarzenia trafiła wszystkich niczym grom. Spokój, który dotąd panował gwałtownie zanikł wraz ze śmiercią Adolfa Hitlera. Wszyscy byliśmy podenerwowani, żaden z nas nie wiedział, co będzie dalej. Stopniowo zaczęła nas opuszczać odwaga.

Jako pierwszy zdołał zapanować nad swoimi emocjami doktor Goebbels.

– Bormann, Burghof, Krebs, Mohnke, proszę natychmiast na naradę!

Günsche i ja poszliśmy raz jeszcze do gabinetu Führera. Ogarnęło nas poczucie bezbrzeżnej pustki. Ślady były wciąż jeszcze dobrze widoczne. Pistolety Ewy i Adolfa Hitlerów leżały na czerwonym dywanie. Zarówno na stole, jak i na wykładzinie podłogowej widać było wyraźnie ślady krwi Führera. Przewrócony wazon leżał na stole. Po drugiej stronie stała mała ramka ze zdjęciem matki Adolfa Hitlera z czasów jej młodości. Nad biurkiem wisiał portret Fryderyka Wielkiego.

Pogrążony w myślach, opuściłem pomieszczenie, aby powrócić do nowych obowiązków. Przed gabinetem lekarskim zobaczyłem siedzącą przy stole załamana Magdę Goebbels. Kiedy mnie spostrzegła, poprosiła, żebym usiadł obok. Zauważyłem, jak bardzo jest rozemocjonowana. Opowiedziała mi o swoim pożegnaniu z Hitlerem.

– Padłam przed nim na kolana, błagając go, by nie odbierał sobie życia. Podniósł mnie, okazując dużo serdeczności, i spokojnie oświadczył, że musi opuścić ten świat. Tylko w ten sposób Dönitz będzie miał jeszcze możliwość choć częściowego ocalenia Niemiec.

Aby ją czymś zająć, zacząłem mówić o możliwości ucieczki jej rodziny z Berlina. Miałem jeszcze do dyspozycji trzy opancerzone pojazdy, które zostały mi przydzielone w ostatnich dniach. Mogłem użyć ich, by wywieźć rodzinę Goebbelsów z niebezpiecznej strefy.

Zgodziła się na moją propozycję, a ja miałem wrażenie, że spadł jej z serca ogromny ciężar. W tym momencie naszą rozmowę przerwało pojawienie się doktora Goebbelsa. Żona zaraz zaczęła przedstawiać mu mój plan ucieczki. Goebbels jednak zdecydowanie go odrzucił.

– Generał Krebs pojedzie jako mój przedstawiciel do generała Żukowa, aby pertraktować na temat możliwości opuszczenia Berlina. Jeśli pertraktacje zakończą się fiaskiem, pozostaje mi już tylko jedno wyjście. Zostaję w Berlinie i nie mam zamiaru tułać się po świecie, wiecznie uciekając.

Potem zwrócił się do mnie.

– Jeśli chodzi o moją żonę i dzieci, to mogą one oczywiście opuścić Berlin.

Pani Goebbels zareagowała natychmiast:

– Oczywiście zostanę przy mężu. Droga obrona przez niego jest również moją drogą.

Udałem się potem do gabinetu lekarskiego, gdzie leżał ciężko ranny dowódca Begleitkommando SS, Sturmbannführer SS Franz Schädle, i opowiedziałem mu, co się stało. Podczas rozmowy dołączyli do nas Günsche i dyrektor kryminalny Peter Högl. Günsche przerwał naszą rozmowę, przekazując mi rozkaz od Mohnkego, abym o dziewiątej wieczorem stawiał się z moimi ludźmi w bunkrze na węgiel nowej kancelarii w celu podjęcia próby przedarcia się siłą przez linię nieprzyjaciela. Schädle oświadczył, że po naszym odejściu się zastrzeli (co zresztą później uczynił), bo nie chce dostać się żywy w ręce nieprzyjaciela.

Kiedy wieczorem udałem się na miejsce zbiórki w bunkrze Hitlera, spotkałem tam generała policji Rattenhubera. Dowiedziałem się od niego, że razem z paroma innymi policjantami oraz osobistym służącym Adolfa Hitlera, Lingem, był on obecny przy gaszeniu zwęglonych resztek. Zostały one następnie zebrane i zakopane w niewielkim grobie pod ścianą mojego domu, naprzeciwko garaży.

# Po kremacji

**P**o naradzie Goebbelsa, Burgdorfa, Bormanna, Krebsa i Mohnkego, na której określono zasady pertraktacji z generałem Żukowem, generał Krebs udał się z poselstwem do Rosjan. Gdy do dwudziestej pierwszej nie pojawił się w bunkrze, Mohnke wydał rozkaz wstrzymania się z opuszczeniem go o dwadzieścia cztery godziny.

Późnym wieczorem generał Krebs wreszcie zjawił się w kancelarii Rzeszy. Przekazał Goebbelsowi, że generał Żukow domaga się bezwarunkowej kapitulacji. Udało mu się jedynie uzyskać zapewnienie, że ranni i jeńcy traktowani będą zgodnie z postanowieniami konwencji genewskiej.

Podjęliśmy ostateczną decyzję. 1 maja 1945 roku o godzinie 21.00 dokonaliśmy próby przedarcia się przez linię wroga. Wybór był jeden: albo przedrzeć się i pozostać przy życiu, albo umrzeć tak, jak umierają prawdziwi żołnierze. Do parku Tiergarten przedostawało się coraz więcej Rosjan. Byłoby nam trudno utrzymać pozycje w wypadku wzmożonego ataku. Zdając sobie z tego sprawę, zacząłem się zastanawiać, co się stanie z panią Goebbels i z jej dziećmi. Nie chciała opuścić męża, a teraz było już na wszystko zbyt późno.

Rozwazałem, czy można by uratować z tego chaosu chociaż niewinne dzieci?

Nastał 1 maja 1945 roku. Atmosfera w bunkrze stała się nieznośnie napięta. Po południu przyszedł do mnie Sekretarz Rzeszy Naumann, prosząc, bym dostarczył jeszcze dwieście litrów benzyny. Doktor Goebbels i jego małżonka podjęli decyzję, że po opuszczeniu przez nas bunkra natychmiast odbiorą sobie życie i każą – podobnie jak Hitler – spalić swoje zwłoki.

W tamtym czasie w rękach Niemców pozostawały jedynie Belle-Allianz Okaz, dworzec kolejowy Anhalter, Most Poczdamski, Brama Brandenburska oraz dworzec na Friedrichstrasse wraz z dzielnicą rządową.

Do szpitala w bunkrze nowej kancelarii przyniesiono ciężko ranną młodą dziewczynę. Miała na sobie podartą i okrwawioną sukienkę. Natychmiast oczyszczono jej rany i opatrzono ją. Mimo wielkiego bólu, jaki cierpiała, z jej ust nie wydobyły się słowa skargi. Leżała na pryczy blada i wyczerpana. Ledwo słyszalnym głosem zapytała o swojego narzeczonego. Wiedziała, że pracuje w kancelarii Rzeszy jako szofer. Nie miała wielkiej nadziei, że go tu odnajdzie, sądziła bowiem, że wypełnia jakąś misję. Niepotrzebnie się niepokoiła. Kazałem zaraz znaleźć zastępstwo i sprowadzić go. Kiedy dziewczyna zobaczyła narzeczonego, zdawało się, że zapomniała o bólu.

Szofer powiedział mi potem, że chciałby spełnić życzenie swojej narzeczonej. Jej gorącym pragnieniem jest, aby wzięli ślub. Udałem się w tej sprawie do Sekretarza Rzeszy Naumanna, który zajmował się tymi sprawami jako prawnik, a kilka dni wcześniej udzielił kilku ślubów. Naumann nie

zgodził się jednak. Powiedział, że jest zavalony pracą i nie może tracić czasu, ponieważ jego przełożony, doktor Goebbels, obarcza go zbyt wieloma obowiązkami. Jako przełożonemu kierowcy nie pozostawało mi zatem w tej sytuacji nic innego, jak osobiście udzielić młodym ludziom ślubu.

Wspierając się na świadkach, dziewczyna weszła wraz z narzeczoną do sali. Tak jak w wypadku innych ślubów, panowała uroczysta cisza. Słysząc było jedynie głucho eksplozje w ogrodzie albo niedaleko kancelarii. Kiedy pociski sowieckiej artylerii trafiały w bunkier, dobywający się odgłos przypominał dźwięk tłuczonego szkła.

Trudno mi było znaleźć odpowiednie słowa. Czuliśmy podniosłość tej chwili, kiedy to w niewyobrażalnie trudnej sytuacji dwoje młodych ludzi patrzyło na siebie z wewnętrznym żarem i głęboką ufnością, dokładnie tak, jak zawsze na przestrzeni dziejów patrzyli na siebie szczęśliwi narzeczeni.

Krótko po zaślubinach mojego podwładnego dowiedziałem się, że dzieci Goebbelsów nie żyją. Doktor Stumpfegger powiedział mi, że Goebbels poprosił go o wstrzyknięcie im szybko działającej trucizny. Jednak myśl o własnych dzieciach nie pozwalała Stumpfeggerowi tego uczynić. Goebbels był zrozpaczony. Za nic na świecie nie chciał dopuścić, żeby jego dzieci dostały się żywe w ręce nieprzyjaciela. W końcu znalazł wśród uciekinierów, którzy schronili się w bunkrze, lekarza gotowego zrozumieć położenie rodziny Goebbelsów. Lekarz ten uśmiercił dzieci za pomocą trucizny.

Zakończono ostatnie przygotowania do opuszczenia bunkra. Zbędny bagaż musiał pozostać na dole.

Również niektóre rzeczy przekazane w spadku przez Ewę Hitler, które na krótko przed śmiercią rozdała różnym osobom, musiały pozostać w bunkrze. Zegar wskazywał 20.45. Przygotowano wszystko, co niezbędne, do kremacji zwłok małżeństwa Goebbelsów. Doktor Goebbels zadbał o to osobiście.

Wszyscy, którzy mieli opuścić bunkier, żołnierze, uciekinierzy czy ranni, zostali podzieleni na grupy. W grupie dowodzonej przeze mnie znalazło się około 30 kobiet. Raz jeszcze wróciłem do bunkra, aby pożegnać się z małżeństwem Goebbelsów. Chociaż ich dzieci nie żyły już od paru godzin, oboje wyglądali na opanowanych i spokojnych. Przepętniona bólem Magda Goebbels poprosiła mnie, abym najserdeczniej pozdrowił jej syna z pierwszego małżeństwa, Haraldą, jeśli go spotkam. Miałem mu przekazać, w jakich okolicznościach zginęła jego matka.

\*

Zapadły ciemności. Poszczególne grupy zaczęły opuszczać kancelarię Rzeszy. Przez wymarły Wilhelmplatz można było przejść szybko. Zeszliśmy do podziemi metra i udaliśmy się w kierunku Friedrichstrasse. Idąc wzdłuż torów, po upływie około godziny dotarliśmy do dworca. Naszym

oczom ukazał się wstrząsający widok. Śmiertelnie wyczerpani żołnierze, ranni i ci, którzy próbowali uciekać, leżeli wzdłuż ścian, na peronach i schodach. Większość z nich straciła jakąkolwiek nadzieję na ucieczkę i była pogrążona w apatii.

Na chwilę wyszedłem z dworca Friedrichstrasse, aby zbadać możliwość przedarcia się w kierunku północnym. Według rozkazu, jaki otrzymałem, miałem z moją liczącą około stu osób grupą spróbować dotrzeć do Fehrbellina. Miały tam, według naszych informacji, toczyć walki większe grupy wojsk niemieckich.

Paręnaście metrów za mostem Weidendammer ustawiona była barykada. Głucho brzmiały wystrzały z drugiej strony. Okolica wydawała się całkowicie wymarła. Ludzie obsadzający barykadę powiedzieli mi, że paru oddziałom udało się co prawda przedrzeć na drugą stronę, inne jednak musiały zawrócić, poniosłszy ogromne straty. Spojrzałem w dal ponad barykadą i znalazłem potwierdzenie słów żołnierzy. Trupy i ranni leżeli na ulicy niczym czarne cienie. Widok był przerażający.

Daleko, na wysokości Ziegelstrasse, Rosjanie rozpalili wielki ogień, aby widzieć, co się dzieje na Friedrichstrasse. Według słów ludzi, którzy pilnowali barykady, sowieccy żołnierze poukrywali się w domach i ruinach na ulicy. Za pomocą karabinów maszynowych byli w stanie wybić wszystkich, którzy próbowali się zbliżyć.

Po powrocie do mojej grupy ustaliłem, że stałym miejscem zbiórki będzie Pałac Admiralicji. Po przedarciu się przez linię nieprzyjaciela każdy miał mieć możliwość dołączenia do innej grupy bojowej.

Była mniej więcej druga nad ranem, kiedy zbliżyła się do mnie niewielka grupka ludzi. Rozpoznałem Bormanna w mundurze Obergruppenführera SS. U jego boku dostrzegłem doktora Naumanna, adiutanta Goebbelsa, Hauptsturmführera SS Schwägermanna oraz doktora Stumpfeggera. Opuścili oni kancelarię po nas. Spytałem zaraz Schwägermanna, co się stało z małżeństwem Goebbelsów. Schwägermann, który był z nimi do samego końca, w skrócie opowiedział mi, co się wydarzyło. Goebbelsowie odebrali sobie życie dokładnie w ten sam sposób, co małżeństwo Hitlerów. Minister zastrzelił się, zaś pani Magda Goebbels zażyła truciznę.

Napięta sytuacja nie pozwalała rozmawiać na ten temat dłużej. Bormann omówił ze mną i Naumannem aktualne położenie. Potrzebował czołgów, aby się przedrzeć. Odpowiedziałem mu na to, że według mojej wiedzy w obrębie miasta nie ma już żadnych czołgów. Chwilę później usłyszeliśmy daleki dźwięk gąsienic czołgów, nadciągających z zajętej przez nas dzielnicy rządowej. Odetchnęliśmy z ulgą, widząc, jak trzy czołgi PzKpfw IV wraz z trzema wozami opancerzonymi zatrzymują się przed barykadą. Zwróciłem się do dowódcy pierwszego z nich. Przedstawił mi się jako Oberstrumbannführer SS Hansen i powiedział, że udaje się zgodnie z otrzymanym rozkazem



wraz z resztką kompanii pancernej Dywizji SS Nord<sup>[3]</sup> w kierunku północnym.

Poinformowałem go o naszym zamiarze przedostania się przez linię wroga i wydałem rozkaz, by jechać powoli, tak aby nasza grupa mogła nadążyć, idąc pod osłoną czołgów aż do Ziegelstrasse.

Trzymaliśmy się jak najbliżej pojazdów. Wozy posuwały się metr za metrem. Pochyleni szliśmy obok niczym czarne cienie. Bormann i Naumann szli gęsiego mniej więcej na wysokości wieży, na lewo od czołgu. Doktor Stumpfegger i ja podążaliśmy za nimi.

Napięcie sięgnęło zenitu. Każdy z nas wiedział, że to kwestia życia lub śmierci. Nagle nieprzyjaciel otworzył ogień ze wszystkich luf. W ułamku sekundy z boku naszego czołgu wystrzelił płomień. Bormanna i Stumpfeggera, którzy znajdowali się przede mną, siła eksplozji odrzuciła na bok. W tej samej chwili i ja straciłem równowagę. Odrzuciło mnie na bok i straciłem przytomność.

# Ucieczka z Berlina

**N**ie wiem, po jakim czasie odzyskałem przytomność, jednak wciąż byłem zupełnie oślepiony płomieniem eksplozji. Oczywiście pomyślałem, że straciłem wzrok. Zaczęłem obmacywać rękoma wszystko dookoła. Stopniowo wróciła mi świadomość. Najwidoczniej siła wybuchu rzuciła mnie pomiędzy ruiny domu. Z trudem przeczołgałem się jakieś 40 m, aż natrafiłem na przeszkodę nie do przebycia. Po omacku szukałem drogi wzdłuż muru, który wyrósł przede mną. Musiała to być barykada, od której rozpoczęliśmy naszą nieudaną próbę wyjścia.

Powoli zacząłem na nowo rozpoznawać kształty. Ukucnąłem przy przejściu w barykadzie. Długo trwało, nim byłem w stanie rozpoznać okolicę, a w pewnym momencie zobaczyłem słaniającą się postać. Podeszedłem bliżej i rozpoznałem drugiego pilota kapitana Georga Beetza, który także podjął próbę przedarcia się przez linię wroga. Z przerażeniem stwierdziłem, że od czoła aż po kark miał ranę, najpewniej spowodowaną odłamkiem. Wyjaśnił mi, że musiało się to stać, kiedy eksplodował czołg. Wtedy też Bormanna, Naumanna, Stumpfeggera i mnie odrzuciło w gruzy.

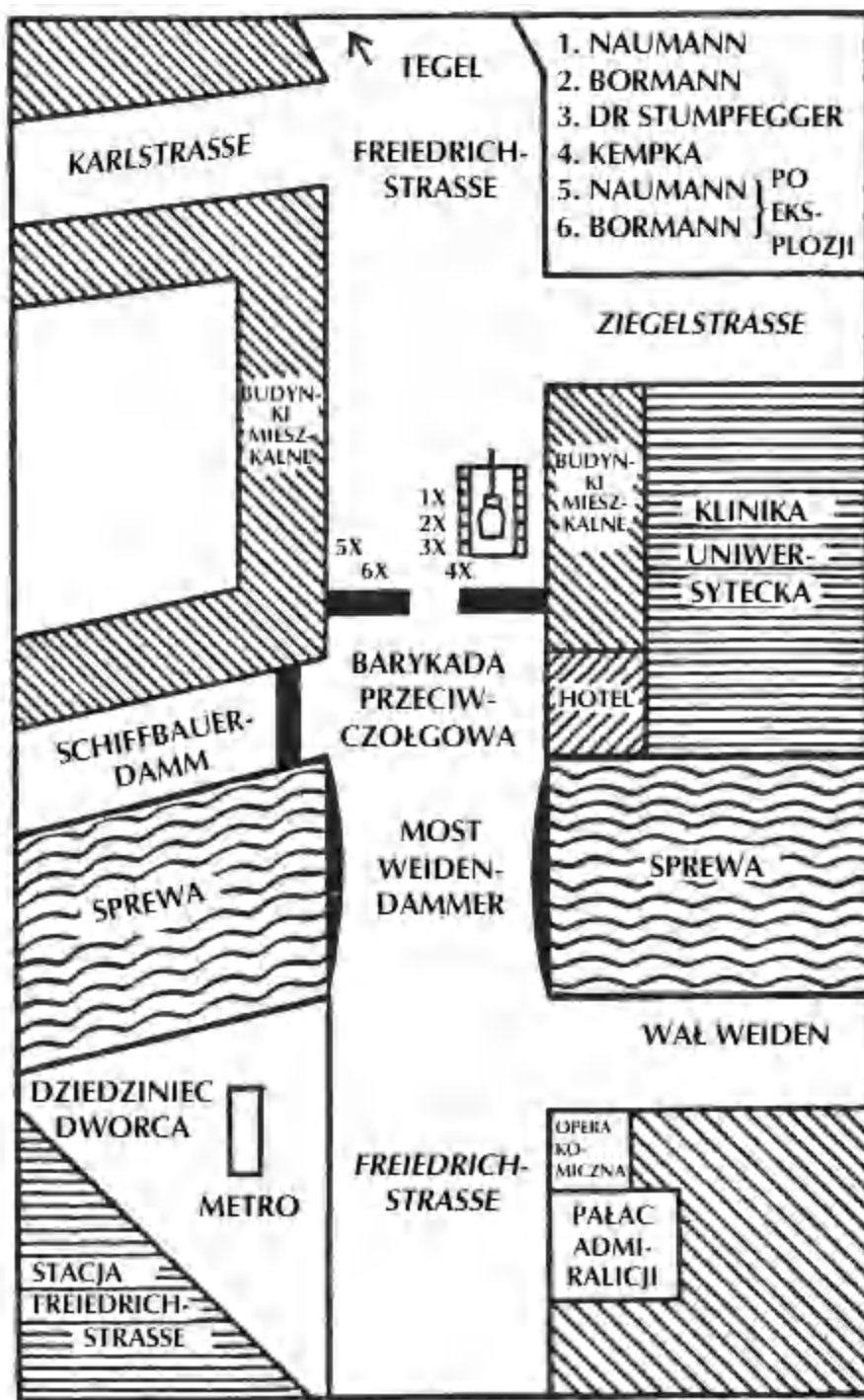
Wspierając się wzajemnie, poszliśmy powoli w stronę Pałacu Admiralicji. Ledwo mineliśmy most Weidendammer, Beetz poczuł, że nie jest już w stanie iść dalej. Posadziłem go na pozostawionym opodal przez jakiegoś uciekiniera ręcznym wózku. Odetchnąłem z ulgą, gdy spostrzegłem panią doktor Häusermann, która była dentystką w zespole profesora Blaschkego, osobistego stomatologa Führera. Opatrywała rannych. Poprosiłem ją, by zajęła się Beetzem, a sam poszedłem do Pałacu Admiralicji po opatrunek, który potem razem założyliśmy rannemu. Wydawało się wykluczone, by w tym stanie mógł opuścić Berlin. Doktor Häusermann obiecała mi, że zabierze go do swojego berlińskiego mieszkania, gdzie się nim zajmie. Później niestety dowiedziałem się, że Beetz wkrótce zmarł na skutek odniesionych ran.

Sam wróciłem do Pałacu Admiralicji, przekonany, że nie ma możliwości opuszczenia Berlina w grupie. Rozwiązałem ją więc i powiedziałem, by każdy na własną rękę spróbował zdobyć cywilne ubranie, a następnie próbował przeniknąć linie wroga.

Spełniwszy ostatni żołnierski obowiązek, mogłem teraz myśleć już tylko o tym, jak się samemu ratować.

Z siedmioma innymi ludźmi wróciłem na dworzec Friedrichstrasse. Zeszliśmy tam na tory, aby idąc wzdłuż nich, przedostać się do dworca Lehrter. Jednak i ta droga ucieczki okazała się niemożliwa. Torowisko było bowiem pod silnym ostrzałem nieprzyjaciela. Umysł mój pracował gorączkowo, poszukując możliwości ucieczki lub ukrycia się w bezpiecznym miejscu. Gdziekolwiek spojrziałem, trwała strzelanina. Zeszliśmy z nasypu do zajezdni tramwajowej. Ostrożnie wszedłem do jednego z pomieszczeń i natknąłem się w nim na kilkoro cudzoziemskich robotników, kobiet i

mężczyzn. Zdenerwowani powiedzieli, że musimy natychmiast zdjąć mundury, inaczej nie przeżyjemy. Jedna z robotnic dała mi stare, brudne od smaru ubranie montera. Posłała mnie na piętro, żebym mógł się przebrać i zostawić mundur między zmagazynowanymi tam zardzewiałymi kaloryferami. Również pozostali moi towarzysze otrzymali cywilne ubrania. Dopiero przebierając się, mogłem dokładniej się przyjrzeć ranom na prawym przedramieniu. Byliśmy całkowicie wyczerpani. Nic już nie było w tym momencie ważniejsze niż przespać się i odzyskać siły.



**OSTATNIA PRÓBA PRZEDARCIA SIĘ  
PRZY UŻYCIU CZOŁGU  
MIEJSCE ŚMIERCI BORMANA**

Ledwo się położyłem, dobiegła mnie z dołu głośna rozmowa po rosyjsku. Pochyliłem się i przez szparę w podłodze spojrzałem w stronę wejścia. Duża grupa sowieckich żołnierzy odkryła cudzoziemców. Rzucili się sobie w ramiona, całowali się i głośno wyrażali radość ze spotkania. Pograżony w całkowitej apatii przestałem odczuwać jakiegokolwiek zagrożenie, choć przecież znalazłem się teraz oko w oko z wrogiem.

Ta sama Jugosłowianka, która wcześniej dała mi ubranie po monterze, zawołała mnie, prosząc, żebym zszedł na dół. Nie miałem wyboru, musiałem to zrobić. Gdybym jej nie posłuchał, wszystko byłoby stracone. Zszedłem więc na dół, do zgromadzonych tam cudzoziemskich robotników i sowieckich żołnierzy. Jugosłowianka, śmiejąc się, chwyciła mnie za rękę i poprowadziła do sowieckiego komisarza. Ten przez chwilę przyglądał mi się bacznie, po czym uściskał mnie dokładnie tak samo, jak przed momentem robotników. Jugosłowiańska dziewczyna przedstawiła mnie jako swojego męża.

Ponownie dostąpiłem „honoru” bycia wyściskany przez sowieckiego komisarza.

– Towaryszcz! Berlin kaputt... Hitler kaputt... Stalin jest wielki!

Rosjanie przynieśli wódkę, mięso w konserwach, masło i chleb. Zawołałem moich towarzyszy, ponieważ komisarz, oszołomiony zwycięstwem, pragnął uściskać także pozostałych „niemieckich robotników”. Wszystko, co się tu działo, przypominało raczej szalony sen. Komisarz musiał chyba mieć poczucie, że wywiązuje się w ten sposób z obowiązku wobec ojczyzny. Po czym oddalił się, zabierając swoich żołnierzy.

Wróciliśmy na górę. Tych kilka chwil kosztowało nas więcej nerwów niż wszystko, przez co przeszliśmy w ciągu ostatnich godzin. Całkowicie wyczerpani padliśmy na drewniane deski podłogi. Zasnąć! Zasnąć choćby na parę chwil! Na godzinę zapomnieliśmy o wszystkim. Obudził mnie wewnętrzny niepokój, szybko więc wstałem. Jeszcze mieliśmy czas na podjęcie właściwych decyzji. Zbudziłem moich towarzyszy, którzy wciąż jeszcze byli pograżeni w głębokim śnie. Nakazałem im, żeby natychmiast spalili wszystkie dokumenty, dowody tożsamości, świadectwa, rozkazy i książeczki wojskowe, jakie mieli przy sobie. Sam zaś opróżniłem kieszenie z wszystkich papierów, a na wierzch położyłem jeszcze porporzec z mojego samochodu. Chwilę później wszystko pochłonęły płomienie.

Byliśmy teraz całkowicie anonimowi. Nikt nie był w stanie dowieść, czym się wcześniej zajmowaliśmy. Jeszcze godzinę temu nosiliśmy mundury, z których mieliśmy być dumni przez całe życie, teraz zaś wyglądaliśmy jak banda obdartych włóczęgów.

Choć zniszczyliśmy dokumenty i przywdzialiśmy stroje tramwajarzy, wiedzieliśmy, że całej grupie nie uda się ująć Rosjanom. Było to bardzo trudne, ale musiałem się rozstać z moimi wiernymi towarzyszami. Dla każdego z nas jedyną szansą było podjęcie próby przedostania się na drugą stronę

na własną rękę.

Kiedy opuściłem kryjówkę, natknąłem się przypadkiem na znanych mi już sowieckich żołnierzy. Powitali mnie niezwykle wylewnie. Właśnie wracali do zajezdni. Nie pozostało mi nic innego jak przyłączyć się do nich. Kiedy wróciliśmy do miejsca mojego wcześniejszego schronienia, jugosłowiańska dziewczyna, która przedstawiła mnie jako swojego męża, powitała nas uśmiechem. Komisarz ogłosił, że czas teraz wyprawić wielką fetę na cześć zwycięstwa. Wniesiono ogromne ilości alkoholu. Przyjęcie odbyło się pod nasypem tramwajowym.

Myślami wciąż wracałem do zrujnowanego domu w ogrodzie kancelarii Rzeszy, obok którego zburzonych murów niewiele więcej niż 48 godzin wcześniej pochowano człowieka, dla którego poświęciłem całe moje życie, oraz jego żonę, którą ceniłem i darzyłem wielkim szacunkiem.

Całą duszą byłem wciąż tam, gdzie przyszło mi wypełnić najtrudniejszy obowiązek całego mojego życia. Ale trzymając się tego śmiesznie krótkiego życia, musiałem brać udział w farsie z Rosjanami. Wszyscy dookoła nieustannie wznosili toasty, a ja wychylałem je z sowieckimi żołnierzami.

Kiedyś, mając trochę czasu, czytałem w dobrym niemieckim tłumaczeniu *Piekieło* Dantego, nie do końca rozumiejąc, co czytam. Wówczas uśmiechałem się, mówiąc sobie, że wielcy poeci to jednak koniec końców fantaści. Niezupełnie trzeźwy komisarz poprosił, żebym zatańczył z moją „jugosłowiańską żoną”. Podczas tego tańca spostrzegłem, że z prawego mankietu kapie krew z ran, które odniosłem. Żeby to ukryć, włożyłem rękę do kieszeni.

Jednak nawet te najokropniejsze godziny, których nie mam ochoty wspominać, należą teraz do przeszłości. Dzielna młoda dziewczyna z Jugosławii, z którą nie łączyło mnie nic prócz sympatii zrodzonej z konieczności dzielenia wspólnego losu, była mi tamtego dnia towarzyszem i niejedynym mężczyzną mógłby brać przykład z jej postawy.

Krętymi drogami, na których poustawiano sowieckie punkty kontrolne, mające wyłapywać pozostałych wśród zgliszczy miasta niemieckich żołnierzy, przeprowadziła mnie ona – razem z pewną węgierską baronową, która dołączyła do nas po drodze – aż do Tegel. Tam zostawiła nas, by wrócić do swoich ludzi.

Do dziś pozostaje dla mnie tajemnicą, co tej obcej dziewczynie się we mnie spodobało. Czyżby faktycznie zaznała szczęścia i zadowolenia jako cudzoziemska robotnica w Niemczech?

30 maja 1945 roku dotarłem w końcu do Wittenbergu. Przepłynąwszy wpław Łabę, poszedłem przez Weimar, Norymbergę i Monachium do Berchtesgaden. Nikt mnie nie rozpoznał, nikt mnie nie aresztował. Po drodze miałem znowu mnóstwo szczęścia. Niemka, zatrudniona przez aliantów jako tłumaczka, załatwiła mi dokumenty na moje własne nazwisko. Dzięki temu mogłem bez problemu

dotrzeć do celu, czyli do Berchtesgaden. Półtora dnia odpoczywałem w spokoju u mojej żony po straszliwych przejściach, które już miałem za sobą. Nikt się mną nie interesował. W końcu nigdy nie wyrządziłem nikomu najmniejszej krzywdy. Jednak, jak to zawsze bywa, kiedy naród upada, duch czasów nie pozwala spać tym, którzy pragną działać na cudzą szkodę.

Miałem zamiar, gdy już wrócę do sił, dobrowolnie zgłosić się do władz okupacyjnych i przedstawić jako „szef parku maszynowego Adolfa Hitlera”. Był to mój obowiązek. Ja zaś byłem w pełni go świadom.

„Najbardziej podła z wszystkich nacja, to – jak wie każdy – denuncjacja” – napisał wielki, sławny na całym świecie niemiecki poeta Goethe<sup>[4]</sup>. Zadenuncjowano mnie. Następnej nocy zostałem aresztowany przez amerykański kontrwywiad i po dwunastogodzinnym przesłuchaniu wtrącony do więzienia.

Tak oto rozpoczął się dla mnie okres, kiedy przenoszono mnie z jednego obozu dla jeńców wojennych do drugiego. Alianci wierzyli, że Adolf Hitler wciąż żyje. W każdym obozie ambicją każdego oficera było ustalenie, w wyniku niekończących się przesłuchań, co się stało z Führerem i jego najbliższym otoczeniem.

Ta obiektywnie godna pochwały ambicja stała się jednak moją udręką. Ciągłe zadawano mi te same pytania. Ciągłe zastawiano na mnie te same pułapki. Nie obchodzono się ze mną wówczas źle. Zwykle amerykańscy oficerowie szanowali mój dawny stopień wojskowy i traktowali mnie częstokroć z dużą dozą ludzkiej serdeczności. A mimo to żadnemu z nich nie mogło pomieścić się w głowie, że taki człowiek, jak Adolf Hitler odszedł z tego świata tak zwyczajnie, co, zgodnie z prawdą, usiłowałem im przekazać. Uwierzyli, kiedy opowiedziałem im o śmierci Goebbelsa, ponieważ Rosjanie oficjalnie potwierdzili odnalezienie zwłok ministra propagandy, jego żony i dzieci. Jednak w to, że Adolf Hitler nie skorzystał z rozlicznych możliwości, jakie miał do dyspozycji, nikt nie chciał uwierzyć, Obersturmbannführer Waffen SS Erich Kempka musiał zatem kłamać.

– Dowódca niemieckiej łodzi podwodnej zeznał w trakcie przesłuchania przez CIC, że już od 25 kwietnia czekał w Bremie ze swoim U-Bootem, gotów w każdej chwili opuścić port. Dodał jeszcze, że przynajmniej dziesięciu innych dowódców łodzi podwodnych otrzymało te same rozkazy. Co pan na to, panie Kempka?

Mogłem tylko kwaśno się uśmiechnąć.

– Dwunastu kapitanów lotnictwa przyznało, że otrzymali tajne rozkazy z kwatery głównej, by być w gotowości na wypadek decyzji o ucieczce Hitlera za granicę.

Faktycznie, zdarzali się fantaści albo głupcy, którzy chcąc zainteresować wszystkimi swoimi zeznaniami, twierdzili, że przetransportowali Hitlera wraz z żoną za granicę.

W trakcie tych dziesiątków przesłuchań przypomniałem sobie rozmowę, jaką w 1933 roku odbyłem z Adolfem Hitlerem. Było to krótko po przejęciu przez niego władzy. Wozilem go wówczas dopiero po raz drugi lub trzeci z Kancelarii Rzeszy. Jego słowa poruszyły mnie wtedy i nie zapomniałem ich do dziś:

– Wie pan co, panie Kempka, ja z tego żywy nie wyjdę!

Być może każdy czas żywi się swoimi złudzeniami. Dla mnie, który do śmierci nie zapomnę, jak tamtego kwietniowego popołudnia po ciele człowieka, którego czciłem i szanowałem, płynęła benzyna, były to wtedy jedynie puste słowa bez wielkiego znaczenia.

Często ogarniało mnie obrzydzenie, że muszę odpowiadać na pytania, jakie mi zadawano.

– Czy Hitler wstawał lewą, czy też prawą nogą...? Czy trzymał widelec w prawej, czy może w lewej ręce...?

Amerykanie nie dawali mi spokoju, niczym dzieci, które dopraszają się, by wyjaśnić im sens bajki. Zapewne nakazano im trzymanie się tej linii przesłuchania. Dla nich Adolf Hitler był najpotworniejszym, ale jednocześnie najbardziej interesującym fenomenem stulecia.

Pod koniec czerwca 1946 roku z obozu dla jeńców wojennych i internowanych w Darmstadt przewieziono mnie w końcu jeepem na proces norymberski. Najpierw jednak przez dwie doby starano się mnie odnaleźć, nadając komunikaty przez radio. Zanim zaprowadzono mnie z aresztu na salę rozpraw, amerykański oficer sprawdził stan mojej odzieży. Był niezwykle dokładny. Powiedział, że jestem lepiej ubrany niż na przykład Julius Streicher, wydawca pisma „Stürmer”. Jedyne, czego mi brakowało, to porządny krawat. Na jego rozkaz dostałem więc nowy krawat. Popołudnie spędziłem w stróżówce amerykańskiej straży sądowej, nie byłem wtedy przesłuchiwany. Po siedemnastej, niczego mi nie wyjaśniając, odesłano mnie znowu do mojej celi. Noc nie należała do łatwych. Kiedy zapadł mrok, w otworze w drzwiach powieszono reflektor, który przez całą noc świecił mi w twarz.

Następnego dnia około 11.00 zaprowadzono mnie na salę sądową, gdzie pod przysięgą złożyłem zeznania. Chcieli się wiele ode mnie dowiedzieć i byli zdziwieni, że faktycznie aż tak wiele wiedziałem. W krzyżowym ogniu pytań amerykański prokurator wyraził zdziwienie:

– Dziwne, doprawdy, że właśnie pan był zawsze tam, gdzie działo się coś ważnego.

Nie było to dziwne z mojego punktu widzenia. Prawie wszyscy moi towarzysze, którzy byli obecni przy śmierci Adolfa Hitlera i jego żony, rodziny Goebbelsów, Bormanna oraz Naumanna, albo już nie żyli, albo znajdowali się w sowieckiej niewoli. Dla mnie, jako człowieka, który cieszył się tak wyjątkowym zaufaniem Führera i kanclerza Rzeszy, to szczegółowe przesłuchanie stanowiło niezwykle gorzkie doświadczenie.

Nie miałem niczego do ukrycia. Wszystko, co robiłem w życiu, było następstwem szczerych



przekonań młodego człowieka z klasy średniej, który wcześniej zakończył edukację. Ludzie, którym stawiano tu najcięższe zarzuty, byli wobec mnie zawsze uczciwi i życzliwi. Nie darowałbym sobie, gdybym dał się zwieść najbardziej nawet podstępnyim pytaniom i wyparł się prawdy. I jeśli dziś mimo wszystko łączy mnie silna więź sympatii z jednym z amerykańskich urzędników sądowych obecnych na procesie norymberskim, to odczuwam to jako nadzieję na przyszłość.

W szalonych czasach, które minęły, nikt już nie wiedział, co jest dobrem, a co złem. Jeszcze w czasie wojny miałem w rękach książkę, w której sam Churchill napisał w przedmowie: „Być może Adolf Hitler jest największym Europejczykiem, jaki kiedykolwiek chodził po tej Ziemi”.

Nie do mnie należy ocena procesu norymberskiego. Führer często powtarzał mi, że wyrokowanie w sprawach przeszłych jest tylko domeną czasów przyszłych. A my żyjemy wciąż w teraźniejszości.

Przez prawie cztery tygodnie przetrzymywano mnie w Norymberdze w budynku przeznaczonym dla świadków. Zobaczyłem tam wielu kolegów z dawnych dobrych czasów. Jeden z nich wyrósł na prawdziwego mężczyznę, choć nigdy bym go o to nie posądzał. Inni znowu, których szanowałem, zdegenerowali się. Nie mieliśmy zbyt wielu okazji do rozmowy. Jednak te parę słów, które udało się nam zamienić, nauczyły mnie więcej niż rozmowy, które toczyliśmy przez trzynaście minionych lat. Trudno mi było w tamtych dniach zachować wiarę w przyrodzoną ludzką dobroć.

Jak już kilka razy pisałem w tych wspomnieniach, nie mam prawa osądzać, co było słuszne, a co nie. Mnie, człowieka prostego, interesowało jedynie, w jaki sposób zda egzamin charakter człowieka. Niemal bez wyjątku ludzie ci doświadczyli ze strony Hitlera jedynie dobra. Kiedy czasem, jadąc samochodem, prowadziliśmy takie rozmowy, on sam bronił ludzi nawet wbrew swojemu przekonaniu, ponieważ wierzył w ich przyrodzoną dobroć.

Trudno mi o tym wyrokować, ale być może największym zarzutem historii wobec Hitlera będzie to, że zbyt ufał swojemu otoczeniu.

Z Norymbergii przeniesiono mnie do obozu w Langwasser, żeby wypuścić mnie tam na wolność. Jednak, ponieważ procedura zwolnień została tam już zakończona, odesłano mnie dalej, do obozu w Ratyzbonie, aby tam zmienić mój status z jeńca wojennego na status osoby internowanej. W drodze z Ratyzbony do Ludwigsburga nasza furgonetka miała wypadek, w którym doznałem dużych obrażeń.

W październiku 1947 roku zwolniono mnie na podstawie procedury OMGUS<sup>[5]</sup>. Zdaję sobie sprawę z tego, że wielu Niemców doznało nieporównanie więcej cierpień. Wiem również, że Adolf Hitler należy dziś do najbardziej kontrowersyjnych osobowości historii.

Dopiero pokolenia, które nadejdą po nas, będą mogły osądzić go we właściwy sposób.

# Oświadczenie

**W** dniu 17 sierpnia 1950 roku złożyłem pod przysięgą w biurze notarialnym Hansa Bauera, prawnego pełnomocnika notariusza doktora Waltera Badera z Monachium, w Notariacie Monachium V, placówka przy Karlsplatz 10/I, Monachium 2 o numerze rejestracyjnym URNo 7715 następujące oświadczenie notarialne.

Zgodnie z pouczeniem o znaczeniu przysięgi notarialnej, złożyłem do protokołu, co następuje:

„Napisałem książkę pod tytułem: *Spaliłem Adolfa Hitlera*.

Przedstawione w niej wydarzenia opisałem zgodnie z własną wiedzą i sumieniem. Niczego nie pominąłem, ani niczego nie dodałem, przedstawiając jedynie historyczne fakty tak, jak osobiście ich doświadczyłem”.

Erich Kempka

# Fakty i konteksty

Erich Kern

**Załącznik**

# Adolf Hitler i jego generałowie

**D**nia 30 kwietnia Adolf Hitler pożegnał się ze swoim pilotem Hansem Baurem, który nie opuścił bunkra Führera, mimo że jego ostatnie samoloty, świadomie niewykorzystane przez Hitlera, stały po drugiej stronie Szprewy, w Gatow.

Baur opowiadał: „30 kwietnia, gdy przejąłem obowiązki adiutanta po Belowie, zostałem kilkakrotnie zawezwany do bunkra Führera, przy czym ostatnim razem poproszono mnie o przybycie razem z moim adiutantem Beetzem. Kiedy wszedłem do małego, wyłożonego boazerią pokoju o rozmiarach mniej więcej dwa na trzy metry, którego całe wyposażenie stanowiły niewielka sofa, skromny bufet oraz kilka krzeseł, natychmiast podszedł do mnie Hitler i chwyciwszy mnie za rękę, powiedział: »Baur, chciałbym się z panem pożegnać«. Niezwykle wzruszony odpowiedziałem wówczas: »Nie zamierza pan chyba ze sobą skończyć?«. Na co Hitler odparł: »Niestety, tak właśnie się sprawy mają. Generałowie zdradzili mnie i sprzedali, moi żołnierze nie chcą już walczyć, a i ja nie mogę już dłużej!«. Przypomniałem Hitlerowi, że przecież mamy jeszcze samoloty, na których pokładzie może się udać do Argentyny, Japonii albo do któregoś z szejków na Saharze – łączyło ich zawsze wspólne podejście do kwestii żydowskiej – i znaleźć tam schronienie. Problem żydowski przysporzył mi wielu wrogów, ale również wielu przyjaciół. Hitler sądził, że rozwiąże go po zakończeniu wojny, zabierając Francuzom Madagaskar i tworząc na nim niezależne, suwerenne państwo żydowskie po tym, jak usunie się również Żydów mieszkających w Egipcie. Plan ten zyskał oczywiście przychylną egipskiego muftiego, którego Hitler miał notabene za niezwykle przebiegłego gracza i którego gościł kilkakrotnie, dzięki czemu miałem okazję widzieć go w ogrodach Kancelarii Rzeszy.

Hitler dał mi do zrozumienia, że nie wyjedzie z Niemiec. »Mam jeszcze dwie możliwości: mogę się udać w góry albo do Flensburga, gdzie przebywa Dönitz. Po dwóch tygodniach byłbym wówczas jednak znowu w martwym punkcie, stojąc przed identycznym wyborem. Wojna zakończy się w Berlinie. A ja będę opierał się tak długo, jak długo opierać się będzie Berlin. Trzeba znaleźć odwagę, by wyciągnąć wnioski. Muszę z tym wszystkim skończyć! Wiem, że już jutro moje imię będą przeklinać miliony, widać tak właśnie chciał los. Rosjanie bardzo dobrze wiedzą, że wciąż jeszcze jestem tutaj, w bunkrze, i obawiam się, że użyją gazu. W czasie wojny wyprodukowaliśmy gaz, który pozbawia człowieka przytomności na dwadzieścia cztery godziny. Nasz wywiad przekazał nam informację, że także Rosjanie są już w jego posiadaniu. Wolę nawet nie myśleć, co by się stało, gdybym żywy wpadł w ich ręce. Mamy tu co prawda śluzę przeciwigazową, ale kto by na nich polegał? Ja z pewnością nie. Zatem podjąłem decyzję, że dziś jeszcze skończę ze sobą!«. Hitler podziękował następnie za wieloletnią współpracę i rozejrzał się po pokoju. »Chciałbym jeszcze coś

panu podarować. Widzi pan ten obraz na ścianie? Jest pędzla starego Lenbacha i przedstawia *Fridericus Rexa*, Fryderyka Wielkiego. Miałem wiele obrazów w swoim życiu, sporo nawet bardziej wartościowych niż ten tutaj, który kupiłem w 1934 roku za 34 tysiące marek. Nie chciałbym, żeby zaginął, chcę, żeby ocalał dla potomności. Ma on wielką wartość historyczną». Odpowiedziałem, że chętnie przyjmę obraz, aby kiedyś powierzyć go jakiemuś muzeum albo galerii, na co Hitler odpowiedział: »To nie jest konieczne. Obraz jest wyłącznie dla pana. Wystarczy, że zatrzyma go pan dla siebie...«<sup>[6]</sup>.

Hitler zakończył rozmowę słowami: »Na moim nagrobku należałoby napisać: *Padł ofiarą swoich generałów*, panie Baur!«. Kiedy sprzeciwiłem się, powiedział: »Niewiele panu wiadomo. Dowie się pan jeszcze rzeczy, które pana zadziwią«.

Powojenna literatura reedukacyjna uznaje tę wstrząsającą scenę za dowód tego, że Hitler do samego końca pozostał tylko wielkim aktorem, a powyższym proroczym stwierdzeniem chciał jedynie chronić przed obarczeniem odpowiedzialnością za klęskę Niemiec.

Gruntowna analiza działań potężnego sztabu generałów przed wojną i po wojnie przeczy temu popularnemu rozumieniu spraw zwłaszcza w odniesieniu do osoby Adolfa Hitlera. Sztab generalny po klęsce poniesionej podczas pierwszej wojny światowej miał tylko jedno życzenie: zmasakrać jej haniebny rezultat.

Klęska, a następnie ucieczka cesarza Wilhelma II do Holandii, nie tylko zakończyły żywot cesarstwa niemieckiego. W rzeczywistości oznaczało to coś więcej. Był to kres prawdziwych, dawnych i pełnych chwały Prus, stworzonych przez żołnierzy króla Fryderyka Wielkiego. Ottonowi Bismarckowi udało się, mimo oporu króla, przywrócić Prusom dawną świetność w postaci Drugiej Rzeszy. W 1918 roku legła ona w gruzach. Ochotnikom Freikorpsu rekrutowanym z żołnierzy walczących wcześniej na froncie – zwołanych przez socjaldemokratów, zdesperowanych pogrobowców Rzeszy Cesarzkiej – udało się zażegnać widmo bolszewizacji Niemiec.

Niestety, demokratyczni politycy okazali się niezdolni do tego, by utrzymać Republikę Weimarską. Chaos lat 20. XX wieku zaowocował konfrontacją między Niemcami pod przywództwem Hitlera a Niemcami jako sowiecką prowincją pod przywództwem Thälmana. Wojska Reichswehry dowodzone przez generała von Seeckta dyplomatycznie pozostały w pozycji „spocznij”, kiedy rozgrywała się ta decydująca walka. Pozostawiły w ten sposób uporanie się z czerwoną zarazą oddziałom SA. Naród niemiecki, nękany trudnościami gospodarczymi, opowiedział się za państwem niemieckim, czyli za Hitlerem. Stary i bezradny feldmarszałek von Hindenburg, cesarski generał, a z prawnego punktu widzenia demokratyczny prezydent republiki, z pewnością oddawał władzę Hitlerowi z ciężkim sercem. Niemieccy obywatele potwierdzili wybór, oddając głos 5 marca 1933 roku w wolnych, demokratycznych wyborach.

Siłą napędową całego życia Hitlera było jego często jawne dążenie do zniesienia traktatu wersalskiego, ze wszystkimi jego fatalnymi dla Niemiec postanowieniami. Ponieważ zarówno Francja, jak i Anglia były niechętne pomysłowi dobrowolnego zwolnienia Niemiec z ciążących na nich postanowień traktatu wersalskiego, cel można było osiągnąć jedynie na drodze żądań popartych odpowiednią siłą nie tylko polityczną, gospodarczą, ale i militarną. Sto tysięcy zawodowych żołnierzy, z których składała się wówczas armia, nie było w stanie zrealizować tego pomysłu. Dlatego od początku Hitler jasno zdawał sobie sprawę z potrzeby rozbudowy Reichswehry i przekształcenia jej w niemiecką armię, co było możliwe jedynie przez wprowadzenie powszechnego obowiązku służby wojskowej.

Właśnie w tym punkcie zbiegały się interesy jego oraz generalicji. Postawy oficerów sztabowych wywodzących się głównie z pruskiej arystokracji były wyraźnie rozdwojone. Z jednej strony widzieli oni w Hitlerze człowieka, który niejako z dnia na dzień daje im wielką szansę, z drugiej zaś strony odnosili się do niego z lekką niechęcią, ponieważ miał dwie wady, których nie dało się usunąć: po pierwsze był Austriakiem, a więc „kamratem w trzewikach”, a na Austriaków, mimo przymierza zawartego przeciwko Danii w I wojnie światowej, patrzono z góry od czasu bitwy pod Königsgrätz. Co jeszcze gorsze, Hitler w czasie pierwszej wojny światowej nie był oficerem, a jedynie kapralem. Obie te „negatywne” cechy ujmowało lekceważące określenie „czeski kapral”. (Kwatera główna Hindenburga w czasie pierwszej wojny światowej znajdowała się przez jakiś czas w sudeckim Braunau, które mylono z Braunau nad Innem przy granicy bawarsko-górnoaustriackiej).

Obie strony od początku wiedziały, czego powinny się po sobie spodziewać, bo i Hitler zdawał sobie sprawę z nastawienia części generałów. Wiedział przy tym jednak, że jeśli chce doprowadzić do zerwania traktatu wersalskiego, musi skłonić do współpracy generałów Reichswehry.

Joachim C. Fest tak oto opisuje pierwsze oficjalne spotkanie Hitlera ze Sztabem Generalnym, które odbyło się 3 lutego 1933 roku w służbowym mieszkaniu głównodowodzącego sił zbrojnych generała von Hammersteina: „Widoczny pośpiech, z jakim, nie zważając na liczbę niecierpiących zwłoki obowiązków, dążył on do tego spotkania, miał swoje uzasadnienie nie tylko w kluczowej pozycji, którą wojskowi zajmowali w jego koncepcji objęcia władzy; w ciągu tych gorączkowych dni chodziło mu dużo bardziej o to, by – wbrew wewnętrznej potrzebie utajenia swoich szeroko zakrojonych planów – znaleźć ludzi, z którymi mógłby się nimi podzielić. Nic tak jak ta właśnie niecierpliwość nie zwraca uwagi na najistotniejszą ideę Hitlera, którą pragnął się podzielić z generałami.

Von Hammerstein przedstawił „pana kanclerza”, jak opisuje to jeden z uczestników spotkania, „z pobłażliwą życzliwością”, co generalicja przyjęła uprzejmie, choć chłodno; Hitler skłonił się skromnie i był zażenowany aż do chwili, kiedy po obiedzie mógł wygłosić dłuższą przemowę. Na

początku zapewnił o konieczności rozwoju Wehrmachtu i jako centralną myśl swojego prawie dwugodzinnego przemówienia przedstawił – tak jak uczynił to już wcześniej w Klubie Przemysłowym w Düsseldorfie – konieczność uznania prymatu polityki wewnętrznej Niemiec. Podstawowym celem nowego rządu jest przywrócenie władzy politycznej na drodze „całkowitego zawrócenia z obranego obecnie kursu, bezwzględne wyzbycie się tendencji marksistowskich i pacyfistycznych oraz podniesienie poziomu gotowości do walki i obrony poprzez jak najsurowsze metody rządzenia państwem. Tylko takie metody dają gwarancję podjęcia walki z traktatem wersalskim, a następnie po zebraniu sił – przejścia do podboju terenów wschodnich i ich bezwzględnej germanizacji. Konieczności ekspansji Hitler nie motywował już względami militarno-geograficznymi czy politycznymi, lecz kryzysem gospodarczym. Jego przyczyny i jego rozwiązanie wiążą się z poszerzeniem przestrzeni życiowej. Jako trudne w realizacji jawiły mu się, zgodnie z jego oceną aktualnej sytuacji, tylko te lata, które trzeba poświęcić na utajoną odbudowę potęgi militarnej i politycznej. Wtedy właśnie okaże się, czy we Francji są jeszcze jacyś mężowie stanu, czy też ich nie ma. Jeżeli są, to Francja nie da nam czasu i zaatakuje nas sama (przypuszczalnie używając wschodniej gwardii) – jak zauważył jeden z uczestników spotkania<sup>[7]</sup>. Z kolei admirał Raeder zeznał przed trybunałem w Norymberdze: »O żadnych planach wojennych nie było tam w ogóle mowy« (IMT XVI, S. 28). Nie istnieją historyczne dowody rejestracji przemowy, o której Hitler miał powiedzieć do Blomberga, że »była najtrudniejsza, bo cały czas mówił jakby do ściany»<sup>[8]</sup>.

Opinię generałów wyraził Hans Rothfels, podsumowując, że można »tego dobosza« i »czeskiego kaprala« wykorzystać jako narzędzie, a później pozbyć się go wedle uznania, kiedy już wykona on swoją powinność»<sup>[9]</sup>.

Aby ostatecznie zaskarbić sobie przychyłność generalicji dla kwestii rewizji traktatu wersalskiego i związanego z nią stworzenia armii, Hitler wykorzystał manewry marynarki wojennej, które odbywały się w Kilonii. 11 kwietnia 1934 roku wszedł na pokład okrętu Deutschland. Towarzyszyli mu generał von Blomberg, generał hrabia von Fritsch, naczelny dowódca sił zbrojnych oraz głównodowodzący marynarki wojennej admirał Raeder. Naturalnie Hitler raz jeszcze zagwarantował generałom, że Reichswehra pozostanie jedyną siłą zbrojną narodu niemieckiego<sup>[10]</sup>.

Nagle pojawiło się niebezpieczeństwo, że nawiązująca się właśnie współpraca między Hitlerem a generałami nie dojdzie ostatecznie do skutku. Chodziło o żądanie zwycięskiego szefa sztabu SA Ernsta Röhma dotyczące stworzenia milicji ludowej. Podczas gdy Reichswehra zaczęła już, nie zważając na postanowienia traktatu wersalskiego, powiększać liczbę żołnierzy z dopuszczalnych 100 do 300 tys., Röhm dysponował ponad 3 mln członków SA, którzy po odniesionym zwycięstwie nie mieli nic do roboty i próbowali zaangażować się w działania polityczne po prostu dlatego, że nie było dla nich żadnych nowych zadań. Röhm zażądał, aby zwiększenie liczebności armii odbyło się na

drodze wcielenia do niej dodatkowych 200 tys. osób z SA. Szarże Unterführerów i Führerów SA miały automatycznie zostać dostosowane do odpowiadających im stopni wojskowych.

Dowództwo Reichswehry było zszokowane tą propozycją. Takie posunięcie oznaczałoby ni mniej, ni więcej tylko koniec prusko-niemieckiej armii oficerskiej. Reichswehra nie mogła się zgodzić na taki układ.

Kiedy Röhm w końcu zrozumiał, że Reichswehra nie chce współpracować z SA, zaproponował utworzenie zbrojnej milicji ludowej, na początek w sile 300 tys. ludzi, która miałaby być wzorowana na milicji faszystowskiej utworzonej we Włoszech. Jednak i ten plan natrafiał w Reichswerze na chłodny opór, ponieważ miała ona ambicję pozostania jedyną siłą zbrojną narodu. Istnienie dwóch konkurencyjnych wojsk musiało na dłuższą metę prowadzić do konfliktu.

Tak oto Adolf Hitler, który od początku optował za zjednoczeniem wielkich Niemiec w obrębie jednej Rzeszy i nie potrzebował do tego defensywnej milicji, lecz ofensywnej armii, wszedł w historyczny spór z Ernstem Röhmem. Hitler jasno i jednoznacznie ostrzegł i zapewnił publicznie, że SA nigdy nie będzie jedyną siłą zbrojną narodu niemieckiego.

Röhm z początku nie rozumiał, dlaczego jego plan utworzenia milicji jest nie do pogodzenia z koncepcją obronności Hitlera. Łudził się, że Hitler jest zakładnikiem swego otoczenia, więc zapewniał swoich ludzi: „Uwolnię Adolfa od tych nic niewartych kreatur: Göringa, Goebbelsa, Rosenberga i Leya”. Röhm do tego stopnia zakochał się w swojej idei utworzenia milicji ludowej, że nie był skłonny usunąć się i zadowolić rolą statysty, który stworzył oddziały, nim powstała armia. Usiłował ograć teraz swoich przeciwników, na własną rękę włączając się do polityki. Była to droga niewłaściwa i przesądziła o jego dalszych losach.

Hitler dawno już wyrósł z roli przywódcy partii. Jako kanclerz Rzeszy dzierżył teraz w rękach losy całego narodu. Chociaż w sensie ogólnym często nazbyt długo dochowywał wierności swoim dawnym towarzyszom broni, nie zamierzał poświęcić swojej wielkiej koncepcji, by zadowolić towarzystwo.

Kiedy Hitler wciąż jeszcze zwlekał, inicjatywę przejęła rozsierdzona generalicja. 2 maja 1934 roku Blomberg zwrócił Hitlerowi uwagę na fakt uzbrojenia gwardii SA: „W okręgu szóstym ilościowo rzecz ujmując, jest to sześć do ośmiu tysięcy ludzi SA, uzbrojonych w broń osobistą oraz maszynową”<sup>[11]</sup>.

4 czerwca 1934 roku Hitler w pięciogodzinnej rozmowie zaklinał Röhma raz jeszcze, choć ten zdawał się nieugięty, by przekształcić SA w związek sportowy, co później koniec końców się stało. Nie ma jednak świadków tej decydującej rozmowy.

Niezależnie od wszystkiego generałowie Reichswehry, obawiając się, że Hitler będzie dążył do zawarcia kompromisu ze swoimi dawnymi towarzyszami broni, przejęli inicjatywę. W swoich starań



wyłączenia z gry oddziałów SA znaleźli nieoczekiwanie dwóch sprzymierzeńców: Hermanna Göringa i Heinricha Himmlera. Byli oni od dawna zaprzysięgłymi wrogami Röhma, który kpił z nich obu bez pardonu. Poza tym Himmler ze swoim wzmocnionym SS wciąż organizacyjnie podlegał Röhmowi i pragnął wyswobodzić się z tej zależności.

21 czerwca zawezwano Hitlera do Neudeck, gdzie przebywał chory prezydent Hindenburg. Przybył tam też minister Blomberg, który zażądał od Hitlera, by rząd podjął konieczne kroki w celu zlikwidowania napięć, w przeciwnym razie prezydent gotów jest wprowadzić stan wyjątkowy i dać Reichswehrze wolną rękę<sup>[12]</sup>.

29 czerwca 1934 roku czasopismo „Der Völkische Beobachter” opublikowało taką oto notę ministra Rzeszy, generała von Blomberga: „Rola Reichswehry jest jasna i oczywista. Ma ona służyć państwu, które popiera z najgłębszym przekonaniem i które może nią dysponować, ponieważ dało jej ono szlachetne prawo do bycia nie tylko swoim zbrojnym ramieniem, lecz również wybranym powiernikiem nieograniczonego zaufania, jakie pokładają w Reichswehrze naród i państwo. Wehrmacht jest jak najściślej związany z narodem, ofiarując wierność i kształcenie żołnierzy feldmarszałkowi, prezydentowi Rzeszy Hindenburgowi oraz Führerowi Rzeszy Adolfowi Hitlerowi, który niegdyś walczył w jej szeregach i na zawsze pozostanie jednym z nas”<sup>[13]</sup>.

Równocześnie oddziały szturmowe Reichswehry zostały powiadomione o planowanym ponoć przez SA puczu i wyraźnie poinformowane o tym, że SS opowiada się w tej sytuacji po stronie Reichswehry, dlatego w razie potrzeby należy jej wydać broń. Rozkaz generała Ludwika Becka z 29 czerwca nakazywał wszystkim oficerom zebrany na Bendlerstrasse, aby mieli broń w pogotowiu.

Krwawy dramat, który się wydarzył, miał zatem dobre zaplecze organizacyjne. Hitler, szczuty wizją puczu przez Reichswehrę, Göringa i Himmlera, zaatakował i pozwolił na likwidację dowództwa SA, oddziałów, do których sam dawniej należał, w liczbie 190 ludzi.

Generałowie Reichswehry nie byli tym zdarzeniem w najmniejszym stopniu oburzeni, wprost przeciwnie. Generał von Witzleben, głównodowodzący trzeciego okręgu Reichswehry w Berlinie, spytał generała von Reichenaua, co też oznacza cała ta strzelanina. Ten odpowiedział:

– Partia robi porządki wśród zdziczałych i niesubordynowanych dowódców SA.

Witzleben się roześmiał.

– Szkoda... – powiedział – ...szkoda, że mnie tam nie ma.

Zadowolenie generałów Reichswehry było tak duże, że bez mrugnięcia zezwolili na rozstrzelanie swoich kolegów generałów von Schleichera i von Bredowa, którzy padli ofiarą SS. Oficjalne oświadczenie w tej sprawie wydane zostało 30 czerwca 1934 roku przez generała von Reichenaua za zgodą von Blomberga.

Minister von Blomberg wydał wojsku następujący rozkaz:

„Do Wehrmachtu, Berlin, rozkaz z dnia 1 lipca 1934 roku.

Wykazując się żołnierskim męstwem i wzorową odwagą, Hitler sam zaatakował i zmiądzzył zdrajców i mącicieli. Wehrmacht jako siła zbrojna całego narodu, daleka od jakichkolwiek wewnątrzpolitycznych niesnasek, podziękuje mu swoim oddaniem i wiernością! Pożądane przez Führera dobre stosunki z SA, które zyska nowe oblicze, Wehrmacht będzie wiernie pielęgnować ze świadomością dążenia do wspólnych ideałów. Stan wyjątkowy zostaje niniejszym zniesiony.

Von Blomberg”<sup>[14]</sup>.

Po wydaniu tego oświadczenia kompania pułku stanowiącego garnizon Berlina przemaszerowała przed Hitlerem przy dźwiękach Marsza Badenweilera.

Wiele lat później, gdy w wojennej zawierusze nastąpiła wreszcie godzina ciężkiej próby, w chwili największego niebezpieczeństwa zabrakło wielkiej osobowości Röhma i jego wiernych oddziałów. Większość oficerów sztabowych, którzy byli beneficjentami wydarzeń 30 czerwca, zeszła z placu boju zaraz po tym, gdy Hitlera zaczęło opuszczać szczęście, a jeśli pozostała u jego boku, to działała bez pełnego zaangażowania.

Trzeba w tym momencie oddać głos Francuzowi Pierre’owi Drieu la Rochelle, przyjacielowi poety Roberta Brasillach, który został rozstrzelany przez zwycięzców w 1945 roku, dlatego że wierzył w Europę pod niemieckim przywództwem. Pierre Drieu la Rochelle jako wielki przyjaciel Niemiec wiedział, co go czeka, dlatego też pod koniec 1944 roku odebrał sobie życie. Na krótko przed popełnieniem samobójstwa napisał:

„Powodem załamania się niemieckiej polityki nie jest jej rozmach, lecz brak decyzyjności. Niemiecka rewolucja nie posunęła się wystarczająco daleko w żadnej dziedzinie... Niemiecka rewolucja zbyt delikatnie obeszła się ze starymi, którzy decydowali o losach gospodarki i Reichswehry; zbyt chroniła stary, biurokratyczny porządek. Ten podwójny błąd wyszedł na jaw 20 lipca. Hitler powinien był z całą mocą uderzyć zarówno w nielojalną lewicę, jak i w nielojalną prawicę. Nie uczynił tego w wystarczająco zdecydowany sposób, czego fatalne konsekwencje dawały o sobie znać coraz dobitniej: we wszystkich okupowanych krajach Europy niemiecka polityka okazała się nazbyt obciążona wszelkimi możliwymi przesądami na temat starego stylu prowadzenia wojny i anachronicznej dyplomacji. Nie potrafiła ona wykorzystać okazji, jaką dawały *novum* i skala ogromnego zadania, przed którym stanęła. Niemiecka polityka okazała się niezdolna przemienić wojnę o ziemię dawnego typu w wojnę rewolucyjną. Uważano, że zredukowanie do minimum siły w prowadzeniu wojny sprawi, że pozyska się w ten sposób przychyłność Europy, a przecież trzeba było patrzeć, jak ta przychyłność odwraca się od niej dlatego, że nie zaproponowano niczego nowego ani koniecznego”<sup>[15]</sup>.

Kiedy rząd francuski podwoił czas służby w armii i obniżył minimalny wiek poboru do wojska, rząd Rzeszy Niemieckiej wydał 16 marca 1935 roku rozporządzenie o przywróceniu powszechnego obowiązku wojskowego oraz poinformował o planie utworzenia nowej armii, złożonej z 36 dywizji w sile 550 tys. żołnierzy. W sierpniu 1936 roku czas służby wojskowej przedłużony został do dwóch lat.

Generalicja osiągnęła swój cel. Niemiecka armia stała się faktem. Także Hitler myślał, że osiągnął swój cel: miał generałów, którzy urzeczywistnili marzenie jego życia, czyli rewizję traktatu wersalskiego. Przyszłość miała pokazać, że było to możliwe jedynie dzięki przewyciężeniu ogromnych trudności. Generałowie nie byli bowiem skłonni bezwarunkowo podporządkować się rozkazom „czeskiego kaprała”. Zapał wśród dowództwa Wehrmachtu zaczął maleć, co pociągnęło za sobą fatalne skutki.

Dla porządku należy w tym miejscu stwierdzić, że mowa tu jedynie o tej części generalicji, która od początku była wrogo nastawiona wobec rządów narodowych socjalistów. Niestety, wrodzy wobec reżimu generałowie piastowali kluczowe funkcje w dowództwie armii. Późniejsze zwolnienie ministra wojny feldmarszałka von Blomberga, który poślubił pewną damę nader wątpliwej sławy, a także niesłuszne zwolnienie generała hrabiego von Fritscha, fałszywie oskarżonego o skłonności homoseksualne, dało opozycji wobec Hitlera – a przede wszystkim tej jej części, która wywodziła się z arystokracji, mimo późniejszego postępowania rehabilitującego Fritscha – moralne prawo do odczuwania wrogości wobec Hitlera.

Obok nich były jednak również tysiące generałów i oficerów sztabowych całym sercem oddanych sprawie albo po prostu wiernych przysiędze, którą złożyli; żołnierze ci wypełniali swój obowiązek w sposób godny podziwu. Mam tu na myśli, by wymienić choć parę nazwisk, ludzi pokroju Modela, Guderiana, Schörnera, Dietla, Kesselringa, Dönitza, Raedera czy Rendulica. Co ciekawe, przeciwników reżimu znaleźć można było tylko w samym dowództwie armii. Ani w Luftwaffe, ani w marynarce wojennej, ani tym bardziej w Waffen SS nigdy nie zawiązał się żaden spisek.

Jednak również w samej armii ogromna liczba generałów była lojalna. Polegli na polu chwały lub zmarli w niewoli: 676 generałów armii, 113 Luftwaffe, 73 Kriegsmarine, 63 Waffen SS i 39 generałów policji. Łącznie daje to liczbę 936 feldmarszałków, generałów i admirałów. To oni właśnie, a nie grupa zapominających o obowiązkach przeciwników reżimu Hitlera naprawdę reprezentuje niemiecką armię z czasów drugiej wojny światowej.

### **W walce z wrogiem polegli następujący wyżsi oficerowie wojsk lądowych:**

**A**ngern, Günther; Generalleutnant

**d**owódca 16. Dywizji Pancерnej, 1943, front wschodni

**A**pell v., Georg; Generalleutnant

**d**owódca 9. Dywizji Piechoty, 1945, Niemcy

**A**rndt, Edgar; Generalmajor

**d**owódca 708. Dywizji Piechoty, 1944, front zachodni

**B**aade, Ernst Günther; Generalleutnant

**i**nspektor Volkssturmu, 1945, Niemcy

**B**aentsch, Alfred; Generalleutnant

**d**owódca 82. Dywizji Piechoty, 1943, front wschodni

**B**aer, Karl; Generalmajor

**A**rko 110, 1944, front wschodni

**B**ärenfänger, Erich; Generalmajor

**k**omendant sektora obrony Berlina, 1945, Berlin

**B**aeßler, Johannes; Generalleutnant

**d**owódca 28. Dywizji Ochronnej, 1944, front zachodni

**B**altzer, Richard; Generalleutnant

**d**owódca 182. Dywizji Piechoty, 1945, front wschodni

**B**artsch, dr; Generalveterinär

**w**eterynarz korpusu, 1941, front wschodni

**B**erger, Hanns; Generalmajor

**d**owodził oddziałem osłonowym, 1942, front wschodni

**B**ergmann, Friedrich; Generalleutnant

**d**owódca 137. Dywizji Piechoty, 1941, front wschodni

**B**ernecker, Erich; Generalleutnant

**A**rko 5, 1941, front wschodni

**B**ernuth v., Julius; Generalmajor  
**s**zef sztabu 4. Armii Pancерnej, 1941, front wschodni

**B**erthold, Gerhard; Generalmajor  
**d**owódca 31. Dywizji Piechoty, 1941, front wschodni

**B**etz, Paul; Generalmajor  
**p**ełniący obowiązki dowódcy 50. Dywizji Piechoty, 1941, front wschodni

**B**etzel, Clemens; Generalleutnant  
**d**owódca 539. Dywizji Piechoty, 1941, front wschodni

**B**eutler, Otto; Generalmajor  
**d**owódca 340. Dywizji Piechoty, 1941, front wschodni

**B**iermann; Generalmajor  
**d**owódca wydziału fortyfikacji stałych w OKH, 1945, Berlin

**B**ismarck v., Georg; Generalmajor  
**d**owódca 21. Dywizji Pancерnej, 1942, Afryka

**B**lock, Johannes; General der Inf.  
**d**owódca LVI Korpusu Pancерnego, 1945, front wschodni

**B**lümke, Friedrich; Generalmajor  
**d**owódca 257. Dywizji Piechoty, 1944, front wschodni

**B**ock v., Fedor; Generalfeldmarschall  
**d**owódca Grupy Armii Południe, 1945, Niemcy

**B**raun, Georg; Generalmajor  
**d**owódca 68. Dywizji Piechoty, 1941, front wschodni

**B**riesen v., Kurt; General der Inf.  
**d**owódca LII Korpusu, 1941, front wschodni

**B**rodowski v., Generalleutnant

**F** eldkdt. 588, 1944, front zachodni

**B** uck, Albert; Generalmajor

**d** owódca 198. Dywizji Piechoty, 1942, front wschodni

**B** üchting, Generalmajor

**s** zef łączności Armii Pancernej Afryka, 1942, Afryka

**B** ülow v., Cord; Generalmajor

**d** owódca 10. Brygady Strzelców, 1942, front wschodni

**B** üsing, Generalmajor

**d** owodził dywizją pancerną, 1943, front wschodni

**C** risolli, Wilhelm; Generalmajor

**d** owódca 20. Dywizji Polowej Luftwaffe, 1944, Włochy

**D** awans, Ritter und Edler v., Sigismund; Generalmajor

**s** zef sztabu Grupy Pancernej West, 1944, front zachodni

**D** igeon v., Monteton, Baron, Konstantin; Generalmajor

**k** omendant Szkoły Wojsk Lądowych, 1944, front wschodni

**D** oering v., Bernd; Generalmajor

**a** diutant Grupy Armii C, 1944, Włochy

**D** ollmann, Friedrich; Generaloberst

**d** owódca 7. Armii, 1944, front zachodni

**D** omansky, Kurt; Generalmajor

**d** owódca 50. Dywizji Piechoty, 1945, front wschodni

**D** abrich-Waechter v., Viktor; Generalleutnant

**d** owódca 326. Dywizji Piechoty, 1944, front zachodni

**D** rescher, Otto; Generalleutnant

**d** owódca 267. Dywizji Piechoty, 1944, front wschodni

**D**ürking, Werner; Generalmajor

**d**owódca 96. Dywizji Piechoty, 1944, front wschodni

**D**ürstein, Generalmajor

**F**eldkdt. 581 Radom, 1945, front wschodni

**E**berle, René; Generalleutnant

**i**nspektor Fortyfikacji Stałych na Zachodzie, 1945, front zachodni

**E**ckert dr; Generalstabs-Veterinär

**w**eterynarz 7. Armii, 1943, Niemcy

**E**ibl, Karl; Generalleutnant

**p**ełniący obowiązki dowódcy XXIV Korpusu Pancernego, 1943, front wschodni

**E**ichstedt v., Werner; Generalmajor

**d**owódca 294. Dywizji Piechoty, 1944, front wschodni

**E**lster, Wolfgang; Generalmajor

**A**rko 121, 1944, front wschodni

**E**lverfeldt Frhr. v., Harald; Generalmajor

**d**owódca 9. Dywizji Pancerniej, 1945, front zachodni

**E**rdmannsdorff v., Werner; General der Inf.

**d**owódca LXXXX Korpusu, 1945, Bałkany

**F**alley, Wilhelm; Generalleutnant

**d**owódca 91. Dywizji Luftlande, 1944, front zachodni

**F**ehn, Gustav; General d.Panzertruppen

**d**owódca XV Korpusu Pancernego, 1945, Bałkany

**F**inger, Arthur; Generalmajor

**d**owódca 291. Dywizji Piechoty, 1944, front wschodni

**F**ischer, Wolfgang; Generalleutnant

**d**owódca 19. Dywizji Pancерnej, 1943, Afryka

**F**ischer; Generalmajor

**d**owódca 67. Dywizji Piechoty, 1944, front wschodni

**F**ouquet; Generalmajor

**A**rko 107, 1944, front wschodni

**F**riedrich, Rudolf; Generalleutnant

**p**ełniący obowiązki dowódcy artylerii 312. Dywizji do Zadań Specjalnych, 1945, front wschodni

**F**ritsch Frhr. v., Werner; Generaloberst

**s**zef OKH, 1939, Polska

**G**abcke, Otto; Generalleutnant

**d**owódca 294. Dywizji Piechoty, 1942, front wschodni

**G**all, Franz; Generalleutnant

**d**owodził jednostką forteczną, 1944, Włochy

**G**allwitz v., Werner; Generalmajor

**A**rko 132, 1944, front wschodni

**G**eib, General der Artillerie

**d**owodził tyłami wojsk w południowej Francji, 1944, front zachodni

**G**eitner, Herbert; Generalleutnant

**d**owódca 295. Dywizji Piechoty, 1942, front wschodni

**G**öbel, Karl; Generalmajor

**d**owódca 299. Dywizji Piechoty, 1945, front wschodni, Kurlandia

**G**roddeck v., Karl Albrecht; Generalmajor

**d**owódca 161. Dywizji Piechoty, 1944, front wschodni

**G**roß dr, Karl; Generalintendant



**i**ntendent grupy armii, 1944, front wschodni

**G**runer; Generalmajor

**d**owódca 111. Dywizji Piechoty, 1944, front wschodni

**G**urran, Paul; Generalmajor

**d**owódca 23. Dywizji Piechoty, 1944, front wschodni

**H**accius, Ernst; Generalleutnant

**d**owódca 46. Dywizji Piechoty, 1943, front wschodni

**H**agen v. d., Heinrich; Generalleutnant

**Z**V. Kdr. Kriegsgef. W.K.VI, 1945, zamordowany przez Rosjan

**H**ammer, Generalmajor

**F**eldkdt. 853, 1943, front wschodni, Krym

**H**artmann v., Alexander; Generalleutnant

**d**owódca 71. Dywizji Piechoty, 1943, Stalingrad

**H**auffe, Arthur; General der Inf.

**d**owódca XIII Korpusu, 1944, front wschodni

**H**aus, Georg; Generalmajor

**d**owódca 50. Dywizji Piechoty, 1945, front wschodni

**H**eineccius v., Richard; Generalleutnant

**k**omendant Hamburga, 1943, Niemcy

**H**einrich, Willi; Generalmajor

**A**rko 148, 1943, front wschodni

**H**einrichs, Konrad; Generalleutnant

**d**owódca 89. Dywizji Piechoty, 1944, front zachodni

**H**ellmich, Heinz; Generalleutnant

**d**owódca 243. Dywizji Piechoty, 1944, front zachodni

**H**enke, Karl; Generalmajor  
**d**owódca 290. Dywizji Piechoty, 1945, Frische Nehrung

**H**erold, Walter; Generalmajor  
**d**owódca 10. Dywizji Grenadierów Pancernych, 1944, front wschodni

**H**eydebrand v. u. d. Lasa, Hans; Generalmajor  
**d**owódca brygady strzelców 23. Dywizji Pancерnej, 1942, front wschodni

**H**ewelcke, Georg; Generalleutnant  
**d**owódca 339. Dywizji Piechoty, 1942, front wschodni

**H**imer, Kurt; Generalleutnant  
**d**owódca 46. Dywizji Piechoty, 1942, front wschodni

**H**ippler; Generalmajor  
**d**owódca 329. Dywizji Piechoty, 1942, front wschodni

**H**irschfeld v., Harald; Generalmajor  
**d**owódca 78. Dywizji Ochronnej, 1945, front wschodni

**H**oenecke, dr; Generalstabsveterinär  
**n**aczelny weterynarz XIII Okręgu Wojskowego, 1943, Niemcy

**H**öcherl; Generalmajor  
**d**owodził dywizją, 1945, front wschodni

**H**ölz, Johannes; Generalmajor  
**s**zef Sztabu 9. Armii, 1945, front wschodni

**H**ofmann, Frhr. v., Helmut; Generalmajor  
**k**omendant Königsbrück, 1945, Niemcy

**H**ünersdorff v., Walther; Generalmajor  
**d**owódca 6. Dywizji Pancерnej, 1943, front wschodni

**H**ufenbach, Helmuth; Generalmajor

**d**owódca 556. Dywizji Grenadierów Ludowych, 1945, front wschodni

**J**akob, Werner; Generalmajor

**A**rko XXIV Korpusu Pancernego, 1942, front wschodni

**J**ost, Walter; Generalleutnant

**d**owódca 42. Dywizji Strzelców, 1945, Włochy

**K**almukoff, Kurt; Generalmajor

**d**owódca 31. Dywizji Pancerniej, 1941, front wschodni

**K**ällner, Hans; Generalleutnant

**d**owódca XXIV Korpusu Pancernego, 1945, front wschodni

**K**amecke, Hans; Generalleutnant

**d**owódca 137. Dywizji Piechoty, 1943, front wschodni

**K**attner, Heinz; Generalmajor

**F**eldkdt., 1945, Bałkany

**K**ern, Emil; Generalleutnant

**d**owódca saperów 4. Armii, 1945, Niemcy

**K**ern dr, Paul; Generalsarzt

**I** lekarz 1. Armii Pancerniej, 1945, Czechy, zamordowany przez Rosjan

**K**irchbach v., Erich; Generalmajor

**F**eldkdt. 622, 1944, front zachodni

**K**irschner, Ludwig; Generalmajor

**d**owódca 320. Dywizji Grenadierów Ludowych, 1945, Czechy

**K**istner, Fritz; Generalmajor

**K**orück 539, 1945, Niemcy, okolice Plauen

**K**nebel, Hans; Generalmajor

**k**omendant Szkoły Wojsk Pancernych, 1945, front wschodni

**K**nuth, Hans; Generalleutnant

**K**orück 583, 1945, zamordowany przez Rosjan

**K**och, Viktor; Generalmajor

**d**owódca 323. Dywizji Piechoty, 1942, front wschodni

**K**ortzfleisch v., Joachim; General der Inf.

**S**ztab Grupy Armii B, 1945, front zachodni

**K**oske dr; Karl; Generalmajor

**d**owódca 212. Dywizji Piechoty, 1945, Niemcy

**K**oßmala, Georg; Generalmajor

**d**owódca 344. Dywizji Piechoty, 1945, front wschodni

**K**raiß, Dietrich; Generalleutnant

**d**owódca 352. Dywizji Piechoty, 1944, front zachodni

**K**rech, Franz; Generalleutnant

**d**owódca 41. Dywizji Fortecznej, 1944, Bałkany

**K**reß, Hermann; Generalleutnant

**d**owódca 4. Dywizji Strzelców Górskich, 1943, front wschodni

**K**rosigk v., Ernst-Anton; General der Inf.

**d**owódca XXVI Korpusu, 1945, front wschodni

**K**ühme, Kurt; Generalmajor

**d**owodził dywizją ochronną, 1944, front zachodni

**K**ühn, Fritz; General der Panzertruppen

**S**zef Działu Naukowo-Badawczego Pojazdów Wehrmachtu, 1944, Niemcy

**K**ühne, Gerhard; Generalmajor

**d**owódca 22. Dywizji Piechoty, 1943, Bałkany

**K**ussin, Friedrich; Generalmajor

**F**eldkdt. 642 w Holandii, 1944, front zachodni

**L**ancelle, Otto; Generalmajor

**d**owódca 121. Dywizji Piechoty, 1941, front wschodni

**L**ang, Joachim-Friedrich; Generalmajor

**d**owódca 121. Dywizji Piechoty, 1945, Prusy Wschodnie, okolice Pillau (Piławy)

**L**angermann und Erenkamp Frhr. v., Willibald; General der Panzertruppen

**d**owódca XXIV Korpusu Pancernego, 1942, front wschodni

**L**aux, Paul; General der Inf.

**p**ełniący obowiązki dowódcy 16. Armii, 1944, front wschodni

**L**echner, Adolf; Generalleutnant

**H**arko 308 2. Armii, 1943, front wschodni

**L**öweneck, Ludwig; Generalleutnant

**d**owódca 39. Dywizji Piechoty, 1943, front wschodni

**M**ack, Erwin; Generalmajor

**d**owódca 23. Dywizji Pancerniej, 1942, front wschodni

**M**arcks, Erich; General der Artillerie

**d**owódca LXXXIV Korpusu, 1944, front zachodni

**M**arseille, Siegfried; Generalmajor

**F**eldkdt. 324, 1944, front wschodni

**M**artinek, Robert; General der Artillerie

**d**owódca XXXI Korpusu Pancernego, 1944, front wschodni

**M**etscher, Emil; Generalmajor

**u**rząd ds. inwalidów I Okręg Wojskowy, 1945, Saksonia

**M**ichael Ernst; Generalmajor

**d**owódca 9. Dywizji Polowej Luftwaffe, 1944, front wschodni

**M**ichalik; Generalmajor

**P**ełnił obowiązki dowódcy dywizji pancерnej, 1944, front wschodni

**M**ickl, Johann; Generalleutnant

**d**owódca 392. Dywizji Piechoty, 1945, Bałkany

**M**ieth, Friedrich; General der Inf.

**d**owódca IV Korpusu, 1944, front wschodni

**M**öckel, Alexander; Generalmajor

**d**owodził dywizją, 1945, front zachodni

**M**öhring, Kurt; Generalmajor

**d**owódca 276. Dywizjonu Grenadierów Ludowych, 1944, front zachodni

**M**ühlmann, Max; Generalleutnant

**d**owódca 323. Dywizji Piechoty, 1945, front wschodni

**M**üller, Richard; Generalleutnant

**d**owódca 211. Dywizji Piechoty, 1943, front wschodni

**M**ylo, Walther; Generalmajor

**F**eldkdt. 894, 1945, Niemcy

**N**ebauer; Generalmajor

**d**owódca 323. Dywizji Piechoty, 1943, front wschodni

**N**eindorff v., Egon; Generalmajor

**k**omendant Tarnopola, 1944, front wschodni

**N**eumann-Silkow, Walter; Generalmajor

**d**owódca 25. Dywizji Pancерnej, 1941, Afryka

**N**iebelschütz v., Günther; General der Inf.

**K**orück 3., 1945, Prusy Wschodnie, zamordowany przez Rosjan

**N**ostitz-Wallwitz v., Gustav Adolf; Generalmajor

**d**owódca 24. Dywizji Pancерnej, 1945, front wschodni

**O**schmann inż.; Generalmajor

**d**owódca 338. Dywizji Piechoty, 1944, front zachodni

**O**sterland dr; Generalstabsarzt

**i**nspektor Niemieckiego Czerwonego Krzyża, 1945, Niemcy

**P**eschel, Rudolf; Generalleutnant

**d**owódca 6. Dywizji Polowej Luftwaffe, 1944, front wschodni

**P**etersen; Generalmajor

**i**nspektor Transportu Samochodowego, 1945, Niemcy

**P**feifer, Helmuth; Generalleutnant

**d**owódca 65. Dywizji Piechoty, 1945, Włochy

**P**feiffer, Georg; General der Art.

**d**owódca VI Korpusu, 1944, front wschodni

**P**istorius; Generalleutnant

**d**owódca 4. Dywizji Polowej Luftwaffe, 1944, front wschodni

**P**rieß, Helmuth; General der Inf.

**d**owódca XXVII Korpusu, 1944, front wschodni

**P**rittwitz und Gaffron v., Heinrich; Generalleutnant

**d**owódca 15. Dywizji Pancерnej, 1941, Afryka

**R**aab, Matthias; Generalmajor

**A**rko 125 LVI Korpusu, 1944, front wschodni

**R**andow v., Heinz; Generalleutnant

**d**owódca 21. Dywizji Pancерnej, 1942, Afryka

**R**athmann dr; Generalstabs-Veterinär

**n**aczelný weterynarz Grupy Armii Wisła, 1945, front wschodni

**R**ecknagel, Hermann; General der Inf.

**d**owódca XXXXII Korpusu, 1945, front wschodni

**R**ein; Generalleutnant

**d**owódca 69. Dywizji Piechoty, 1945, front wschodni

**R**einhardt, Fritz; Generalmajor

**F**eld. kdt. 518, 1944, front zachodni

**R**eisener dr; General-Veterinär

**1** 944, Niemcy

**R**enner; Generalleutnant

**d**owódca 174. Dywizji Zapasowej, 1943, front wschodni

**R**euß v., Richard; Generalmajor

**d**owódca 62. Dywizji Pancерnej, 1942, front wschodni

**R**ichter, Werner; Generalmajor

**d**owódca 263. Dywizji Piechoty, 1944, front wschodni

**R**iebel; Generalmajor

**d**owodził dywizją pancerną, 1942, front wschodni

**R**ittau, Stephan; Generalleutnant

**d**owódca 129. Dywizji Piechoty, 1942, front wschodni

**R**ost v., Hans-Günther; Generalleutnant

**d**owódca 44. Dywizji Piechoty, 1945, front wschodni

**R**oth, Heinrich; Generalmajor

**d**owódca 88. Dywizji Piechoty, 1943, front wschodni

**R**übel, Karl; Generalleutnant

**d**owódca 163. Dywizji Piechoty, 1945, front wschodni

**R**unge, Siegfried; Generalmajor



**k**omendant Wiesbaden, 1945, front zachodni

**R**upp, Ernst; Generalleutnant

**d**owódca 97. Dywizji Piechoty, 1943, front wschodni

**d**e Salengre Drabbe, Hans; Generalleutnant

**d**owódca 384. Dywizji Piechoty, 1944, front wschodni

**S**chade; Generalmajor

**k**omendant twierdzy Głogów, 1945, front wschodni

**S**chäfer, Hugo; Generalleutnant

**k**omendant obozu jenieckiego W.K.XVII, 1945, Niemcy,

**Z**amordowany przez Rosjan

**S**cheidies, Franz; Generalmajor

**d**owodził grupą bojową, 1942, front wschodni

**S**chell; Generalmajor

**p**pełniący obowiązki dowódcy 320. Dywizji Piechoty, 1944, front wschodni

**S**cheller, Walther; Generalleutnant

**k**omendant Brześćcia, 1944, front wschodni

**S**cherbening; Generalleutnant

**d**owódca 406. Dywizji do Zadań Specjalnych, 1944, front zachodni

**S**cheuerpflug, Paul; Generalleutnant

**d**owódca 68. Dywizji Piechoty, 1945, front wschodni

**S**chilling, Walter; Generalleutnant

**d**owódca 17. Dywizji Pancерnej, 1943, front wschodni

**S**chlösser; Generalmajor

**A**rko 153, 1944, front wschodni

**S**chmidhuber, Gerhard; Generalmajor

**d**owódca 13. Dywizji Pancерnej, 1945, front wschodni

**S**chmidt, Axel; Generalmajor

**d**owodził dywizją, 1944, front zachodni

**S**chmidt, Friedrich; Generalleutnant

**d**owódca 50. Dywizji Piechoty, 1943, front wschodni

**S**chmidt, Kurt; Generalleutnant

**d**owodził dywizją, 1945, front zachodni

**S**chneckenburger, Wilhelm; General der. Inf.

**k**omendant Belgradu, 1944, Bałkany

**S**chobert Ritter v., Eugen; Generaloberst

**d**owódca 11. Armii, 1941, front wschodni

**S**choll dr, Otto; Generalarzt

**l**ekarz XXXX Korpusu Pancерnego, 1942, front wschodni

**S**chünemann, Otto; Generalleutnant

**d**owódca 337. Dywizji Piechoty, 1944, front wschodni

**S**chütze, Ulrich; Generalmajor

**p**ełniący obowiązki Arko 144, 1942, front wschodni

**S**chulz dr, Johannes; Generalmajor

**p**ełniący obowiązki dowódcy 9. Dywizji Pancерnej, 1944, front wschodni

**S**chulz, Adalbert; Generalmajor

**d**owódca 7. Dywizji Pancерnej, 1944, front wschodni

**S**chwerin Graf, Bogislaw; Generalmajor

**d**owódca 207. Dywizji Ochronnej, 1944, front wschodni

**S**eckendorff Frhr. v., Erich; Generalmajor

**d**owodził brygadą pancerną, 1944, front zachodni

- S**eidel, Erich; Generalmajor  
**d**owódca 257. Dywizji Grenadierów Ludowych, 1945, front zachodni
- S**eidlitz und Gohlau Fhrh. v., Hans Heinrich; Generalmajor  
**A**rko 135, 1941, front wschodni
- S**eydlitz-Kurzbach v., Lothar; Generalmajor  
**d**owódca 924. Pułku Fortecznego, 1944, Włochy
- S**ieberg, Friedrich; Generalleutnant  
**d**owódca 14. Dywizji Pancерnej, 1943, front wschodni
- S**iegroth v., Joachim; Generalmajor  
**d**owódca 712. Dywizji Piechoty, 1945, Berlin
- S**peck Ritter v., Hermann; Generalleutnant  
**p**ełniący obowiązki dowódcy XVIII Korpusu, 1940, front zachodni
- S**tegmann, Rudolf; Generalmajor  
**d**owódca 77. Dywizji Piechoty, 1944, front zachodni
- S**temmermann, Wilhelm; General der Artillerie  
**d**owódca XI Korpusu, 1944, front wschodni
- S**tempel, Richard; Generalleutnant  
**d**owódca 371. Dywizji Piechoty, 1943, front wschodni
- S**tephan, Friedrich; Generalleutnant  
**d**owódca 104. Dywizji Strzelców, 1945, Bałkany
- S**tettner Rittner v. Grabenhofen, Walter; Generalleutnant  
**d**owódca 1. Dywizji Strzelców Górskich, 1944, Bałkany
- S**trahammer, Martin; Generalmajor  
**d**owódca 114. Dywizji Strzelców, 1945, Włochy
- S**treccius, Alfred; General der Inf.

**K**omendant XVII Okręgu Wojskowego, 1944, Niemcy

**S**trepel, Helmuth; Generalmajor

**P**ełnił obowiązki dowódcy dywizji, 1944, front wschodni

**S**tumme, Georg; General der Panzertruppen

**P**ełnił obowiązki dowódcy Armii Pancerniej Afryka, 1942, Afryka

**S**udau; Generalmajor

**D**owódca 548. Dywizji Grenadierów Ludowych, 1945, front wschodni

**S**ümmermann; Generalmajor

**D**owódca 90. Dywizji Lekkiej, 1941, Afryka

**S**zelinski, Arnold; Generalleutnant

**D**owódca 376. Dywizji Piechoty, 1943, front wschodni

**T**hadden v., Henning; Generalleutnant

**D**owódca 1. Dywizji Piechoty, 1945, front wschodni

**T**homas, Kurt; Generalmajor

**D**owódca 999. Dywizji Afryka, 1943, Afryka

**U**lbrich; Generalmajor

**A**rko, 1944, front wschodni

**V**ara, Felix; Generalmajor

**I**nspektor pionierów, 1941, front zachodni

**W**andel, Martin; General der Artillerie

**D**owódca XXIV Korpusu Pancernego, 1943, front wschodni

**W**eber Ritter v., inż., Karl; Generalmajor

**P**ełniący obowiązki dowódcy 17. Dywizji Pancerniej, 1941, front wschodni

**W**edel v., Hermann; Generalmajor

**D**owódca 10. Dywizji Polowej Luftwaffe, 1944, front wschodni

**W**egener, Wilhelm; General der Inf.

**d**owódca I Korpusu, 1944, front wschodni

**W**engler, Maximilian; Generalmajor der Reserve

**d**owódca 83. Dywizji Piechoty, 1945, front wschodni

**W**essely v., Marian; Generalmajor

**A**rchiwum Wojsk Lądowych Wiedeń, 1945, okolice Wiednia

**W**illigmann, Otto; Generalmajor

**s**ztab XVIII Okręgu Wojskowego, 1945, front wschodni

**W**üstenhagen, Albrecht; Generalleutnant

**d**owódca 256. Dywizji Piechoty, 1944, front wschodni

**W**ulffen v., Gustav Adolf; Generalmajor

**k**omendant Poczdamu, 1945, okolice Berlina

**X**ylander Ritter v., Wolfdietrich; Generalleutnant

**s**zef Sztabu Grupy Armii Środek, 1945, front wschodni

**Z**eiß, prof. dr; Generalarzt

**I**nspektor Sanitarny Wojsk Lądowych, 1945, Berlin

**Z**orn, Hans; General der Panzertruppen

**d**owódca XXXXVI Korpusu Pancernego, 1943, front wschodni

**Z**orn, Eduard; Generalmajor

**d**owódca 189. Dywizji Piechoty, 1945, front zachodni

**Z**unehmer, Max; Generalmajor

**k**omendant Düsseldorfu, 1945, Niemcy

### **Generałowie Luftwaffe, którzy polegli w walce**

**C**organico, Victor; Generalleutnant

**d**owodził lotniskiem, 1945, Berlin

**C**ranz, Fritz; Generalleutnant  
**S**ztab twierdzy Wrocław, 1945, front wschodni

**D**eutsch, Friedrich Wilhelm; Generalmajor  
**d**owódca 16. Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej, 1945, front zachodni

**G**erlach v.; Generalmajor  
**d**owódca lotnictwa w Grupie Armii Środek, 1941, front wschodni

**G**rauert, Ulrich; Generaloberst  
**d**owódca I Fliegerkorps, 1941, front zachodni

**H**eemskerck v., Hans Eduard; Ministerialdirektor  
**R.** L.M., 1943, Niemcy

**K**raemer, Oskar; Generalmajor  
**d**owódca 11. Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej, 1945, front wschodni

**L**ucht, Rulof; Generalstabs-Ingenieur  
**M**inisterstwo Uzbrojenia, 1945, Niemcy

**M**iddendorf, Generalintendent  
**i**ntendent okręgu lotniczego, 1944, front wschodni

**N**ieber dr v., Generalarzt  
**I**ekarz XII Okręgu Lotniczego, 1943, Niemcy

**N**itzsche, Martin; Generalleutnant  
**p**rzemysł zbrojeniowy, 1944, front zachodni

**R**iesch, Eduard, inż.; Generalmajor  
**k**omendant lotniska Zgorzelec, 1945, front wschodni

**R**udloff v., Werner; Generalleutnant  
**i**nspektor Wehrersatz w Magdeburgu, 1945, front zachodni

**R**üter, Wolfgang; Generalmajor

**V** olkssturm, 1945, Niemcy

**S** chirmeister; Generalmajor

**d** owódca dywizji polowej Luftwaffe, 1945, Poczdam,  
**z** amordowany przez Rosjan

**S** chörgi, Hugo; Generalmajor

**s** ztab XVII Okręgu Lotniczego, 1944, Wiedeń

**S** chroth, Günther; Generalmajor

**d** owodził dywizją strzelców spadochronowych, 1945, front zachodni

**S** chuchardt; Generalmajor

**d** owódca 10. Brygady Artylerii Przeciwlotniczej, 1943, front wschodni

**S** üssmann; Generalleutnant

**d** owodził dywizją strzelców spadochronowych, 1941, Kreta

**S** tutterheim v., Wolff; Generalmajor

**d** owodził pułkiem bombowym, 1940, front zachodni

### **Oficerowie Kriegsmarine, którzy zginęli w toku walk (stopnie polskie)**

**B** achmann, Johannes; admirał

**V** olkssturm, 1945, Niemcy

**B** ey, Erich; kontradmirał

**d** owodził niszczycielem, 1943, Morze Północne

**B** öhmer, Kurt; kontradmirał

**d** owódca jednostek minowych na Wschodzie, 1944, front wschodni

**B** onte, Fritz; komodor

**d** owodził niszczycielem, 1940, Norwegia

**C** arls, Rolf; admirał

**D** owództwo Morskie Północ, 1945, Niemcy

**F** anger, Paul; admirał

**O** KM, 1945, Niemcy

**H** anke, Heinrich; wiceadmirał

**O** KM, 1945, Berlin

**I** sendahl, Walter; kontradmirał

**V** olkssturm, 1945, Berlin

**K** ieseritzky, Gustav; wiceadmirał

**d** owódca obszaru Morza Czarnego, 1943, front wschodni

**K** ühn, Walter; kontradmirał inż.

**d** owództwo Morskie Północ, 1944, Niemcy

**L** eithäuser, H. Paul; kontradmirał

**d** owodził twierdzą, 1943, Morze Egejskie

**L** ütjens, Günther; admirał

**d** owodził flotyllą, 1941, Ocean Atlantycki

**M** aertens, Erhard; wiceadmirał

**V** olkssturm (okolice Kiel), 1945, Berlin

**M** aßmann, Siegfried; wiceadmirał

**S** zef stoczni rejonu Morza Egejskiego, 1944, Niemcy

**R** iege dr; Admiralarzt

**I** lekarz floty, 1941, Ocean Atlantycki

**S** cheurlen, Ernst; wiceadmirał

**d** owódca 2. Marinedivision, 1945, front zachodni

**S** chmidt, Friedrich Traugott; kontradmirał

**k** omendant twierdzy Istria, 1944, Morze Egejskie

**W** aue, Georg; kontradmirał



**k**omendant twierdzy Pola, 1945, Bałkany, zamordowany

### **Polegli generałowie Waffen SS**

**A**ugsberger, Franz; Generalmajor der Waffen SS

**d**owódca 20. Dywizji Grenadierów Waffen SS (litewska Nr.2), 1945, front wschodni

**B**randtner; Generalmajor der Waffen SS

**d**owódca SS i Policji w Jugosławii, 1944, Bałkany

**E**icke, Theodor; General der Waffen SS

**d**owódca 3. Dywizji Pancерnej Waffen SS Totenkopf, 1943, front wschodni

**F**ick, Ernst; Generalmajor der Waffen SS

**s**zef Głównego Urzędu SS, 1945, Berlin

**F**itzthum, Josef; Generalleutnant der Waffen SS

**d**owódca niemiecki w Albanii, 1945, Bałkany

**H**eilmann, Generalmajor der Waffen SS

**d**owódca 14. Dywizji Grenadierów Waffen SS Galizien (Ukraińska Nr 1), 1945, front wschodni

**H**errmann, Generalmajor der Waffen SS

**d**owódca 1. Brygady Piechoty (Zmotoryzowanej) Waffen SS, 1941, front wschodni

**K**atzmann, Generalleutnant der Waffen SS

**d**owódca SS i Policji w Gdańsku, 1945, front wschodni

**O**berwurzer v., Herbert; Generalmajor der Waffen SS

**d**owódca 15. Dywizji Grenadierów Waffen SS (Łotewska Nr 1), 1945, front wschodni

**O**stendorff, Werner; Generalleutnant der Waffen SS

**d**owódca 2. Dywizji Pancерnej Waffen SS Das Reich, 1945, front wschodni

**P**hleps, Artur; General der Waffen SS

**d**owódca V Korpusu Górskiego Waffen SS, 1944, Węgry

**R**umohr; Generalmajor der Waffen SS

**d**owódca 8. Dywizji Kawalerii Waffen SS Florian Geyer, 1945, Budapeszt

**S**ammer-Frankenegg v., Friedrich; Generalmajor der Waffen SS

**d**owódca SS i Policji w Jugosławii, 1944, Bałkany

**S**chaefer; Generalmajor der Waffen SS

**d**owódca SS i Policji w Dniepropietrowsku, 1943, front wschodni

**S**choltz v., Fritz; Generalleutnant der Waffen SS

**d**owódca 11. Ochotniczej Dywizji Grenadierów Pancernych Waffen SS Nordland, 1944, front wschodni

**S**chuldt, Hinrich; Generalmajor der Waffen SS

**d**owódca 2. Ochotniczej (Łotewskiej) Brygady Waffen SS, 1944, front wschodni

**W**eitzel; Generalr der Waffen SS

**w**yzszy dowódca SS i Policji, 1940, Niemcy

**W**itt, Fritz; Generalmajor der Waffen SS

**d**owódca 12. Dywizji Pancерnej Waffen SS Hitlerjugend, 1944, front zachodni

**Z**ehender, August; Generalmajor der Waffen SS

**d**owódca 22. Dywizji Górskiej Waffen SS Maria Theresia, 1945, Budapeszt

### **Wyżsi oficerowie policji**

**G**oldbach; Generalmajor

**k**omendant Policji Przeciwpożarowej w Berlinie, 1945, Berlin

**K**uschow, Otto; Generalmajor

**p**rezydent policji w Norymberdze, 1945, Norymberga

**M**ülverstedt, Arthur; Generalleutnant

**d**owodził dywizją policyjną, 1941, front wschodni

**R**öttig; Generalmajor

**d**owódca Policji Porządkowej 10. Armii, 1939, Polska

**S**chuberth, Fritz; Generalmajor

**d**owódca Policji Porządkowej w Królewcu, 1945, Królewiec

**S**chulze, Christian; Generalmajor

**d**owodził dywizją policyjną, 1941, front wschodni

**S**iebert, Theodor; Generalleutnant

**V**olkssturm, 1945, Berlin

**W**ieder, Georg; Generalleutnant

**d**owódca Policji Porządkowej na Wschód, 1942, front wschodni

**W**olfstieg dr, Friedrich; Generalmajor

**d**owódca Policji Porządkowej w Berlinie, 1945, Berlin

**Aby nie dostać się w ręce nieprzyjaciela lub zginąć w niewoli, następujący oficerowie wybrali śmierć z własnej ręki**

### **Wojska lądowe**

**B**arde, Konrad; Generalmajor

**p**ełniący obowiązki dowódcy 198. Dywizji Piechoty, 1945, Niemcy

**B**askowitz, Johannes; Generaloberst

**d**owódca Grupy Armii H, 1948, w niewoli amerykańskiej

**B**odenhausen Frhr. v., Erpo; Generalleutnant

**d**owódca 12. Dywizji Pancерnej, 1945, front wschodni

**B**öhme, Franz; General der Gebirgstruppen

**d**owódca 20. Armii Górskiej, 1947, w niewoli amerykańskiej

**B**othmer v., Richard; Generalmajor

**k**omendant Bonn, 1945, front zachodni

**B**randt, Georg; General der Kavallerie  
**d**owódca XXXIII Korpusu, 1945, Berlin

**B**ülowius, Karl; Generalleutnant  
**d**owódca 15. Dywizji Pancерnej, 1945, w niewoli amerykańskiej

**B**urgdorf, Wilhelm; General der Inf.  
**a**diutant dowódcy OKW, 1945, Berlin

**C**ochenhausen v., Conrad; Generalleutnant  
**d**owódca 134. Dywizji Piechoty, 1941, front wschodni

**D**ecker, Karl; General der Panzertruppen  
**d**owódca XXXIX Korpusu Pancерnego, 1945, front zachodni

**D**itfurth v., Wolfgang; Generalleutnant  
**d**owódca 403. Dywizji Ochronnej, 1946, w niewoli sowieckiej, po skazaniu na śmierć

**E**bbert dr; Generalsarzt  
**I**ekarz XXIX Korpusu, 1942, front wschodni

**E**berhard, Kurt; Generalmajor  
**F**eldkdt. 195, 1947, w niewoli amerykańskiej

**G**eyer, Herrmann; General der Inf.  
**d**owódca IX Korpusu, 1946, Niemcy

**G**ilsa Frhr v. und zu, Werner Albrecht; General der Inf.  
**d**owodził grupą korpuśną, 1945, Saksonia

**G**laise Horstenau v., dr hab., Edmund; General der Inf.  
**n**iemiecki dowódca wojsk chorwackich, 1946, w niewoli amerykańskiej

**G**leiniger, Walter; Generalmajor  
**F**eldkdt. 586, 1944, front zachodni

**G**onell; Generalmajor

**k**omendant twierdzy Poznań, 1945, front wschodni

**G**utknecht, Alfred; Generalmajor

**i**nspektor Pojazdów Mechanicznych przy Głównodowodzącym na Zachodzie, 1946, Niemcy

**H**aenichen, Friedr. Wilhelm; Generalmajor

**1** 1945, Berlin

**H**asse, Ernst; General der Inf.

**1** 1945, Poczdam

**H**assenstein, Erich Heinrich; Generalmajor

**d**owodził grupą dywizyjną, 1945, front zachodni

**H**olm dr, Karl; General-Oberatabsarzt

**n**aczelnny lekarz II Okręgu Wojskowego, 1945, Niemcy

**J**ahr, Arno; Generalleutnant

**d**owódca 387. Dywizji Piechoty, 1943, front wschodni

**J**akobs; Generalmajor

**d**owódca 29. Dywizji Piechoty, 1942, front zachodni

**K**ammel, Friedrich; Generalmajor

**A**rko XVIII Korpusu Górskiego, 1945, Norwegia

**K**inzel, Eberhard; Generalleutnant

**s**zef sztabu Głównodowodzącego na Północy, 1945, Niemcy

**K**lemm, Kuno; Generalmajor

**k**omendant obozu jenieckiego w Norwegii, 1945, Norwegia

**K**luge v., Günther; Generalfeldmarschall

**G**łównodowodzący na Zachodzie, 1944, front zachodni

**K**obus, Arthur; Generalleutnant

**O**KH, 1947, Niemcy

**K**rebs, Hans; General der Inf.

**S**zef Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych, 1945, Berlin

**K**ühn, Georg; Generalleutnant

**i**nspektor Wojsk Pancernych OKH, 1945, Berlin

**L**enz dr; Generalarzt

**n**aczelný lekarz V Okręgu Wojskowego, 1945, Niemcy

**L**ieschke dr; Generalarzt

**I**ekarz 9. Armii, 1945, Niemcy

**L**ueben; Generalsrabsrichter

**W**ojskowy Sąd Najwyższy Rzeszy, 1944, Niemcy

**M**ajewski v.; Generalleutnant

**k**omendant Pilzna, 1945, Czechy

**M**odel, Walter; Generalfeldmarschall

**d**owódca Grupy Armii B, 1945, front zachodni

**M**untsch, prof. dr hab.; Generalarzt

**n**aczelný lekarz Okręgu Wojskowego Czechy i Morawy, 1945, Niemcy

**P**etri, Hans; General der Inf.

**d**owódca 192. Dywizji Piechoty, 1945, Niemcy

**P**hilipp, Ernst; Generalleutnant

**d**owódca 134. Dywizji Piechoty, 1944, front wschodni

**P**rager, Karl; Generalleutnant

**i**nspektor okręgu wojskowego Frankfurt nad Menem, 1945, Niemcy

**S**auberzweig, Karl Gustav; Generalleutnant

**d**owodził korpusem, 1945, w niewoli angielskiej,

**p**rzęd transportem do Jugosławii

**S**chaefer dr, Gotthold; Generalmajor

**O**KH, 1945, Berlin

**S**cherff, Walter; Generalleutnant

**D**epartament Sztuki Wojennej OKH, 1945, w niewoli amerykańskiej

**S**chmidt, Gustav; Generalleutnant

**d**owódca 19. Dywizji Panczernej, 1943, front wschodni

**S**chmidt-Logan; Generalleutnant

**K**orück 550, 1945, Niemcy

**S**cholze, Georg; Generalmajor

**d**owódca 20. Dywizji Grenadierów Pancernych, 1945, okolice Berlina

**S**chrader, Rudolf; Generalleutnant

**S**zef łączności Grupy Armii D, 1945, w niewoli amerykańskiej

**S**chulenburg v.d., Winfried; Generalleutnant

**i**nspektor obozów jenieckich w OKH, 1945, Niemcy

**S**chüßler, Wilhelm; Generalmajor

**W**ehrbez. komendant Hamburga, 1945, Niemcy

**S**ieckenius, Rudolf; Generalmajor

**d**owódca 263. Dywizji Piechoty, 1945, w walkach o Berlin

**S**odan, Ralf; Generalleutnant

**k**omendant Cottbus, 1945, Front Wschodni

**W**aldeck; General

**S**zef VI Urzędu Wojskowego Sądu Armii, 1945, Niemcy

**W**eber dr, Friedrich Wilhelm; Generalstabs-Int.

**O**KH, 1945, Niemcy

**W**eingart, Erich; Generalleutnant

**i**nspektor Reit-u.Fahrwessen, 1945, front zachodni

**Z**utavern, Karl; Generalleutnant

**d**owódca 18. Dywizji Grenadierów Pancernych, 1944, front wschodni

### Luftwaffe

**B**iron; Generalstabsrichter

**W**ojсковy Sąd Najwyższy Rzeszy, 1946, w niewoli amerykańskiej

**B**oenicke, Walter; General der Flieger

**d**owodził dywizją, 1947, w niewoli angielskiej

**B**urchardt, Heinrich, inż.; General d.Flakartillerie

**o**dpowiedzialny za Artylerię Przeciwlotniczą w Ministerstwie Lotnictwa Rzeszy, 1945,  
Niemcy

**E**rdmann, Wolf; inż.; Generalleutnant

**d**owódca 7. Dywizji Strzelców Spadochronowych, 1946,  
**w** niewoli angielskiej

**E**rhard, Alfred; Generalmajor

**d**owódca 7. Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej, 1945, front zachodni

**G**öring, Hermann; Reichsmarschall

**d**owódca Luftwaffe, 1946, w niewoli amerykańskiej

**G**reim Ritter v., Robert; Generalfeldmarschall

**d**owódca Luftwaffe, 1945, Niemcy

**K**astner-Kirdorf; General der Flieger

**C**hef Amt f.Gnadenwesen, 1945, Niemcy

**K**rappe; Generalmajor

**k**omendant Kołobrzegu, 1945, front wschodni, Kołobrzeg

**M**ooyer; Generalleutnant



**M**inisterstwo Lotnictwa Rzeszy, 1945, Niemcy

**S**eidel inż. dr hab.; Generalmajor

**S**zef łączności 2. Luftflotte, 1941, front wschodni

**W**ühlisch v., Heinz-Helmuth; Generalleutnant

**S**zef Sztabu Generalnego Wehrmachtu, 1947, w niewoli holenderskiej

### **Kriegsmarine**

**A**hrens dr, Eberhard; Admiralarzt

**O**rdynator szpitala w Kilonii, 1945, Niemcy

**F**aber, Walter; kontradmirał

**O**KM, 1945, Niemcy

**F**riedeburg v., Hans Georg; admirał

**g**łównodowodzący Floty, 1945, Niemcy

**L**orenzen; Admiralrichter

**D**owództwo Morskie Wschód, 1945, Niemcy

**N**obe; Admiralstansintendant

**i**ntendent Sił Zbrojnych Norwegia, 1945, Norwegia

**P**rentzel, Wilhelm; admirał

**d**owódca morski rejonu Prus Wschodnich, 1945, Berlin

**S**chrader v., Otto; admirał

**d**owódca obrony Zachodnie Wybrzeże Norwegii, 1945, Norwegia

**S**tobwasser, Hans Herbert; wiceadmirał

**k**omendant Brestu, 1946, Niemcy

**S**tosch v., Hans Hubertus; wiceadmirał

**d**owódca Obrony Wybrzeża Zatoki Niemieckiej, 1945, Niemcy

### **Waffen SS**

**F**reitag, Fritz; Generalmajor der Waffen SS

**d**owódca 14. Dywizji Grenadierów Waffen SS Galizien (Ukraińska Nr 1), 1945, w niewoli amerykańskiej

**G**ottberg v.; Generalleutnant der Waffen SS

**w**ższy dowódca SS i Policji w środkowej Rosji, 1945, Niemcy

**K**leinheisterkamp, Matthias; General der Waffen SS

**d**owódca XI Korpusu Waffen SS, 1945, front wschodni

**K**rüger, Friedrich Wilhelm; Generał der Waffen SS

**p**ełniący obowiązki dowódcy V Korpusu Waffen SS, 1945, front wschodni

**K**rüger, Walter; Generał der Waffen SS

**d**owódca VI Korpusu Waffen SS, 1945, front wschodni

**N**eblich, Walther; Generalmajor der Waffen SS

**k**ierował Instytutem Techniki Motoryzacyjnej, 1945, Niemcy

**P**rützmann, Generał der Waffen SS

**w**ższy dowódca SS i Policji, 1945, Niemcy

**P**ückler-Burhaus, Graf v.; Generalleutnant der Waffen SS

**d**owódca Waffen SS w Pradze, 1945, Praga

**R**edies; Generał der Waffen SS

**w**ższy dowódca SS i Policji w Norwegii, 1945, Norwegia

**S**chwedler; Generalmajor der Waffen SS

**b**ez przydziału, 1945, Niemcy

**T**reuenfeld, Fischer v.; Generalleutnant der Waffen SS

**d**owódca VI Korpusu Waffen SS, 1946, w niewoli amerykańskiej

## **Policja**

**G**riphan, Walter; Generalmajor

**S** zef Policji Porządkowej w Norymberdze, 1947, w niewoli  
**a** merykańskiej

**H** ille, Walter; Generalmajor

**S** zef Policji Porządkowej w Wiesbaden, 1945, w niewoli amerykańskiej

**H** ocke dr; Generalarzt

**O** rdynator szpitala w Karlsbad, 1945, Czechy, Karlove Vary

**M** ontua, Max; Generalmajor

**S** zef Policji w Poznaniu, 1945, Dahme i.d. Mark

**Q** uerner, Rudolf; Generalleutnant

**S** zef Policji w Brunszwiku, 1945, okolice Magdeburga

**S** chimana, Walter; Generalleutnant

**S** zef Policji w Griechenland, 1947, Niemcy

**W** enzel dr; Generalarzt

**O** rdynator szpitala, 1945, Berlin

Alianci stracili wielu generałów jedynie z powodu wypełniania przez nich obowiązków żołnierskich. Podczas tej potwornej wojny wydawali oni swoim żołnierzom takie same rozkazy, jak niemieccy generałowie swoim. Tym samym zakpiono sobie z prawa i uczyniono z niego farsę. Z ręki aliantów zginęli:

### Z wojsk lądowych

**B** ernhard, Friedrich; Generalleutnant

**K** örück 532, 1946, ZSRR

**B** urckhardt, Karl; Generalleutnant

**k** omendant Kijowa, 1946, ZSRR

**D** igeon v. Monteton Baron, Albrecht; Generalleutnant

**k** omendant Libawy, 1946, ZSRR

**D**ostler, Anton; General der Inf.  
**d**owódzca LXXV Korpusu, 1945, Włochy

**E**rdmannsdorff v., Gottfried; Generalmajor  
**k**omendant Mohylewa, 1946, ZSRR

**F**ischer, Adolf; Generalleutnant  
**d**owodził grupą bojową, 1947, Jugosławia

**F**ischer, Theodor; Generalmajor  
**F**eldkdt. 610, 1948, Jugosławia

**F**ortner, Hans; Generalleutnant  
**d**owódca 718. Dywizji Piechoty, 1947, Jugosławia

**G**ravenstein, Hans; Generalmajor  
**d**owódca 373. Dywizji Piechoty, 1947, Jugosławia

**H**amann, Adolf; Generalmajor  
**k**omendant Bobrujska, 1946, ZSRR

**H**ößlin v., Hans; Generalleutnant  
**d**owódca 188. Zapasowej Dywizji Strzelców Górskich, 1947,  
**J**ugosławia

**J**odl, Alfred; Generaloberst  
**s**zef Sztabu Kierowania Siłami Zbrojnymi (Wehrmachtführungsstab), 1946, Norymberga

**J**ust, Emil; Generalmajor  
**F**eldkdt. 396 Kowno, 1946, ZSRR

**K**eitel, Wilhelm; Generalfeldmarschall  
**s**zef OKW, 1946, Norymberga

**K**übler, Joseph; Generalleutnant  
**d**owódca 118. Dywizji Strzelców, 1947, Jugosławia

**K** übler, Ludwig; General der Gebirgstruppe  
**d** owódca Górskiej Obrony Wybrzeży Adriatyku, 1947, Jugosławia

**K** üpper, Hans; Generalmajor  
**k** omendant Frauenburga, 1946, ZSRR

**L** ontschar, Adalbert; Generalmajor  
**F** eldkdt. 599, 1947, Jugosławia

**L** udwiger v., Hartwig; General der Inf.  
**d** owódca XXI Korpusu Górskiego, 1947, Jugosławia

**M** üller, Friedrich Wilhelm; General der Inf.  
**k** omendant Twierdzy Kreta, 1947, Grecja

**N** eidholt, Fritz; Generalleutnant  
**d** owódca 369. Dywizji Piechoty, 1947, Jugosławia

**P** annwitz v., Helmuth; Generalleutnant  
**d** owódca Korpusu Kawalerii Kozackiej, 1947, w niewoli sowieckiej

**P** awel, Bonislaw; Generalmajor  
**d** owódca 15. Dywizji Piechoty, 1946, ZSRR

**R** appard v., Fritz Rudolf; Generalleutnant  
**k** omendant Malborka, 1946, ZSRR

**R** emlinger; Generalmajor  
**F** eldkdt. 186, 1946, ZSRR

**R** ichert, Joh. Georg; Generalleutnant  
**d** owódca 35. Dywizji Piechoty, 1946, ZSRR

**R** uff; Generalmajor  
**k** omendant Rygi, 1946, ZSRR

**S** tromaiier, Hubert; Generalmajor

**A**rko, 1947, Jugosławia

**T**schammer und Osten v., Eckardt; Generalmajor

**F**eldkdt. 531, 1946, ZSRR

**T**urner, Harald; Militärischer Verwaltungschef

**d**owódca sił niemieckich w Serbii, 1947, Jugosławia

**W**erther, Herrmann; Generalmajor

**F**eldkdt. 186, 1946, ZSRR

**W**inkler, Herrmann; Generalleutnant

**k**omendant Nikołajewa, 1946, ZSRR

**W**urster, Eugen; Generalleutnant

**S**zef łączności Grupy Armii C, 1948, Jugosławia

#### **z Luftwaffe**

**B**räuer, Bruno; General der Fallschirmjägertruppe

**k**omendant Twierdzy Kreta, 1947, Grecja

**D**anckelmann, Heinrich; General der Flieger

**d**owódca w Serbii, 1947, Jugosławia

**F**iebig, Martin; General

**d**owódca Południe-Wschód, 1947, Jugosławia

**L**öhr, Alexander; Generaloberst

**G**łównodowodzący na Południowym Zachodzie, 1947, Jugosławia

#### **z Waffen SS**

**B**ehrens dr; Generalleutnant der Waffen SS

**w**yzszy dowódca SS i Policji w Serbii, 1947, Jugosławia

**B**rand prof. dr; Generalleutnant der Waffen SS

**L**ekarz w Kwaterze Hitlera, 1948, Niemcy

**G**ebhard prof. dr; Generalleutnant der Waffen SS  
**n**aczelnny lekarz SS, 1948, Niemcy

**H**ildebrandt; General der Waffen SS  
**o**ficer łącznikowy Reichsführera SS przy Grupie Armii Schörnera, 1946, Polska

**H**öfle; General der Waffen SS  
**d**owódca sił niemieckich w Słowacji, 1947, Słowacja

**J**eckeln, Fritz; General der Waffen SS  
**d**owodził korpusem, 1946, ZSRR

**O**berkamp Reichsritter v.; Generalmajor der Waffen SS  
**i**nspektor jednostek strzelców górskich Waffen SS, 1947, Jugosławia

**R**autter, Hans; General der Waffen SS  
**w**yzszy dowódca SS i Policji w Holandii, 1946, Holandia

**R**ösener, Erwin; General der Waffen SS  
**w**yzszy dowódca SS i Policji w Alpach, 1946, Jugosławia

**S**chmausser, General der Waffen SS  
**w**yzszy dowódca SS i Policji na Śląsku, 1946, ZSRR

**S**chmidhuber; Generalmajor der Waffen SS  
**d**owódca 21. Dywizji Strzelców Górskich Waffen SS Skandenberg (Albańska Nr 1), 1947, Jugosławia

**S**chmitt, Walter; General der Waffen SS  
**S**ztab Reichsführera SS, 1945, Czechy

**S**porrenberg, Jakob; Generalleutnant der Waffen SS  
**w**yzszy dowódca SS i Policji w Generalnym Gubernatorstwie, 1952, Polska

**S**trop, Jürgen; Generalleutnant der Waffen SS

**d**owódca SS i Policji Dystryktu Warszawskiego, 1945, Polska

**V**oss, Bernhard; Generalmajor der Waffen SS

**S**ztab Protektora Rzeszy, 1947, Czechy

**W**agner, Jürgen; Generalmajor der Waffen SS

**d**owódca 23. Ochotniczej Dywizji Grenadierów Pancernych Waffen SS Nederland (Holenderska Nr 1), 1947, Jugosławia

### z policji

**D**aluege, Kurt; Generaloberst

**S**ztab Protektora Rzeszy, 1947, Czechy

**H**erf, Eberhard; Generalmajor

**k**omendant Policji Porządkowej na Ukrainie, 1945, ZSRR

**M**ay, Andreas; Generalmajor

**k**omendant Policji Porządkowej w Serbii, 1949, Jugosławia

**M**eyßner Edler v. August; Generalleutnant

**d**owódca policji w Serbii, 1946, Jugosławia

**S**cheer, Paul; Generalleutnant

**k**omendant Policji Porządkowej w Środkowych Węgrzech, 1946, ZSRR

Pozostali generałowie zaginęli albo zmarli w wyniku ciężkich chorób, najczęściej w niewoli lub z powodu skutków niewoli bądź też zginęli w nieszczęśliwych wypadkach, tak jak miało to miejsce w wypadku niezapomnianego generała Eduarda Dietla lub genialnego budowniczego generała doktora Fritza Todta. Ci, którzy przeżyli, musieli ponieść cenę wieloletniej niewoli za to, że wierni żołnierskiemu przyrzeczeniu do końca wypełniali swój obowiązek.

To oni stanowili armię. To oni byli niemieckimi generałami, a nie garstka opozycjonistów. Wśród tych, którzy się przeciwstawiali i od samego początku sabotowali rozkazy Hitlera, nie rezygnując przy tym z całego szeregu przywilejów, wyróżnień godności wojskowych, praktycznie tylko jeden człowiek miał odwagę pokazać siłę charakteru. Był nim szef Sztabu Generalnego Armii, generał Ludwig Beck. Miał on zarówno techniczne, jak i polityczne wątpliwości wobec militaryzowanych planów Hitlera. Poza tym obawiał się „umasowienia oraz rozmiękczenia spoiwa, na którym zasadzał



się nienazistowski charakter armii”<sup>[16]</sup>.

Innymi słowy, wyrażano pragnienie pozostania wśród swoich. W tych, zwykle szlacheckich, kręgach z oficerów wywodzących się z niższych warstw społecznych odrobinę kpiono: nazywano ich *vomags*, czyli folksoficerami o twarzy robotnika. Takie właśnie osoby były niepożądane. Beck nie chciał poza tym, żeby użyć wojska jako środka nacisku do odzyskania Austrii i Sudetów. Przygotował on wiele pism i namówił do buntu von Brauchtscha. Nie będąc w stanie przeforsować swoich idei, Beck wycofał się w 1938 roku i zakończył służbę. Jego następcą został generał Halder, który w głębi duszy również od początku był utajonym przeciwnikiem Hitlera.

Charakter Becka nie był nienaganny. Co prawda zrezygnował on – w przeciwieństwie do wielu swoich kolegów – ze wspaniałej kariery, był jednak również pierwszym, który uczynił coś, co do tej pory było w historii pruskiej armii nie do pomyślenia: nawiązał on mianowicie kontakty z nieprzyjacielem, stając się w ten sposób zdrajcą narodu. Kontakty z Anglią zostały zadzierzgnięte przez pośrednictwo fanatycznego wroga Hitlera, Ewalda von Kleist-Schmenzina.

Joachim C. Fest tak o tym pisze: „Latem 1938 roku v. Kleist udał się osobiście do Londynu, zaś szef Sztabu Generalnego Armii, generał Beck dał mu na drogę takie oto polecenie: »Proszę przywieźć mi niezbity dowód na to, że Anglia stanie do walki, kiedy zaatakujemy Czechosłowację, a wówczas skończę z panującym u nas reżimem«. Czternaście dni po wyjeździe von Kleista przemysłowiec Hans Böhm-Tettelbach udał się w podróż do Londynu z podobną misją. Zaraz po jego powrocie za sprawą attaché w Londynie Theo Kordta doszło do kilku nowych nadużyć z inicjatywy konspiracyjnej grupy powstałej w ministerstwie spraw wewnętrznych, na której czele stał sekretarz stanu von Weizsäcker. Weizsäcker osobiście poprosił wysokiego komisarza Gdańska Carla Jacoba Burckhardta, aby ten użył swoich wpływów i nakłonił rząd brytyjski do »przemówienia Hitlerowi do rozsądku; najbardziej skuteczne miałyby być wysłanie jakiegoś niezależnego Anglika, może generała z pejcem, czy coś w tym guście«”<sup>[17]</sup>.

Rozpoczęła się potajemna gra: po jednej stronie stał odważny Hitler, gotowy użyć wszelkich środków, aby wymusić rewizję traktatu wersalskiego, po drugiej zaś grupa zdrajców ojczyzny, którzy przy pomocy wroga usiłowali obalić Hitlera. Jeden z najbardziej aktywnych spiskowców Fabian von Schlabrendorff, zeznawał: „Niedopuszczenie do realizacji planu Hitlera, nawet za cenę druzgocącej klęski Trzeciej Rzeszy, było naszym najpilniejszym zadaniem”<sup>[18]</sup>.

Od samego początku, to jest od wyzwolenia Nadrenii aż do 1945 roku rysowały się coraz wyraźniejsze różnice między wiodącymi feldmarszałkami a generałami, niezależnie od tego, czy przynależeli oni do grupy oporu, czy też nie. Większość niemieckich dowódców nie zrozumiała po prostu, że czasy feldmarszałka Blüchera czy księcia Eugeniusza, ba, nawet Moltkego i Hindenburga nieodwołalnie minęły. Werner Maser przedstawia zmieniony strukturalnie militarny układ, który

niestety nie został rozumiany przez zbyt wielu generałów, w kilku zdaniach:

„Jasne jest, że pojęcia wojownik i strateg nie mogą być w tym kontekście używane wymiennie. A to dlatego, że w czasie drugiej wojny światowej to nie feldmarszałkowie i generałowie byli strategami, lecz obdarzeni pełnią władzy rządzący w danych państwach dyktatorzy: Hitler w Niemczech, a Stalin w Związku Sowieckim. Wojskowi zarówno tutaj, jak i tam przeprowadzali jedynie operacje militarne według otrzymanych wcześniej wskazówek. Hitler nie tylko formalnie był głową państwa oraz naczelnym dowódcą sił zbrojnych, ale od 1941 roku również naczelnym dowódcą armii oraz przywódcą sił sprzymierzonych z Niemiecką Rzeszą. Prowadził nie tylko siły Wehrmachtu, lecz także całą politycznie, gospodarczo i militarnie przygotowaną wojnę w sposób, który odpowiadał jego wiedzy, wyobrażeniom, temperamentowi oraz zdolnościom”<sup>[19]</sup>.

Dokładnie o to chodziło! Hitler nie patyczkował się z generałami, którzy zawiedli. Nawet Napoleon powiedział, że potrzeba mu tylko takich generałów, których nie opuszcza szczęście. Także Churchill w mgnieniu oka zwalniał generałów, którym nie powiodło się w Afryce Północnej, o Stalinie nawet nie wspominając. Jedynie niemieccy generałowie nie potrafili przyjąć do wiadomości, że sytuacja się zmieniła. Werner Maser pisze o tym lakonicznie:

„Carl von Clausewitz, na którego Hitler od czasu do czasu się powoływał, żądał od wojennego geniusza – za którego Hitler od 1940 roku pragnął być uważany nawet przez wojskowych, których sam niezbyt wysoko cenił – szczególnych predyspozycji umysłu i charakteru, a także odwagi, kiedy trzeba stawić czoło niebezpieczeństwu oraz osądowi sił zewnętrznych oraz wewnętrznych instytucji. Geniusz wojny miał poza tym umieć znosić jej fizyczne i duchowe trudy oraz generować potężną moc. Siła i zrównoważenie, wielka energia, zdecydowanie, stabilność oraz siła charakteru wieńczą listę przymiotów, które według Clausewitza powinny wyróżniać znaczącego wojownika, choć mogą one występować w różnym natężeniu. Hitler spełniał część wymienionych wyżej warunków w dużym stopniu. Jego intelekt nie musiał obawiać się konfrontacji z rozumem marszałków i generałów drugiej wojny światowej. Siła jego rozumu, jak również odwaga, stabilność, energia i zdecydowanie były bardzo dobrze wykształcone. Jak sam powiedział 20 maja 1943 roku, miał on często w kwestiach strategicznych »dobrego nosa«, dzięki czemu wielokrotnie umiał »wszystko wywąchać zawczasu«. Posiadał również sporą dozę subtelności, natychmiast rozpoznając słabe strony przeciwnika i potrafił w wielu przypadkach dużo lepiej niż wojskowi wykorzystać czas i okazję, aby przeforsować własne idee”<sup>[20]</sup>.

Póki szczęście sprzyjało Hitlerowi, póty w ogólnym rozrachunku wszystko szło dobrze. Austria, Sudety, Polska, Norwegia, Dania, Belgia, Francja, Jugosławia, Grecja, Kreta. Kiedy jednak na horyzoncie pojawiły się pierwsze chmury, generalicja podzieliła się na dwie grupy: na tych, którzy odważnie i wiernie spełniali swój obowiązek niczym szeregowcy, oraz tych, którzy zawiązali spisek

w celu obalenia Hitlera, mając nadzieję, że w taki sposób zdołają ocalić Rzeszę i własne kariery. Jak daleko posunęli się w swoich poczynaniach, relacjonuje brytyjski historyk J.F. Taylor w książce *20. of July 1944*: „Wcześniejszy szef Sztabu Generalnego Beck już w 1943 roku objaśnił Wilhelmowi Lauschnerowi, przewidzianemu na stanowisko wicekanclerza Goerdelera: »Planowany pucz nie jest już konieczny. Mamy teraz dość zaufanych ludzi w oddziałach na froncie wschodnim, aby móc kontrolować przebieg wojny aż do upadku reżimu«. Owi zaufani ludzie podjęli na przykład decyzję o wycofaniu własnych jednostek, nie powiadamiając przy tym jednostek sąsiadujących. Wskutek tego Sowieci robią wyłom w powstałych w ten sposób lukach i mogą kontrolować front z obu stron. Jednostki sąsiadujące mogą zostać wówczas zmuszone do wycofania się lub dostaną się do niewoli. Oczywiście taki proceder pociąga za sobą wielkie straty w ludziach i sprzęcie. Spiskowcom musiał chyba przyświecać potwornie wzniosły cel względem ludzkości, aby móc usprawiedliwić poniesienie tego rodzaju strat. Sytuacja kryzysowa usprawiedliwia co prawda działanie, jednak tylko w zakresie adekwatnych środków. Mogło nim być polityczne zabójstwo, ale na pewno nie sabotaż i zdrada niemieckiego potencjału militarnego, ani nie eksterminacja osób niewinnych w przypadku przeprowadzenia zamachu”<sup>[21]</sup>.

Niestety, po dziś dzień ten rozdział historii nie został do końca ujawniony. Wiedza o tym, do czego posuwali się zdrajcy ojczyzny w ramach niemieckiego oporu, jest absolutną koniecznością.

Naiwność owych niezwykle inteligentnych oficerów sztabowych jest dziś nie do pojęcia. Zachodni alianci nigdy nie poczynili żadnych wiarygodnych obietnic. Wręcz przeciwnie. W Casablance uzgodnili konieczność bezwarunkowej kapitulacji Niemiec, zaś w Jałcie podjęli decyzję o podzieleniu kraju. Jedynie krecia propaganda Seftona Delmera, której zadaniem było podkopanie moralnej siły Niemców przez rozpowszechnianie kłamstw, półprawd i oszustw, mówiła o tajemniczych obietnicach i budziła nadzieje, w których rzecz jasna nie było ani grama prawdy. Kto w to wierzył, był – można rzec – sam sobie winien.

Dużo większe znaczenie niż zdrada miało dla przebiegu wojny dążenie części owych zdrajców Niemiec do jej wywołania. W tej kwestii panuje dziś zgodność badań historycznych, z których wynika, że do wojny z gospodarczo i militarnie niewystarczająco silnymi Niemcami nie doszłoby prawdopodobnie już w 1939 roku, gdyby zdrajcy ojczyzny systematycznie nie słali angielskiemu i francuskiemu dowództwu fałszywych meldunków na temat położenia, w jakim znajdował się kraj.

Na długo jeszcze przed wybuchem wojny zdrajcy Niemiec dobijali się do drzwi brytyjskich polityków, aby powiadamiać ich o rzekomych lub prawdziwych planach rządu Rzeszy. Raz nawet wrogi Niemcom lord Vansittart oschle przerwał Carlowi Goerdelerowi w pół słowa, mówiąc: „takie informacje to zdrada stanu”<sup>[22]</sup>.

Jednak bynajmniej nie tylko Goerdeler, lecz również Ewald von Kleist-Schmenzin oraz bracia

Erich i Theo Kordtowie pracowali z taką zaciętością, że biograf niemieckiego ruchu oporu Gerhard Ritter stwierdził rzeczowo w swoim podstawowym dziele: „Latem do Londynu przybyło jeszcze bardzo wielu posłańców opozycji”.

Z opublikowanych obecnie brytyjskich tajnych dokumentów wynika, że von Kleist-Schmenzin za wiedzą generała Becka, admirała Canarisa oraz jego przełożonego Ostera, o którym będzie jeszcze mowa później, dostarczał informacje do Londynu. Gdy 3 grudnia 1939 roku w Royal Albert Hall Winston Churchill obwołany został przywódcą przygotowań do wojny z Niemcami, niemieccy zdrajcy praktycznie nie odstępowali go na krok.

Zdecydowanie niedoceniony, bardzo obiektywny niemiecki historyk Dietrich Aigner pisze w niedawno wydanej biografii Churchilla: „Kolejnym źródłem informacji dla centrali informacyjnej prowadzonej w Chartwell przez Lindemanna byli przedstawiciele niemieckiego ruchu oporu, którzy – tak jak Ewald von Kleist-Schmenzin czy Carl-Friedrich Goerdeler – trafili do Churchilla przez pośredników, chcąc widzieć w nim sprzymierzeńca w walce z Hitlerem. Ceniono ich jednak jedynie jako dostarczycieli wiadomości. »Goerdeler« – jak pisał sir Robert Vansittart 7 grudnia 1938 roku – »jako chochoł niemieckich ekspansjonistów militarnych... jest nie tylko bezwartościowy, lecz również niebezpieczny w swej roli spekulanta« – użyteczny zaś jako źródło informacji. Jako koronni świadkowie planów ataku Hitlera Churchill i jego przyjaciele pozwolili swoim kontaktom wśród niemieckiej opozycji osiągnąć cel, w 1939 roku ukazując moralny opór Niemiec hitlerowskich jako możliwie nikły”<sup>[23]</sup>.

Na to samo wskazywał dr Peter Kleist w 1961 roku w swym dokumencie *Die europäische Tragödie*: „Wiemy dzisiaj, że także w Paryżu i Londynie działali członkowie niemieckiego ruchu oporu, chcąc nakłonić oba państwa do zajęcia zdecydowanego stanowiska wobec Niemiec. Między innymi bracia Kordtowie i von Kleist-Schmenzin wykorzystywali swoje brytyjskie koneksje, aby przekonać rząd brytyjski o swojej niezłomnej postawie. Reprezentowali oni postawę całkowicie różną od londyńskiego ambasadora von Dirksena, który ani nie przeceniał siły ruchu oporu, ani nie lekceważył decyzyjności Hitlera, usiłując nakłonić rząd brytyjski do tonowania nastrojów w Polsce”<sup>[24]</sup>.

Brytyjski premier Chamberlain potwierdza 10 września 1939 roku w swoich pamiętnikach, że nieoficjalne wypadki wywarły wpływ na podjęcie decyzji przez angielskich polityków o przystąpieniu do wojny. „Nie mam nadziei na zwycięstwo militarne – bardzo wątpię, czy wchodzi ono w rachubę – ale liczę na załamanie się wewnętrznego frontu Niemiec”<sup>[25]</sup>.

Ostatecznego dowodu na to, że tak istotnie miały się sprawy, dostarcza na podstawie opublikowanych obecnie brytyjskich akt z lat 1938/39 Annelies von Ribbentrop w swoim niezwykle ważkim dokumencie *Die Kriegsschuld des Widerstandes*.

Jak bardzo zdrajcy ojczyzny przyczynili się do przedwczesnego wybuchu wojny, prześledzić można na kilku przykładach:

Kleist-Schmenzin złożył w Londynie, zgodnie z tym, co zaprotokołowano, sprawozdanie: „Powiedział on, że powołano teraz wszystkich rezerwistów, którzy służyli w dawnej armii, w Reichswehrze albo w wojsku Rzeszy. Mężczyźni zaś z roczników »środkowych«, którzy służyli w armii jedynie krótki czas, nie zostali powołani. [...] Na moją uwagę, że jestem zdziwiony, słysząc o mobilizacji, roześmiał się i stwierdził, że ta »kontrolna mobilizacja« jest głównym tematem rozmów w całym kraju. [...] Powiedział, że wcześniej ściśle współpracował z Hitlerem i widział, jak Hitler kłamie, łamiąc dane wcześniej solenne przyrzeczenia, oraz że uważa go za absolutnie niegodnego zaufania. Dodał, że nie sądzi, iż ktokolwiek może powstrzymać Hitlera przed wojną z Czechosłowacją. [...] Wojna taka stworzy dogodne warunki dla armii do obalenia Hitlera i jego partii. Niemcy o poglądach umiarkowanych wierzą, że Anglia i Francja zapewnią następnie Niemcom swobodne możliwości rozwoju. [...] Nastroje antyhitlerowskie w Niemczech są coraz silniejsze. Dwustu czterdziestu pracowników berlińskiej spółki elektrycznej na wieść o powołaniu do wojska przecięło prawie wszystkie kable w budynku głównym przedsiębiorstwa. [...] Osobistości partyjne witane są przez rezerwistów dosadnym »Fuj!« oraz słowami »Zrobili z nas niewolników!«. Kleist opowiedział historię, która – jak przysiągł – była prawdziwa, o chłopaku wcielonym niedawno do służby w Hiszpanii. Ojciec chłopaka złożył protest u lokalnych władz wojskowych. Cztery dni później otrzymał on – jak to często bywa – urnę z prochami swojego syna, tym razem jednak – dla odmiany – poinformowano ojca, że syn został zastrzelony, ponieważ złamał przysięgę, że nikomu nie powie, że idzie walczyć w Hiszpanii. Kleist powiedział, że zarządzono szeroko zakrojoną obronę przeciwlotniczą. [...] Współpraca z siłami powietrznymi układa się fatalnie. Nikt w zasadzie nie domaga się masek gazowych. [...] Generał A. z departamentu wojny w ministerstwie lotnictwa doniósł Kleist-Schmenzinowi, że w razie ataku powietrznego ludność Berlina będzie musiała opuścić miasto i rozpełźnie się po okolicznych polach niczym szarańcza, aby w końcu umrzeć z głodu lub na tyfus, o ile nie uda się nam szybko zakończyć wojny na drodze wewnętrznej akcji przeciwko reżimowi”<sup>[26]</sup>.

Na tym nie koniec. 19 sierpnia 1938 roku Kleist-Schmenzin podkreślił w rozmowie z Churchillem, że „po usunięciu Hitlera można będzie stworzyć nowy rząd w ciągu 48 godzin”<sup>[27]</sup>.

Brytyjski ambasador w Berlinie Neville Henderson, który bardzo dobrze znał nastroje panujące w Niemczech, obawiał się, że rząd brytyjski otrzymuje fałszywe informacje i już 28 lipca 1938 roku napisał: „To, co słyszycie z tajnych źródeł, nie jest wiarygodne, gdyż pochodzi od osób, które są antynazistami. W Niemczech rośnie niezadowolenie wobec reżimu, a sam kraj, podobnie jak Austria, pogrąża się w goryczy. To prawda, ale nie należy jej przeceniać. Nie oznacza to bowiem, że Niemcy



mogą osłabić same tylko wewnętrzne trudności. Niektórzy ludzie wykazują się tutaj zbyt myśleniem życzeniowym. Zakładają możliwość osłabienia reżimu oraz znajdują potwierdzenie dla teorii, według której Niemcy nie są przygotowane do wojny. Ja widzę tę sytuację w zgoła inny sposób. Nic nie zdoła naruszyć pozycji Hitlera czy też całego systemu, póki może on liczyć na lojalność ze strony wojska i policji. W żadnym państwie nie udało się przeprowadzić rewolucji wbrew woli armii. Rewolucję można robić wtedy, kiedy armia pozostaje neutralna. Tak było wówczas, gdy Mussolini maszerował w 1922 roku na Rzym, jednak wobec aktywnej opozycji ze strony wojska nie jest to możliwe. Ta oczywista prawda dotyczy tym bardziej zdyscyplinowanych i zmilitaryzowanych Niemiec, nie wątpię zatem, że w wypadku potrzeby wewnętrznej lub zewnętrznej armia i policja do końca będą wspierać Hitlera.

Prawdą jest, że naród pragnie pokoju, zaś niedawne wystąpienie Hessa dowodzi, że Hitler zdaje sobie z tego sprawę. Jednak wewnętrzne niepokoje nie mają na celu utrwalenia pokoju, lecz spowodowanie wojny. Wojna jest z jednej strony nieodzownym remedium dyktatora na wewnętrzne niepokoje, z drugiej zaś strony jedyną szansą dla niezadowolonych mas, aby pozbyć się swojego władcy. Słyszycie zapewne o niemieckiej polityce »ośmielania« Sudetów. Jest to prawda, jednak należy rozróżnić oficjalne wsparcie rządu od nieoficjalnego wsparcia partii. Nie sądzę, żeby niemiecki rząd podburzał Sudety do nierozsądnych działań. [...] Mój czeski kolega, który jest tym żywo zainteresowany, zgadza się w tej kwestii ze mną całkowicie. Dotychczas nie miałem powodu, by oskarżać w tym względzie niemiecki rząd o nadużycia. Wystąpienie Hessa faktycznie zawierało ostrzeżenia skierowane do konkretnych osób, aby nie były one świętsze od papieża. Było to konieczne, gdyż bez wątplenia nieoficjalnie emisariusze łożyli pieniądze i udzielali wsparcia, żeby partia nazistowska podjudzała Sudety. Trudno uwierzyć, że takie rzeczy nie działy się nawet w tak zdyscyplinowanym państwie, jak Niemcy. Jeżeli dobrze pamiętam, w czasie wojny 1913-1914 także dość spora liczba brytyjskich urzędników podburzała Ulster przeciwko rządowi Asquitha.

Trzecia sprawa to niemieckie przygotowania wojenne. Mimo wszystkich tajnych raportów i plotek, które wskazują, że jest inaczej, osobiście uważam wszystko, co Niemcy do tej pory robili za oznakę ich zdecydowania, aby być gotowym na wszelki wypadek, jednak nie za z góry powzięty plan rozpętania wojny. Jestem przekonany, że ani Hitler, ani armia, ani naród niemiecki wojny nie pragną”<sup>[28]</sup>.

Podczas gdy niemieccy spiskowcy, którzy chcieli wywołać wojnę, aby obalić Hitlera, cały czas powtarzali Anglikom, że Niemcy są zupełnie nieprzygotowane do wojny i zdecydowanie zbyt słabe, Henderson stwierdzał coś wręcz przeciwnego. Hitler nie chce wojny, ale chce być przygotowany na każdą ewentualność.

Sytuacji w Niemczech nie można by przedstawić lepiej, niż uczynił to Henderson w swoim

piśmie. Permanentne akty zdrady niemieckiego ruchu oporu przeciwko Hitlerowi w 1938 roku prześledzić można krok po kroku. Henderson obserwował z rosnącą troską, jak jego własny rząd oplatała coraz ciaśniejsza sieć niemieckich spiskowców. Wreszcie postanowił ostrzec przed wynikającym z tego zagrożeniem. Również François-Poncet, jego francuski kolega po fachu, związany był z kręgami, do których docierały głosy spiskowców. Później zwierzył się sir Ericowi Phippsowi, swojemu brytyjskiemu znajomemu w Paryżu, że „przez cały sierpień i połowę września przyjmował on nieustannie wieści od posłańców z armii, a nawet od samych oficerów”.

Mniej więcej w tym samym czasie niemiecki sekretarz stanu von Weizsäcker powiadomił pozornie neutralnego wysokiego sekretarza Gdańska Burckhardta, że niedługo dokonany zostanie zamach na Adolfa Hitlera. On sam bierze udział w spisku i jest w ciągłym kontakcie z Canarisem<sup>[29]</sup>.

W sierpniu 1939 roku francuski historyk Benoist-Méchin przeprowadził rozmowę z francuskim szefem Sztabu Generalnego Gamelinem, który oschle poinformował go o rzekomym położeniu: „Niezależnie od tego, czy Wehrmacht dysponuje dwudziestoma, stoma czy też dwustoma dywizjami, nie ma to znaczenia, bo jeżeli wypowiedziemy Hitlerowi wojnę, i tak nie będę miał do czynienia z niemiecką armią”. A następnie, gwoli wyjaśnienia, dodał: „Hitler zostanie obalony w dniu wypowiedzenia wojny Niemcom! W Berlinie wybuchną zamieszki. Zamiast bronić granic, wojsko pospieszy do stolicy, aby zaprowadzić w niej porządek. Oddziały stacjonujące na Zachodzie nie będą stawiać większego oporu. Wejdziemy wówczas do Niemiec tak, jak nóż wchodzi w masło”<sup>[30]</sup>.

Nie tylko więc niekwestionowane publikacje, lecz również ujawnione obecnie urzędowe dokumenty, które wykorzystwała pani Ribbentrop, dowodzą, że zdrajcy narodu z 20 lipca ponoszą przynajmniej równą winę za wybuch tej straszliwej wojny, co siły międzynarodowe, które skupione były od 1936 roku wokół Churchilla. Nie tylko zachęcały one Anglię, Francję i Stany Zjednoczone do zajęcia postawy antyniemieckiej, lecz również poprzez szerzenie fałszywych informacji oraz wyrażanie własnych pragnień – nie zaś obiektywnych prawd – sprawiły, że w ogóle doszło do tej wojny, która przynajmniej dla Niemiec okazała się przedwczesna i brzemienna w negatywne konsekwencje. Gdyby alianci wierzyli nie nierealnym fantazjom, lecz rzeczowym sprawozdaniom brytyjskiego ambasadora Hendersona oraz amerykańskiego ambasadora Kennedy’ego, nie doszłoby do udzielenia nieodpowiedzialnych i bezwartościowych gwarancji Polsce, a w efekcie do wybuchu wojny.

Osoby dążące do jej wybuchu, przede wszystkim Churchill i Roosevelt, którzy od dawna z wytęsknieniem czekali na okazję, aby wypowiedzieć wojnę Niemcom, uczepili się fałszywych informacji otrzymanych od niemieckich zdrajców, bo pasowały one idealnie do ich własnych planów. „Trzeba raz jeszcze zwyciężyć Niemcy, ale tym razem już ostatecznie” – jak wyraził się już we wrześniu 1934 roku Churchill w rozmowie z Heinrichem Brüningiem<sup>[31]</sup>.

W 1936 roku Churchill powiedział do ministra wojny Duffa Coopera: „Jedno jest tylko lekarstwo na niemieckie niebezpieczeństwo: zaniechany w Wersalu podział terytorialny Rzeszy<sup>[32]</sup>”.

Co równie przerażające, po stronie niemieckich zdrajców panowało to samo pragnienie destrukcji. Doktor Goerdeler oznajmił brytyjskiemu dyplomacie, Ashton-Gwatkinowi: „Jedyną szansą oddzielenia Hitlera od armii byłoby wciągnięcie Niemiec i Włoch w wojnę”. Krótco po tym Goerdeler napisał w liście do Vansittarta: „Niezwyczajnie deprymujące dla nas, umiarkowanych Niemców, jest to, że siły Zachodu nie rozumieją swojej obecnej szansy. Ofensywa gospodarcza, przebrana za inicjatywę prywatną, mogłaby z pewnością pomóc w zerwaniu zagrożonych stosunków między Hitlerem a generałami, odebrać Hitlerowi możliwość wyboru terminu oraz działań i zmusić do podjęcia trudnych decyzji. Silna presja, na przykład na Włochy, nakazałaby Hitlerowi podjąć niezwykle niepopularne kroki, być może nawet zmusić go do udzielenia militarnej pomocy Włochom!”<sup>[33]</sup>.

Zdrajcy narodu niemieckiego wiedzieli, że bez wojny nigdy nie osiągną swojego celu. Świadomie podjudzali zachodnich aliantów, by przystąpili do wojny przeciwko Niemcom, gdyż była to jedyna szansa, by – jak przyznał Goerdeler – nawet za cenę Niemiec – jak stwierdził Schlabrendorff – obalić znieawidzony rząd Rzeszy. Wszystkie te mroczne, wręcz kryminalne działania wreszcie wydały owoc. Rozpętała się wojna. Teraz zdrajcy narodu zrzucili maski.

Pułkownik Hans Oster, wysoki oficer Abwehry, kryty przez swojego przełożonego admirała Canarisa, już w listopadzie 1939 roku wyznał holenderskiemu attaché wojskowemu pułkownikowi G.J. Sasowi, że Niemcy mają wkrótce zaatakować Holandię. Holenderski naczelny dowódca sił zbrojnych generał Winkelmann, który otrzymał tę informację, powiedział z pogardą: „Uważam tego posłańca za człowieka godnego pożałowania”.

Holenderski dowódca obrony, wiceadmirał Furstner, wręcz nie uwierzył w prawdziwość informacji. Stwierdził lakonicznie: „Niemiecki oficer sztabowy nie mógłby dopuścić się zdrady”.

Oster pomylił się jedynie co do daty. 9 maja 1940 roku ponownie powiadomił Sasa, wyjawiając mu, że niemieckie wojska nazajutrz rano rozpoczną atak. W taki sam sposób zdradzono datę ataku Norwegom. Nawet biograf niemieckiego ruchu oporu Gerhard Ritter snuł refleksję na ten temat: „Niewątpliwie Oster chciał pomóc Niemcom, a nie zaszkodzić nim. Ale czyż koniec końców nie zaszkodził on świadomie Wehrmachtowi, wystawiając wojska niemieckie na wielkie niebezpieczeństwo? Czyż pierwszy obowiązek nie polegał na ochronie własnych obywateli, własnych towarzyszy broni, a nie obcych wojsk? Przekonanie, że tego obowiązku nie wolno naruszyć, było powszechne wśród wszystkich bojowników ruchu oporu, nie licząc grup komunistycznych. Pewnie właśnie dlatego żołnierze nie chcieli nawet słyszeć o sabotażu i walczyli najlepiej, jak umieli, dla zwycięstwa Wehrmachtu, choć przecież wiedzieli, że każde zwycięstwo na



ładzie czy w powietrzu oznacza umacnianie się władzy tyrańa”<sup>[34]</sup>.

Jednak na działaniach Oстера sprawy nie zakończyły się. Drugi zdradziecki front stworzyli dr Josef Müller (Ochsensepp) i dr Wilhelm Schmidhuber donoszący ojcu Leiberowi<sup>[35]</sup> w Watykanie, gdzie utrzymywano kontakty z brytyjskim posłem Francisem Osbornem. Także i tu zdradzono daty ataku oraz tajemnice wojskowe. Na przykład Müller na polecenie Canarisa przekazał ojcu Leiberowi datę ataku na Francję: 10 maja, 4 rano. Belgijski poseł w Watykanie de L’Escaille przetelegrafował tę informację do Brukseli.

Zdrajca Halder tak mówi o ujawnieniu terminu ataku: „Przekazanie daty ataku na przykład wrogowi nie daje, jak wiadomo, nic dobrego, ponieważ atak i tak zostanie przeprowadzony zgodnie z planem. Jednak jeśli nieprzyjaciel został o tym poinformowany, tysiące własnych żołnierzy, którzy na rozkaz ruszą do ataku, zapłacą życiem za taką wyzuta ze skrupułów operację”<sup>[36]</sup>.

Stanowisko reprezentowane w Republice Federalnej Niemiec trudno nazwać inaczej niż żalonym, więc nic dziwnego, że hamburski senator, profesor Ulrich Klug z partii FDP zaproponował w 1975 roku, żeby zdrajcy ojczyzny Hansowi Osterowi przyznać pokojową nagrodę Nobla. Ujawnieniem terminów ataku na Belgię, Holandię, Norwegię i Francję miał on bowiem wnieść „wspaniały wkład w budowę pokoju”. Już pod koniec 1962 roku heski minister sprawiedliwości doktor Fritz Bauer zaproponował w przemowie do studentów z Getyngi budowę pomnika Oстера.

Zdrada, hańbiąca i pogardzana na całym świecie, jest w Niemczech gloryfikowana. Trudno doprawdy dociec, jakim prawem zamyka się tutaj w ogóle szpiegów z NRD, skoro zdrada Niemiec może zostać wyróżniona nagrodą Nobla. Z etycznego i moralnego punktu widzenia nie można uznać, że zdrada wczoraj była czymś chwalebny, a dziś jest naganna. Chyba że wszystko się postawi na głowie i zakwestionuje w ten sposób całą egzystencję naszego narodu.

Kiedy 9 kwietnia 1945 roku Hans Oster został z powodu udziału w spisku skazany na śmierć w dniu 20 lipca, faktyczne rozmiary jego zdrady nie były jeszcze znane. Dopiero po wojnie zarejestrowano pojedyncze fakty, o których generał major Gijsbertus Sas opowiedział 16 marca 1948 roku przed holenderską komisją dokumentacyjną. Amerykański szpieg w Niemczech Allen Welsh Dulles zeznał, że zdrajca narodu Bernd Gisevius, który dostarczał Amerykanom informacje, wyraźnie potwierdził rolę Oстера.

W czasie wojny doszło do dwóch rozpraw ze zdrajcami stanu, które z pewnością zadecydowały o jej kolejach.

Hitler od początku wiedział, że basen Morza Śródziemnego w wyniku militarnego niepowodzenia Włochów stanowi słaby element strategiczny. Usiłował zatem we właściwym momencie odgrodzić Morze Śródziemne. Do przeprowadzenia tego planu konieczne było zdobycie Gibraltaru. Skała wyposażona w ciężką artylerię oraz ukryte w bunkrach *U-booty* uniemożliwiłyby jakąkolwiek akcję

ze strony sił alianckich na Morzu Śródziemnym i osłaniałyby wszelkie operacje przeciwko Anglikom w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie. Kanał Sueski nie stanowił zagrożenia, ponieważ z łatwością można go było unieruchomić. Istniała tylko jedna możliwość, a było nią zdobycie Gibraltaru od strony lądu. Jednak do tego celu potrzebna była zgoda Caudillo. Generalissimus Franco nie chciał jednak opowiedzieć się wyraźnie po żadnej ze stron. Na próżno Hitler usiłował 23 października 1940 roku w Hendaye zdobyć zgodę Franco na przemarsz niemieckich wojsk. Franco wymigiwał się lub też żądał takiej ilości żywności i broni ciężkiej, jakiej Niemcy w tamtym momencie nie były w stanie dostarczyć.

Aby jednak ostatecznie dojść z Franco do porozumienia, Hitler wysłał do niego 7 grudnia 1940 admirała Wilhelma Canarisa. Wiadomo było, że Canaris ma świetne układy z Madrytem. Hitler nie podejrzewał, że szef wywiadu od dawna już bawi się w konspirację i uczynił z Abwehry siedlisko zdrajców ojczyzny. Hitler pragnął za wszelką cenę wyłączyć z gry Gibraltar, aby zablokować dostęp do basenu Morza Śródziemnego. Przedsięwzięcie nosiło nazwę „Felix” i już przygotowywano oddziały i sprzęt niezbędne do szturm na Gibraltar. Skała miała zostać zdobyta 10 stycznia 1941 roku.

Nie myśląc nawet o wypełnieniu misji, wijąc się niczym piskorz, Canaris ostrzegł i tak niezdecydowanego Franco, zaklinając go, by nie godził się na przemarsz niemieckich wojsk przez Hiszpanię. Franco poszedł za jego radą i odmówił Hitlerowi. W ten oto sposób Anglia miała wolną rękę do działań na Morzu Śródziemnym. Wywarło to znaczący wpływ na dalsze losy wojny<sup>[37]</sup>.

Admirał Canaris swoim podstępym działaniem wyraźnie pomógł zachodnim aliantom, a zarazem wbił frontowemu żołnierzowi niemieckiemu nóż w plecy. To, że prowadził zdradziecką grę, potwierdzili zresztą również Jan Colvin w książce *Admiral Canaris* oraz Karl Heinz Abshaben w *Canaris*. Franco zaś udało się, dzięki lawirowaniu, jako jedynemu przetrwać po 1945 roku. W Londynie doceniono bowiem wkład Hiszpanii w zwycięstwo aliantów. Kilka tysięcy ochotników z Błękitnej Dywizji poległych na froncie wschodnim nie miało w tej sytuacji znaczenia.

Drugim przykładem haniebnej zdrady z całej przerażającej plejady podobnych uczynków był przypadek Peenemünde.

W nocy z 15 na 16 czerwca rozpoczęła się ofensywa z użyciem broni VWaffen, skierowana przeciwko południowej Anglii oraz Londynowi. Do tego ataku, mającego dla obywateli brytyjskich oraz wojsk alianckich mniejsze znaczenie materialne niż psychiczne, doszło zbyt późno. W 1939 roku Hitler zaplanował nową strategię wojny za pomocą broni dalekiego zasięgu i stworzył w Peenemünde centrum niemieckiej broni tego rodzaju, kierowane przez najlepszych niemieckich techników i naukowców, takich jak Walter Dornberger i Wernher von Braun. Badania zostały brutalnie przerwane za sprawą członka niemieckiego ruchu oporu Otto Johna, który szczegółowo

poinformował aliantów o pracach nad bronią atomową w Niemczech i działalnością ośrodka badawczego<sup>[38]</sup>.

Brytyjski pułkownik Daniel Shapiro zeznał po wojnie, że Otto John był właśnie tym człowiekiem, który „wydał w nasze ręce Peenemünde wraz z tajnym ośrodkiem badawczym Wunderwaffe. Była to naprawdę duża rzecz, dotychczas największy sukces naszego wywiadu”<sup>[39]</sup>.

600 brytyjskich bombowców zniszczyło 17 sierpnia 1943 roku centrum niemieckiej broni dalekiego zasięgu. Instytuty badawczo-rozwojowe, których budowa kosztowała 0,5 mld starych marek, stanęły w płomieniach. Zginęło ponad 700 inżynierów, techników, naukowców i innych pracowników. Brytyjski historyk David Irving zauważył tylko lakonicznie: „Początek niemieckiej ofensywy broni V odkładany był na tyle długo, że wreszcie dziesięć miesięcy później Niemcy nie byli już w stanie powstrzymać lądowania aliantów w Normandii”<sup>[40]</sup>.

Nawet sam generał Eisenhower stwierdził: „Gdyby Niemcom udało się ukończyć prace na tą bronią sześć miesięcy wcześniej, a następnie wprowadzić ją do użycia, lądowanie w Europie okazałoby się zadaniem niezwykle trudnym, a może nawet niemożliwym”<sup>[41]</sup>”.

Cały dramat Niemiec uwidacznia się dopiero wówczas, kiedy uświadomimy sobie, że zdrajca narodu dr Otto John, który za sprawą koneksji spiskowców przedostał się do działu transportu Lufthansy, otrzymał od tajemniczego księcia Louisa Ferdinanda von Hohenzollerna list polecający, który miał przekazać hiszpańskiemu dyplomacie Juanowi Terrazzie. Ten skierował go z kolei do chargé d'affaires Madrytu Beaulaque'a. Informacje na temat ośrodka badawczego rakiet V, które John przekazał Beaulaque'owi, były dlań tak interesujące, że ten przekazał je dalej, do amerykańskiego attaché wojskowego pułkownika Williama Hohentala.

Fakt ten Otto John wyraźnie potwierdził w rozmowie z Hansem Frederikiem, który opisał go na 53 stronie swojej książki *Das Ende einer Legende*. W ten sposób ostatecznie przypieczętowano los niemieckich rakiet V, czyli tak zwanej Wunderwaffe. Zegar wydarzeń tykał nieubłaganie, tak że nawet gorączkowe prace nad produkcją rakiet V w Bergstollen, dokąd przeniesiono proces produkcyjny, nie umożliwiły nadrobienia straconego czasu.

Nie ma wątpliwości również co do tego, że liczni wysocy rangą oficerowie, zamiast skoncentrować swoje wysiłki na kwestii zwycięstwa Niemiec, inwestowali cały czas w dyskusje o tym, jak by tu obalić rząd albo wręcz o tym, jak można byłoby zapobiec zwycięstwu.

Jednym z najbardziej prężnych w tych działaniach był generał Henning von Tresckow, dowodzący Grupą Armii Środek. Skłonił on do spisku bardzo wielu oficerów i był jedną z głównych sił napędowych puczu. Kiedy bomba Stauffenberga nie osiągnęła zamierzonego celu, Tresckow udał się do HKL na froncie wschodnim. Krótco później znaleziono go tam martwego. Jego przyjaciel Bodo Scheurig napisał o nim w pamiętnikach: „Kiedy umierał, padło kilka strzałów i eksplodował

granat ręczny. Wydaje się, że się bronił, zanim w końcu został zabity w wyniku eksplozji granatu”<sup>[42]</sup>.

Cóż jednak stało się naprawdę? Scheurig, a za nim oficjalna literatura ruchu oporu podają, że Tresckow zastrzelił się z obawy, że jego nazwisko zostanie ujawnione w związku z niepowodzeniem akcji przeprowadzonej 20 lipca. Co dziwne, jego zausznik major Sztabu Generalnego Joachim Kühn przeszedł tego samego dnia na stronę Armii Czerwonej...

Tenże sam von Tresckow, który prowadził na froncie wschodnim swoją brzemiennej w konsekwencje grę właśnie tam, gdzie Armii Czerwonej udało się w 1944 roku przedrzeć przez linię nieprzyjaciela, przekonał ówczesnego głównodowodzącego feldmarszałka von Kluge do uczestnictwa w spisku przeciwko rządowi Rzeszy<sup>[43]</sup>.

Latem 1944 roku Tresckow posłał do nowego Głównodowodzącego na Zachodzie Hansa von Kluge – którego właśnie przeniesiono ze Wschodu – współspiskującego z nim pułkownika Boeselagera. Zadaniem Boeselagera było wybląganie u von Klugego „otwarcia frontu na Zachodzie tak, aby nie walczyć przeciwko Anglikom i Amerykanom, lecz przeciwko Hitlerowi”<sup>[44]</sup>.

Co do inwazji aliantów na Zachodzie, zgodnie z jedyną możliwą interpretacją, niebezpieczeństwo zostało dostrzeżone przez Niemców zbyt późno, a kiedy już się rozpoczęła, nikt nie odważył się obudzić przebywającego wówczas w Berghofie Hitlera. Niemiecka interwencja nadeszła w tej sytuacji za późno. Tymczasem zachodni historycy podejmowali rozliczne badania mające wykazać, że tego rodzaju wyjaśnienie jest zbyt naiwne.

Prawdą jest, że najwyższe dowództwo niemieckich wojsk na froncie zachodnim dosłownie naszpikowane było spiskowcami. Jednym z najbardziej wpływowych z nich był szef sztabu generał Hans Speidel, który w decydujący dzień 6 czerwca 1944 roku zaprosił pisarza Ernsta Jüngera, który przy świetle świecy odczytał wówczas w sztabie Rommla dwudziestostronicowy plan obalenia Hitlera. Nietrudno sobie wyobrazić, że tego rodzaju dowództwo było absolutnie niezdolne do prowadzenia koniecznej w tej sytuacji walki na śmierć i życie. Samą walkę pozostawiono niemieckim żołnierzom i oficerom frontowym, którzy nie lękali się oddać życia za sprawę.

Amerykański historyk Cornelius Ryan pisze lakonicznie w swoim raporcie z inwazji aliantów: „Mimo zamieszania, wahań i niezdecydowania, jakie panowały w naczelnym dowództwie, niemieccy żołnierze bardzo szybko reagowali w kontakcie z nieprzyjacielem. Tysiące ludzi brało udział w walce i – w przeciwieństwie do generałów Grupy Armii B (Rommel) oraz głównodowodzącego na Zachód (von Kluge) – nie mieli oni żadnych wątpliwości, że właśnie toczy się prawdziwa bitwa”<sup>[45]</sup>.

Hitler za wszelką cenę starał się zapanować nad śmiertelnym niebezpieczeństwem, jakie niosła ze sobą aliancka inwazja. Darzył on Rommla i von Klugego bezgranicznym zaufaniem. Nie rozumiał w tym kontekście połowicznego zaangażowania i nie potrafił pojąć, dlaczego jego rozkazy nie są rygorystycznie wypełniane. 20 lipca w Wilczym Szańcu eksplodowała podłożona przez Stauffenberga

angielska bomba.

Słynny pucz, oficjalnie nazwany przez historyków przebudzeniem niemieckiego sumienia, a właściwie nawet przebudzeniem narodu niemieckiego, był jedynie dyletanckim działaniem niewielkiej kliki oficerów, która we wstrząsający sposób zademonstrowała swoją organizacyjną nieudolność. Nawet Joachim C. Fest stwierdza trzeźwo: „Widać tu, że wydarzenia z dnia 20 lipca były o tyle tylko puczem oficerów, że nie towarzyszyły mu większe działania, strzelanina ani aresztowania. W sprawozdaniach z tamtego dnia wciąż napotykamy na niewielkie jedynie grupy oficerów, które miały wypełnić zadanie specjalne. Nawet na Bendlerstrasse nie wystawiano wówczas wieczorami żadnych wartowników<sup>[46]</sup>”.

Feldmarszałek von Witzleben, generał Hoepfner, generałowie Beck i Olbricht jako naczelni dowódcy mieli za sobą grupę niezdecydowanych oficerów, nie mieli jednak ani jednej kompanii niemieckiego Wehrmachtu! Nie ma nic bardziej żalosego niż to, że nakazano wówczas temu jednorękiemu człeczynie postawić ową słynną żółtą aktówkę obok krzesła Hitlera.

Już pierwsze informacje donosiły o tym, że około 6 tys. wysokich rangą oficerów zamieszanych było w spisek w bardziej lub mniej bezpośredni sposób. Zadanie ułatwił Gestapo fakt, że spiskujący donosili na siebie nawzajem. Dzięki poznaniu znacznej liczby nazwisk zyskano wiedzę o rozmiarach spisku, którego nikt do tej pory nawet nie przeczuwał. Zwłaszcza Goerdeler, ale również inni, zdradzali nazwiska współspiskowców bez mrugnienia.

Brytyjski historyk David Irving napisał: „Udział w spisku brali praktycznie wszyscy szefowie komórek Sztabu Generalnego armii, z wyjątkiem Gehlena (Obce Armie Wschód) oraz Gerckego (odpowiedzialnego za transport). Powiązania najwyższych rangą Ericha Hansena oraz Aleksisa von Roenne, odpowiedzialnych za wywiad na Zachodzie, zdawały się rzucać nowe światło na dotąd niewyjaśnione rozkazy o wycofywaniu się wojsk. Dotyczyło to również nagłego samobójstwa generała Wagnera, głównego kwatermistrza oraz zniknięcia Lindemanna, który był dowódcą artylerii w OKH. Hitler nabrał przekonania, że oddział zwiadowczy generała Fellgiebela w przeszłości natychmiast przekazywał informacje nieprzyjacielowi, a nawet, że wciąż jeszcze to robił, jak wskazywały na to świetne informacje angielskiej stacji nadawczej w Calais”<sup>[47]</sup>.

Stopniowo światło zaczyna rozświetlać najmroczniejsze zakamarki niemieckiej historii, ukazując prawdy, które po dzień dzisiejszy przyprawić mogą jeszcze o drżenie. Irving wyjaśnia, jaki wpływ wywarły te fakty na realia wojny. Pomimo jasnych rozkazów Hitlera feldmarszałek von Kluge zatrzymywał oddziały wojsk pancernych generała Eberbacha zbyt daleko na Północy, wręcz wspierając w ten sposób operację połączenia się oddziałów generała Pattona<sup>[48]</sup>.

Kiedy do Klugego dotarło, że jego gierki zostały przejrane, zażył truciznę. Irving pisze na stronie 638: „Najwyraźniej Kluge faktycznie usiłował nawiązać kontakty z nieprzyjacielem, potem jednak



zmuszony był oglądać, jak przypadkowy bombowiec niszczy jego jedyny wóz transmisyjny. W przeciwnym razie po cóż zatrzymałby się w pół drogi, posławszy majora Behra samego na spotkanie z Eberbachem i innymi generałami? Jedynie przypadkowi należy zawdzięczać, że plan ten nie powiódł się. Wszystko to jednak ma wartość drugorzędą.

Osobiście znam tylko jedno wyjaśnienie tajemnicy, które leży po stronie aliantów. W dokumentach wojennych armii amerykańskiej znajduje się raport dotyczący wyjaśnień, jakie złożył w 1945 pułkownik George R. Pfann ze sztabu Trzeciej Armii Pattona. Pfann mówi w nim, że w połowie sierpnia 1944 roku Patton zniknął na cały dzień z siedziby sztabu armii. Kiedy powrócił, wyjaśnił, że usiłował nawiązać kontakt z niemieckim emisariuszem, który jednak nie pojawił się w wyznaczonym miejscu spotkania. Wskazówką ze strony niemieckiej może być przesłuchanie zięcia von Klugego, Oberstandartha Udo Escha, przeprowadzone przez C.I.C. 27 lipca 1945 roku. Od niego właśnie von Kluge otrzymał cyjanek potasu. Z nim także rozważał możliwość kapitulacji całego frontu zachodniego. Mówił wówczas, że udał się na front, ale nie udało mu się nawiązać kontaktu z głównodowodzącymi po stronie alianckiej – twierdzi Esch”.

W dzienniku feldmarszałka Erharda Milcha widnieje pod datą 28 października 1944 roku następujący wpis: „Guderian mówi, że: Von Kluge [...] usiłował nawiązać kontakty z nieprzyjacielem we Francji, celem kapitulacji, co nie powiodło się. Poza tym to z jego winy doszło do niewłaściwej interwencji wojsk pancernych, co miało wpędzić oddziały niemieckie w kocioł w pobliżu Falais<sup>[49]</sup>”.

Co dziwne, historycy komunistyczni posuwają się jeszcze dalej w ocenie postępowania feldmarszałka Güntera von Kluge. Polski publicysta Kazimierz Moczarski twierdził w swoich „Rozmowach z katem”, które ukazywały się w 1974 roku w odcinkach w czasopiśmie „Odra” we Wrocławiu, że von Kluge „świadomie zaskarbił sobie zaufanie Hitlera, wszystkiego się wywiedział, po czym to wyjawiał”. Wątpliwe jest, czy von Kluge dokonywał aktów sabotażu, będąc jeszcze na froncie wschodnim, jak twierdzi Moczarski. Najwyraźniej polski pisarz myli rolę, jaką odgrywał Kluge, z rolą jego szefa sztabu von Tresckowa. Moczarski utrzymuje, że główne zadanie von Klugego na froncie zachodnim polegało na tym, by przeciąć linię zaopatrzenia generała Pattona. Nie tylko nie wykonał on tego zadania, lecz wręcz poprowadził swoje oddziały w taki sposób, że zostały otoczone przez wojska Pattona, a w końcu wzięte do niewoli<sup>[50]</sup>.

Zaufanym von Tresckowa na froncie zachodnim był krewki pułkownik Sztabu Generalnego Cäsar Hofacker, którego zadaniem była koordynacja wszystkich sił przeciwnych reżimowi Hitlera na froncie zachodnim w obrębie poszczególnych sztabów. Hofacker podpadł w swojej roli na tyle, że po 20 lipca musiał odejść. Usiłował on ratować skórę, oskarżając feldmarszałków von Klugego i Rommla. Nie zostało dotąd do końca wyjaśnione, w jakim stopniu znakomity żołnierz, jakim był

Rommel, zamieszany był w sabotowanie obrony Niemiec, ponieważ porażająca bezduszość, z jaką działał, nie była jego immanentną cechą. Niewątpliwie jednak brał on żywy udział w całym spisku. Hofacker podpisał zeznanie, zgodnie z którym Rommel zapewniał Goerdelera, że może on na nim polegać, jeśli pucz się powiedzie<sup>[51]</sup>.

Stąd też pierwsze pytanie, jakie Rommel zadał generałom Maiselowi i Burgdorfowi, kiedy 14 października został aresztowany, dotyczyło tego, czy Hitler zna protokół Hofackera. Otrzymałszy odpowiedź twierdzącą, wykorzystał szansę, jaką mu dano, i popełnił samobójstwo.

Im więcej czasu upływa, tym więcej spraw wychodzi na światło dzienne. Możemy zakładać, że dziś znamy tylko wierzchołek góry lodowej. Można jedynie dziwić się, jak kierownictwo Rzeszy i dzielność niemieckich żołnierzy potrafiły utrzymać front aż przez sześć lat.

Wstrząsający epilog tego tyleż tragicznego, co zbrukanego moralnie rozdziału naszej niewyciężonej przeszłości, przedstawił osławiony kłamliwy propagandysta Sefton Delmer, cynicznie ujawniając w swojej książce *Die Deutschen und ich* kulisy kompromitującej gry, jaką alianci prowadzili ze spiskowcami: „Wiedzieliśmy, że generałowie byli wyraźnie zagniewani skutkami mieszania się Hitlera w ich strategię. Coraz częściej dostrzegało się wysuwające się »czułki pokoju«, a usiłowania te pochodziły od osób, które twierdziły, że współpracują z generalicją.

Już od jakiegoś czasu próbowaliśmy mówić nie tylko w imieniu tej całej »opozycji Wehrmachtu«, lecz pragnęliśmy natchnąć ich przywódców odwagą, której nie mogła im dać »biała propaganda«, będąca oficjalnym głosem aliantów.

Chcieliśmy przekonać ich do tego, by obalić Hitlera, dzięki czemu moglibyśmy następnie przystąpić do rozmów w sprawie zawarcia pokoju. Kiedy na przykład Hitler zamknął dziennik »Frankfurter Zeitung«, a ja kazałem wydawać sfałszowaną »Freie Frankfurter Zeitung«, która miała rzekomo być głosem niemieckiego ruchu oporu, umieściłem w niej artykuł na temat konieczności obalenia Hitlera i ustanowienia w Niemczech nowego, pokojowego rządu.

W artykule zadawano pytanie, czy państwa zachodnie gotowe są do podjęcia pertraktacji pokojowych: »Uważamy, że na podstawie ostrożnych kontaktów między niemieckimi dowódcami na Zachodzie a nieprzyjacielem możemy odpowiedzieć na to pytanie twierdząco. Teraz musimy jedynie wreszcie przystąpić do działania!«.

Wydawało mi się możliwe, że generalicja traktowała tę kampanię rozgłośni w Calais jako wsparcie własnych marzeń o rewolcie przeciw Führerowi, co miało doprowadzić do zawarcia pokoju z Zachodem. Oczywiście tego rodzaju oddzielny pokój w rzeczywistości w ogóle nie wchodził w rachubę. Jednak gdyby udało nam się w Calais ciągłym podkreśleniem priorytetowej roli frontu wschodniego podburzyć generałów przeciw naczelnemu wodzowi, to nie miałbym w tej sytuacji wyrzutów sumienia. Pucz generalicji, niezależnie od tego, czy byłby udany, czy też nie, ba,

nawet samo podejrzenie spisku generałów przeciwko Hitlerowi, przyspieszyłoby jego klęskę. I – jak miało się okazać – także tutaj trud nasz nie poszedł na marne.

Kiedy we wrześniu 1944 roku rozmawiałem z Ottonem Johnem – jedynym, który przeżył spisek generałów, ponieważ udało mu się wyjechać za granicę – dowiedziałem się od niego, że spiskowcy faktycznie w skupieniu słuchali naszych audycji, interpretując je właśnie w zamierzony przez nas sposób. Przykro mi, że generałowie ci musieli zakończyć życie powieszonymi przez Hitlera na rzeźnickich hakach. Jednak nie mogę twierdzić, że odczuwam jakikolwiek żal spowodowany tym, że wzbudziłem w nich fałszywe nadzieje. Ci ludzie bowiem – i im podobni – byli w końcu pierwszymi beneficjentami działań Hitlera i jego zausznikami. To oni czerpali korzyści z istnienia Trzeciej Rzeszy. I to oni także powstali przeciwko niej, kiedy okazało się, że droga podbojów skazana jest na klęskę<sup>[52]</sup>”.

Najbardziej otwarte wyznanie napisał dr Eugen Gerstenmaier i opublikował je we „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w dniu 21 marca 1975 roku, omawiając swoją książkę o Helmucie Jamesie von Moltkem: „To, czego my, ludzie niemieckiego ruchu oporu nie umieliśmy pojąć przez cały czas trwania wojny, zrozumieliśmy później w całej rozciągłości: wojna ta nie toczyła się jedynie przeciwko Hitlerowi, lecz przeciwko całym Niemcom”.

Gdyby ta fundamentalna prawda dotarła do ich świadomości czterdzieści lat wcześniej, to nie doszłoby – nie licząc działalności wrogich szpiegów – do zdrady stanu i nie byłoby w ogóle żadnej wojny; przynajmniej wojny przeciwko militarnie i gospodarczo całkowicie rozbrojonym Niemcom.

Gorzkie rozczarowanie Hitlera doszło do głosu w końcowej ocenie położenia, w jakim znalazły się Niemcy w dniu 24 lipca 1944 roku: „Zwróciłem narodowi niemieckiemu cnotę obronności, a wraz z nim utracony po hańbiącym dyktacie wersalskim szacunek w oczach świata. Przejąłem stary korpus oficerski, pozostawiając mu jego tradycje i godność. Wspierałem oficerów zawodowo i finansowo, najlepiej jak mogłem. Doceniałem ich zasługi i nagradzałem je. Awansowałem oficerów i dawałem im wyróżnienia. Każdemu, kto się u mnie zjawiał, podawałem przyjazną dłoń. Teraz zaś każdego oficera czy generała, który chce się ze mną spotkać, muszą przeszukiwać w przedpokojach, żeby sprawdzić, czy nie przyniósł w swojej aktówce jakichś narzędzi zbrodni, aby mnie zgładzić, tak jak tamten hrabia Schauffenberg, który nie miał nic lepszego do roboty niż podłożyć mi pod biurko piekielną bombę, która miała mnie i innych moich towarzyszy usunąć z tego świata”.

Odtąd Hitlera przepełniała głęboka nieufność wobec generałów. I nie miało znaczenia to, że przytłaczająca liczba generałów i oficerów spełniała na froncie swoje obowiązki nadzwyczaj starannie. Hitler czuł się od tej pory zdradzony i sprzedany.



# W ostatnim bunkrze

**K**iedy nadszedł czas klęski, a Hitler, w pełni świadom przegranej, postanowił zginąć w swoim bunkrze, mimo wszystko do końca usiłował stawiać opór. W skrytości ducha żywił jeszcze nadzieję, że – podobnie jak kiedyś uczynił to Fryderyk Wielki – jego los odmieni się jeszcze w ostatniej chwili. Ten władca i dowódca pruskiej armii zawsze był dla Hitlera wzorem i punktem odniesienia. Wciąż na nowo wskazywał on na osobę Fryderyka Wielkiego jako na wzór żołnierza. Tak samo, jak Fryderyk II zasłużył sobie na miano „wielkiego” nie dlatego, że odnosił zwycięstwa, lecz dlatego, że nie poddał się nieszczęściu. Potomni również mieli dostrzec znaczenie osoby Hitlera, bo i on nie skapitulował w obliczu dotkliwych porażek. Już 4 grudnia 1944 roku tak właśnie ujął on swoją sytuację w rozmowie z Ferencem Szalasiem<sup>[53]</sup>.

Gdy 24 lutego 1945 roku Hitler po raz ostatni wezwał do siebie Gauleiterów i Reichsleiterów, wspomniął o swoim kiepskim zdrowiu, i porównał swoje położenie do sytuacji Fryderyka Wielkiego, który złożony chorobą i złamany powrócił z wojen do domu: „Drżała mi noga. Teraz zaś drży mi także ramię, a pewnego dnia być może będzie także drzeć głowa. O jednym jednak mogę was zapewnić: moje serce nie zadrży przenigdy!”<sup>[54]</sup>. Dwaj świadkowie zdarzenia, wcześniejsi Gauleiterzy Rudolf Jordan i Karl Wahl, szczegółowo opisali tę tragiczną scenę w swoich pamiętnikach.

Rudolf Jordan: „Hitler raz jeszcze zebrał się w sobie i zaapelował o uruchomienie w tej decydującej godzinie wszystkich moralnych i materialnych rezerw. Zakończył wyznaniem, że los z pewnością nie powołał nas, byśmy byli ostatnimi przedstawicielami wielkiej niemieckiej przeszłości, lecz stali się tymi, którzy poprzez największą ze wszystkich wojen torują drogę ku rozpoczynającej się jeszcze bardziej chwalebnej przyszłości.

W milczeniu wznosimy ręce w geście pozdrowienia i wiemy już jedno: To nie mówi Hitler, którego znaleźmy, lecz człowiek naznaczony przez los, człowiek naznaczony i niemalże złamany przez los polityczny, militarny, a także ludzki; człowiek idący ku śmierci, samotny, opuszczony, stojący już prawie na zgliszczach własnego dzieła, choć nie w pełni jeszcze zdający sobie z tego sprawę”<sup>[55]</sup>.

Karl Wahl: „Po raz pierwszy, odkąd poznałem Hitlera, mówił on o swoim stanie zdrowia w obecności większej grupy osób. Czuł się do tego niemal zmuszony, ponieważ nie mógł już tych faktów dłużej ukrywać. W tamtej chwili Hitler był może nie tyle człowiekiem chorym, co wyczerpanym i wyniszczonym, i nawet jeżeli nie da się do końca oddzielić duszy od ciała, trzeba przyznać, że duch Hitlera był wciąż nienaruszony. Jak słyszałem później z ust naocznych świadków z jego otoczenia, pozostał taki do jego śmierci, mimo niebezpiecznych problemów zdrowotnych”<sup>[56]</sup>.

Hitlera z tamtych dni można by porównać do śmiertelnie rannego tygrysa, który nawet w ostatnich

godzinach wciąż przecież ma w swoich łapach ogromną siłę. Brytyjski historyk David Irving tak opisuje Hitlera naznaczonego już brzemieniem śmierci: „Jego żywy umysł wciąż jeszcze pracuje szybko i logicznie”<sup>[57]</sup>.

Sekretarka Trautl Junge opowiada, jak to Hitler aż do końca polegał na wzorcu, który czerpał od Fryderyka Wielkiego. „Hitler mówił, że losy bitwy zależą od ostatniego batalionu, podając przykłady spod Waterloo czy Kunersdorfu. Gdyby udało mu się w Berlinie stawić czoło Rosjanom, natchnąłby tym samym Niemców nową odwagą, tak jak udało się to zrobić Rosjanom w bitwie pod Stalingradem. Hitler miał poza tym również nadzieję, że między Rosjanami a Angloamerykanami znacznie dojdzie do różnego rodzaju incydentów, które w końcu nieuchronnie przybiorą formę konfliktu. Ten moment właśnie byłby stosowny, aby ponownie przejść do ofensywy”<sup>[58]</sup>.

12 marca Hitler wydał słynny rozkaz totalnego zniszczenia, którego główne zdanie zostało przeoczone lub zignorowane przez historyków: „[...] które nieprzyjaciel mógłby wykorzystać w przyszłości dla kontynuowania walki”.

Rzecz jasna, gdyby rozkaz został rzeczywiście wszędzie wykonany, naród niemiecki poniósłby wielką stratę. Z militarne punktu widzenia rozkaz ten był jednak logiczny.

Hitler oczekiwał wielkiej ofensywy Stalina na froncie odrzańskim. Armia Czerwona była znacznie silniejsza od wyczerpanych niemieckich oddziałów zarówno pod względem liczebności, jak i sprzętu. Jednak Żelazny Schörner dysponował 410 tys. ludzi, zaś generał Gotthard Heinrici nawet 527 tys. Generał Theodor Busse był przekonany, że zdoła odeprzeć uderzenie Armii Czerwonej na Berlin.

4 kwietnia Hitler wraz z generałem Heinricim sprawdził kilometr po kilometrze front na Odrze i rozkazał utworzenie pól minowych, zaś dla ochrony przed sowieckim ogniem artyleryjskim umocnień sztolni dla 9. Armii, która miała bronić decydującego rejonu Wzgórz Seelow.

Teraz jednak, w cieniu nieuchronnej klęski, wola walki większości generałów – nawet tych, którzy w żaden sposób nie byli związani z ruchem oporu – podupadła. Rozkazy Hitlera w dużej części wypełniano jedynie po łebkach, często tylko po to, by zachować pozory. W tej sytuacji nikt nie miał ochoty umierać śmiercią bohatera. W ostatniej fazie dramatu Hitler i jego generalicja zaczęli się stopniowo od siebie oddalać.

David Irving pisze: „Ale którzy generałowie wciąż jeszcze wypełniali rozkazy Hitlera? Jego autorytet powoli słabł, zaś dowódcy rozpoczynali działania na własną rękę, lekceważąc lub ignorując strategię centralną, jaką przybrał Berlin. »Blomberg powiedział mi wcześniej, że posłuszeństwo wśród żołnierzy nie sięga już generałów« – jak miał powiedzieć Hitler na kilka dni przed końcem”<sup>[59]</sup>.

Niemieccy żołnierze frontowi, niemieccy oficerowie, którzy na dodatek musieli doświadczać

bestialskiej wściekłości czerwonej soldadeski, która mordowała, plądrowała, grabiła i hańbiła ludność cywilną, nie pozostawali bezczynni. Żołnierze ci walczyli wzorowo do samego końca. Wyjątki jedynie potwierdzały regułę. Armia Czerwona straciła w samym tylko lutym 1945 roku ponad 4,6 tys. czołgów, ich miesięczna produkcja zaś wynosiła jedynie 2,3 tys. W ciągu pierwszych 21 dni marca zniszczonych zostały 5452 czołgi Armii Czerwonej.

Niespodziewanie prezydent Stanów Zjednoczonych dostał 12 kwietnia w Warm Springs udaru mózgu. Wiadomość ta wyzwoliła w bunkrze Hitlera nową falę nadziei, którą żywił przede wszystkim dr Goebbels. W kręgach tych pojawiło się przekonanie, że wojna weszła właśnie w decydującą fazę: Teraz właśnie państwa zachodnie we własnym interesie musiały chronić Europę przed bolszewikami, jeśli nie miał przepaść cały kontynent. Nawet sam Adolf Hitler uległ temu złudzeniu i powiedział: „Widzicie więc, że wojna nie jest przegrana”<sup>[60]</sup>.

Rzucił wówczas ostatki swoich sił przeciwko Armii Czerwonej. Co prawda jego rozkazy nie były w dużej mierze wypełniane, ale to już inna sprawa.

Adolf Hitler zwrócił się 15 kwietnia 1945 roku po raz ostatni do swoich żołnierzy na froncie wschodnim: „Po raz ostatni nasz śmiertelny, żydowsko-bolszewicki wróg przystąpił z całą mocą do ataku. Usiłuje on pogrzyźć Niemcy w gruzach i wyniszczyć nasz naród. Wy, żołnierze frontu wschodniego, sami wiecie najlepiej, jaki los zagraża niemieckim kobietom, dziewczętom i dzieciom. Wymorduje się starców i dzieci, z kobiet i dziewcząt zaś zrobi się koszarowe prostytutki. Całą resztę poprowadzi się na Syberię.

Przewidzieliśmy, że ta godzina nadejdzie i od stycznia robiliśmy wszystko, by stworzyć silny front. Na nieprzyjaciela czeka potężna artyleria. Braki w piechocie uzupełniane są niezliczonymi nowymi jednostkami. Oddziały zapasowe, posiłki oraz Volkssturm umacniają nasz front. Bolszewik doświadczy dziś losu, jaki spotkał Azję, co oznacza, że będzie musiał zginąć pod gruzami stolicy Niemieckiej Rzeszy.

Ten, kto teraz nie spełni swojego obowiązku, będzie zdrajcą ojczyzny. Pułk czy dywizja, które opuszczą swój posterunek, zachowają się haniebnie i będą musiały się wstydić przed kobietami i dziećmi, które w naszych miastach stawiają czoło gradowi bomb. Uważać musicie zwłaszcza na tych paru zdradzieckich oficerów i żołnierzy, którzy – aby ratować swoje żalosne życie – będą pobierać sowiecki żołd i walczyć przeciwko nam, nawet w niemieckich mundurach. Jeżeli ktoś, kogo nie znacie dobrze, da rozkaz do odwrotu, ma zostać natychmiast pojmany, a jeśli to konieczne, od razu zgładzony, niezależnie od rangi.

Jeśli w ciągu tych nadchodzących dni i tygodni każdy żołnierz na froncie wschodnim będzie czynił swoją powinność, ostatni atak Azji zostanie przerwany, tak samo jak w końcu zatrzyma się ofensywa nieprzyjaciela na froncie zachodnim. Berlin pozostanie niemieckim miastem. Wiedeń znów

będzie niemiecki, zaś Europa nigdy nie będzie sowiecka.

Stwórzcie zaprzysiężoną drużynę nie w obronie pustego pojęcia ojczyzny, lecz w obronie waszych domów, waszych żon, dzieci, a zarazem waszej przyszłości.

W tej godzinie, moi wschodni wojownicy, patrzy na was cały naród niemiecki, i żywi nadzieję, że dzięki waszej wytrwałości, dzięki waszemu fanatyzmowi, dzięki waszej broni i przywództwu bolszewicka ofensywa udławi się w morzu krwi. W chwili, kiedy przeznaczenie zgładzi największych zbrodniarzy wojennych, zdecydują się losy tej wojny”<sup>[61]</sup>.

Jednocześnie Hitler wydał rozkaz generałowi Busse, aby wraz z 9. Armią cofnął się na drugą linię obrony w oczekiwaniu sowieckiej ofensywy.

9. Armia składała się z V Korpusu Górskiego Waffen SS dowodzonego przez Obergruppenführera SS Jecklena, garnizonu Twierdzy Frankfurt nad Odrą dowodzonego przez pułkownika Biehlera, XI Korpusu Pancernego SS dowodzonego przez Obergruppenführera SS Kleinheisterkamp, oddziałów generała Wilhelma Berlina oraz Dywizji Pancerniej Kurmark i 25. Dywizji Grenadierów Pancernych w charakterze rezerwy<sup>[62]</sup>.

Dzięki tym wszystkim działaniom 16 kwietnia pociski artylerii Armii Czerwonej trafiły w dużej części w pustkę. Jednak później rozgorzały mordercze walki. Armia Czerwona rzuciła przeciw niemieckiej piechocie, której dotychczas nie zdołały rozjechać sowieckie czołgi, dwa tysiące samolotów. Gotowe na śmierć niedobitki pilotów Luftwaffe podjęły nierówną walkę. Sześćdziesięciu z nich roztrzaskało swoje bombowce na mostach na Odrze, chcąc je zniszczyć. Mimo to nieprzyjacielowi udało się wdrzeć na 8 km w głąb kraju, czemu towarzyszyły ogromne straty. Tego samego dnia dzielni żołnierze Bussego zniszczyli 211 sowieckich czołgów, a 17 kwietnia kolejnych 106. Na froncie Nysy 4. Armia Pancerna generała Fritza Gräsera 16 kwietnia zniszczyła 93 sowieckie czołgi, zaś 17 kwietnia 140 czołgów.

Jednak 18 kwietnia generał Żukow zdobył w końcu Wzgórza Seelow, bohatersko bronione przez 23. Dywizję Grenadierów Pancernych Waffen SS Nederland. Teraz szala zwycięstwa zaczęła się przechylać na stronę nieprzyjaciela.

20 kwietnia, w dniu swoich 56 urodzin, w ogrodzie kancelarii Rzeszy Hitler odznaczył żelaznymi krzyżami grupę Hitlerjugend, która wykazała się szczególną dzielnością na polu bitwy.

Niewiele później Hitler doświadczył jednego z największych rozczarowań tamtego okresu klęski. Hermann Göring zapytał go: „Mein Führer, chyba nie ma pan nic przeciwko mojemu wyjazdowi do Berchtesgaden?”. Hitler najpierw zaniemówił, potem zaś odparł chłodno: „Jeśli o mnie chodzi – jedź”<sup>[63]</sup>.

Sowieckie wojska pancerne napierały coraz silniej na luki powstałe w linii frontu 4. Armii Pancerniej Gräsera i 9. Armii Bussego. Jedyne Schörnerowi udało się przejść do kontrofensywy.

Hitler rozkazał również Heinriciemu, by natychmiast atakował. Nie doszło jednak do tego.

David Irving pisze: „Jednak dowódca armii postanowił nie wypełniać »niemożliwego rozkazu«. Tak długo, jak się dało, chciał przeć z 9. Armią na Zachód. W ten sposób luka, która się utworzyła, powiększyła się dodatkowo, co koniec końców przypieczętowało los Berlina, a tym samym i Hitlera, o ile ten miałby podjąć decyzję o pozostaniu i obronie miasta. Hitlerowi pozwalano tymczasem wierzyć, że jego rozkazy są wypełniane”<sup>[64]</sup>.

Kiedy generał Krebs z OKH, a także szef Sztabu Generalnego generał Erich Dethleffsen donieśli, że luka jeszcze bardziej się poszerza, Hitler odparł ze spokojem: „Zdrada!”. Dethleffsen zapytał zmieszany: „Mein Führer, tyle pan mówi o zdradach wśród dowództwa i żołnierzy. Myśli pan, że przypadki zdrady faktycznie są aż tak częste?”. Hitler spojrział na niego i odpowiedział z najgłębszym przekonaniem: „Wszystkie niepowodzenia na Wschodzie można przypisać tylko i wyłącznie zdradzie”<sup>[65]</sup>.

Całą swoją nadzieję Hitler pokładał teraz w Gruppenführerze SS Feliksie Steinerze. Dał on do dyspozycji niedozbrojonej dotąd grupie pancernej Steinera oddziały Luftwaffe. Steiner opowiadał: „Dwa dni później [20 kwietnia] korpus – teraz zwany grupą armijną – otrzymał nowy rozkaz. Miał odbić Berlin. Dzięki istniejącej wciąż łączności udało mi się porozmawiać z szefem Sztabu Generalnego Krebsem, od którego dowiedziałem się, że Berlin ma zostać odbity dzięki wspólnej operacji 9. i 12. Armii oraz oddziałów Steinera. Odpowiedziałem mu jedynie, że armia Bussego (9. Armia) jest odcięta, a co za tym idzie, jak się wydaje, nie jest w stanie brać udziału w operacji, Wenck natomiast dysponuje jedynie paroma dywizjami, z kolei grupa Steinera nie ma siły nawet słabego korpusu. Wówczas połączenie zostało zerwane. Wobec OKW w Fürstenbergu oraz grupy armii Wisła odrzuciłem pomysł przeprowadzenia operacji ataku na Berlin. Żądanie jej wykonania wydawało mi się w kontekście naszego obecnego położenia szaleństwem. Tymczasem w Liebenwalde dołączyły zastępy lotników różnych stopni, którzy zbrojni tylko w pistolety maszynowe albo broń szturmową, mieli rzucić się na sowieckie czołgi. Nadeszli uzbrojeni chłopcy z Hitlerjugend. Wszystkich ich odesłano na stanowiska w Mecklenburgii lub w Holsztynie. Włączenie ich byłoby czynem nieodpowiedzialnym. Dowództwo Grupy Armii oraz OKW bezskutecznie naciskały na przeprowadzenie ataku. Jednak nie mogli oni nie uznać argumentów przemawiających za odrzuceniem takiego rozwiązania. Jeszcze 22 kwietnia o piątej rano feldmarszałek Keitel usiłował mnie przekonać, robił to jednak bez wewnętrznego przekonania i raczej jedynie ze zwyczajnego poczucia obowiązku. Generał lotnictwa Koller, ostatni szef Sztabu Generalnego Luftwaffe, zanotował w swoim dzienniku:

21 kwietnia:

Godzina dwudziesta. Rozmowa telefoniczna z generałem piechoty Krebsem, szefem Sztabu



Generalnego Armii. Nieprzyjacieli kieruje się z Lübben do Baruth. Walki na północny wschód od Bautzen i na południe od Spremberg. Następnie mój raport odnośnie do akcji Luftwaffe.

Wieczorem między 20:30 a 21 Hitler przy telefonie. »Marszałek Rzeszy trzyma w Karinhall prywatną armię. Natychmiast rozwiązać ją i włączyć do walk!«. Kiedy myślę o tym, co to może znaczyć, dzwoni ponownie: »Każdy zdolny do walki mężczyzna między Berlinem, Szczecinem a Hamburgiem ma się stawić na wydany przeze mnie rozkaz«.

Na moją uwagę, że nie dysponujemy sprawdzoną piechotą, jak również na moje pytanie o to, gdzie ma nastąpić atak, Hitler nie odpowiedział. Odwiesił słuchawkę. Nie mam pojęcia o żadnym ataku.

Przeprowadziłem wiele rozmów telefonicznych, by się czegoś dowiedzieć. Kiedy dodzwoniłem się do bunkra Führera i poprosiłem generała Krebsa, nagle włączył się Hitler. Ponownie podkreśliłem, że mowa tu o oddziałach, które nie mają pojęcia o walce. Ich uzbrojenie do walki lądowej jest niewystarczające, gdyż nie posiadają one żadnej broni ciężkiej. Wówczas Hitler zrobił mi wykład na temat naszego położenia, który zakończył słowami: »Zobaczy pan, Rosjanie doznają największej klęski w swojej historii dokładnie pod bramami Berlina«. Moja uwaga, że Berlin znajduje się moim zdaniem w sytuacji bez wyjścia, została zignorowana”<sup>[66]</sup>.

Steiner nie ruszył się z miejsca<sup>[67]</sup>.

22 kwietnia przybywający z Wiednia Obersturmführer SS Fritz Beutler przekazał Hitlerowi około południa zaległy prezent urodzinowy od 6. Armii Pancerniej Seppa Dietricha w postaci czeku na ponad 7,5 mln marek, które żołnierze armii zebrali jako „zimowe dzieło pomocy narodu niemieckiego”.

Beutler tak wspomina ten moment: „Kiedy 22 kwietnia w południe siedziałem naprzeciwko Hitlera, wyglądał on jak wrak człowieka. Jego lewa ręka i całe ramię drżały, nie miałem jednak opisywanego przez innych naocznych świadków wrażenia całkowitego fizycznego wyczerpania. To, co Hitler mówił, było precyzyjne, zaś dane dotyczące położenia, o których wspominał, odpowiadały prawdzie przynajmniej w tym stopniu, który i mnie samemu był znany. Wiedział dokładnie, gdzie znajdowała się która jednostka”<sup>[68]</sup>.

Po południu w trakcie składania sprawozdania Hitler doznał pierwszego ciężkiego załamania nerwowego. Następnie podyktował Goebbelsowi treść obwieszczenia, zgodnie z którym miał pozostać w Berlinie. Wszelkie prośby jego współpracowników, a zwłaszcza osobiste Goebbelsa, Bormanna, Keitela, Jodla czy telefoniczne próby Dönitza i Himmlera, aby raz jeszcze przemyślał swoją decyzję, zostały przez niego zignorowane. Żałował, że opuścił Prusy Wschodnie, ponieważ w ten sposób Armia Czerwona nigdy nie zdołałaby się przedostać tak daleko. „Uważam walkę za przegraną i czuję się oszukany i okłamany przez tych, którym zaufałem. Podjąłem decyzję o

pozostaniu w stolicy i kontynuowaniu walki z bolszewizmem, przejmując też bezpośrednią kontrolę nad obroną Berlina”<sup>[69]</sup>.

Podczas gdy czerwonoarmiści mimo zaciętego oporu żołnierzy, w tym ochotników zebranych z całej Europy, coraz bardziej posuwali się do przodu, generał Jodl wydał rozkaz, aby generał Wenck ze swoją 12. Armią przedarł się z Zachodu i przystąpił do walk o Berlin<sup>[70]</sup>.

12. Armia dysponowała Dywizją Pancerną Clausewitz pod dowództwem generała Unreina, Dywizją Piechoty Potsdam pod dowództwem generała Berga, Dywizją Grenadierów Pancernych Schlageter, Dywizją Piechoty Scharnhorst pod dowództwem generała Götza, Dywizją Piechoty Ulrich von Hutten pod dowództwem generała Engela, Dywizją Piechoty Friedrich Ludwig Jahn pod dowództwem pułkownika Wellera, później zaś pułkownika Zöllera, Dywizją Piechoty Theodor Körner pod dowództwem generała Frankewitza oraz Dywizją Piechoty Ferdinand Schill pod dowództwem pułkownika Müllera. Hitler powierzył tę nowo utworzoną 12. Armię 7 kwietnia 1945 roku generałowi Waltherowi Wenckowi<sup>[71]</sup>.

12. Armia ze swoimi nowymi dywizjami stanowiła ostatnią gotową do walki armię Niemiec. Z nią właśnie wiązano w bunkrze Hitlera największe nadzieje.

Wenck miał dotrzeć do autostrady w pobliżu Ferch, niedaleko Poczdamu. Jednocześnie XXXXI Korpus Pancerny, dowodzony przez generała Rudolfa Holste, miał na powrót przekroczyć Łabę i przystąpić do ofensywy na wysokości Spandau i Oranienburga. Steiner otrzymał rozkaz oddania do dyspozycji Holstego swoich oddziałów zmotoryzowanych<sup>[72]</sup>.

Hitler chciał, by Ewa Braun, pani Goebbels z dziećmi, a także sam Goebbels oraz wszystkie sekretarki opuścili Berlin. Wszyscy oni jednak się wzbraniali. W tych dramatycznych chwilach wykazali się wielkim hartem ducha.

Jak by mało było niepowstrzymanie nadciągającej katastrofy, 23 kwietnia Hitlera spotkała nowa niespodzianka. Hermann Göring zatelegrafował z Berchtesgaden:

„Mein Führer! Czy zgadza się pan, bym – w związku z pańską decyzją pozostania w Berlinie – został zgodnie z pańskim rozporządzeniem z dnia 29 czerwca 1941 roku pełnomocnikiem w sprawach dowództwa Rzeszy i miał pełnię swobody działania we wszystkich kwestiach? Jeżeli do godziny 22 nie otrzymam żadnej odpowiedzi, przyjmuję, że nie jest pan w stanie działać samodzielnie. Uznam wówczas, że spełnione zostały warunki pańskiego rozporządzenia i będę działał sam dla dobra narodu i ojczyzny. Wie pan, co do pana czuję w tych najtrudniejszych chwilach mojego życia, choć nie potrafię tego wyrazić słowami. Niech Bóg ma pana w swojej opiece i pozwoli panu mimo wszystko jak najszybciej się tutaj zjawić. Wierny panu, Hermann Göring”.

Jednocześnie Göring usiłował zwabić do siebie ministra spraw zagranicznych Rzeszy, Ribbentropa<sup>[73]</sup>.

Pojawiły się plotki, że Göring chciał polecieć do amerykańskiego naczelnego dowództwa i prosić o pokój.

Było to groteskowe; także Göring uległ temu samemu złudzeniu, które w wyrafinowany sposób szerzyła czarna propaganda Seftona Delmera: najpierw należy usunąć Hitlera! I to właśnie wtedy, kiedy postanowienia z Casablanki i Jałty zostały już oficjalnie obwieszczone! Nie było przecież innej możliwości niż bezwarunkowa kapitulacja i podział Niemiec na strefy okupacyjne.

Hitler kazał odpowiedzieć Göringowi: „Rozporządzenie Führera z dnia 29 czerwca 1941 roku uznaje się niniejszym za nieważne. Pańskie zachowanie oraz podjęte kroki to zdrada mojej osoby i naszej narodowosocjalistycznej sprawy. Posiadam pełną zdolność działania i zakazuję podejmowania jakichkolwiek dalszych kroków.

Adolf Hitler”.

Jednocześnie, zważywszy na wcześniejsze zasługi Göringa, Hitler tylko pozbawił go urzędu. Göring zrezygnował i posłuchał. Bormann zarządził poza tym pojmanie Göringa i jego internowanie przez siły SS. Hitler mianował wówczas Roberta Rittera von Greima feldmarszałkiem i nowym dowódcą niemal nieistniejącej już wówczas Luftwaffe.

Albert Speer, który nienawidził Göringa z całego serca, zatelegrafował do pułkownika Adolfa Gallanda, którego jednostka stacjonowała w Bawarii, i poinformował go o treści pisma Göringa: „Wymowa tego telegramu jest jednoznaczna. Führer zareagował nań w sposób odpowiedni i rozkazał aresztować Göringa. Proszę pana, by wraz ze swoimi żołnierzami dołożył starań, aby w kontekście planów Göringa zapobiec jego wyjazdowi<sup>[74]</sup>”.

23 kwietnia 1945 roku Hitler wydał następujący rozkaz, wydrukowany na ulotkach, skierowany do żołnierzy 12. Armii: „Żołnierze armii generała Wencka! Rozkaz o największym znaczeniu wzywa Was, walczących przeciwko zachodniemu nieprzyjacielowi, i nakazuje teraz marsz na Wschód. Wasze zadanie jest jasne: Berlin musi pozostać niemiecki! Postawione przed wami cele trzeba zrealizować za wszelką cenę, gdyż także z innych stron podejmuje się operacje, które mają zadać ostateczny cios bolszewikom w ich walce o stolicę Rzeszy, a przez to diametralnie zmienić położenie całych Niemiec. Berlin nigdy nie skapituje przed bolszewizmem. obrońcy stolicy na wieść o waszym rychłym przybyciu nabrali nowej odwagi i walczą teraz, stawiając zacięty opór, z wiarą, że już wkrótce usłyszą huk waszych dział. Wzywa was *Führer*. Przystępujecie do boju jak za dawnych, zwycięskich lat. Czeka na was Berlin. Berlin tęskni za wami z całej mocy”.

Generał Wenck nie pozwolił rozdać tych ulotek żołnierzom, lecz rozkazał je spalić<sup>[75]</sup>.

24 kwietnia Hitler mianował głównym komendantem obrony Berlina generała Helmuta Weidlinga, z którym łączność była wówczas całkowicie zerwana, więc istniało podejrzenie, że



przeszedł on na stronę Sowietów. W położeniu, w którym Berlin znajdował się w tamtym czasie, nie mógł on wypełnić tego zadania. Chociaż dokładał starań, aby wypełnić rozkaz, brakowało mu artylerii i czołgów. Na dodatek jeden z dowódców nakazał – pospiesznie i bez otrzymania takiego rozkazu – wysadzić wielki skład amunicji w pobliżu Krampnitz. Weidling dysponował jeszcze resztkami LVI Korpusu Pancernego oraz grupami bojowymi Waffen SS, a poza tym oddziałami Volksturm, policją, kilkoma tysiącami artylerzystów obrony przeciwlotniczej oraz 2700 chłopcami z „brygady przeciwpancernej Hitlerjugend”. Dönitz obiecał przysłać do Berlina na ostatni bój 2 tys. marynarzy i wojsk fortecznych oraz kolejnych 3,5 tys. żołnierzy.

Wokół bunkra Führera utworzono ścisły pierścień obrony, nazwany „cytadelą”, którym kierował Brigadeführer SS, Wilhelm Mohnke. Granica cytadeli zaczynała się na północy, w pobliżu mostu Weidendammer na Szprewie, następnie przebiegała wzdłuż rzeki na wschód, zahaczając o pałac na Wyspie Muzeów aż do Spittelmarkt, następnie od Dworca Poczdamskiego do Mostu Poczdamskiego na zachodzie, potem zaś przez Dworzec Anhalter, Tiergarten i Grosser Stern do opery Krolla, skąd biegła znowu w kierunku Szprewy.

Jednostki doborowe, którymi dysponował Mohnke, pochodziły z Pułku Zapasowego Waffen SS w Berlinie Lichterfelde. Zawezwał on ponadto jeszcze ludzi z różnych urzędów głównych SS w całym Berlinie. Do „cytadeli” dobili poza tym w trakcie walk także francuscy ochotnicy Dywizji Charlemagne, grupy bojowe HJ, oddziały Volksturm oraz rozproszeni żołnierze armii, Luftwaffe, marynarki i policji. Ich ogólna liczba wahała się, nigdy nie przekraczając tysiąca ludzi.

Brigadeführer SS Mohnke podlegał bezpośrednio Hitlerowi. Informował on generała Weidlinga o podejmowanych działaniach w celu skoordynowania operacji. Mohnke, poza oficjalnymi zebraniem, odbył między 23 a 30 kwietnia trzy osobiste spotkania z Hitlerem.

Spytany o stan ducha Hitlera w ostatnich dniach jego życia, Mohnke odpowiedział: „Zawsze miałem wrażenie, że Hitler ma świetną wiedzę o aktualnym położeniu i że podejmuje rzeczowe decyzje. Z mojego punktu widzenia Hitler był w pełni świadom rozgrywających się wydarzeń”<sup>[76]</sup>.

25 kwietnia Sowietci zamknęli pierścień wokół Berlina. Czerwonoarmiści i Amerykanie padli sobie w ramiona na linii Łaby. Eisenhower przyjął pozycję „spocznij”, pozwalając Żukowowi i Koniewowi wejść do Berlina. W ten sposób ostatecznie zostały rozwiane nadzieje na możliwą konfrontację Wschodu z Zachodem. Ostatnią szansą był Walther Wenck i jego zwycięski marsz na Berlin.

Raz jeszcze czerwonoarmiści musieli uciekać. To był cud. Niemcy znajdujący się na odbitych terenach nie mogli w to uwierzyć i płakali z radości.

Generał Helmut Weidling pisze w swoim sprawozdaniu o położeniu z dnia 25 kwietnia: „25 kwietnia uzupełniłem wiedzę na temat poszczególnych odcinków, zagłębiając się w poplątane układy

dowództwa, pozycji wojskowych oraz organizacji partyjnej. Odnalazłem komendanta obrony przeciwlotniczej Berlina generała Sydowa, który podlegał sztabowi obrony i generała Luftwaffe Müllera, dowodzącego siłami powietrznymi obrony Berlina. Gdy znajdowałem się na stanowisku dowodzenia Sydowa przy Ogrodzie Zoologicznym, doszło do powtórnego ataku sowieckiego lotnictwa na wieżę obrony przeciwlotniczej, na której ustawiono 12 dział. Wieża chwiała się w wyniku eksplozji wybuchających obok niej bomb. Było to niezwykle wrażenie! Po odwiedzinach w bloku Bedlera zdecydowałem się tam właśnie utworzyć moje stanowisko dowodzenia, gdyż z jednej strony stąd była krótsza droga do Kancelarii Rzeszy, z drugiej zaś wieża obrony przeciwlotniczej była już i tak bardzo przepełniona.

Od samego rana trwały walki w pobliżu Spandau. Otoczono tam grupę żołnierzy pod dowództwem Heißeiera, składającą się w większości z członków Hitlerjugend. Na terenie Portu Zachodniego prowadzono ciężkie walki i ponoszono tam wielkie straty. Na wschodzie Berlina, na obszarze Friedrichshain, walki toczyły się ze zmiennym szczęściem. W Zehlendorfie przystąpiły do ofensywy nowe siły nieprzyjaciela.

Po południu (25 kwietnia) opracowano rozkazy dotyczące reorganizacji obrony Berlina. Odcinki podzielono w następujący sposób:

Dowodzenie odcinkami obrony »A« i »B« (na wschodzie Berlina) przejął generał Mummert, dowódca Dywizji Pancernej Müncheberg.

Odcinek »C« (południowy wschód Berlina) powierzono Brigadeführerowi SS Zieglerowi, dowodzącemu Dywizją Grenadierów Pancernych Nordland.

Odcinek »D« (po obu stronach lotniska Tempelhof) przydzielono dowódcy artylerii LVI Korpusu Pancernego, pułkownikowi Wöhlermannowi, ponieważ dowodzący nim dotąd sześćdziesięciodwuletni generał Luftwaffe Schreder nie był w stanie sprostać zadaniu.

Na odcinku »E« (południowy zachód Berlina oraz Grunewald) już 24 kwietnia obronę przejęła 20. Dywizja Grenadierów Pancernych. [...]

Odcinek »F« (Spandau i Charlottenburg) pozostał pod dowództwem pułkownika Edera.

Odcinki »G« i »H« (Berlin północny) oddane zostały 9. Dywizji Strzelców Spadochronowych pułkownika Hermanna.

Odcinkiem »Z« dowodził pułkownik Seifert.

O 22.00 dotarłem do Kancelarii Rzeszy z raportem na temat aktualnego położenia. Führer znowu siedział za biurkiem, patrząc na mapy. [...]

Wszyscy zebrani słuchali mojego raportu z dużą uwagą. Rozpocząłem od położenia nieprzyjaciela, takiego, jakie było nam znane w ostatnich dniach. Miałem szkic z naniesionymi ruchami nieprzyjaciela. Zestawiłem liczbę atakujących nas dywizji z liczbą, stanem i uzbrojeniem

dywizji, którymi dysponowała nasza obrona. Z mapy jasno wynikało, że pierścień wokół Berlin wkrótce zostanie zamknięty (stało się to już rankiem 25 kwietnia). Raport na temat położenia moich własnych oddziałów złożyłem, posługując się planem miasta. Mimo udanego odparcia nieprzyjacielskich ataków na wszystkich odcinkach nasza linia frontu stopniowo była spychana coraz głębiej ku centrum Berlina [...].

Kiedy skończyłem, głos zabrał Führer. Długo wyłuszczał powody, dla których musi pozostać w Berlinie i albo zwyciężyć, albo zginąć. Wszystkie jego słowa wyrażały jedną, jedyną myśl: Jeśli upadnie Berlin, klęska Niemiec jest nieuchronna [...].

Ja, prosty żołnierz, stałem teraz w miejscu, w którym stanowiono o losach narodu niemieckiego. [...] Czyż ja właśnie, nikomu nieznanemu, mogłem zawołać: »Wodzu, przecież to jest szaleństwo! Tak wielkiego miasta, jak Berlin nie możemy obronić własnymi siłami i niewielką już przecież ilością amunicji, którą dysponujemy. Proszę pomyśleć, jak bardzo będzie cierpieć ludność Berlina w czasie trwania walk!«.

Byłem tak wzburzony, że ledwo się opanowałem, aby tych słów nie wykrzyczeć. Trzeba było jednak znaleźć inną drogę. Na początku uznałem za konieczne przekonanie generała Krebsa o beznadziejności naszej walki, to zaś mogło nastąpić jedynie stopniowo.

Generał Krebs uzupełniał moje sprawozdanie na temat położenia. Tamtego wieczoru wyglądał jeszcze na przepełnionego względny optymizmem. Trzy punkty zrobiły na mnie duże wrażenie [...]:

1. 9. Armia (otoczona przez nieprzyjaciela na południowy wschód od Berlina) nie podążyła zgodnie z rozkazem Führera na północny zachód, lecz na zachód, w kierunku Luckenwalde. Z samego kierunku ofensywy, jaki obrała, osoba biegnąca mogła wywnioskować, że dowództwo 9. Armii albo nie było w stanie wziąć udziału w obronie Berlina, albo też wcale o niej nie pomyślało. Osobiście zakładałem, że 9. Armia wraz ze swoimi pobitymi dywizjami przede wszystkim nawiąże kontakt z armią generała Wencka.

2. Rosjanie przedarli się szeroką ławą w obszarze działania Grupy Armii Wisła. Czoło sowieckiej ofensywy już się zbliżało do Prenzlau. Sowiecki atak już wkrótce musiał odbić się na przebiegu walk o Berlin!

3. Armia Wencka, jakieś trzy i pół dywizji, przeprowadzała oczekiwaną przez nas z niecierpliwością ofensywę w celu przełamania blokady Berlina. Była to ta »Armia Wenck«, rezerwa Rzeszy, o której dr Goebbels mówił niedawno przez radio.

»Armia Wenck« jest w tych dniach symbolem wyzwolenia Berlina. Jej nadejście komentuje się nie tylko w radiu, w pismach ulotnych czy w »Panzerbär«, ostatniej gazecie stolicy Rzeszy; informacje o niej przekazywane są także z ust do ust. Jeden z berlińskich oficerów komentował: »Wytrzymać tak długo, aż zjawi się tu Armia Wenck. Taki był rozkaz, cel zaś to zniszczenie w tej

walce armii Żukowa. Pod tym właśnie hasłem przystąpiliśmy do bitwy o Berlin. Nasze motto było wystarczająco pozytywne, by uwierzyć w nie i poświęcić się w zupełności. Choć Sowietci odnosili sukcesy na przedpolach stolicy, niczego nie oddaliśmy im bez walki. Za wszystko musieli zapłacić niezwykle wysoką cenę. Zostali w ten osłabieni. Ponieważ walka toczyła się pomiędzy budynkami kamiennego labiryntu, równoważyło to nasze niedostatki; tutaj dzielny człowiek z Panzerfaustem był naprawdę tyle samo wart, co czołg T34. Jednak czołgi te wyposażono w stalowe siatki czy bufory, a także płyty stalowe, które umieszczano przed opancerzeniem, dzięki czemu wyłapywały one zawczasu pociski z Panzerfaustów. Umieliśmy się im jednak przeciwstawiać, same liczby niczego tu jeszcze nie przesądzały. Po pierwszym nalocie sowieckich bombowców, w którego wyniku została zniszczona tak cenna dla nas broń ciężka, nagle, jak promień słońca, pojawiły się w nieoczekiwaniu dużej liczbie nasze myśliwce, które były dla nas niczym manna z nieba.

I wtedy mogliśmy znowu oddychać swobodnie i bez wysiłku. Mieliśmy do czynienia z wrogiem, który poruszał się na lądzie, a działa nasze miały nad sobą w tym momencie znowu parasol ochronny. Był on tam po to, żeby wygrać bitwę, a wówczas wstąpiły w nas nieznany dotąd trzeźwy entuzjazm, nieopisany hart ducha, wiara w zwycięstwo i gotowość na śmierć. Pewność Hitlera raz jeszcze z porwijącą siłą ogarnęła walczących o bastion. Wytrzymamy, wytrzymamy dłużej, niż nam rozkazano wytrzymać, jeżeli tylko tam, po drugiej stronie uporają się z Sowietami tak, jak my radzimy sobie z nimi w środku. Wściekłość i poczucie przewagi ogarnęły obrońców twierdzy. Oddziały, które jeszcze wczoraj niepewnie i bez nadziei broniły miasta, ogarnięte nagle przez tę wściekłość, zostały obudzone z letargu i przywołane do porządku. Otoczyła ona wszystko czujnym fluidem, chłodnym spokojem doborowego strzelca. Jeśli 12. Armia (Wenck) podołałaby, jeśli Steiner podołałby, a także Schörner (Grupa Armii Środek feldmarszałka Schörnera, usiłowała od 23 kwietnia zepchnąć I. Front Ukraiński Koniewa), to z Bożą pomocą żaden bolszewik nie uszedłby stąd żywy, a wówczas gruzi, w których leżeliśmy, stałyby się grobem dla Armii Czerwonej. Berlin będzie niemiecki! [...]

Meldunki na temat położenia: na północy, w okolicy Oranienburga i Bernau, zacięte walki. Na południu Schörner atakuje i zaciska oddziały I. Frontu Ukraińskiego, którym udało się przedrzeć. Na zachodzie: 12. Armia zawróciła i śpieszy z pomocą. Jeśli Żukow chciałby samodzielnie utrzymać miasto będzie go to kosztowało bardzo dużo, nawet jeśli mielibyśmy go bronić tylko za pomocą pistoletów”<sup>[77]</sup>.

Czerwonoarmiści napotykali w Berlinie na coraz bardziej zaciekły opór. Walczyć trzeba było o każdy dom, o każde gruzowisko. Sowiecki marszałek Wasyl Czujkow przedstawia niesłychany trud bojów z ich perspektywy: „Aż do wieczora 25 kwietnia oddziały szturmowe mojej armii posunęły się do przodu o trzy, a na niektórych odcinkach o cztery kilometry w stronę śródmieścia. Każde starcie owocowało zaciętą i desperacką walką. Każdy dom, każda kamienica na bronionych terenach

naszpikowane były stanowiskami broni maszynowej oraz panzerfaustów.

W Berlinie łączy się wiele linii kolejowych. Przecinają one miasto w różnych kierunkach i świetnie nadają się do tworzenia stanowisk obronnych. Dojścia na dworce, mosty, a także przejścia, stały się ważnymi punktami obrony. Kanały i przejścia stały się dla nas przeszkodą, ponieważ nieprzyjaciel usiłował tam powstrzymać naszą ofensywę. Zewsząd, z ulic, alejek, piwnic i ruin, trafiał w naszych żołnierzy śmiertelny grad kul.

Niemcy odpierali nasz atak przy użyciu czołgów i dział szturmowych. Stosowali przy tym następującą metodę: po każdej kontrofensywie reagowali tak, jakby zakończyła się ona niepowodzeniem i wycofywali się. Jednak w przestronnych domach pozostawiali oddziały uzbrojone w pistolety maszynowe, których zadaniem było napaść na nasze formacje szturmowe z flanki i od tyłu, zadając im zmasowanym ogniem dotkliwe straty.

Nasze jednostki szybko jednak zrozumiały tę metodę, wzmocniono działania obserwacyjne i zaczęto ostrzeliwać także okna, dachy i wejścia pozornie pustych domów lub wrzucano do środka granaty. Wyposażeni w broń maszynową niemieccy strzelcy zmuszeni byli więc opuszczać swoje kryjówki.

W drodze na lotnisko Tempelhof jednostki nasze dotarły do kanału Teltowskiego. Po ciężkich walkach udało nam się przebyć kanał.

O samo lotnisko Tempelhof również toczyła się zażarta walka. Wkrótce nadszedł meldunek: »Lotnisko jest otoczone!«. Tempelhof był ostatnim lotniskiem Berlina, z którego mogły jeszcze startować samoloty. Było zrozumiałe, że nieprzyjaciel zrobił wszystko, żeby utrzymać tę ostatnią »bramę« do świata. Lotniska broniły jednostki obrony przeciwlotniczej, jednostki pancerne oraz jednostki SS, rozmieszczone na skraju płyty, tworząc kształt podkowy, skierowanej na południe i wschód. Większą część czołgów wkopano w ziemię i stanowiły one nieruchome punkty ogniowe. Oznaczało to, że obrońcy Berlina nie mieli już paliwa dla czołgów. Zgodnie z wypowiedziami pojmanyh żołnierzy jednostek pancernych, cały zapas paliwa skonfiskowany został przez Luftwaffe.

Jeńcy ujawnili jeszcze jedną okoliczność, która sama wyszła potem na jaw. W podziemnych hangarach lotniska dzień i noc czekały gotowe do startu samoloty, z załogami będącymi w pełnym pogotowiu. Byli wśród nich doświadczeni piloci, którym wcześniej powierzano transport takich osobistości Trzeciej Rzeszy, jak Hitler, Goebbels, Bormann i inni. Z informacji tych wynikało, że Hitler i jego najbliżsi współpracownicy wciąż jeszcze przebywali w Berlinie. Gdyby zły los chciał, mogli oni w każdej chwili wsiąść do samolotu i odlecieć. Trzeba było coś zrobić, żeby temu zapobiec. Nie mogliśmy wystraszyć ich zbyt pochopnymi działaniami, jednak również opóźnianie ataku byłoby niewybaczalnym błędem, ponieważ wtedy główny przestępca wojenny miałby szansę umknąć.

Dlatego też teraz, zanim przystąpiliśmy do walki o południowy kraniec lotniska, 39. i 79. pułkowi wydano rozkaz wdarcia się na lotnisko ze wschodu i z zachodu. Artylerzyści otrzymali zadanie ciągłego ostrzeliwania pasów startowych. Nie znaliśmy dokładnego położenia wylotu z podziemnego hangaru. Wzmocnione czołgami oddziały szturmowe zostały więc poinstruowane, by ostrzeliwać z dział i broni maszynowej pasy startowe, aby w ten sposób unieruchomić wszystkie samoloty, które miałyby wystartować.

Plan powiódł się lepiej, niż można było sobie tego życzyć. Od wieczora 25 kwietnia żadna maszyna nie wystartowała, a około 12.00 następnego dnia całe lotnisko Tempelhof, wraz z hangarami, wieżą kontroli lotów oraz budynkiem dworca było już w naszych rękach.

Tej radosnej wieści towarzyszyła także inna smutna. Dowódca 117. Pułku Piechoty 39. Dywizji pułkownik Jefim Grizenko zginął w nocy z 25 na 26 kwietnia. Straciliśmy dzielnego i doświadczonego oficera.

Walki trwały już nieprzerwanie trzy dni i trzy noce. Pierścień wokół Berlina ciągle się zacieśniał, zaś opór Niemców stawał się coraz bardziej rozpaczliwy. Nasze oddziały atakowały na bardzo niewielkim skrawku terenu. Ogień artyleryjski oraz użycie moździerzy ograniczone zostały do minimum. Wszystko działo się na ciasnych ulicach. Nadszedł moment, kiedy każdy ruch naprzód można było porównać do pracy górników w kopalni. Aby przedostać się z jednej ulicy na drugą, trzeba było robić wyłom w grubych ceglanych czy kamiennych murach oraz wspinać się na góry gruzów i ruin. Naziści przeczuwali nadchodzący koniec i bez względu na ofiary wśród ludności cywilnej rozkazali niszczyć domy i zabudowania, aby w ten sposób spowodować wśród nas większe straty.

Najsilniejszy i najbardziej niezłomny opór stawiali żołnierze jednostek SS na placu przed kościołem Pamięci Cesarza Wilhelma przy Kurfürstendamm. Historycy winni zapamiętać sobie ten plac! Teraz leży on w brytyjskim sektorze Berlina”<sup>[78]</sup>.

Marszałek Iwan Stiepanowicz Koniew uzupełnił ten opis. W dniu 26 kwietnia umieścił on w swoim dzienniku następujące słowa: „Dzień i noc trwały walki o Berlin. [...] Naziści przygotowali miasto na długie walki, które opierały się na dobrze rozbudowanych stanowiskach obronnych. Im głębiej nasze oddziały wchodziły w głąb miasta, tym bardziej zaciekle toczyły się walki. Masywne domy z kamienia doskonale nadawały się jako twierdze: okna i drzwi budynków zamurowano, pozostawiając jedynie niewielkie otwory strzeleckie. Niektóre z tych umocnionych budowli tworzyły węzły obrony, a ich boki chronione były barykadami. [...] cały system obronny został zorganizowany niezwykle starannie. Nieprzyjaciel dysponował ogromną liczbą panzerfaustów, które stanowiły straszną broń, używaną w walkach ulicznych przeciwko czołgom.

Niemalą rolę odgrywały również podziemia, które znajdowały się pod całym miastem: piwnice,

tunele metra czy system kanalizacyjny używane były do dokonywania przegrupowań lub transportu posiłków. W ten sposób nieprzyjaciel sprawił nam wiele przykrych niespodzianek. Wiele razy zdarzyło się, że nasze oddziały zdobyły jakiś węzeł oporu, uznając walkę na tym odcinku za zakończoną, a wtedy z podziemnych korytarzy wychodziły nagle nieprzyjacielskie posiłki, dywersanci czy strzelcy wyborowi, ponownie wzniecając walkę za naszymi plecami. Te wrogie akcje stawiały nas niejednokrotnie w trudnej sytuacji. [...]

Przemieszczanie się naszych oddziałów w stronę centrum Berlina utrudniały jeszcze inne okoliczności. Znajdowało się w nim bowiem wiele bunkrów ze zbrojonego betonu. Były one zdolne pomieścić od dwustu do tysiąca żołnierzy. Natrafialiśmy też na pięciopiętrowe bunkry o wysokości 36 m i murach grubości 1-3 m. Dla artylerii bunkry te były niezniszczalne. Na ich dachach rozstawiano z reguły działa artylerii przeciwlotniczej, która strzelała nie tylko do naszych samolotów, lecz także do czołgów oraz piechoty. (Koniew ma tutaj najwyraźniej na myśli wielkie wieże obrony przeciwlotniczej w Humboldthain, Friedrichshain i przy zoo – przyp. autora).

Bunkry te [...] stanowiły główne punkty oporu w obronie centrum Berlina. Dodatkowo Niemcy wzmocnili wiele swoich punktów oporu kopułami z bronią maszynową. Tam, gdzie docierali nasi żołnierze, otwierano zmasowany ogień. W Berlinie znajdowała się bardzo duża ilość artylerii przeciwlotniczej, która odgrywała dużą rolę zwłaszcza w walkach ulicznych, szczególnie w obronie przeciwpancernej. Obok panzerfaustów artyleria przeciwlotnicza zadała naszym czołgom największe ciosy: podczas operacji Berlin naziści zniszczyli ponad 800 czołgów i dział szturmowych, z czego większość w czasie walk o samo miasto.

Aby zminimalizować straty, zastosowaliśmy prostą, ale bardzo skuteczną metodę. Okrywaliśmy nasze czołgi tak zwanym parasolem ochronnym, wykonanym z blachy albo z żelaznych płyt. Kiedy panzerfaust trafiał w czołg, przebijał parasol ochronny, ale czołg wychodził z tego bez szwanku. [...]

W panzerfausty uzbrojone były głównie bataliony szturmowe, czyli jednostki, które w większości składały się z osób starszych albo małoletnich. Owi strzelcy, choć nie mieli praktycznie żadnego wojskowego przeszkolenia i dysponowali małym doświadczeniem bojowym, byli niebezpiecznym przeciwnikiem dla naszych oddziałów. Panzerfaust jest mianowicie bronią, która łatwo daje niewyszkolonemu strzelcowi poczucie pewności siebie: ledwo został on żołnierzem, a już jest zdolny do bohaterskich czynów.

Muszę przyznać: ci strzelcy z panzerfaustami walczyli w ogólnym rozrachunku bardzo dobrze aż do samego końca. Sięgali po broń jedynie wówczas, kiedy już nie mieli innego wyjścia. To samo dotyczy oficerów, choć u nich duch walki w końcu zaginał. Stracili oni całą nadzieję. Przepęniało ich już jedynie pragnienie trwania i ono określało ich walkę, którą chcieli przeciągać aż do nadejścia rozkazu o kapitulacji”<sup>[79]</sup>.



Wieczorem 26 kwietnia zjawił się, tak jak go proszono, generał Robert Ritter von Greim, w towarzystwie dzielnej Hanny Reitsch. Został ranny w trakcie lotu. Hanna Reitsch opowiada: „Co zaskakujące, niemal do samego Berlina lot przebiegał spokojnie. Mimo to miałam uczucie, że minuty, które odczytywałam na cyferblacie mojego zegarka, ciągną się w nieskończoność. Nigdy dotychczas nie leciałam jeszcze w takim męczącym napięciu, tak całkowicie poddana wszystkiemu, co mógł przynieść mroczny i nieznany los.

Nagle – najwyraźniej musieliśmy się już wtedy znajdować na terenie Berlina – pilot pochylił maszynę niemal pionowo i runęliśmy w dół. Większe nawet niż wysiłek fizyczny – leżałam w końcu głową do dołu – było w tamtej chwili moje psychiczne napięcie. Zakładałam bowiem, że samolot został trafiony. Czekałam, aż rozbijemy się o ziemię i nastąpi eksplozja. Nie wiedziałam, że pilot, nurkując, ratował się przed atakującymi nas sowieckimi myśliwcami. Zauważyłam tylko, że po chwili znowu zapanował nad maszyną. Chwilę potem wylądowaliśmy. Znajdowaliśmy się na lotnisku w Gatow.

Natychmiast znaleźliśmy bunkier obrony przeciwlotniczej dowództwa sił powietrznych. Greim usiłował nawiązać telefoniczne połączenie z Kancelarią Rzeszy, co w końcu się udało po wielu trudnościach i zerwanych rozmowach. Pułkownik von Below odpowiedział mu, że Hitler musi z nim porozmawiać za wszelką cenę, nie wyjaśnił mu jednak, dlaczego. Jednocześnie poinformował go, że wszystkie drogi dojazdowe do miasta znajdują się już w rękach Rosjan, podobnie jak i w samym mieście dworzec Anhalter, Knie<sup>[80]</sup>, a także części Bülowstrasse i Potsdamersteasse.

W tych okolicznościach dotarcie do Kancelarii Rzeszy wydawało się prawie nierealne. Greim jednak czuł się zobowiązany, aby – jeśli to tylko możliwe – wykonać otrzymany rozkaz. Doszliśmy do wniosku, że musimy spróbować polecieć tym samym Fieseler-Storchem do samego Berlina i wylądować przy Bramie Brandenburskiej.

Pierwszy Storch, którego zamierzaliśmy użyć, został uszkodzony na krótko przed startem przez pociski nieprzyjacielskiej artylerii. Dopiero około szóstej wieczorem gotowy był drugi samolot, jedyny, który pozostał wtedy do dyspozycji. Ponieważ nie miałam żadnego doświadczenia frontowego w lotach nad terenami opanowanymi przez nieprzyjaciela, Greim postanowił sam poprowadzić maszynę. Jeszcze zanim ruszyliśmy, spróbowałam, stojąc za jego plecami, czy uda mi się dosięgnąć dźwigni gazu i drążka ponad jego lewym ramieniem, by w razie czego móc przejąć stery.

Samolot lekko unióśł się w powietrze. Lecieliśmy na najniższej możliwej wysokości. W zachodzącym słońcu srebrzyło się pod nami jezioro Wannsee, obrazując spokój przyrody. Zauważyłam je tylko mimochodem, ponieważ niebezpieczeństwo kazało mi być czujną niczym dzikie zwierzę.



Lecieliśmy właśnie nad Grunewaldem. Trzymaliśmy się nisko nad wierzchołkami drzew, żeby ująć przed nieprzyjacielskimi myśliwcami, które wciąż krążyły po niebie. Ale wtedy się zaczęło. Spomiędzy koron drzew otworzono piekielny ogień, którego celem byliśmy wyłącznie my.

Nie pomyliłam się. Pod nami aż się roiło od sowieckich czołgów i żołnierzy. Wyraźnie widziałam twarze Rosjan, którzy strzelali do nas z pistoletów maszynowych i dział, z całej broni, jaką posiadali. Na prawo i na lewo od nas tworzyły się małe obłoki spowodowane wybuchami, aż w końcu usłyszałam straszny huk. Zobaczyłam, jak w pobliżu silnika zapala się żółto-biały płomień, a jednocześnie usłyszałam Greima, który krzyczał, że został postrzelony. Odłamek czołgowego pocisku przebił jego prawą stopę. Reagując niemal mechanicznie, złapałam ponad jego ramieniem dźwignię gazu oraz ster, próbując utrzymać maszynę w górze. Ranny Greim stracił przytomność i osunął się na siedzenie. Wciąż jeszcze słyhać było niekończące się detonacje, tak potężne, że ledwo mogłam usłyszeć pracę silnika. Odłamki trafiały w maszynę. Z przerażeniem zobaczyłam, że z obu zbiorników wydostaje się benzyna. Eksplozja mogła nastąpić w każdej chwili i nie pojmowałam, dlaczego wciąż jeszcze do niej nie doszło. Nadal udawało mi się manewrować samolotem, byłam cała i zdrowa. Moje myśli krążyły wokół rannego Greima, który od czasu do czasu odzyskiwał przytomność, próbując z niesłychaną energią na powrót przejąć stery, które jednak ciągle wyslizgiwały się z jego ręki.

Zbliżyliśmy się do wieży radiowej. Gryzący dym, pył i intensywny swąd siarki stały się teraz jeszcze silniejsze, jednak ogień powoli ustawał. Najwyraźniej przelatywaliśmy właśnie nad tymi częściami Berlina, które zajęte były przez Niemców. Skierowałam samolot w stronę wieży radiowej, widoczność była jednak słaba. W tamtej chwili pomogły mi loty treningowe, które odbyłam nad Berlinem. Nie musiałam już obawiać się niebezpieczeństwa, wystarczyło, że znałam kurs na wieżę obrony przeciwlotniczej. Po lewej stronie rozpościerała się oś Wschód-Zachód z Kolumną Zwycięstwa. Osadziłam maszynę blisko Bramy Brandenburskiej. W zbiorniku prawie nie było już benzyny. Okolica sprawiała wrażenie wymarłej. Wokół leżały powyrywane drzewa, połamane konary i zwały betonu. Wszystko to sprawiało upiorne wrażenie. Wydawało się, jakby uszło stąd całe życie.

Z największym trudem pomogłam generałowi, który właśnie odzyskał przytomność, wydostać się z będącej pod ostrzałem maszyny. Greim usiadł na skraju ulicy. Musieliśmy teraz poczekać, aż będzie przejeżdżał tędy jakiś samochód. Nie wiedzieliśmy, czy będzie to auto niemieckie, czy obce.

Minuty wlokły się niemiłosiernie. W pobliżu rozlegały się krótkie serie z broni maszynowej. Poza tym nie było nic poza przerażającym pustkowiem. Ale potem – nie wiem zupełnie, jak długo tam czekaliśmy – nadjechała wreszcie niemiecka ciężarówka, więc zatrzymaliśmy ją i pojechaliśmy dalej.

Minęliśmy Bramę Brandenburską, jadąc ulicą Unter den Linden, a przeciąwszy Wilhelmstrasse, skręciliśmy w Voßstrasse. To, co zobaczyłam po drodze, jawiło mi się niczym jakiś nierzeczywista scenografia, kiedy porównywałam ten widok z tymi samymi dumnymi ulicami sprzed wojny. Nic z nich nie zostało, tylko gruz, popiół i gryzący swąd dymu.

Zatrzymaliśmy się przed wejściem do bunkra obrony przeciwlotniczej Kancelarii Rzeszy. Straże SS zaprowadziły generała do bunkra medycznego, gdzie doktor Stumpfegger natychmiast wykonał zabieg. Potem zaprowadzono nas (generała Greima niesiono na noszach), cztery piętra w dół, do bunkra Führera. Na schodach wyszła nam naprzeciw pani Goebbels, którą zobaczyłam wówczas po raz pierwszy w życiu. Znałam ją dotąd jedynie ze zdjęć. Przez krótką chwilę wpatrywała się w nasz mały orszak, jakby nie mogła pojąć, że są jeszcze ludzie, którzy przychodzą tu z zewnątrz. Po czym z płaczem przytuliła mnie.

W bunkrze w małym, krętym korytarzu znaleźliśmy Adolfa Hitlera. Był mocno pochylony, obie jego ręce nieprzerwanie drżały, zaś w jego spojrzeniu była jakaś szklana dal. Przywitał nas niemal bezdźwięcznym głosem.

Greim zdał sprawozdanie, którego Hitler wysłuchał w spokoju i z zaciekawieniem. Na końcu schwycił go za rękę i powiedział, zwracając się do mnie: „Jest pani dzielną kobietą. Zatem istnieją jeszcze wierność i odwaga na tym świecie”.

Potem usłyszeliśmy od niego, z jakiego powodu zawezwał do siebie Greima. Uważał, że Göring go zdradził. Hitler pokazał Greimowi słynny dalekopis, w którym Göring prosił o potwierdzenie objęcia przezeń władzy. Powiedział: „Nic nie zostało mi oszczędzone, ani rozczarowanie, ani nielojalność, ani utrata honoru, ani zdrada. Kazałem Göringa aresztować w trybie natychmiastowym, pozbawić go stanowiska i usunąć z wszystkich organizacji, których był członkiem”.

Następnie mianował on Greima następcą Göringa z natychmiastowym awansem na feldmarszałka.

W pokoju zapanowała cisza. Spojrzałam na twarz nowego feldmarszałka, który stał bez ruchu z zaciśniętymi ustami. Nietrudno było zgadnąć, jakie myśli i uczucia wywołała w nim ta nominacja. Naczelnym dowódcą nieistniejącej Luftwaffe! Dla niego, który w otaczającym nas chaosie słowo „honor” rozumiał w sposób niezmienny, mogło to oznaczać tylko jedno, a mianowicie, że w tym właśnie bunkrze przyjdzie mu pozostać już do końca! Także i dla mnie było więc oczywiste, że muszę tutaj pozostać.

Krąg osób, w którym się znajdowaliśmy, był niewielki. Poza doktorem Goebbelsem i jego żoną, która z własnej woli zrezygnowała z opuszczenia Berlina z dziećmi, spotkałam tam również Ewę Braun. Poznałam także Martina Bormanna, sekretarza stanu Naumanna, ambasadora Hewela, admirała Vossa, pułkownika von Belowa, generała Krebsa, generała Burgdorfa, pilotów Hitlera Baura i Beetza, sekretarki, panie Christian oraz Junge i pannę Krüger, doktora Lorenza,

Gruppenführera SS Rattenburga oraz Gruppenführera SS Fegeleina, który niedawno poślubił siostrę Ewy Braun. Wymienione osoby zajmowały, poza panią Goebbels, pokoje w pomieszczeniach bunkra, położone o jedno piętro wyżej.

W najniższej położonej części bunkra mieszkali Adolf Hitler, Ewa Braun, doktor Goebbels oraz doktor Stumpfegger.

Kiedy nie byłam już zajęta pomocą medyczną, której udzielałam feldmarszałkowi von Greimowi, poszłam spędzić czas z dziećmi Goebbelsów. Krótco po tym, jak przywitał nas Hitler, pani Goebbels zabrała mnie na górę, do jej pokoju, gdzie mogłam zmyć z siebie cały pył i brud.

Gdy weszłam do pokoju, ujrzałam sześcioro ślicznych dziecięcych buzi w wieku od czterech do dwunastu lat, które patrzyły na mnie z żywym zaciekawieniem z łóżek rozmieszczonych po drugiej strony pomieszczenia. Fakt, że potrafiłam latać, natychmiast otworzył w ich głowach bramę do świata dziecięcej fantazji, więc kiedy – wciąż jeszcze pod wrażeniem minionych godzin – obmywałam się, rozgadały się, zadając pytania i wabiąc mnie – nie zważając na moje chęci – do swego kolorowego świata. Od tamtego dnia musiałam do nich przychodzić codziennie w porach posiłków i opowiadać im o obcych krajach i ludziach, których widziałam, albo też opowiadać im bajki, które chciały usłyszeć. Każde z tych dzieci zachwycało mnie na swój naturalny, mądry i otwarty sposób. Braterska i siostrzana miłość tych maluchów miała w sobie coś poruszającego. Kiedy jedną z dziewczynek trzeba było umieścić w pomieszczeniu obok z powodu anginy, musiałam od czasu do czasu przerywać opowiadanie, żeby dzieci na przemian mogły przekazać chorej siostrzyczce ciąg dalszy opowieści. Uczyłam je śpiewać piosenki na głosy, a także jodłować jak prawdziwi Tyrolczycy, co bardzo szybko przyswoiły. Huk i wrzawa na zewnątrz nie niepokoiły ich. W dziecięcy sposób wierzyły bowiem, że – tak jak im to powiedziano – wujek Führer pokonuje właśnie wrogów, kiedy zaś najmłodsze z nich kiedyś się przestraszyło, szybko dało pozostałemu rodzeństwu ukoić się tym właśnie wyobrażeniem. Ten sielski obrazek, który pozostał niezmienny także, gdy napięcie rosło coraz bardziej z każdą godziną, stając się prawie niemożliwe do zniesienia, był dla mnie w tamtych dniach pobytu w bunkrze niemal największym z moich wewnętrznych ciężarów. Czasem wydawało mi się to nie do zniesienia. „Jutro zaś, jeśli Bóg da, obudzisz się jeszcze raz” – śpiewałam razem z dziećmi, nim zasnęły. Ale czy na pewno miały się następnego dnia rzeczywiście obudzić?

Pozostali mieszkańcy bunkra byli spokojni i opanowani, spotykaliśmy się jednak tylko w przypadkowych sytuacjach.

Już pierwszej nocy (26/27 kwietnia), którą spędziłam w bunkrze, Rosjanie ostatecznie obrali sobie za cel ostrzału Kancelarię Rzeszy. Ponad nami z coraz większą siłą nieprzerwanie grzmiał ogień artyleryjski. Huk pocisków z moździerzy powodował, że osypywał się tynk ze ścian pomieszczeń położonych nawet na samym dole. Nie było co myśleć o spokojnym śnie. Każdy z nas

był w stanie pełnej gotowości.

Nie miałam wątpliwości co do tego, że nieuchronnie zbliża się koniec. Inni również to czuli. Prawda ta paralizująco ciążyła na nas, zamkniętych w środku, tworząc sztuczną nadzieję, której przeczył rozsądek. Osoby najbliższe Hitlerowi żyły w całkowitym oderwaniu od tego, co działo się na zewnątrz, w czasie rozpaczliwych walk o to, co pozostało z Berlina i Niemiec, i mimo wszystko nie traciły nadziei na ratunek. Nadzieję tę ożywiały plotki, które od czasu do czasu docierały do bunkra, prowadząc do wyobrażeń, które – uwzględniając nasze położenie – wypaczały właściwy obraz rzeczywistości. Jedną z nich była nadzieja na odbicie Berlina z rąk nieprzyjaciela.

Wrażenie to było szczególnie silne dla osób, które – tak jak my – przychodziły z zewnątrz. Chociaż znajdowaliśmy się tutaj razem na bardzo niewielkiej przestrzeni i być może za parę godzin mieliśmy podzielić ten sam los, czułam się tak, jakby mnie i Greima oddzielała od pozostałych ściana. Ten wewnętrzny dystans powiększał się tym bardziej, im bardziej pogarszała się sytuacja.

W ciągu dwóch następnych dni (27 i 28 kwietnia) nie wydarzyło się jednak nic, co gruntownie zmieniłoby nasze położenie. Godziny mijały na bolesnym oczekiwaniu, od czasu do czasu przerywanym nową nadzieją, która tworzyła złudzenie, lub złą wieścią, która nagle rozprzestrzeniała się po bunkrze z prędkością błyskawicy. Fegelein, długoletni łącznik między Hitlerem a Himmlerem, szwagier Ewy Braun, miał ponoć zostać rozstrzelany na rozkaz Hitlera z powodu podejrzeń o próbę ucieczki. W takich chwilach czułam się, jakby ziemia usuwała mi się spod nóg.

Siła ostrzału Kancelarii Rzeszy rosła z godziny na godzinę. Nie było już najmniejszych wątpliwości: Rosjanie cały czas posuwali się do przodu. Straciliśmy już całą nadzieję, że kiedykolwiek ujrzemy jeszcze światło dzienne. Wiadomość o tym, że na osi wylądował Ju 52, aby zabrać z Berlina Greima i mnie, miała znamiona cudu. Z Rechlina zadzwonił także Rudel, informując o ostatnim możliwym jeszcze sposobie opuszczenia miasta. Greim odmówił.

Drugiego dnia naszego pobytu w bunkrze Hitler zawezwał mnie do swojego gabinetu. Stał przede mną, jeszcze bledszy niż dotąd, jeszcze bardziej zapadnięty w sobie, z twarzą matową i starczo odmienioną, i wręczył mi dwie małe fiołki z trucizną, abyśmy – jak powiedział – w każdej chwili mieli z Greimem wolność wyboru. Następnie powiedział, że zdecydował, że odbiorą sobie wraz z Ewą Braun życie, o ile nie spełni się nadzieja na odbicie Berlina przez generała Wencka. Nawet gdyby pokładane przez Hitlera nadzieje na nadejście Wencka się ziściły, to moim zdaniem nie miał on i tak już dość sił, by dalej żyć. Każdą szansę ratunku dla samego siebie, z tych, które w owych dniach nadarzały się, takie jak lądowanie na osi Wschód-Zachód samolotów Ju 52 lub Arado 96, Hitler bezdyskusyjnie odrzucał. Przy życiu trzymało go tylko przekonanie, że to, że pozostaje w Berlinie, daje żołnierzom ostatnią motywację, by walczyć dalej. Potem nadeszła noc z 28 na 29 kwietnia. Ogień nie ustawał już w ogóle, nad Kancelarię Rzeszy nadciągał orkan. Jak głosiły plotki,

Rosjanie zajęli już Wilhelmstrasse i dotarli do Potsdamer Platz.

Krótko po północy blady jak ściana Hitler nieoczekiwanie wszedł do sali chorych, w której umieszczono feldmarszałka. Wyglądał, jakby uszło z niego życie. W ręce trzymał dalekopis i mapę. Zwracając się do Greima, powiedział: „Zatem teraz zdradził mnie również Himmler. Oboje musicie czym prędzej opuścić bunkier. Dostałem wiadomość, że Rosjanie przystąpią do szturmów kancelarii jutro przed południem”. Rozwinął mapę. „Jeśli się uda zniszczyć atakiem bombowym pozycje na ulicach dojazdowych do kancelarii, to zyskamy przynajmniej dwadzieścia cztery godziny, co umożliwi Wenckowi dotarcie tu na czas. Koło Poczdamu słychać już ogień niemieckiej artylerii”.

Po czym dodał, że czeka na nas Arado 96, któremu jeszcze udało się wylądować na osi.

Nie miałam praktycznie żadnego pojęcia o sprawach wojskowych. Nie mogłam jednak zrozumieć, jak w tym momencie można jeszcze poważnie myśleć o wyzwoleniu. Przyszły mi do głowy obrazy, które w ostatnich tygodniach widzieliśmy w całych Niemczech, ulice i drogi przepełnione uciekającymi cywilami i cofającym się wojskiem, nocie nieprzerwanych bombardowań, ciągły ostrzał, pod którym od wielu dni znajdowała się Kancelaria Rzeszy – w tej sytuacji nawet armia Wencka nie mogła już moim zdaniem pomóc.

Jednak trudno było zniszczyć świat złudzeń. Pani Goebbels, płacząc, zaklinała nas, byśmy nie zaniechali niczego, co mogłoby sprowadzić ratunek. Moralną odpowiedzialność miał ponieść Greim. Rozpoczęliśmy przygotowania.

Pożegnałam się z Hitlerem, który przebywał w sali posiedzeń, jedynie krótkim uściskiem dłoni. Nie potrafiłam w tej sytuacji znaleźć odpowiednich słów, on zaś powiedział do mnie cichym głosem: „Niech Bóg ma panią w opiece!”. Pani Goebbels, którą w tych dniach poznałam jako osobę niezwykle opanowaną, przekazała mi list do swojego syna z pierwszego małżeństwa. Dzieci spały. Jakże chętnie ujrzałabym je wówczas ponownie! Z resztą osób pożegnałam się bez słowa.

W drodze na górę towarzyszył mnie i Greimowi, który z trudem wspierał się na kulach, pułkownik von Below. Im wyżej wchodziliśmy, tym bardziej gryzący stawał się zapach spalenizny i siarki, zaś pył unoszący się w powietrzu ograniczał widoczność. Trwała akurat przerwa w ostrzale. Kiedy weszliśmy na Vosstrasse, niebo wyglądało jak jedno wielkie żółto-czerwone morze płomieni. Wsiedliśmy do wozu opancerzonego. Rozpoczęła się przerażająca jazda przez gruzy Vosstrasse, która nie była już w ogóle ulicą. Świst granatów i huk eksplozji wypełniały powietrze i powodowały drgania ziemi, zaś w niebo wznosiły się płomienie ognia i dym. Jednak jeszcze straszniejsza niż to wszystko była niepewność, czy nie znajdujemy się na terenach zajętych już przez Rosjan.

Szczyście minęliśmy róg Vosstrasse i Hermann-Göring-Strasse. Odetchnęliśmy z ulgą. Dotarliśmy teraz do Tiergarten, a potem do dowództwa lotnictwa, mieszczącego się obok będącej wciąż w naszych rękach Kolumny Zwycięstwa. Sama oś była pod ciągłym ostrzałem.

Arado stał w hangarze. To, że udało mu się tutaj wylądować, świadczyło o niezwykłych umiejętnościach pilota. Był to ten sam pilot, z którym lecieliśmy wcześniej do Gatow. Teraz zaś musieliśmy odlecieć stąd we troje, chociaż sama maszyna przewidziana była tylko dla dwóch osób.

Kurierzy donosili, że na długości 400 m na osi nie ma żadnych lejów po granatach, jednak mogło się to zmienić w każdej chwili. Sam nasz start oznaczałby z pewnością, że mamy sporo szczęścia.

Nieprzyjacielskie reflektory niestrudzenie przeszukiwały ulicę długimi snopami światła. Mimo to samolot zdołał niepostrzeżenie unieść się w powietrze. Obraliśmy kierunek na Bramę Brandenburską. Zwycięska kwadryga była jedynie czarną sylwetką w świetle reflektorów. Przelecieliśmy ponad nią. Zostaliśmy teraz dostrzeżeni przez nieprzyjaciela i ostrzelani. Całe powietrze wydawało się wypełnione pociskami.

Na wysokości mniej więcej 1700 m znaleźliśmy się w chmurach, które udzieliły nam schronienia. Wzbiliśmy się ponad nie i nad nami zobaczyliśmy czyste niebo, jasne od światła księżyca. Obraliśmy kierunek na Rechlin. Srebrny pobłysk jezior Marchii kontrastował z czerwoną łuną płonących wsi, rozsianych po wojennych drogach i pustkowiach. Około trzeciej nad ranem wylądowaliśmy w Rechlinie, gdzie w ciszy powitali nas ludzie ze sztabu głównego, który się tam mieścił. Zziębnięci, niewyspani i wewnętrznie rozdarci przez to, co przeżyliśmy, wysiedliśmy z samolotu i dotknęliśmy stopami twardego gruntu”<sup>[81]</sup>.

27 kwietnia 12. Armia dotarła na Południe od Poczdamu. 20 tys. zamkniętych tutaj żołnierzy generała Reimanna, którzy stracili już nadzieję, połączyło się w świątecznej radości z dywizjami generała Wencka.

W tych częściach Berlina, które wciąż jeszcze znajdowały się w rękach Niemców, w tempie błyskawicy przekazywano sobie wiadomość: Wenck, Wenck, Wenck! We wszystkich wstąpiła nowa nadzieja. Nie tylko ludność cywilną, lecz również gotowych na śmierć żołnierzy generała Weidlinga napełniła otucha.

Także 40 tys. zmęczonych żołnierzy 9. Armii, wraz z dziesiątkami tysięcy cywilów, przede wszystkim kobiet i dzieci odetchnęło z ulgą. Wenck telefonicznie przekazał Theodorowi Busse rozkaz, by wyruszał. Niemieckie oddziały z trudem podniosły się i z desperacką odwagą zaatakowały pierścień okrążenia, wybijając szersze przejścia. Przy boku szturmujących żołnierzy szły kobiety i dzieci, niosąc ich broń oraz amunicję.

Jednak Armia Czerwona nie pozwoliła łatwo ujść zdobyczy. Marszałek Żukow rzucił przeciwko żołnierzom 12. Armii wszystkie swoje siły. 30 tys. ludzi z 9. Armii udało się co prawda dotrzeć wraz z wieloma tysiącami cywilów do linii 12. Armii, jednak o odbiciu Berlina przez siły niemieckie nie mogło być już mowy. Wobec tak przytłaczającej przewagi Armii Czerwonej generał Wenck nie miał po prostu szans, żeby się przedrzeć. Ostatnia nadzieja została rozwiana.

Brytyjska stacja radiowa BBC nadała 28 kwietnia o godzinie 13:55 oficjalny komunikat, że Heinrich Himmler zaproponował Stanom Zjednoczonym i Wielkiej Brytanii bezwarunkową kapitulację Rzeszy Niemieckiej. Alianci oświadczyli jednak, że przyjmą ją jedynie wspólnie ze Związkiem Sowieckim. Hitlera zamurowało. Po próbie podjętej przez Göringa działanie Himmlera dotknęło go do żywego. Hitler nie miał najmniejszego pojęcia o tym, że Reichsführer SS od wielu miesięcy znajduje się pod wpływem Waltera Schellenberga, który od dawna prowadził rozmowy z Zachodem. Usiłował on w lutym 1945 roku nakłonić Grafa Folke Bernadotte, wiceprezydenta szwedzkiego Czerwonego Krzyża, który starał się o uwolnienie więzionych Duńczyków i Norwegów oraz 19 lutego 1945 roku samego Himmlera – do wzięcia udziału w tajemnej naradzie. Brigadeführer SS Hermann Fegelein, który reprezentował Himmlera u Hitlera, otrzymał zadanie sprawdzenia, co też Hitler sądzi o przeprowadzeniu rozmowy z Bernadotte. Hitler odparł na to oschle: „W czasach wojny totalnej takimi bzdurami nie da się niczego osiągnąć”<sup>[82]</sup>.

W Hohenlychen rozmawiano zatem tylko o więźniach. Himmler wyraził zgodę na umieszczenie ich w jednym miejscu, na północnym zachodzie Niemiec. Jednak Schellenberg ciągle jeszcze dążył i w końcu zaproponował Himmlerowi, by ten poprosił Bernadotte, żeby poleciał do generała Eisenhowera i przedstawił mu ofertę kapitulacji. Himmler wzbraniał się przed tym rozwiązaniem, powołując się na lojalność, której jako Reichsführer SS musiał dochować. Schellenberg, który po zakończeniu wojny oficjalnie pracował dla brytyjskiego wywiadu, od którego otrzymał do swej dyspozycji willę nad włoskim jeziorem Como, nie dawał jednak za wygraną. 22 lutego Himmler, Schellenberg i Bernadotte ponownie spotkali się w Hohenlychen. Także i ta rozmowa spełzła na niczym. Kontynuowano ją jednak wieczorem 23 lutego w Lubece. Himmler powiedział wówczas do Bernadottea: „My, Niemcy, musimy pozwolić uznać się siłom zachodnim za pokonanych, dlatego proszę pana, aby przekazał to za pośrednictwem szwedzkiej ambasady generałowi Eisenhowerowi, dzięki czemu można będzie uniknąć dalszego rozlewu krwi. Jest bowiem rzeczą dla nas, Niemców, a szczególnie dla mnie samego, niemożliwą, abyśmy skapitulowali wobec Rosjan. Będziemy przeciwko nim walczyć dalej, aż do momentu, kiedy front sił Zachodu zastąpi w tej walce front niemiecki”.

Himmler zwrócił uwagę, że ma teraz prawo podjąć taką decyzję, ponieważ śmierć Hitlera jest już kwestią jedynie dwóch albo trzech dni. Nigdy nie odda się on żywy w ręce bolszewików, którzy zawsze byli jego śmiertelnymi wrogami<sup>[83]</sup>.

26 kwietnia Himmler i Schellenberg dowiedzieli się od hrabiego Levenhaupta ze szwedzkiego konsulatu we Flensburgu o tym, że alianci odrzucili propozycję Himmlera odnośnie do kapitulacji.

O ile nadzieja Hermanna Göringa, że będzie postrzegany w Londynie i Waszyngtonie jako partner do rozmów, była niewiarygodnie naiwna, to iluzja stworzona w umyśle Heinricha Himmlera jest

całkowicie niewytłumaczalna. Z nim, jako osobą nierozdzielnie powiązaną z prześladowaniem Żydów, nikt nie mógł pertraktować, a już na pewno nie Anglia czy Stany Zjednoczone. Było to jasne od samego początku. To, że Himmler uległ namowom Schellenberga, świadczy o tym, że wpadł w panikę. Joachim C. Fest wyraził się o nim później w sposób następujący: „W przeciwieństwie do Göringa, Ribbentropa czy Leya, nie tylko wypełniał on po prostu rozkazy Hitlera, lecz sam z siebie doprowadzał do końca jego myśl, dysponując – w przeciwieństwie do na przykład Rosenberga – władzą, by przekuć ją w rzeczywistość. To właśnie stanowi o jego randze i pozycji w hierarchii Trzeciej Rzeszy”<sup>[84]</sup>.

Subtelny Fest, wiedząc, że w żadnych badaniach historycznych nawet obecnie, 30 lat po tych wydarzeniach, nie można wskazać jakiegokolwiek pisemnego rozkazu Hitlera dotyczącego masowych mordów na Żydach, usiłuje naciągać fakty i w sposób pośredni powiązać bezsprzeczny pęd do destrukcji u Himmlera z osobą Hitlera.

Niepojęte pozostaje więc to, że właśnie Himmler, którego łączono z rozkazami dotyczącymi zagłady Żydów, błagał Stany Zjednoczone o łaskę.

O ile Göring jeszcze wziął się w garść przed norymberskim sądem i swoją mężną postawą nadrobił to, czego bez wątpienia nie dopełnił w czasie wojny jako dowódca lotnictwa, od razu naciskając swoich sądowych mścicieli o śmierć na stryczku, Himmler, według oficjalnych raportów, rozgryzł fiołkę z trucizną dopiero w momencie, gdy Anglicy przejrzeni jego kamuflaż, kiedy to podawał się za podoficera.

Hitler w swoim politycznym testamencie usunął zarówno Göringa, jak i Himmlera z NSDAP.

Sytuacja w Berlinie ciągle się pogarszała. Rozkazów Hitlera nie wykonywał ani generał Theodor Busse, ani generał Gotthard Heinrici. Busse poddał resztki swej armii Amerykanom. Heinrici zaś posłał, podobnie jak generał Hasso von Manteuffel, oddziały przez Meklenburgię na spotkanie zachodnim aliantom<sup>[85]</sup>.

Gdy gotowy na śmierć Hitler zrozumiał, jaką grę uprawiają jego generałowie, powiedział rozgoryczony: „Na całym froncie jeden tylko człowiek okazuje się prawdziwym dowódcą – Schörner”. I jego mianował naczelnym dowódcą sił lądowych<sup>[86]</sup>.

Nie wiadomo, w jakim stopniu Hermann Fegelein, oficer łącznikowy Himmlera i Adolfa Hitlera, był wtajemniczony w próby pertraktacji. W każdym razie 26 kwietnia zniknął z bunkra, czego nikt początkowo nie zauważył. Ze swojego berlińskiego mieszkania zadzwonił do swej bratowej Ewy Braun, zaklinając ją, by opuściła Hitlera i uciekła z nim z Berlina. Rozczarowana Ewa Braun odrzuciła tę propozycję i zażądała od Fegeleina, aby natychmiast powrócił do bunkra. Bezpośrednio po tym zdarzeniu Hitler chciał omówić z Fegeleinem jakąś rutynową kwestię. Na próżno jednak szukał osobistego pełnomocnika Reichsführera SS. Kilka dni później Brigadeführer SS Johann



Rattenhuber dodzwonił się do prywatnego mieszkania Fegeleina w Berlinie przy Bleibtreustrasse. Zdenerwowany Fegelein wymówił się, twierdząc, że jest całkowicie pijany i nie może się w ten sposób pokazać Hitlerowi. Wysłany tam natychmiast Obersturmbannführer SS Helmut Frick nie potrafił nakłonić Fegeleina do powrotu. Rattenhuber posłał więc Standartenführera SS i naczelnika policji kryminalnej Petera Högla w towarzystwie trzech oficerów, aby sprowadzić Fegeleina. Ku swojemu zdziwieniu Högl zastał Fegeleina ubranego w strój cywilny, w towarzystwie jakiejś damy, co do której James O'Donnell snuje przypuszczenie, że była ona agentką brytyjskiego wywiadu<sup>[87]</sup>.

Opodal stała spakowana walizka zawierająca biżuterię, złote monety, 10 5725 marek oraz 3186 franków szwajcarskich. Fegelein zabrany został wraz z walizką z powrotem do bunkra, a o towarzyszącej mu damie zapomniano.

Hitler był wściekły z powodu tej próby dezercji i nakazał postawić Fegeleina przed sądem wojennym. Pijany Fegelein został przyprowadzony do gabinetu Mohnkego. Przesłuchanie jednak nie doszło do skutku z powodu nietrzeźwości Fegeleina. Mohnke kazał ponownie odprowadzić go do bunkra Führera. Po wytrzeźwieniu Fegelein został w końcu 28 kwietnia przesłuchany przez szefa Gestapo Heinricha Müllera.

W samym środku przesłuchania w godzinach południowych radio podało wiadomość o nieudanej próbie poddania się zachodnim aliantom przez Heinricha Himmlera. Oburzony Hitler był absolutnie przekonany, że Fegelein o wszystkim wiedział. Hermann Fegelein został rozstrzelany krótko przed 23.00 przez funkcjonariuszy SD przed kancelarią. Zdrada Himmlera przypieczętowała jego los. Wkrótce potem Adolf Hitler ożenił się z Ewą Braun.

29 kwietnia położenie obrońców Berlina znacznie się pogorszyło. Armia Czerwona wysyłała wciąż nowe oddziały i coraz więcej broni przeciwko ostatnim wycieńczonym, choć broniącym się wytrwale niemieckim żołnierzom.

W tamtych dniach powstała jedna z najgorszych legend. Mistrz jeździectwa Gerhard Boldt, ordynans generała Krebsa, który pod pozorem chęci nawiązania kontaktu z Wenckiem opuścił bunkier Führera i dokonał udanej próby ucieczki z niego, rozpowszechnił następującą wersję:

„Nie zważając na głodnych, spragnionych i umierających mieszkańców miasta, pragnie on [Hitler] znowu przedłużyć wojnę. Oto najbardziej nieludzki z wszystkich jego rozkazów: Rosjanie spychali coraz bardziej naszą linię frontu, przedostając się tunelami metra i kolei miejskiej, dzięki czemu zachodzili naszych żołnierzy od tyłu, dlatego też Hitler rozkazał, by otworzyć śluzy na Szprewie i zatopić tunele kolei położone na południe od kancelarii Rzeszy. Tunele te przepełnione są tysiącami rannych. Jednak życie ludzkie nie ma dla niego żadnego znaczenia. Wszyscy ranni będą musieli umrzeć tragiczną śmiercią”<sup>[88]</sup>.

Legenda ta, przejęta bez sprawdzenia autentyczności nawet przez samego Corneliusa Ryana i

przytoczona w jego monografii *Ostatnia bitwa*, przez lata dostarczała powodu do szalenie sensacyjnych raportów, będąc niejako ostatnim krzykiem jednostronnej opcji rozprawiającej się z naszą przeszłością. Posiada ona tylko jeden mankament, a mianowicie nie ma w niej ani słowa prawdy. Adiutant Hitlera, Sturmbannführer SS Otto Günsche, który dzień i noc był w tamtych trudnych dniach u boku Hitlera i obecny był na wszystkich naradach oraz przekazywał wszystkie wydawane przez niego rozkazy, ustosunkował się do sprawy w taki sposób:

„Faktycznie, ktoś podczas jednej z narad zasugerował, by zalać tunele kolei miejskiej. Ze względu na to, że znajdowały się w nich liczne stanowiska naszych wojsk oraz dlatego, że tysiące Berlińczyków znalazły tam schronienie przed sowieckimi granatami i bombami, projekt ten został natychmiast odrzucony. Adolf Hitler nigdy nie wydał takiego rozkazu. Tunele nigdy nie zostały zatem zalane. Jeśli ktoś utrzymuje co innego, mówi nieprawdę”<sup>[89]</sup>.

Brigadeführer SS Wilhelm Mohnke, który obecny był wówczas na wszystkich naradach jako komendant „cytadeli”, powiedział: „25 lub 26 kwietnia 1945 roku po posiedzeniu dotyczącym sytuacji na froncie (w którym brali udział Hitler, Goebbels, Bormann, Krebs oraz ja sam), doszło do dyskusji na temat tego, jakie kroki należałoby podjąć w celu wzmocnienia tak zwanej „cytadeli”. Padło wtedy pytanie, czy istnieje możliwość, że sowieckie oddziały przedostają się do śródmieścia poprzez tunele kolejowe, a jeśli tak, to jakie można przedsięwziąć przeciw temu środki i czy ewentualne zatopienie tuneli byłoby rozwiązaniem problemu. Goebbels jako komisarz obrony jeszcze tego samego dnia po konsultacjach ze specjalistami z berlińskiego metra i kolei miejskiej stwierdził, że po zalaniu sieci tuneli kolejowych woda osiągnęłaby poziom 60-95 cm. Stwierdzono poza tym wyraźnie, że obecnie przebywa w nich ludność cywilna Berlina w liczbie uniemożliwiającej ewentualną ewakuację. Z obu wymienionych powodów odrzucono pomysł zalania tuneli kolejowych na terenie miasta. Kancelaria Rzeszy nigdy nie wydała takiego rozkazu”<sup>[90]</sup>.

Epilog tej niesławnej legendy dopowiedział radca senatu Berlina Fritz Kraft, przez wiele lat odpowiedzialny za berlińskie metro, który również po wojnie prowadził prace nad jego odbudową: „Fritz Kraft może poświadczyć, że tysiące ludzi zatopionych w tunelach kolei miejskiej są wymysłem osób, dla których fakty okazały się nie dość dramatyczne. Zna on trzy drogi, przez które woda przedostała się do sieci metra i kolei miejskiej Berlina:

1. Eksplozja bomby wybiła dziurę w suficie tunelu metra pod Szprewą, pomiędzy Muzeum Marchii a Klosterstrasse, nie niszcząc całego sufitu.
2. Tunel kolei miejskiej pod kanałem Landwehr został uszkodzony. Woda wlewała się tylko w miejscu uszkodzenia, po czym rozchodziła się równomiernie. Nikt przy tym nie utonął.
3. W wyniku awarii zasilanych prądem pomp wody gruntowe w kilku miejscach utworzyły duże kałuże.

Radca Kraft uzupełnił swoje spostrzeżenia uwagą, że dziennikarze, którzy pytali go o przebieg wypadków, nagle tracili zainteresowanie, kiedy zaczynał mówić, jak było naprawdę”<sup>[91]</sup>.

# Włoski sojusznik

**D**nia 29 kwietnia 1945 roku Hitler podyktował pani Traudl Junge swój polityczny i prywatny testament. Co dziwne, w języku niemieckim ukazał się on do tej pory jedynie we fragmentach. Prawdopodobnie niemieckie społeczeństwo nie miało się dowiedzieć, że już na początku Hitler stwierdzał, że ani on, ani nikt inny w Niemczech nie pragnie wojny. Testament ukryty został przez ministra Walthera Funka i w 1950 roku przekazany w Lozannie wydawcy Françoisowi Genoudowi<sup>[92]</sup>.

Genoud wydał testament Hitlera w języku francuskim pod tytułem *Le Testament politique de Hitler*, ze słowem wstępnym autorstwa H.R. Trevora Ropera. Dla samego przebiegu wojny najważniejszy jest rozdział, w którym Hitler mówi o fałszywym wniosku, który wysnuł odnośnie do Włoch. Pisze on tak: „Kiedy patrzę na te wydarzenia na trzeźwo i bez sentymentów, muszę przyznać, że moją niezmienną przyjaźń dla Włoch i Duce należy wliczyć w poczet błędów. Trzeba powiedzieć, że w rzeczywistości ten alians przyniósł więcej korzyści naszym wrogom niż nam samym [...] i skończy się tym, że – o ile zwycięstwo nie będzie po naszej stronie – jeszcze tę wojnę przegramy [...]”.

Włoscy sojusznicy hamowali nas niemal wszędzie. Stopowali na przykład rewolucyjną politykę, jaką chcieliśmy uprawiać w Afryce Północnej [...], gdyż nasi islamscy przyjaciele zobaczyli w nas nagle – dobrowolnych lub też nie – sprzymierzeńców swoich ciemnych [...]. Wspomnienie barbarzyńskiej zemsty na Senoussich jest w nich wciąż jeszcze bardzo żywe. Żałosne zawołanie Duce, że chce być »mieczem islamu«, jest dziś równie śmieszne, jak przed wojną. Tytuł ten, który przysługuje Mahometowi i innym wielkim władcom, takim jak Omar, nadali Mussoliniemu opłacani i terroryzowani przez niego nic nieznaczący słabeusze. Była szansa na wielką politykę wobec islamu. Zmarnowano ją, tak jak i wiele innych szans, poprzez wierność przymierzu, które zawarliśmy z Włochami [...].

Niewiele lepiej wygląda to z militarne punktu widzenia. Przystąpienie Włoch do wojny natychmiast umożliwiło naszym wrogom pierwsze zwycięstwa, dzięki czemu Churchill mógł natchnąć swoich ludzi odwagą, zaś wszystkich anglofilów na świecie – nową nadzieją. Choć Włosi okazali się niezdolni do utrzymania Abisynii oraz Cyrenajki, mieli czelność, nie pytając nas, ba, nawet nie informując nas o tym, ruszyć na krucjatę przeciwko Grecji [...]. To z kolei zmusiło nas, wbrew wszystkim naszym planom, do interwencji na Bałkanach, co znowu pociągnęło za sobą katastrofalne opóźnienie rozpoczęcia wojny przeciwko Rosjanom [...]. Mogliśmy zaatakować Rosję 15 maja 1941 roku i zakończyć wojnę z nią przed nastaniem zimy. Wówczas wszystko potoczyłoby się inaczej!

Czując wdzięczność wobec Duce – ponieważ nie zapomniałem o jego postawie w czasie

anschluszu Austrii – stroniłem od krytykowania i oceny Włoch. Przeciwnie, zawsze starałem się traktować Włochów jako równorzędnych partnerów. Niestety, prawidła życia dowodzą, że błędem jest traktowanie jako równorzędnych tych, którzy równi nie są [...]. Żałuję, że nie poszedłem za głosem rozsądku, który wobec Italii zwiastował mi brutalną przyjaźń”<sup>[93]</sup>.

Głębokie zrozumienie nadeszło co prawda zbyt późno, jednak dla odpowiedzialnych historyków stanowi ono wystarczający powód, by pochylić się nad tymi kwestiami. Według mojej wiedzy do tej pory odważył się na to jedynie brytyjski historyk David Irving.

Gdy Benito Mussolini w październiku 1935 roku poprzez swoją przygodę w Abisynii dokonał politycznej separacji, zaś Liga Narodów 7 października nałożyła na Włochy kary i sankcje (nie egzekwując ich jednak), Hitler natychmiast się zorientował, że kryje się za tym niepowtarzalna szansa, by wyrwać Niemcy z izolacji. Gdy Francja i Anglia wysłały swoich generałów na spotkanie, aby porozmawiali o tym, jak postąpić wobec Włoch, Niemcy milczały jak zakłète. Hitler tolerował postępowanie Mussoliniego, które zwińczyło triumfalne wejście Włochów do Addis-Abeby 25 maja 1936 roku.

Mussolini zrewanżował się za to 11 marca 1938 roku, nie wspomagając swoich austrofaszystowskich marionetek i śląc Hitlerowi najserdeczniejsze pozdrowienia na wieść o zajęciu przez niego Austrii. Hitler, wiedząc, że tylko Włochy mogły zmącić radość z przyłączenia Austrii, powiedział wówczas do reprezentującego Mussoliniego księcia Hesji: „Proszę powiedzieć Mussoliniemu, że nigdy mu tego nie zapomnę. Gdyby kiedykolwiek znalazł się w niebezpieczeństwie czy też w innej potrzebie, może być przekonany, że jestem do jego całkowitej dyspozycji. Niech się wtedy dzieje, co chce, nawet gdyby cały świat miał się zwrócić przeciwko niemu!”.

Dotrzymanie tego absolutnie poważnie potraktowanego przyrzeczenia miało poważnie przyczynić się do straszliwej klęski Niemiec. Krótco potem Niemcy podpisały z Włochami 22 maja 1939 roku „stalowy pakt”, zgodnie z którym oba mocarstwa zobowiązywały się do wzajemnego wsparcia. To, czego można było oczekiwać po ognistej naturze Włochów, wyszło na jaw dopiero na krótko przed wybuchem wojny.

25 sierpnia 1939 roku, kiedy nie dało się już lekceważyć powagi sytuacji, Benito Mussolini wysłał do Hitlera depezę, w której pisał między innymi: „Jest to jeden z najbardziej bolesnych momentów w moim życiu, gdyż muszę pana poinformować, że Włochy nie są gotowe do wojny. Zgodnie z tym, co usłyszałem od osób odpowiedzialnych za stan armii, zapasy benzyny naszego lotnictwa są tak niewielkie, że wystarczyłyby one jedynie na trzy dni wojny. Podobnie ma się sprawa z zapasami dla reszty wojska oraz innymi surowcami [...]”.

Włoski ambasador Attolico zapewnił Hitlera o tym, że Włochy rzecz jasna pozostaną wierne Niemcom, jednak nie mogą sobie pozwolić na militarną interwencję.

Włoski minister spraw zagranicznych hrabia Galeazzo Ciano przesłał wkrótce tak długą listę życzeń, że Hitler musiał chwilowo zrezygnować z Włoch jako wiernego sojusznika.

Hitler nigdy nie liczył szczególnie na pomoc wojskową ze strony Włoch, chciał jednak przeciwstawić jednolitemu frontowi Anglików i Francuzów wojska niemiecko-włoskie, zatem nie bez powodu obawiał się, że zejście Włoch z areny oznaczać będzie znaczne osłabienie jego własnej pozycji. Chciał działać, jeszcze zanim w Londynie i Paryżu dowiedziano się o uniku Mussoliniego.

Wycofanie się Włoch stanowiło upragnione umocnienie dla brytyjskiego wichrzyciela wojennego Winstona Churchilla. Jednak po tym, jak pobite zostały Polska, Norwegia, Dania i Holandia, Mussolini nie miał spokoju. Zwrócił się do swojego ministra spraw zagranicznych Ciano tymi słowami: „Przed paroma miesiącami wyraziłem się, że aliantom umknęło zwycięstwo. Dziś mówię, że alianci przegrali wojnę. Nie mamy czasu do stracenia. Jeszcze przed końcem miesiąca zamierzam wejść na arenę”.

10 czerwca 1940 roku Włochy wypowiedziały Francji i Anglii wojnę. W kręgach dowództwa wojskowego naśmiewano się z włoskich chęci spicia śmietanki. 11 czerwca włoskie bombowce rzuciły bomby na Malte, Włochy nie spróbowały jednak w błyskawicznym tempie zająć tej strategicznej wyspy na Morzu Śródziemnym. 21 czerwca Włochy zaatakowały Francję, aby dwa dni później rozłożyć się przed główną linią nieprzyjaciela. Początki nie były więc nazbyt obiecujące. Mimo to Włochów korciła wojna. Chcieli więc – zaraz po tym, jak stali się „współzwycięzcami” – zaatakować Grecję, aby w ten sposób, bo Albanię już zajęli, uczynić z Morza Śródziemnego *Mare Nostrum*. Zamiar ten był bardzo niebezpieczny. Teraz, kiedy sytuacja na Bałkanach stawała się coraz bardziej przejrzysta, nie wolno było bowiem dopuścić do jej pogorszenia się.

David Irving pisze: „Włosi pragnęli ni mniej, ni więcej, tylko pomaszerować prosto do Jugosławii, Hitler jednak zaklinał ich, by tego nie robili, gdyż wtedy Węgry natychmiast napadną na Rumunię i całe Bałkany staną w ogniu, zaś Rosja mogłaby przekroczyć Dunaj w poszukiwaniu pomocy u Bułgarów, gdzie wpływy komunistyczne i ruch panslawistyczny były niezwykle silne, zaś władza królewska była bardzo słaba. »W ten sposób Rosjanie zajęliby z pewnością dawne historyczne Bizancjum, Dardanelle i Konstantynopol« – utrzymywał Hitler. Dodał jeszcze: »Póki konflikt z Anglią nie został pomyślnie rozwiązany, konflikt na Bałkanach może rodzić duże problemy. Mogłoby nawet dojść do tego, że Anglia i Rosja pod wpływem takich wydarzeń odkryją pewnego rodzaju wspólnotę interesów«”<sup>[94]</sup>.

W Afryce Północnej Włosi, którzy odrzucali jakąkolwiek pomoc ze strony Niemców, zaatakowali 13 września. Cztery dni później zostali pobici.

Dużo bardziej znaczące niż owe militarne blamaże było to, że postawa Włoch wiązała Hitlerowi ręce w działaniach. Włosi rościli sobie pretensje do Afryki Północnej, uznając ją za swoją strefę



wpływów. Wykazywali oni – na równi z niezdecydowaną Hiszpanią – żywe zainteresowanie północnoafrykańskimi koloniami. W tej sytuacji aktywne włączenie się Francji do opcji antyangielskiej było niemożliwe, choć ówczesny rząd w Vichy był do tego skłonny. Nim 24 października doszło w Montoire do spotkania Hitlera z marszałkiem Pétainem, Mussolini zaapelował do Führera, aby ten nie zawierał ugód z Francuzami. Jednocześnie obiecywał, że teraz bardzo szybko rozprawi się z Grecją<sup>[95]</sup>.

Hitler był oburzony. Chodziło nie tylko o to, że niezwykle ceniąc Pétaina, wiedział teraz zarazem, że nie potrafi on rozegrać sprawy z Francją, to jeszcze upatrywał w zapowiedzianej przez Mussoliniego bałkańskiej przygodzie źródło ogromnych utrudnień w całej sytuacji wojennej. Hitler postanowił więc jak najszybciej odbyć rozmowę z Mussolinim. Kiedy jednak pojechał na rozmowę do Florencji, Mussolini kazał, bez uzgodnienia tego z Hitlerem, 26 października o 5.30 zaatakować z terenów Albanii Grecję. Postawiony przed faktem dokonanym Hitler robił dobrą minę do złej gry. Mógł zapytać Duce, dlaczego nieposkromiona chęć walki Włochów nie zwróciła się przeciwko angielskim pozycjom w Afryce Północnej oraz dlaczego ostatecznie nie wykluczono z gry Malty.

Jest to fakt historyczny: pierwszy dotkliwy cios w ciągu tej pamiętnej wojny Hitler otrzymał właśnie od swojego przyjaciela Mussoliniego. Od tego momentu czas działał na niekorzyść Niemiec. 3 listopada 1940 roku brytyjskie jednostki zeszyły w Grecji na ląd, zaś Kreta została zajęta przez Brytyjczyków. Ponadto dużo lepiej uzbrojeni Włosi pobici zostali na całej linii przez Greków. David Irving komentuje to w ten sposób: „Dzięki machlojkom Mussoliniego w Grecji stracił on [Hitler] inicjatywę, a z każdym uderzeniem, jakie otrzymywali Włosi, wojska osi traciły prestiż”<sup>[96]</sup>.

Zdezorientowani Anglicy złapali ponownie wiatr w żagle, zaś do Moskwy dotarło przesłanie: Aż tak niepokonany, razem z takim sojusznikiem to ten Hitler nie jest. Stalin natychmiast usiłował wykorzystać osłabienie osi dla swoich własnych celów. Dlatego też Mołotow otrzymał odpowiednie zadania na zbliżającą się decydującą konferencję w Berlinie.

Włoska flota, która nie miała odwagi zaatakować ani Malty, ani Krety, musiała jednak pogodzić się z dotkliwą klęską, jaka czekała ją w jej własnym porcie, w Tarencie: 12 brytyjskich samolotów torpedowych uszkodziło trzy najnowocześniejsze włoskie pancerniki tak bardzo, że stały się one praktycznie bezużyteczne. Na froncie albańskim Grecy ścigali Włochów, docierając w ten sposób do samej Albanii. Sytuacja nie zmieniła się również wtedy, gdy Mussolini zwolnił niekompetentnego generała Badoglio. Także generał Cavallero nie zdołał dokonać żadnego przełomu.

Brytyjczycy pokonali ponadto Włochów w Afryce Północnej 9 grudnia 1940 roku, zmuszając ich do wycofania się do Libii. Czterech włoskich generałów wraz z 38 tys. żołnierzy dostało się do brytyjskiej niewoli. Brytyjczycy w wyniku tej „bitwy” stracili mniej niż stu ludzi. Bardia, włoska twierdza w Libii, padła 5 stycznia 1941 roku. Kolejnych 45 tys. Włochów dostało się do niewoli. 22

czerwca Brytyjczycy zdobyli Tobruk, gdzie pojмали 25 tys. jeńców. Sytuacja stawała się coraz bardziej krytyczna. Hitler martwił się zarówno militarnym, jak i politycznym obrotem spraw. Poparcie dla Mussoliniego we Włoszech radykalnie spadło. Hitler podpisał więc 11 stycznia 1941 roku dyrektywę nr 22 skierowaną do armii i lotnictwa, aby przygotowały się do udzielenia wsparcia nieudanym działaniom Włochów w Albanii i Afryce Północnej. Działo się to w momencie, kiedy Hitler był w samym środku przygotowań do marszu ku decydującemu starciu z bolszewizmem.

„Szaleństwo polega na tym – powiedział Hitler do swoich generałów – że wołający teraz o pomoc Włosi najbardziej chcieliby, żeby to Niemcy walczyli we włoskich mundurach, a na niemieckich samolotach domalowali trójkolorowe flagi”<sup>[97]</sup>.

12 lutego 1941 roku pierwsze niemieckie oddziały dowodzone przez generała Erwina Rommla wyruszyły do Afryki Północnej. Moment ten wyznaczył powstanie Deutsches Afrika Korps.

Hitler miał nadzieję, że uda mu się naprawić całe zło, jakie wyrządzili Włosi na Bałkanach, i 25 marca 1941 roku doprowadził do tego, że Jugosławia przystąpiła do Trójosi (Niemiec, Włoch i Japonii). Należało teraz szybko zająć Grecję. Tym razem jednak Wielkiej Brytanii dostały się lepsze karty. Zaraz po powrocie do Belgradu premier Cwiekowicz oraz minister spraw zagranicznych Cincar-Markowicz zostali obaleni w nocy z dnia 26 na 27 marca. Posłuszni Anglii oficerowie ogłosili królem młodego Piotra Drugiego, który z kolei powołał na nowego premiera wrogiego Niemcom generała Zimowicza.

Hitler zareagował błyskawicznie. Związek Sowiecki, który koncentrował już wówczas wojska na swojej zachodniej granicy (Philipp Fabry, *Sowijet Union and Third Reich*, s. 358), zawarł z wrogiem Niemcom rządem w Belgradzie układ o przyjaźni i nieagresji. Granice były już zatem wyraźnie ustanowione.

Zanim jednak pakt ten został zawarty, 6 kwietnia 1941 roku wojska niemieckie znajdujące się w Styrii i Bułgarii wkroczyły do Jugosławii, jak nóż wchodzi w masło. Niemców witali jako wyzwolicieli przede wszystkim Chorwaci oraz Volksdeutsche. Już 17 kwietnia 1941 roku jugosłowiańska armia skapitulowała, po tym jak trzydzieści dywizji niemal bez walki złożyło broń.

Dopiero w tym momencie Włosi i Węgrzy zaczęli wkraczać do Jugosławii.

Na greckiej Linii Metaksy oraz w północnej Macedonii doszło do krótkich, ale zagorzałych walk. Grecy skapitulowali 23 kwietnia 1941 roku. Grecki premier Koryzis popełnił samobójstwo. Ci z Anglików, którzy nie zginęli albo nie dostali się do niewoli, uciekli na Kretę.

Było to z pewnością kolejne chwalebne zwycięstwo Niemiec. Hitler po raz kolejny ograł wszystkich przeciwników. Sowiecki marszałek Tymoszenko, który jako minister obrony Związku Sowieckiego postawił już Armię Czerwoną w stan gotowości, nakazał jego jak najszybsze zniesienie. Jednak Stalin umocnił wszystkie swoje zachodnie okręgi wojskowe, przerzucając w pociągach



pospiesznych 10., 21. i 22. armię ze wschodu na zachodnią granicę<sup>[98]</sup>.

Włosi, dosłownie uratowani przez Niemców przed zepchnięciem do morza, nie tylko nie okazali wdzięczności, ale poczuli się jeszcze silniejsi. Mussolini gardłował, jako że Grecy na froncie albańskim poddali się Dywizji Leibstandarte SS Adolf Hitler, zaś feldmarszałek List przyjął kapitulację greckiej armii Epiru generała Tsolakoglu. Mussolini nie zgodził się zaniechać marszu przeciwko rozbrojonym już przez Niemców Grekom. Bezbronni Grecy zmuszeni byli zetrzeć się z Włochami, tym razem kapitulując, choć niedawno sami ich ścigali.

Na rozkaz Mussoliniego włoskie radio nadało 23 kwietnia o godzinie 10 następujący komunikat specjalny: „Wroga armia Epiru i Macedonii złożyła broń. Informacja o kapitulacji przekazana została wczoraj wieczorem o godzinie 21.04 przez delegację grecką naczelnemu dowódcy włoskiej armii. W całkowitej zgodzie z sojuszniczymi Niemcami ustalane są obecnie jej szczegóły”.

Niemieccy żołnierze w Grecji śmiali się w kułak, Grekom jednak nie było do śmiechu. Wszędzie tam, gdzie witano Niemców kwiatami, teraz demonstracyjnie odwracano się do nich plecami, nawet nie plując im pod nogi. Grecy czuli, że Niemcy sprzedali ich Włochom. Nie inaczej było też w Chorwacji, w której Włosi również odgrywali rolę zwycięzców. Działał tu zdradziecki generał Roatta, który od samego początku – po części w ukryciu – pracował przeciwko Niemcom. Żalodne płody nieposkromionej włoskiej manii wielkości wywołały w Grecji i Chorwacji nastroje, które następnie, po rozpoczęciu kampanii wschodniej, wydatnie pomogły komunistom uformować swoją zabójczą partyzantkę.

Choć ta zmiana sympatii spowodowała, że Niemcy ponieśli później na Bałkanach ciężkie straty, nie to było najtrudniejsze do zniesienia. Strata czasu spowodowana bałkańską przygodą uniemożliwiła starcie z od dawna gotową już do walki Armią Czerwoną, które pierwotnie zaplanowano na maj.

Teorię, według której Niemcy napadli na całkowicie nieprzygotowanych czerwonoarmistów, należy włożyć między bajki. Zakwestionowali ją już dawno temu Philipp Fabry i Erich Helmdach.

Straconego czasu nie dało się nadrobić. Jesienne błota i zima 1941 roku, które nadeszły tak wcześnie, sprawiły, że nie dało się osiągnąć zamierzonych celów ataku. Związek Sowiecki uratowała zima. A jeśli już chce się być całkiem konsekwentnym, należy powiedzieć, że Związek Sowiecki uratowali Włosi, którzy tak chętnie pofolgowali kaprynowi bałkańskich zakusów, uniemożliwiając tym samym wojnę błyskawiczną na Wschodzie. Stalin otrzymał ważny w tej sytuacji czas, by zebrać wszystkie siły i rzucić je przeciwko Niemcom.

Dalszy przebieg wojny na froncie wschodnim wymusił, wynikające z braku ludzi, zaangażowanie w walkę sprzymierzonych Włochów, Rumunów i Węgrów. Uzbrojeni gorzej od Niemców, a na dodatek walczący o sprawę, której z gruntu nie uznawali za swoją, sojusznicy ci od początku

stanowili słabe ogniwo. Jedynie Rumuni wykazywali się dzielnością. Trzech rumuńskich generałów zginęło w walkach pod Stalingradem. Włosi bronili się przed sowieckim atakiem tylko przez dwa dni, po czym uciekli. Spowodowało to powstanie zabójczej w skutkach luki między oddziałami armii Mansteina i Weichsa, na które Armia Czerwona natarła z ogromną siłą. 6. Armia pod Stalingradem została pobita.

Hrabia Ciano dotarł 18 grudnia 1942 roku do Wilczego Szańca. Jedną z towarzyszących mu osób zasięgnęła języka w OKW, pytając, czy włoska 8. Armia poniosła ciężkie straty. Któryś z niemieckich oficerów odpowiedział wtedy lakonicznie: „Nie, nie poniosła w ogóle żadnych strat. Oni tylko uciekali”<sup>[99]</sup>.

W Chorwacji zdradziecki generał Mario Roatta nie realizował polityki swojego Duce, ani Hitlera. Po cichu uzbroił on partyzanckich Czetników, oddając bandytom Tity bez walki duże połacie terenu, między innymi jedną z ważnych kopalni boksytu koło Mostaru<sup>[100]</sup>.

Choć Hitler o tym wszystkim wiedział, niewzruszenie trzymał z Benito Mussolinim. Przypominał swojemu sztabowi o postawie Duce podczas kryzysu austriackiego: „Powiedziałem wówczas, że nigdy mu tego nie zapomnę. Toteż nie zapomnimy mu tego”<sup>[101]</sup>.

Gdy niemieckie oddziały w Afryce Północnej walczyły głównie w interesie Włochów, wysocy rangą włoscy oficerowie bez oporu zdradzili Anglikom informacje o nowych posiłkach dla Deutsches Afrika Korps. Włoski sprawozdawca wojenny Antonio Trizzino pisał po wojnie w swojej książce *Die verratene Flotte*, że wyżsi oficerowie włoskiej admiralicji szpiegowali podczas wojny na rzecz aliantów zachodnich. Nie bez powodu admirał Maugeri odznaczony został po wojnie przez Amerykanów orderem Legion of Merit.

Tysiące ton benzyny, czołgi, pojazdy, broń, amunicja oraz ludzie nigdy nie dotarli do Rommla. Wszystko to wylądowało na dnie morza. Włoscy zdrajcy dokładnie informowali o transportach, godzinach przelotów i ich trasach, w wyniku czego statki trafiały prosto pod wyrzutnie torpedowe brytyjskich łodzi podwodnych. Wyjawienie informacji o posiłkach i zaopatrzeniu stanowiło jedną z głównych przyczyn dramatu wojsk niemieckich w Afryce.

Hermann Büschleb opowiada o tym w ten sposób: „Gdy po zatopieniu transportowców w drodze z Włoch do Afryki Północnej, w wyniku ostrzału przez brytyjskie okręty wojenne o 50 proc. zmalała zdolność przeładunkowa portu zaopatrzeniowego w Trypolisie, kłopoty niemiecko-włoskich transportów stały się jesienią jeszcze bardziej dotkliwe. We wrześniu na trasie Włochy – Trypolis lub Włochy – Bengasi zostało zatopionych przez Brytyjczyków 63 tys. BRT (ton rejestrowych brutto). W wyniku tego udało się dostarczyć na miejsce jedynie jedną trzecią przewidzianych wojsk i 15 proc. całości zaopatrzenia. We wrześniu zaginęło również 20 proc. paliwa. W październiku dotarło tylko 18 tys. ton materiałów, chociaż miesięczne zapotrzebowanie w Libii wynosiło od 30 do 40 ton.

Jeśli chodzi o paliwo, dotarło go jedynie 75 proc.

Na początku listopada zatopiony został cały strzeżony przez włoskie okręty wojenne konwój statków. Straty poniesione w tym miesiącu wyniosły przynajmniej 13 statków oraz ponad 60 tysięcy BRT, czyli ponad 35 proc. całości sprzętu przeznaczonego dla niemiecko-włoskich oddziałów i 62 proc. przeznaczonego dla nich paliwa.

Już we wrześniu konieczna stała się znowu znacząca zmiana sytuacji, o ile nie miało zginąć całe niemiecko-włoskie wojsko stacjonujące w Afryce Północnej. Utrata tej pozycji równałaby się utracie dostępu do Morza Śródziemnego.

Całe jednostki lub ich części nigdy nie dotarły do Afryki Północnej. Nie dało się już zastąpić lub uzupełnić utraconego sprzętu, zwłaszcza czołgów. Szczególnie trzeba było oszczędzać paliwo i amunicję, mając na względzie utrzymanie rezerw. Improwizacja organizacyjna, personalna i materialna weszły zatem w nawyk<sup>[102]</sup>.

Po zbombardowaniu przez aliantów wyspy Pantelliera 11 czerwca 1943 roku Włosi skapitulowali, ponosząc przy tym bardzo niewielkie straty i nie oddając ani jednego strzału<sup>[103]</sup>.

11 lipca 1943 roku na Sycylii wylądowały nieprzyjacielskie wojska, a admirał Priam Leonardi nie podjął walki, kazać zamiast tego wysadzić w powietrze wszystkie działa, całą amunicję oraz skład z paliwem. Włoska obrona przeciwlotnicza wystrzelała w Augście i Prido całą amunicję na oślep do morza, po czym wysadziła działa. Oficerowie włożyli cywilne ubrania, zaś żołnierzy pozostawili na pastwę losu<sup>[104]</sup>.

Pułkownik Schmalz zameldował 11 lipca 1943 roku feldmarszałkowi Albertowi Kesselringowi: „Po południu 11 lipca w brygadzie Schmalza nie było ani jednego włoskiego żołnierza pod jakimkolwiek dowództwem. Wszyscy oficerowie już przed południem opuścili swoje oddziały, udając się samochodami lub na rowerach do Katanii i dalej. Włoscy żołnierze krążą samopas albo w niewielkich grupach do pięciu osób po ulicach i okolicy. Wielu z nich rzuciło broń, a po części także mundury i przywdziało błękitne kombinezony”<sup>[105]</sup>.

Kogo może w tej sytuacji dziwić, że zwalczani przez słabe siły niemieckie alianci wylądowali ze spokojem w zachodniej części Sycylii? Zebrali oni Włochów i posuwali się naprzód, aż przed Etną dotarli do linii niemieckich. Obecnie rozumie się już ówczesne oczywiste usiłowania włoskiego szefa Sztabu Generalnego Vittoria Ambrosia, który próbował zwabić możliwie jak największe oddziały Niemców do południowych Włoch, by tam podać je na tacy aliantom<sup>[106]</sup>.

Wszystko to pasuje do raportu niemieckiego komendanta dworca w Travine: Włosi składowali wielkie zapasy amunicji w tych częściach umocnień, które wychodziły na północ<sup>[107]</sup>.

Gauleiter Tyrolu Franz Hofer zameldował Hitlerowi: Włosi przesuwiają trzy dywizje do Bozen i Meranu. Choć na południu kraju trwają zacięte walki<sup>[108]</sup>.

Gdzieś między tymi raportami, które wyraźnie ujawniały, że dowództwo Włoch gra tu rolę Judasza, nowa informacja wybuchła nagle niczym bomba: Mussolini został 24 lipca ostro zaatakowany przez Radę Faszystowską i zmuszony do abdykacji. Głównymi mówcami byli przekonany faszysta Grandi oraz jego bratanek hrabia Ciano. Dziewiętnastu na dwudziestu ośmiu dawnych faszystów zażądało od Duce, by odszedł. Król wykorzystał nadarzącą się okazję, na którą czekał, i 25 lipca zwolnił Mussoliniego z urzędu premiera. Jego zapewnienie, że zadba o bezpieczeństwo Mussoliniego, było czystą hipokryzją. Opuszczając tego żalosego króla, Mussolini został – tak jak to wcześniej ukartowano – aresztowany, po czym zniknął bez śladu.

Kontakty włoskiego dowództwa z aliantami, utrzymywane dotąd potajemnie, stały się teraz oficjalne. Już 3 września 1943 roku doszło do zawieszenia broni, jednak Włosi z obawy przed Niemcami poprosili, by tego nie nagłaśniać. Jednocześnie jednak rząd Badoglio zapewniał Niemców, że Włosi będą oczywiście bohatercko kontynuować swój udział w wojnie. Najbardziej nikczemny okazał się Mario Roatta. 8 września 1943 roku oświadczył on niemieckiej generalicji jako szef Sztabu Generalnego Włoch, że „raporty o kapitulacji są »absolutnie niegodnym« oszczerstwem kalającym włoski honor”<sup>[109]</sup>.

To, że również król oświadczył niemieckiemu ambasadorowi Rahnowi, że udział Włoch w walkach będzie kontynuowany, świadczy o tym, jak żalose było ówczesne włoskie dowództwo.

Hitler wydał Sturmbannführerowi SS Ottonowi Skorzeny’emu rozkaz, by ten podjął operację odnalezienia Mussoliniego i jego uwolnienia. Skorzeny’emu udało się ustalić, że Mussolini przetrzymywany jest w hotelu w Gran Sasso.

12 września 1943 roku Skorzeny wylądował wraz z 18 żołnierzami Waffen SS oraz 90 spadochroniarzami pod dowództwem pułkownika Georga Freiherra na Gran Sasso i uwolnił Mussoliniego. Ten wyczyn, który wzbudził uwagę świata, nie zmienił jednak ogólnego położenia Włoch. Mussolini załamał się i od tej pory jedynie wegetował, dzięki łasce okazanej przez jego przyjaciela Adolfa Hitlera, do momentu, gdy 28 kwietnia 1945 roku, pozostawiony przez wszystkich na pastwę losu, wpadł w pułapkę zastawioną na niego przez komunistycznych morderców i został zastrzelony w przydrożnym rowie. Jeden tylko człowiek pozostał z nim do końca i zginął razem z nim: była to jego kochanka Claretta Petacci.

Po tym suchym przedstawieniu faktów dodać należy gwoli uczciwości, że były również takie oddziały włoskie, które spełniały swój żołnierski obowiązek: na przykład Bersaglieri, strzelcy aplejscy, oddziały Czarnych Koszul czy oddziały marynarki wojennej komandora księcia Valerio Borghese. Ich oficerowie spełniali swoje obowiązki, czego nie da się powiedzieć o ogóle żołnierzy włoskiej armii.

# Adolf Hitler i kobiety

**L**ekarz, prof. dr Ernst Günther Schenk, opowiadał o zdarzeniu, które potwierdza, że Adolf Hitler pozostał całkowicie świadomy do końca swoich dni.

„Późną nocą z 29 na 30 kwietnia spałem na moim »czyścicowym« łożu, kiedy ktoś mnie obudził. Stał nade mną Haase i mówił, że Führer wzywa nas do siebie. Chce zobaczyć lekarzy i pielęgniarki, które pracują w sali operacyjnej. Prezentowałem się fatalnie, kiedy ruszyliśmy, prowadzeni przez Haasego, który znał drogę i którego znały też straże. Pielęgniarkom udało się w niewiarygodnie krótkim czasie wyszykować i wyglądać dobrze. Jednak ja w zmiętym, pogniecionym i przepoconym mundurze polowym wyglądałem zdecydowanie niereprezentacyjnie. Jednak cóż było robić. Od wielu dni przebywaliśmy w zasadzie cały czas w sali operacyjnej, starając się jak najlepiej leczyć rany ludzi, którzy wymagali pomocy. Gęsiego przemaszerowaliśmy, mijając strażę, wąskim korytarzem, który zaczynał się i kończył żelaznymi drzwiami, prowadzącymi do starego budynku. Z korytarza weszliśmy do długiego, niskiego i nadzwyczaj dobrze oświetlonego pokoju przechodniego, którego prawą stronę prawie na całej długości zajmowała ustawiona przy ścianie ława. Przed nią stał stół, zaś pośrodku pomieszczenia znajdowały się krzesła. Siedziało tu kilku generałów i wyższych oficerów. Jedli oni, pili i najwyraźniej czekali. Haase poprowadził nas obok nich do schodów znajdujących się na drugim końcu pomieszczenia, które prowadziły półkoleście jakieś trzy metry w dół do bunkra Hitlera. Stanęliśmy na stopniach, przy czym Haase jako prowadzący nas stał na samym dole, ja za nim, a za mną pielęgniarki. Czekaliśmy kilka minut, nim w drzwiach bunkra stanął Hitler i powitał nas, mówiąc: »Przepraszam, że zawracam wam głowę o tak późnej porze«. Haase zameldował nas, ja zaś zasalutowałem.

Zanim jeszcze zamarłem, zgodnie z zasadami, jak wyniosła kolumna, widok człowieka stojącego u dołu schodów przeszył mnie uczuciem niemal nieznośnej przytomności, która niczym lodowaty wiatr całkowicie zmroziła mnie w ułamku sekundy. Było mi zimno, a jednocześnie czułem, jakby między łopatkami spływa jakaś kleista substancja. Jednak równocześnie, poruszony do granic możliwości, odbierałem wrażenia wszystkimi porami ciała.

Wtedy coś spadło na mnie jak grom z jasnego nieba:

Spojrzałem mu w oczy. Nigdy dotąd nie znajdowałem się w tak bezpośredniej bliskości Hitlera. Człowiek ten nie był nawet cieniem tego, którego przedstawiano na milionach fotografii. Nosił co prawda szarą koszulę z wyszytymi złotą nitką odznaczeniami oraz Żelazny Krzyż na lewej piersi, a także długie czarne spodnie. Jednak człowiek, który miał na sobie to ubranie, niewyobrażalnie wprost zapadł się w sobie. Patrzyłem na krzywe plecy i wystające łopatki, nad którymi boleśnie unosiła się głowa, kiedy spoglądał on na Haasego. Spoczywała na nim jakaś niebotyczna góra,

sprawiając, że z trudem udawało mu się wejść dwa stopnie wyżej. Oko, które skierowało się na mnie, patrzyło z bólem. Nie patrzyło już promiennie, a gałka oczna była zamglona. Na twarzy niemal pozbawionej mimiki widać było worki pod oczami, ujawniające niedobór snu. Zmarszczki wokół nosa i kącików ust były bardzo głębokie. Usta pozostawały zamknięte, zaś wargi zaciskały się. Ruch, jakim zażądał mojej dłoni i uścisnął ją, był automatyczny. Człowiek ten żył jeszcze, jednak znajdował się już teraz na najniższym szczeblu bytu. Bliski był upadku tam, gdzie nie ma już nic.

Moje serce lekarza oprzytomniało, choć wiedziałem, że wszystko jest w tym wypadku stracone i nie można mu pomóc. Niemal nie wydając dźwięku, Hitler powiedział, że chce nam podziękować za to, że zajmujemy się rannymi. Wspiął się na stopień, na którym stałem i ja. Kilka centymetrów ode mnie znajdował się księżycowy krajobraz jego zniszczonej szaro-żółtej, matowej twarzy. Uścisnął dłoń siostrze Ernie i wykonał jeszcze jeden kukielkowy krok do góry, do drugiej pielęgniarki. Milczeliśmy, jednak ona, podniecona i zmieszana, roztrzęsiona i rozhisteryzowana zaczęła powtarzać to, co słyszała tysiące razy: »Mój wodzu – uwierz w zwycięstwo – wreszcie zwyciężyć wrogów – jeden naród, jedna Rzesza – wierność na wieki – podążymy – *heil*«. Hitler stał przed nią, obserwując jej zacięcie. Haase, który stał zaraz za nim, chwycił ją za rękę. Przerwała z płaczem, niemal z krzykiem. Zapadła cisza – głębsza niż kiedykolwiek. Słowa uleciały pod sufit, odbiły się od niego i powróciły, ginąc w nicości. Jej wybuch wydał mi się niestosowny, jednak w Hitlerze poruszył on jeszcze żywe struny. Głucho, nie zwracając się do nikogo z nas, powiedział: »Nie należy tchórzliwie uciekać przed przeznaczeniem« i odwrócił się. Minął Haasego, któremu dał znak, by mu towarzyszył, i powoli zszedł kilka kroków w dół po kręconych stopniach. Ordynans otworzył drzwi do jego pomieszczeń i zamknął je, gdy obaj mężczyźni weszli do środka”<sup>[110]</sup>.

Hitler i kobiety! Jeszcze w cieniu śmierci fascynował kobiety, które spotykał na swej drodze. Jego siła w tym względzie po dziś dzień nie daje spać historykom i psychologom. Próbują odkrywać nowe tła wydarzeń i kreować sekrety, których w życiu Hitlera nie było. Ostatnio jedna z niemieckich firm zajęła się nawet pornograficznym „opracowaniem” tematu związków Adolfa Hitlera z kobietami, które ma na celu przedstawienie Ewy Braun jako striptizerki. W związku z tym trzeba rzucić światło również na tę sferę życia Hitlera.

Jego matka, Klara Hitler, która owdowiała w wieku 43 lat – jak opowiada przyjaciel z czasów młodości Hitlera August Kubizek – „była aż do śmierci piękną kobietą”<sup>[111]</sup>. Kubizek dodaje, że „Adolf niezwykle kochał swoją matkę”<sup>[112]</sup>.

Spośród jego młodzieńczych miłości znana jest tylko jedna: Stefanie. Hitler potajemnie pisywał do niej listy miłosne, nigdy ich jednak nie wysyłał, ani też nigdy nie wyznał jej uczucia. Kubizek pisze: „Nieświadomie, a jednak instynktownie słusznie, Hitler odnalazł w swoim »związku« ze Stefanie jedyną właściwą drogę: posiadał on istotę, którą kochał, jednocześnie nie posiadając jej.



Całe swoje życie podporządkował tej jednej ukochanej kobiecie, jak gdyby posiadał ją naprawdę. Choć unikał jakiegokolwiek spotkania z nią, dziewczyna ta – chociaż w widomy sposób stąpała po tej ziemi – pozostała w jego oczach istotą ze świata snów, w którym spełniały się projektowane przez niego życzenia, plany i idee. W ten oto sposób Hitler ustrzegł się od zejścia z raz obranej drogi, a w zasadzie sprawił jeszcze więcej, poprzez moc miłości ten szczególny związek wzmocnił bowiem jego siłę woli. Hitler widzi oto Stefanie jako swoją żonę, buduje dom, w którym wspólnie zamieszkują, otacza go pięknym parkiem i urządza się tam ze Stefanie w taki sposób, w jaki później urządził swój dom na Obersalzbergu. To przenikanie się snów i rzeczywistości jest charakterystyczne dla młodego Hitlera. A gdy zachodzi niebezpieczeństwo, że ukochana istota odpłynie w świat czystej fantazji, śpieszy do warsztatu kowalskiego, żeby się przekonać, że dziewczyna, którą kocha, faktycznie chodzi po ziemi. Hitlera umacniało na obranej przezeń drodze nie to, kim Stefanie faktycznie była, lecz to, co uczynił z niej w świecie swej fantazji. Stefanie była więc dla niego po części rzeczywistością, a po części życzeniem i fantazją. Niezależnie od wszystkiego, Stefanie stanowiła najpiękniejsze, najczystsze i najbardziej płodne marzenie całego jego życia”<sup>[113]</sup>.

Hitler nigdy nie wyznał Stefanie miłości. Jego matka nagle zachorowała na raka. Operowano ją w 1907 roku w Linzu. Lekarze informują nic nierozumiejącego syna, że choroba jest nieuleczalna. Hitler rzuca wszystko i jedzie do śmiertelnie chorej matki. Kubizek przekazuje nam i tu prawdziwy obraz tamtych wydarzeń: „Nic nie zostało z pytań i idei, które wcześniej tak mocno go zaprzętały. Umknęły wszystkie myśli na tematy polityczne! Nawet sztuka przestała go interesować prawie całkowicie. Jedyne, co pozostało, to synowska wierność i gotowość niesienia matce pomocy.

Nie potraktowałem do końca poważnie informacji, że teraz to Adolf przejmie prowadzenie domu na Blütenstrasse. Dobrze wiedziałem, jak mało Hitler cenił te – co prawda konieczne – ale przecież czcze i monotonne obowiązki. Byłem zatem sceptyczny wobec tego zamiaru, myśląc, że skończy się na paru podjętych z dobrej woli próbach.

Myliłem się jednak całkowicie. Jak się okazało, zbyt mało znałem Adolfa z tej strony i nie wziąłem pod uwagę, że bezgraniczna miłość do matki pozwoliła mu wykonywać nawet owe nietypowe i ignorowane przez niego dotąd gospodarskie obowiązki tak dobrze, że jego matka nie mogła się go wprost nachwalić. Pewnego dnia, kiedy poszedłem na Blütenstrasse, znalazłem tam Adolfa klęczącego na podłodze. Miał na sobie niebieski roboczy fartuch i mył właśnie kuchenną podłogę, która od dawna już się tego domagała.

Byłem bezgranicznie zdumiony i musiałem chyba zrobić wrażenie bardzo poruszonego, ponieważ pani Klara serdecznie się uśmiechnęła pomimo swoich cierpień i powiedziała do mnie: »Niech no sam pan spojrzy, co też ten Adolf potrafi!«. Zauważyłem wówczas, że Adolf przestawił także meble w mieszkaniu. Łóżko matki stało teraz w kuchni, ponieważ tam było cały dzień napalone, dzięki

czemu chora mogła cieszyć się ciepłem. Kredens kuchenny przesunięto do pokoju mieszkalnego, jego miejsce zaś zajęła otomana, na której spał sam Hitler. W ten sposób również w nocy pozostawał blisko matki. Siostra zaś spała w pokoju mieszkalnym. Nie mogłem powstrzymać się od pytania, jak Adolf radzi sobie z gotowaniem. »Jak tylko zetrę warzywa, możesz sam zobaczyć« – odparł. Ale pani Klara ubiegła mój osąd. Wyjaśniła, że każdego ranka omawia z Adolfem, co ugotować na obiad. Syn nie pozwala jej jeść nic innego niż potrawy, które ona szczególnie lubi. Udają mu się one tak znakomicie, że sama nie potrafiłaby ich lepiej przyrządzić. Wszystko smakuje mi wybornie, powiedziała pani Klara, która od dawna już nie jadła niczego z tak wielkim apetytem, jak w tych dniach, kiedy Adolf znów z nią mieszkał.

Spojrzałem na panią Klarę, która poprawiła się na łóżku. Mówiła z takim żarem, że jej zwykle blade policzki nieco się zaróżowiły. Radość z powrotu syna i oddanie, z jakim się nią opiekował rozjaśniły poważną, naznaczoną cierpieniem twarz matki. Jednak za matczyną radością kryły się oznaki bólu, którego nie dało się zataić. Głębokie zmarszczki wokół zwężonych teraz ust oraz oczy, osadzone w głębokich oczodołach, zdradzały, jak bardzo prawdziwa jest diagnoza lekarzy.

Właściwie powinienem był wiedzieć, że mój przyjaciel nie zawiedzie również i w związku z tym, tak niezwykłym dla niego zadaniem, ponieważ jeżeli coś już robił, robił to do końca. Jeśli chodzi o powagę, z jaką podjął się prowadzenia gospodarstwa, każda żartobliwa uwaga więzła mi w gardle niezależnie od tego, jak bardzo śmiesznie wyglądał Adolf w prostym stroju roboczym i przewiązanym fartuchu, on, który tak bardzo zwracał uwagę na schludność ubioru. Nie udało mi się nawet wypowiedzieć słów uznania, tak bardzo poruszyła mnie odmiana jego podejścia, wiedziałem bowiem, ile wewnętrznego poświęcenia wymagało od niego zabranie się do takiej pracy.

Stan matki bardzo się zmieniał. W każdym razie obecność syna miała niezwykle dobry wpływ na jej samopoczucie i poprawiała jej smutny nastrój. Godziny popołudniowe spędzała nawet czasami poza łóżkiem, siedząc w kuchni w wygodnym fotelu. Adolf odczytywał wszelkie życzenia z jej oczu i był zawsze gotowy do pomocy. Nigdy wcześniej nie zaobserwowałem, by był tak serdeczny. Nie wierzyłem swoim oczom i uszom. Nie był już oschły ani kłótlivy, nie pragnął też za wszelką cenę postawić na swoim. W tamtych tygodniach całkiem zapomniał o sobie i żył tylko opieką nad swoją matką. Nawet jeśli Adolf (a także pani Klara) twierdził, że odziedziczył wiele cech po ojcu, w tamtych decydujących tygodniach wyraźnie odczułem, jak bardzo jest on w głębi duszy podobny do matki. Z pewnością mogła się do tego przyczynić zewnętrzna okoliczność, polegająca na tym, że spędził z nią ostatnie cztery lata. Ale nawet poza tym ujawniła się moim oczom jakaś niezwykła duchowa harmonia między matką a synem, harmonia, jakiej nigdy więcej w swoim życiu już nie doświadczyłem.

Wszystko, co dotąd dzieliło, poszło w zapomnienie. Adolf nigdy nie mówił o rozczarowaniu,



jakie spotkało go w Wiedniu. W ogóle zdawało się, że wszystkie troski o przyszłość przestały w tamtym czasie istnieć. Wokół śmiertelnie chorej matki stworzył atmosferę spokoju i niemal pogodnego zadowolenia.

Również Adolf zdawał się zapomnieć o wszystkim, co go dotąd dręczyło. Jeden tylko jedyny raz, o ile dobrze pamiętam, kiedy odprowadzał mnie po tym, jak wyszedłem, pożegnawszy się z panią Klarą, zapytał, czy widziałem Stefanie. Jednak tym razem w jego głosie pobrzmiewał inny ton. Nie była to już niecierpliwość natarczywej miłości, lecz potajemny lęk młodego człowieka, który obawia się, że los odbierze mu ostatnią cenną rzecz w jego życiu. Zrozumiałem po tym rzuconym prędko pytaniu, jak wiele ta dziewczyna dla niego znaczyła zwłaszcza w tych dniach. Być może było to nawet więcej, niż gdyby była faktycznie w pobliżu, jak tego pragnął. Uspokoilem go. Stefanie widywałem często razem z jej matką, kiedy przechodziłem przez most. Najwyraźniej nic się u niej nie zmieniło.

Grudzień był zimny i nieprzyjemny. Całymi dniami ponad Dunajem unosiła się wilgotna, mroczna mgła. Słońce jedynie z rzadka wyglądało zza chmur. A nawet jeśli już do tego doszło, jego promienie były słabe i prawie nie dawały ciepła. Stan matki stopniowo się pogarszał. Adolf doradził mi, bym teraz przychodził już tylko co drugi dzień.

Jednak pani Klara wciąż witała mnie, kiedy wchodziłem do kuchni, unosząc nieco rękę i wyciągając ją w moją stronę. Potem na jej odmienionej cierpieniem twarzy pojawiał się tajemniczy uśmiech. Zapadła mi w pamięć zwłaszcza jedna szczególna sytuacja. Przeglądając zeszyty swojej młodszej siostry Pauli, Adolf stwierdził, że nie uczy się ona tak pilnie, jakby tego oczekiwała od niej matka. Adolf wziął siostrzyczkę za rękę i zaprowadził ją do łóżka matki. Tam musiała jej podać dłoń i uroczyście przysiąc, że odtąd zawsze już będzie pilną i wzorową uczennicą. Być może Adolf chciał przez tę sytuację dać matce do zrozumienia, że rozumiał, na czym polegały jego własne błędy. Gdyby uczęszczał do szkoły aż do samej matury, nie doszłoby w Wiedniu do katastrofy. Tamto decydujące wydarzenie, o którym Adolf później mawiał, że po raz pierwszy w życiu poczuł wówczas, że nie jest w zgodzie z samym sobą, z pewnością stanowiło tło tamtych strasznych dni, dodatkowo jeszcze pogarszając jego nastrój.

Kiedy po dwóch dniach ponownie zjawiłem się na Blütenstrasse i delikatnie zapukałem do drzwi, Adolf otworzył mi natychmiast, wyszedł na ganek i zamknął za sobą drzwi. Moja matka czuje się bardzo źle, powiedział. Cierpi potworne bóle. Więcej nawet niż jego słowa, poruszyła mnie powaga, z jaką traktował sytuację. Zrozumiałem, że będzie lepiej, jeżeli sobie pójdę. Adolf przytaknął. W milczeniu podaliśmy sobie dłonie, po czym poszedłem.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Spadł wreszcie śnieg, a miasto przybrało dzięki temu świąteczny wygląd. Ja sam jednak nie czułem się w nastroju, aby świętować. Przez most nad Dunajem

poszedłem do Urfahr. Od mieszkańców domu dowiedziałem się, że pani Hitler otrzymała już ostatnie namaszczenie. Chciałem skrócić wizytę do minimum. Kiedy zapukałem, drzwi otworzyła mi mała Paula. Z wahaniem wszedłem do środka. Pani Klara siedziała w łóżku, Adolf trzymał rękę na jej plecach, żeby pomóc jej, ponieważ kiedy tylko się prostowała, straszne bóle nieco ustępowały.

Przywitałem się i zatrzymałem przy drzwiach. Adolf dał mi znak, żebym wyszedł. Chwyciłem już klamkę, gdy pani Klara pomachała mi i wyciągnęła do mnie dłoń. Słowa, które ledwo słyszalnym głosem wypowiedziała wtedy ta umierająca kobieta, zapadły mi w pamięć na zawsze. „Gustl – powiedziała, choć zawsze zwracała się do mnie »panie Kubizek«, w tamtej chwili nazwała mnie imieniem, którego używał wobec mnie Adolf – niech pan będzie dla mojego syna dobrym przyjacielem, gdy mnie już nie będzie. On przecież nikogo więcej nie ma”.

Ze łzami w oczach obiecałem jej to, po czym poszedłem. Było to wieczorem dwudziestego grudnia.

Następnego dnia po południu zjawił się u nas Adolf. Warsztaty były już zamknięte z powodu nadchodzących świąt. Adolf był wstrząśnięty. Wystarczyło spojrzeć na jego odmienioną twarz, by zrozumieć, co się stało.

Matka zmarła we wczesnych godzinach porannych, powiedział. Jej ostatnim życzeniem było, by spoczęła obok męża w Leonding. Adolf nie mógł prawie mówić, ponieważ wstrząs po stracie był niezwykle silny.

Moi rodzice złożyli mu kondolencje. Jednak moja mama uznała, że najlepiej będzie od razu przejść do kwestii praktycznych. Należało zorganizować pogrzeb. Adolf rozmawiał już wstępnie z domem pogrzebowym Winklera. Pochówek wyznaczono na dwudziestego trzeciego grudnia o dziewiątej rano. Transport matki do Leonding musiał się odbyć zgodnie z przepisami. Należało się postarać o konieczne dokumenty oraz wydrukować klepsydrę. W ten sposób Adolf radził sobie z psychicznym wstrząsem. Opanowany, poświęcił tego i następnego dnia czas, by poczynić niezbędne przygotowania do pogrzebu. Rankiem 23 grudnia 1907 roku udałem się z moją matką o wyznaczonej godzinie do domu pogrzebowego. Pogoda znowu się zmieniła. Śnieg spływał z dachów. Ulice wypełniała mokra i śliska masa. Poranek był wilgotny i mglisty. Ledwo można było rozpoznać ciemny prąd rzeki.

Weszliśmy do domu, by zgodnie ze zwyczajem pożegnać się ze zmarłą, przynosząc kwiaty. Pani Klara leżała na łóżku. Białe niczym płótno oblicze rozjaśniał pogodny blask. Poczułem, że śmierć była dla niej wybawieniem od strasznego bólu. Mała Paula płakała, Adolf był opanowany. Jednak wystarczyło spojrzeć na niego, by pojąć, przez co w tej chwili przechodził. Poruszyło go nie tylko to, że od teraz był już sierotą. Dużo bardziej wstrząsnęło nim to, że wraz z utratą matki, tracił jedyną istotę na świecie, na której skupiała się jego odwzajemniana miłość”<sup>[114]</sup>.

To, że Hitler był dobrym, wiernym synem, służy dziś do konstruowania freudowskich teorii na temat kompleksu Edypa. Synowie muszą zatem uważać, aby nie być zbyt dobrzy dla swoich matek, bo bardzo łatwo mogą skończyć jako psychopaci!

To prawda, że przez całe swoje życie Hitler wywierał na kobiety magiczny wprost wpływ. To właśnie kobiety prostowały jego ścieżki w pierwszych latach walki w Monachium. Elsa Bruckmann, rumuńska księżniczka Cantacuzene, małżonka wpływowego wydawcy, który publikował m.in. książki Brytyjczyka Houstena Stewarta Chamberlaina, od samego początku należała do najbardziej żarliwych sprzymierzeńców Hitlera. Nie był to zły początek dla – wówczas jeszcze – nieco lewicującego młodego polityka. Bruckmannów odwiedzali Fryderyk Nietzsche, Rainer Maria Rilke czy Oswald Spengler.

Była jeszcze Helene Bechstein, małżonka światowej sławy producenta fortepianów, która otworzyła Hitlerowi drogę na salony, troszcząc się nawet o jego – pozostawiające wówczas sporo do życzenia – wyjściowe ubrania. Była też Winnifred Wagner. Wszystkie te kobiety niesłusznie podejrzewano o to, że z Hitlerem łączyły je relacje erotyczne. Ernst Hanfstaegl pisał na przykład o Winnifred Wagner: „Choć niesłusznie – jak mniemam, iż wiem – wobec faktu, że Hitler czcił panią Wagner jedynie jako reprezentację duchowego dzieła Wagnera, przecież ona sama darzyła go uczuciami bazującymi na bardzo zaangażowanej przyjaźni i macierzyństwie”<sup>[115]</sup>.

Matczyną pomoc w pierwszym, monachijskim okresie okazywała emerytowana nauczycielka Carla Hoffmann, często żywiąc go w swoim domu w Solln, a czasami nawet uczestnicząc w tajnych naradach ścisłego kręgu partii.

Niemal wszyscy historycy zajmujący się Hitlerem są zgodni, że utrzymywał on bliskie stosunki z Jenny Haugg, wesołą i swobodną siostrą swojego pierwszego kierowcy. Zakładając nawet, że sugestie te są prawdziwe, tego rodzaju przelotna miłośćka pasuje przecież dobrze do obrazu niezwykle czynnego polityka. Pięćdziesiąt lat później podobnie „biurowy” związek zakończył, jak wiadomo, karierę pewnego zachodnioniemieckiego kanclerza.

Spośród wszystkich tych plotek poważnie traktować należy związek z półsiostrzenicą Hitlera, Geli Raubal, którą poznał w 1925 roku, kiedy przyjechała ze szkolną wycieczką z Wiednia do Monachium. Wydaje się, że w tym wypadku powtórzył się scenariusz marzycielskiej adoracji, znany z młodzieńczej miłości Hitlera – Stefanie. Przywiózł on swoją półsiostrę, Angelę Raubal na Obersalzberg, wspierając artystyczne zdolności o dwadzieścia lat młodszej dziewczyny tak, jak tylko umiał. Najbliższy właściwej analizie psychologicznej jest tu zapewne Joachim C. Fest, pisząc: „Od śmierci jego matki, o ile wierzyć można dostępnym świadectwom, kobiety pełniły w jego życiu rolę zastępczą lub tymczasową. Hotel robotniczy, sporadyczne wizyty w monachijskich piwiarniach, stosunki z osobami niskiego stanu, koszary oraz zdominowana przez towarzystwo mężczyzn partia

stanowiły jego świat, którego jedynie uzupełnieniem był wulgarny burdel oraz frywolne i przelotne związki, w których przyciężki temperament Hitlera odnajdywał się jedynie z trudem.

Już w samym uczuciu, jakie Hitler żywił do wybranki lat młodzieńczych Stefanie, ujawnia się szczególnie hermetyczny charakter jego stosunku do kobiet. Wśród towarzyszy broni mówiło się o nim jako o »wrogu kobiet« i chociaż zawsze znajdował się on w licznym towarzystwie, w obecności wielu osób, jego biografia jest w dziwny sposób pozbawiona ludzi: nie ma w niej bowiem związków pojedynczych, indywidualnych. Charakterystyczny dla niego lęk przed odkryciem się obejmował – zgodnie ze spostrzeżeniem osoby przebywającej w jego kręgu – ciągłą troskę, by »uczestniczyć w rozmowach z kobietami«. Dopiero wraz z pojawieniem się Geli Raubal, wraz z jej marzycielską, z początku nieco dziecinną skłonnością wobec »wujka Alfa«, jego kompleksy najwyraźniej zostały złagodzone<sup>[116]</sup>».

Ernst Hanfstaengl, tragikomiczna postać z początków ruchu prohitlerowskiego, nie pozostawia na Geli Raubal suchej nitki. Według jego oceny, Hitler kompletnie nie zauważył, że jego nowa wybranka miewa równolegle różne przygody miłosne. Poczynając od szofera Hitlera i pracownika jego ochrony Emila Maurice'a, a kończąc na pewnym żydowskim malarzu z Linzu.

Hitler nakazał najpierw kapelmistrzowi Adolfowi Voglowi dawać jej lekcje śpiewu, które następnie przejął Hans Streck, były adiutant generała Ludendorffa. Jednak cały wysiłek poszedł na marne. Hanfstaengl opowiada: „»Geli«, jak wyjaśnił Streck, jest bez wątpienia najbardziej leniwą uczennicą, jaką kiedykolwiek miałem, zatem gdybym nie robił tego dla Hitlera, dawno już kazałbym ją wyrzucić. Połowa zajęć zostaje odwołana, ponieważ Geli dzwoni i mówi, że nie może przyjść, a nawet kiedy wreszcie się zjawi, to przychodzi nieprzygotowana i nie wynosi z lekcji kompletnie nic. Podziwiam jedynie troskę Hitlera, który miesiąc w miesiąc wyrzuca pieniądze, płacąc dziewczynie honorarium, a nie widząc przy tym najmniejszego rezultatu. Nie jest też normalne – zważywszy na wysoce rozwiniętą muzyczną wrażliwość Hitlera – że od czasu do czasu zakrada się on niczym zauroczony sztubak do mojego mieszkania, by potajemnie, z uchem przy podłodze, słuchać jej nieudanych występów!”<sup>[117]</sup>.

Joachim C. Fest tak podsumował plotki o Geli Raubal: „Pozostaje niewyjaśnione, czy była ona kochanką Hitlera. Istnieją zapiski dowodzące, że tak w istocie było i interpretujące jej samobójstwo jako rozpaczliwe wyjście z niemożliwego już do zniesienia stosunku między wujem a siostrzenicą. Inne źródła utrzymują, że do tego czynu zmusiły dziewczynę pewne perwersyjne skłonności Hitlera, z kolei według trzeciej wersji, żaden związek o charakterze seksualnym między nimi nie istniał, kładąc raczej akcent na niewybredną kochliwość, jaką siostrzenica wykazywała wobec personelu Hitlera. Dość pewne jest, że czerpała ona korzyść ze sławy wuja, naiwnie uczestnicząc w jego roli osoby eksponowanej”<sup>[118]</sup>.

Geli Raubal zastrzeliła się w samym środku kampanii politycznej, wieczorem 18 września 1931 roku w monachijskim mieszkaniu Hitlera. Już po południu tego samego dnia Hitler pojechał na północ kraju, gdzie miał wygłosić przemówienie. Dziewczyna została znaleziona przez Anny Winter, gospodynię Hitlera. Zawiadomiła ona natychmiast o zdarzeniu Rudolfa Hessa oraz Gregora Strassera. Przeciwnicy polityczni Hitlera, a także cała prasa bulwarowa z lubością rzucili się na tę tragedię, roztrząsając ją z prawdziwą rozkoszą.

Pojawiły się, rzecz jasna, najśmielsze interpretacje zdarzenia. Nawet Allan Bullock pisze: „Utrzymywano jednak, że Hitler domagał się od Geli, by została jego kochanką, jednak perwersyjny charakter jego żądań odpychał ją i napawał obrzydzeniem. Nie ma na to jednak dowodów innych niż mroczne sugestie oraz pogłoski, pochodzące z drugiej ręki”<sup>[119]</sup>.

Ernst Deuerlein był w swej ocenie jeszcze bardziej dobitny, stwierdzając: „Przeciwnicy Hitlera utrzymują, że zastrzelił on siostrzenicę w przypływie zazdrości, ponieważ nie chciała ona zakończyć swojego związku z pewnym studentem medycyny. Hitler jednak, w chwili odkrycia ciała, znajdował się w drodze do Hamburga. Wiadomość o tym, co się stało, głęboko nim wstrząsnęła i nie można go brać pod uwagę jako sprawcy, nawet gdyby się okazało, że nie było to samobójstwo. Wszystko, co dotychczas napisano o stosunkach między Adolfem Hitlerem a Angelą Raubal oraz o jej śmierci nie jest poparte dowodami. Są to opowieści, plotki i przypuszczenia”<sup>[120]</sup>.

W ten sposób historycy, którzy znajdują się całkowicie poza podejrzeniem o stronniczość, a którzy po części nawet znani są z postaw antyhitlerowskich, przyczynili się do sprostowania jednej z rozlicznych legend.

Anny Winter opowiadała później: „Przypominało to miłość ojcowską. On pragnął dla niej wszystkiego, co najlepsze. Geli była dziewczyną lekkomyślną i na każdym próbowała swojej sztuki uwodzenia. Hitler zaś chciał ją chronić przed złymi wpływami. [...] Geli kochała Hitlera. Cały czas za nim chodziła. Oczywiście chciała pewnego dnia zostać jego żoną. Była z niego doskonała partia, jednak ona flirtowała, z kim się dało”.

„Kocham ją – tak miał Hitler zwierzyć się fotografowi Hoffmannowi – jednak nie wierzę w instytucję małżeństwa. Roszczę sobie prawo do sprawowania opieki nad Geli, póki nie znajdzie ona mężczyzny, której będzie jej odpowiadał”<sup>[121]</sup>.

Tragiczne samobójstwo Geli po dziś dzień nie zostało wyjaśnione. Wersja najbardziej prawdopodobna jest taka, że rozpuszczone dziewczę, spędziwszy sześć lat w cieniu Hitlera, w końcu poczuło się jak jego więzień i nie podołało jego pozycji osoby sprawującej nad nią kontrolę.

Hitler, który natychmiast przerwał podróż służbową, był jak zamurowany. Potrzebował wielu dni, by otrząsnąć się z tego, co się stało. Zwłoki dziewczyny przewiezione zostały do Wiednia i pochowane tam na głównym cmentarzu bez udziału Hitlera. Reprezentowali go wówczas Röhm i

Himmler.

Pokój, w którym zginęła Geli, pozostał nieruszony. Każdego roku w dzień jej śmierci przyozdabiano go świeżymi kwiatami. Hitler nakazał sporządzić popiersie Geli Raubal. Również pokój, w którym pomieszkiwała, przebywając w Berchtesgaden w domu Wachenfeld, zachowano jako miejsce pamięci<sup>[122]</sup>.

Po tym tragicznym doświadczeniu Hitler jeszcze bardziej zamknął się w sobie wobec obcych kobiet. Hanfstaengl zauważa ironicznie, że „nie brakowało przy tym niezwykle pilnych pretendentek, które wyrażały gotowość i chęć odbycia z Hitlerem seksualnych wycieczek”<sup>[123]</sup>.

Hitler wywierał na kobiety niemal magiczny wpływ. Na wiecach to one najbardziej wiwatowały na jego cześć, choć przecież NSDAP była partią na wskroś męską, zaś Trzecia Rzesza stanowiła państwo, o którym decydowali mężczyźni.

Chociaż w Republice Weimarskiej wywalczone przez socjalistów prawo głosu kobiet wyszło tym pierwszym na dobre, narodowi socjaliści bardzo szybko nadrobili stratę. W 1933 roku procent kobiet głosujących na NSDAP był procentowo niewiele mniejszy niż procent mężczyzn.

Oddanie kobiet dla narodowego socjalizmu zaliczyć należy w poczet wyłącznych sukcesów Hitlera. Partia bowiem, poza tym, że oferowała program pomocowy dla rodzin oraz ludzi młodych, nie dawała kobietom jakichś szczególnych szans. Pełniły one w NSDAP (NS-Frauenschaft, BDM czy w ruchu kobiet RAD) jedynie rolę pomocników w służbie wspólnej sprawie. Nie miały również biernego prawa wyborczego.

Hitler nie przepadał za kobietami urzędnikami, tolerował je jedynie, jeżeli pełniły funkcje wymienione powyżej. „Nienawidzę upolitycznionych kobiet” – miał zadeklarować, według przekazu Heinricha Hoffmanna<sup>[124]</sup>.

Dopiero w trakcie wojny totalnej kobiety z konieczności przejęły zadania wykonywane dotychczas przez mężczyzn, zwłaszcza na obszarze gospodarki oraz w usługach. Dziedzina polityki pozostała przed nimi jednak zamknięta aż do samego końca.

Przyjaciele próbowali wyswatać Hitlera, jednak wszystkie próby spaliły na panewce. Hitler zawsze pozostawał uprzejmy wobec kobiet, całował je w rękę z austriacką elegancją, a czynił to nawet wobec swoich zamężnych sekretarek, na które nigdy nie odważył się krzyczeć, nawet wówczas, gdy popełniały poważne błędy. Nigdy też nie okazywał im niechęci, ani nie siadał – nawet będąc już kanclerzem Rzeszy – jako pierwszy w obecności kobiety<sup>[125]</sup>.

Jedną z kobiet, którą pochoptni historycy zaszufładowali jako kochankę Hitlera, lady Unity Walkyrie Mitford, była bratową sir Oswalda Mosleya i córką lorda Redesdale’a. Hitler poznał ją w 1931 roku w monachijskiej „Ostarii”. Zawarcie znajomości z Hitlerem było jej zamiarem. Hitler zaczął z nią rozmawiać na temat tak bardzo bliskich jego sercu stosunków angielsko-niemieckich i



był oczarowany odzewem, jakie wywołały jego słowa o potrzebie przyjaźni między tymi narodami w młodej brytyjskiej arystokracie.

Podczas olimpiady w Bayreuth spotkali się ponownie. Między lady Unity, jej siostrą Dianą, żoną sir Oswalda Mosleya, a Hitlerem zrodziła się przyjaźń, która później była wielokrotnie fałszywie interpretowana. Już wtedy od dłuższego czasu Hitler wykazywał bowiem zainteresowanie kobietą, która miała podzielić jego los aż do samego końca: Ewą Braun. Dzieje tej odważnej kobiety są doprawdy przejmujące. Tylko za sprawą nikczemności Luisa Trenkera, który usiłował zarobić na fałszywych dziennikach Ewy Braun, doszło do utrwalenia się całkowicie nieprawdziwego obrazu jej osoby. Hitler poznał Ewę Braun w atelier fotograficznym Heinricha Hoffmanna. Odpowiadała ona jego ideałowi kobiety: niebieskooka blondynka średniego wzrostu, szczupła i skromna.

Sir Oswald Mosley opisuje związek Hitlera ze swoją bratową w sposób następujący:

„Kwestia romansu między Hitlerem a Unity Mitford nigdy nie wchodziła w rachubę. Była ona młodszą siostrą mojej żony i przybyła do Monachium w 1933 roku, mając dziewiętnaście lat. Tam właśnie spotkała ona Hitlera, którego bardzo podziwiała. Była pod wielkim wrażeniem jego osobowości, odwagi oraz całego jego otoczenia. Bardzo dużo czasu spędzała w jego towarzystwie, a i on uważał ją za osobę interesującą i zabawną. Była niezwykle otwarta, a on pozwalał jej mówić wszystko to, na co miała ochotę. Poza tym swoją radością życia i wdziękiem pokazała mu, jak wygląda angielski styl życia.

Najlepszym dowodem na to, że do żadnego romansu nie doszło, są rozporządzenia, które Hitler przesłał jej z dnia partii, który odbył się w 1937 roku. Oczywiście cieszyłem się, ilekroć moja żona Diana jeździła do Niemiec, gdzie zatrzymywała się u swojej siostry, bo dzięki temu i ja mogłem zyskać więcej informacji na temat działalności samego ruchu. W tamtym czasie nie znałem jeszcze niemieckiego (nauczyłem się go dopiero, przebywając w niemieckiej niewoli). Na tamtym zjeździe partii Hitler przydzielił Dianie i Unity dobre miejsca. Siedziały one zaraz obok pewnej czarującej młodej Niemki. Jak się okazało, była to Ewa Braun. Był to taktowny sposób zapoznania ze sobą pań, między którymi zawiązała się potem nić przyjaźni.

Moje obserwacje wykazują, że stosunki Hitlera z kobietami należałoby określić mianem rycerskich. Był on nad wyraz uprzejmy i w każdym calu poprawny”<sup>[126]</sup>.

3 września 1939 roku, gdy Anglia wypowiedziała Niemcom wojnę, lady Unity Mitford, siedząc na ławce w monachijskim Parku Angielskim, strzeliła sobie w głowę z pistoletu<sup>[127]</sup>.

Heinrich Hoffmann tak opowiada o tym zdarzeniu: „Hitler ściągnął najlepszych lekarzy i dokładał wszelkich starań, by pomóc śmiertelnie rannej kobiecie. Codziennie posyłał jej do kliniki kwiaty. Obok łóżka stało jego zdjęcie z własnoręczną dedykacją Hitlera.

Kiedy stan Unity poprawił się na tyle, by można ją było przetransportować, Hitler nakazał

przewieźć ją w towarzystwie doktora Morella do Szwajcarii. Stamtąd powróciła ona do Anglii, gdzie zmarła w 1948 roku.

Próba samobójstwa Unity bardzo dotknęła Hitlera. Krótco po tym tragicznym wydarzeniu powiedział mi:

„Hoffmann, zaczynam bać się kobiet! Jeśli czasem sprawy przybierają obrót osobisty, wszystko zostaje źle zrozumiane. Nie przynoszę kobietom szczęścia. Tak było przez całe moje życie!”<sup>[128]</sup>.

Mimo to Hitler wprost nie mógł się opędzić od propozycji matrymonialnych. Według słów Heinricha Hoffmanna:

„To niewiarygodne, jak fascynował on w kobiety! Doświadczyłem w ciągu kampanii wyborczej sytuacji, gdzie starsze panie lgnęły do niego jak muchy. A jakie on później dostawał od nich listy! Egzaltowane żony pragnęły mieć z nim dzieci. Inne znowuż pisywały do niego w sposób tak przerysowany, że nie mogło być wątpliwości co do ich stanu psychicznego. W prywatnej kancelarii Hitlera stały grube segregatory oznaczone »wariatki«”<sup>[129]</sup>.

Z tej właśnie grupy osób nazbyt często historycy walczący z przeszłością po 1945 roku czerpali swą „wiedzę” na temat życia intymnego Hitlera. A przynajmniej można się tego po nich spodziewać! Mimo to sam Hitler odczuwał naturalną skłonność do założenia własnej rodziny; potrzebę osoby, przy której mógłby odpocząć. Nie było to jednak wcale proste. Kapitan lotnictwa Hans Baur rozmawiał z nim kiedyś o kobietach. Opowiada on o tym następująco:

„Nie znałem co prawda prywatnej sfery życia Hitlera, nie wiedziałem też, jaki był jego stosunek do kobiet, jednak nie mogłem się powstrzymać, by nie powiedzieć: »Po prostu żał mi pana«. Zapytał mnie, dlaczego. »Bo jak mi się zdaje, dla pana kobiety istnieją jedynie na odległość«. Hitler odparł wówczas: »Ma pan całkowitą słuszność. Nie stać mnie na nie. Kobiety robią mi jedynie propagandę, a ja, jako człowiek na eksponowanym stanowisku, muszę się tego wystrzegać. Jeśli pan zrobi skok w bok, nikt się o tym nawet nie zająknie, jednak gdybym zrobił to ja, wkrótce nie mógłbym się już pokazać w towarzystwie. Kobiety nie potrafią dochować tajemnicy«.

Razu pewnego Hitler znalazł się w otoczeniu wianuszka odważnych dziewcząt, które choć początkowo czuły się nieco skrępowane, po chwili zaczęły wesoło mówić jedna przez drugą. Usiłowałem porozmawiać z dziewczyną siedzącą obok mnie – bez skutku, gdyż wpatrzona była w Hitlera. Inni mieli podobne doświadczenia: wszystkie dziewczęta wpatrzone były w Hitlera. Stopniowo zebrały się wokół niego, tworząc krąg. Gdy Hitler spostrzegł, że nasze towarzyski opuściły swoje miejsca przy stole, stał się bardziej kategoryczny. W końcu zmęczyła go ta paplanina i powiedział: »Miłe panie, czas zakończyć ten podwieczorek. Chciałbym was jeszcze zaprosić do kawiarni dla artystów«.

Naturalnie kolejne zaproszenie przyjęte zostało z wielką radością. W kawiarni Hitler znowu



został otoczony wianuszkiem dziewcząt. Kazał zawołać Brücknera i poprosić za jego pośrednictwem Hanfstaengla, żeby ten zagrał na pianinie. Po czym poprosił damy o wybaczenie, mówiąc, że Hanfstaengl jest wyśmienitym pianistą, zaś on sam bardzo kocha muzykę i chciałby jej posłuchać. Po czym podszedł do pianina, gdzie wysłuchał dwóch utworów, a następnie pożegnał się i opuścił towarzystwo.

Przy tej okazji oraz w innych jeszcze okolicznościach zdarzało mi się, rzecz jasna, rozmawiać z kobietami na temat Hitlera. Wszystkie one były nim zauroczone, fanatyczne lub histeryczne. Tamtego wieczoru z moją sąsiadką przy stole rozmawiałem jedynie o Hitlerze. Wyznała mi, że jest w nim zakochana i żywi obawy, że mimo swoich dwudziestu dwóch lat nigdy nie znajdzie męża, ponieważ wszystkich porównuje do Hitlera i żaden mężczyzna nie jest do niego podobny. Nie byłem w stanie ugryźć się w język i nie przekazać jej tego, co przed chwilą powiedział mi na temat kobiet sam Hitler, a mianowicie, że nie może sobie pozwolić na jakiegokolwiek przygody z nimi, gdyż nie potrafią one zachować milczenia. Spojrzała na mnie rozczarowana: »Czy to prawda? Czy naprawdę powiedział coś takiego? Proszę mu przekazać, że nie wydam z siebie nawet jednego dźwięku, wolałabym już wyrwać sobie język«. Roześmiałem się, jednak ona mówiła poważnie. Również sam Hitler śmiał się, gdy następnego dnia opowiedziałem mu o tej rozmowie”<sup>[130]</sup>.

Hitler był głęboko przekonany, że jako Führer nie powinien ożenić się ani mieć dzieci. Miał on być, według jego własnej opinii, wykluczony ze spraw normalnego świata.

W końcu jednak odnalazł swoją drugą połowę w osobie Ewy Braun. Zainteresował się nią wyraźnie pod koniec 1930 roku, zaprosił ją do opery w Monachium oraz na kolację do „Ostaria Bavaria”. Ewa Braun koniec końców zakochała się w tym o 23 lata od niej starszym mężczyźnie, który oczywiście duchowo zdecydowanie nad nią górował i stopniowo wprowadził ją w świat sztuki i polityki. Bez wątplenia dziewczyna cierpiała dlatego, że Hitler rzadko znajdował dla niej czas, przez co musiała żyć w koniecznej izolacji. Od początku rozumiała, że ich związek pozbawiony jest perspektyw – jeśli podchodzić do tego z mieszczkańskiego punktu widzenia.

1 listopada 1932 roku również ona podjęła poważną próbę samobójczą. Strzeliła do siebie z pistoletu swojego ojca. Kula przeszła w okolicy głównej aorty. Hitler niemal odchodził od zmysłów i często odwiedzał ją w klinice. Jednak jej strzał nie zakończył ich związku, lecz wprost przeciwnie, umocnił go.

Aż do straszliwego końca w bunkrze Führera Ewa Braun pozostała kobietą jego życia. Formalne zawarcie małżeństwa na krótko przed północą 28 kwietnia było ostatnim rycerskim postępkem Hitlera wobec kobiety, która, dosłownie, pozostała mu wierna aż do śmierci: dzięki temu miała ona przejść do historii jako jego żona, a nie kochanka.

Wynika to z jego testamentu:

„Ponieważ w latach walki uważałem, że nie potrafię wziąć na siebie odpowiedzialności związanej z wypełnianiem obowiązków małżeńskich, zdecydowałem się teraz, na krótko przed zakończeniem mojego doczesnego żywota, wziąć za żonę dziewczynę, która po długich latach wiernej przyjaźni z własnej woli postanowiła przyjechać do obleganego już niemal miasta i podzielić w nim mój los. Na własne życzenie idzie na śmierć razem ze mną jako moja małżonka. Tam znajdziemy to, co odebrała nam moja praca w służbie narodu. [...]

Ja oraz moja małżonka wybieramy śmierć zamiast hańby poniżenia i kapitulacji. Naszą wolą jest, aby nasze ciała zostały bezzwłocznie spalone w miejscu, w którym pracowałem przez większość czasu mojej dwunastoletniej służby”<sup>[131]</sup>.

Zanim Adolf Hitler wraz z Ewą Braun zdecydowali się na ostateczny krok, Brigadeführer SS Wilhelm Mohnke, dowódca cytadeli, złożył ostatni meldunek na temat beznadziejnej sytuacji militarnej. Sowiecki pierścień wciąż się zacieśniał. Czerwone oddziały były już na Potsdamer Platz, na Leipziger oraz na Friedenstrasse, na dworcu Anhalter, a także w Tiergarten. Mimo to niemieckie grupy bojowe, wśród których znajdowali się europejscy ochotnicy Waffen SS, stawiały tak zacięty opór, że generał Wasyl Czujkow, dowódca 8. Armii, należącej do zniecierpliwionego już generała Żukowa, nie mógł posunąć się naprzód.

Położenie było całkowicie beznadziejne. Hitler zdawał sobie z tego sprawę od dawna. Decyzja o samobójczej śmierci została już podjęta. Przygnieciony wysłuchał raportu Mohnkego, po czym podpisał następujący rozkaz:

„Do dowódcy obrony Berlina, generała Wedilinga.

W wypadku braku amunicji i żywności dla obrońców stolicy wyrażam zgodę na opuszczenie cytadeli. Przejście przez linię nieprzyjaciela powinno być dokonane w jak najmniejszych grupach, po czym należy szukać sposobności dołączenia do walczących wciąż jeszcze oddziałów. Jeśli się to nie powiedzie, należy kontynuować walkę w niewielkich grupach w okolicznych lasach. Adolf Hitler”.

# Opuszczenie Cytadeli

**C**ały bunkier Führera wypełniło teraz widmo śmierci. Mimo to Brigadeführer SS Mohnke wraz ze swoim szefem sztabu Klingemeierem natychmiast rozpoczęli tworzyć małe grupy, przygotowując je do opuszczenia bunkra. Na wyjście zdecydowali się m.in. Martin Bormann, który koniecznie chciał dołączyć do admirała Dönitza we Flensburgu, sekretarz stanu doktor Werner Naumann, Brigadeführer SS Johann Rattenhuber, Brigadeführer SS Jürgen Ziegler, Standartenführer SS Peter Högl, któremu do tej pory powierzona była ochrona Hitlera, ostatni lekarz Hitlera doktor Ludwig Stumpfegger oraz lekarz naczelny, prof. dr Ernst Günther Schenk, adiutant Goebbelsa Günther Schwägermann, adiutant Hitlera Sturmbannführer SS Otto Günsche, pilot Hitlera Obergruppenführer SS Hans Baur, pełnomocnik Dönitza, wiceadmirał Hans Erich Voß, reprezentant Ribbentropa ambasador Walter Hewel, służący Hitlera Heinz Linge, sekretarki Hitlera: Gertrude Junge oraz Gerda Christian, kucharka Hitlera Konstanze Manzialy, sekretarka Bormanna Else Krüger oraz kierowca Hitlera Erich Kempka. Cywile, zwłaszcza kobiety, okazały się dużym obciążeniem, z którym jednak bezwarunkowo trzeba było sobie poradzić.

1 maja, krótko przed 20.00 wydany został następujący rozkaz, skierowany do wszystkich stanowisk ogniowych tych grup bojowych, które skupione wokół Kancelarii Rzeszy stawiały napierającym czerwonoarmistom najbardziej zaciekle opór.

„Führer nie żyje. Każdy zobowiązany jest do dochowania mu wierności. Jutro o 14.00 miasto będzie należało do Rosjan, wróg nalega na bezwarunkową kapitulację. Los nasz po zawieszeniu broni będzie zatem całkowicie zależny od jego woli. Niezwłocznie utworzony zostanie oddział pod dowództwem ostatniego komendanta straży przybocznej Adolfa Hitlera, składający się ze zdolnych do walki ochotników wszystkich oddziałów, i najbliższej nocy podjęta zostanie próba przedarcia się przez linię nieprzyjaciela. Operacja będzie miała z początku za zadanie otwarcie korytarza za pomocą dwóch klinów szturmowych, jednego przez Dworzec Szczeciński, a drugiego przez Friedrichstrasse na Północy i północnym zachodzie, by umożliwić wydostanie się osób rannych oraz cywilów. Nie tylko nie mamy pewności, lecz wręcz żywymy wątpliwość, czy siły, jakimi obecnie dysponujemy, są wystarczające. Dysponujemy właściwie już tylko lekką bronią piechotną, zaś system obrony nieprzyjaciela jest bardzo gęsty. W najlepszym wypadku musimy liczyć się z 18 godzinami walki, w którym to czasie uda się dotrzeć do granic miasta. Zależnie od rozwoju sytuacji, osoby ciężko ranne muszą liczyć się z tym, że nie będą mogły zostać zabrane z pola walki. Ten, kto w takiej sytuacji nie będzie chciał wpaść w ręce nieprzyjaciela, zostanie zastrzelony. Celem wszystkich jednostek i żołnierzy, którym uda się przedrzeć, jest połączenie się z walczącymi wciąż na północy niemieckimi oddziałami. Nie wiemy nic na temat ich położenia. Od 48 godzin jakakolwiek łączność z

nimi została zerwana. Admirał Dönitz mianowany został prezydentem Rzeszy, toteż jego dalsze rozkazy będą wiążące. Jednostki ochotnicze mają do 20.00 zebrać się na wyznaczonych miejscach, skąd wyruszą na swoje pozycje”<sup>[132]</sup>.

W nocy panował gorączkowy ruch. W piwnicach i ruinach domów zbierały się ostatnie oddziały szturmowe, gotowe do próby przebicia się na zachód. Grupy z bunkra Führera stanowiły jedynie część z nich.

Mohnke zaplanował utworzenie łącznie dziesięciu grup. Stanął na czele pierwszej z nich; drugiej przewodził Rattenhuber, a trzeciej Naumann. Operacja miała się rozpocząć o 23.00. Zaplanowano, że każda grupa poszuka swojej drogi w odstępach trzydziestominutowych. Celem było przebicie się przez Wedding na północny zachód. W okolicy Schwerina grupy miały się ponownie połączyć, aby stamtąd wspólnie udać się do Dönitza w Plön.

Pierwsza grupa z Mohnkem, Klingemeierem i Günschem opuściła bunkier o czasie w liczbie 20 mężczyzn i 4 kobiet. Z początku udawało im się posuwać sprawnie naprzód. Niedostrzeżeni przez czerwonoarmistów dotarli do dworca metra na placu Wilhelma, skąd wyruszyli tunelem w kierunku stacji Stadtmitte. Łączność z pozostałymi grupami została zerwana, ponieważ nie było prądu. O pierwszej nad ranem (2 maja) grupa natrafiła na żelazną bramę, która odcinała tunel. Przed nią stało dwóch umundurowanych urzędników berlińskiego transportu publicznego, którzy, powołując się na przepisy, uparcie odmawiali jej otwarcia, ponieważ w nocy miała ona pozostać zamknięta.

I oto stała się rzecz najbardziej dramatyczna i najtrudniejsza do wyjaśnienia: zamiast pod groźbą użycia broni zmusić obu urzędników, by otworzyli bramę, Mohnke, bohater wsławiony w rozlicznych bitwach i odznaczony Krzyżem Rycerskim, postanowił znaleźć wraz ze swą grupą i kilkuset innymi uciekinierami inną przeprawę przez Szprewę, na lewo od mostu Weidendammer<sup>[133]</sup>.

Trzeba było więc zawrócić do Friedrichstrasse. Stamtąd grupa Mohnkego usiłowała prześliznąć się przez pole ruin pomiędzy Szprewą a Inwalidenstrasse. Nagle od strony mostu Weidendammer rozległy się odgłosy walki. Grupa, w której znajdował się Erich Kempka, właśnie natrafiła na sowiecką zaporę. W walce tej, w której uczestniczyły ostatnie czołgi dywizji Nordland, Erich Kempka został, jak wiadomo, ranny i chwilowo stracił przytomność.

Kiedy się to działo, Kempka znajdował się w bezpośredniej bliskości Bormanna, Naumanna, Schwägermanna, Stumpfeggera, drugiego pilota Führera Georga Beetza, a także Artura Axmanna, który przedostawał się z inną grupą i znalazł się teraz przy moście Weidendammer<sup>[134]</sup>.

Kiedy Kempka ponownie odzyskał przytomność, odnalazł już tylko ciężko rannego Beetza, którego posadził w końcu na wózku ręcznym i przekazał pod opiekę Käthe Häusermann. Oszołomionemu Kempce udało się w końcu wydostać. Próba przedostania się na zachód powiodła się także Wernerowi Naumannowi oraz Arturowi Axmannowi.

Bormann przepadł wtedy bez wieści. Artur Axmann, który przechodził ze swoim adiutantem Günterem Weltzinem w pobliżu dworca Lehrter, twierdził co prawda, że znalazł tam ich obu: „Natknęliśmy się na ciało Martina Bormanna i towarzyszącego mu doktora Stumpfeggera. Leżeli bardzo blisko siebie. Bez ruchu. Pochyliłem się nad nimi, ich twarze widoczne były w świetle księżyca. Nie dostrzegłem żadnych śladów ran. Najpierw pomyślałem, że tylko stracili przytomność, a nawet, że zwyczajnie zasnęli. Ale nie oddychali. Powziąłem wówczas przypuszczenie, które żywie tym bardziej dziś, że zażyli oni truciznę. Nie mogliśmy zatrzymać się, by sprawdzić ich puls i temu podobne. W zagrożeniu tamtych chwil nie myśleliśmy o ustaleniach historycznych. Następnie ruszyliśmy w tym samym kierunku, co wcześniej. Było jeszcze ciemno, wilgotno i zimno. Świt wstał, o ile dobrze pamiętam, dopiero pół godziny po tym, jak dotarliśmy do Wedding”<sup>[135]</sup>.

Axmann powiedział to już w grudniu 1945 roku, gdy amerykańskiemu kontrwywiadowi udało się go odnaleźć i zatrzymać w Górnej Bawarii. Jednak nikt mu nie uwierzył.

Kiedy w końcu trudno było mieć jakiegokolwiek wątpliwości co do śmierci Hitlera, a sąd rejonowy Berchtesgaden oficjalnie uznał go za zmarłego, historycy chwycili się mitu, że Martin Bormann żyje i czeka na swoją chwilę. Nikt oczywiście nie potrafił konkretnie powiedzieć, na jaką chwilę. Całymi latami zaginiony Bormann, który zmarł niedaleko dworca Lehrter, niesłychanie zajmował Szymona Wiesenthala, Ladislasa Farago i innych. Raz mieszkał on w Arabii, przygotowując Arabów do walki z Izraelem, potem znowu żył jak książę, będąc posiadaczem ogromnych latyfundiów w Ameryce Południowej. Według innej wersji Bormann zamienił się w sowieckiego szpiega. Ta wersja miała nawet groteskowe tło: ci, spośród szajki zdrajców ojczyzny z 20 lipca lub ich przyjaciele, którzy przeżyli, chcieli odwrócić uwagę od złapanych współników, ujawniając, że Martin Bormann to nieznany dotychczas zdrajca Werther. Tę żalną grę prowadził w swoim – poza wszystkim bardzo ciekawym – raporcie pod tytułem *Der Dienst Reinhard Gehlen*, tajemniczo oznajmiając: „Chcę w tym miejscu przerwać milczenie odnośnie do tajemnicy, która była pieczołowicie strzeżona przez stronę sowiecką, a która stanowi klucz do jednej z najbardziej zagadkowych spraw naszego stulecia. Chodzi o ważność roli, jaką odegrał w ostatnich latach wojny oraz po niej Martin Bormann, najbliższy współpracownik Hitlera.

Jako kluczowy informator i doradca Sowietów pracował on dla nieprzyjaciela już od początku sowieckiej kampanii. Niezależnie od siebie poinformowaliśmy o tym, że Bormann jako jedyny posiadał stację radiową, która nie podlegała niczyjej kontroli. Zgadaliśmy się, że nie istniała wówczas żadna forma kontroli nad tą – poza Hitlerem – najważniejszą osobą w narodowosocjalistycznej hierarchii. Jakakolwiek nieostrożność z naszej strony oznaczałaby kres śledztwa, a także koniec dla nas samych. Canaris przedstawił mi swoje podejrzenia, przypuszczenia i fakty dotyczące motywów zradzieckiej działalności Bormanna. Nie wykluczał tego, że mógł być

szantażowany i upatrywał jego motywacji raczej w niespełnionych ambicjach oraz wynikających z nich kompleksach, jakie żywił wobec swojego otoczenia, a które miały na celu przejęcie w przyszłości pozycji Hitlera. Wiemy już, w jaki sposób Bormann dyskredytował w oczach Hitlera swoich rywali: Göringa i Goebbelsa.

Własne wnioski udało mi się wyciągnąć dopiero wówczas, gdy po 1946 roku nadarzyła się sposobność zbadania tajemniczych okoliczności ucieczki Bormanna z bunkra Führera w Berlinie i jego zniknięcia. Powtarzające się na łamach międzynarodowej prasy twierdzenia, że Bormann żyje teraz w nieprzebytej dżungli na granicy Paragwaju i Argentyny w otoczeniu zbrojnych pracowników ochrony, pozbawione były podstaw.

Dwie wiarygodne informacje dały mi w latach 50. pewność, że Martin Bormann żył, zmieniawszy tożsamość, na terenie Związku Sowieckiego.

W czasie okupacji Berlina przez Armię Czerwoną przeszedł on na stronę Sowietów, po czym zmarł w Rosji<sup>[136]</sup>.

Piękna legenda o Martinie Bormannie umarła we wrześniu 1973 roku, kiedy porównanie uzębienia odnalezionej w Berlinie czaszki pozwoliło jednoznacznie stwierdzić, że Bormann zginął razem z lekarzem Hitlera doktorem Stumpfeggerem 2 maja 1945 roku.

Rola, którą na końcu odegrał generał Reinhard Gehlen, była żałosna, bo to właśnie on wywołał całe to zamieszanie wokół Bormanna. We wrześniu 1971 roku złożył on oświadczenie przed Horstem von Glasenkappem, sędzią śledczym frankfurckiego sądu rejonowego w Starnberg, że „jeden z jego informatorów” obejrzał w 1946 lub 1947 roku we wschodnioniemieckiej telewizji reportaż pod tytułem *Świadek naoczny* ze spektakularnej imprezy sportowej w Moskwie, w którym zbliżenie kamery ukazało Martina Bormanna. Gehlen nie był jednak gotów złożyć przysięgi, potwierdzającej prawdę tych spostrzeżeń<sup>[137]</sup>.

Próba przypisania roli zdrajcy o pseudonimie Werthera narodowemu socjaliście zakończyła się w ten sposób fiaskiem.

Po ustaleniu wszystkich tych faktów Ladislas Farago opublikował, bez zmrżenia oka, „raport o faktach” pod tytułem *Pozorne śmierci*, dowodząc w nim odważnie, że sam widział on Bormanna w Ameryce Południowej. Nie powinno to mieć miejsca. Można polemizować z tego rodzaju kloaczną literaturą, wytrzebić jej jednak się nie da. W taki sposób robi się duże pieniądze.

Podobne sensacje dotyczyły szefa *Gestapo*, Obergruppenführera SS Heinricha Müllera, nawet jeżeli ten nie był aż tak interesujący, jak Bormann. Wciąż krążyły legendy o tym, że Müller w 1945 roku zaczął służyć Kremlowi, że widziano go w sowieckiej strefie okupacyjnej, a raz nawet ktoś spotkał go w Albanii. Bajki te opowiadali Brigadeführer SS Walter Schellenberg, szef szóstego departamentu w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy oraz jego współpracownicy.



Schellenberg i Müller, którzy konkurowali ze sobą z racji zajmowanych stanowisk byli wobec siebie wrogo nastawieni. Kiedy Müller zginął w Berlinie, Schellenbergowi zaś udało się przejść na stronę Anglików, doprowadził on osobistą walkę do końca, pogrążając swojego martwego przeciwnika.

Walter Hagen, niegdysiejszy ścisły współpracownik Schellenberga, wyznał już w 1950 roku: „Znajomi Müllera twierdzą nawet, że już pod koniec 1944 roku nawiązał on kontakty z Rosjanami oraz że udało mu się po klęsce Niemiec przejść na ich stronę. Wersja ta nie jest wcale fantastyczna. Tajna policja państwowa miała komórkę zajmującą się obsługą sprzętu łącznościowego, należącego do wyposażenia pojmanych sowieckich agentów, którego używano tak, jakby był wciąż przez nich obsługiwany. W ten właśnie sposób dostarczano sowieckiemu dowództwu błędnych informacji, które często prowadziły do podejmowania przez nie złych decyzji, niezwykle brzemiennych w skutki. Fachowe określenie tej działalności operacyjnej brzmiało „zabawy z radiem”. Liczba tych operacji była bardzo duża, np. w roku 1944 około 300. Nie da się wykluczyć, że Müller, korzystając z zaufanych współpracowników odpowiedniego działu, używał jednej z licznych radiostacji, by nawiązać kontakt z Rosjanami już przed klęską Niemiec, a nawet, by przekazywać im prawdziwe informacje. Jest zatem możliwe, że Müller naprawdę zmienił front i oddał się do dyspozycji Rosjan. Według niesprawdzonej informacji na terenie sowieckiej strefy okupacyjnej Niemiec mieli pojawić się byli niemieccy urzędnicy Gestapo, którzy pod kierownictwem Müllera byli następnie szkoleni w Rosji. Müller jako szef Gestapo z pewnością pozostał wierny rozkazom swoich przełożonych i żarliwie walczył z komunizmem. Jego odpowiedzialna działalność przyczyniła się do tego, że wiele tysięcy komunistów, którzy z prawdziwego przekonania dążyli do światowego połączenia narodów pod egidą Związku Sowieckiego, trafiało do obozów koncentracyjnych.

Wiadomo jednak, że bolszewicy nie wahali się wybaczać ludziom, którzy byli im potrzebni (przynajmniej na jakiś czas), zaś Müller mógł się im okazać przydatny. Człowiek, który przez wiele lat stał na czele niemieckiej tajnej policji, obejmującej swoim zasięgiem w czasie największej ekspansji Niemiec niemal całą Europę, miał do zaoferowania Rosjanom niezwykle wartościowy kapitał, a mianowicie swoją ogromną wiedzę. Müller słynął z fenomenalnej pamięci. Znał nazwiska jakichś mało ważnych agentów, działających w dalekich zagranicznych miastach. Z pewnością nie było drugiego urzędnika policji, dysponującego tak wielką wiedzą na temat personaliów i tak dużym wglądem w sprawy natury politycznej, których znajomość do dzisiaj nie straciła na aktualności. Nie da się zatem uznać za niewiarygodne, że Müller oddał się do dyspozycji służbom rosyjskim. Nie ma na to, rzecz jasna, żadnych dowodów, a przynajmniej nie ma ich obecnie. Pewne jest jedynie, że po śmierci Hitlera zniknął on wraz ze swoim przyjacielem Scholzem z Kancelarii Rzeszy i od tamtej pory słuch o nim zaginął”<sup>[138]</sup>.

Kapitan lotnictwa Hans Baur tak opowiadał amerykańskiemu publicyście O'Donnellowi o

ostatniej rozmowie, jaką przeprowadził z Heinrichem Müllerem na krótko przed opuszczeniem bunkra: „Ci, którzy go znali, bali się go, choć nigdy nie był on tak potężny, jak Himmler czy Kaltenbrunner. Jestem całkowicie przekonany, że losy Müllera nie są w żadnym razie tajemnicze, a przynajmniej nie do dnia 1 maja 1945 roku. Na jakąś godzinę przed ustalonym terminem opuszczenia bunkra, krótko po zachodzie słońca, spotkałem go na parterze Kancelarii Rzeszy.

Podczas przerwy w ostrzale udało nam się porozmawiać. Myślałem, że Müller zjawił się, żeby dołączyć do którejs z grup, które miały uciekać. Jednak gdy go o to spytałem, odpowiedział: »Panie Baur, przyjacielu, jestem realistą, więc wiem, że nadszedł koniec. Bardzo dobrze potrafię sobie wyobrazić, jak Rosjanie postąpiliby z szefem Gestapo, gdyby dostali go w swoje ręce. Nie mam co do tego żadnych złudzeń. Nie, pozostanę tutaj z pistoletem w ręce, gdy już przyjdzie co do czego. Myślę, że stanie się to nawet dzisiaj późnym wieczorem...«. Choć byłem bardzo przeciwny całej tej gadaninie o samobójstwach, jaką słyszało się w ciągu ostatnich dni, nie próbowałem jednak odwieść go od powziętego zamiaru. Wiedział on o metodach stosowanych przez Rosjan więcej niż my wszyscy razem»<sup>[139]</sup>.

Abstrahując od wszystkich tych fantazji i mitów, jakie krążyły na temat Bormanna oraz Müllera, samo założenie, że bolszewikom w ogóle byliby potrzebni wiodący narodowi socjaliści albo funkcjonariusze SS, jest absurdem. Gdyby w 1945 roku Kreml pragnął mas członków NSDAP, to nie potrzebowałyby żadnego Bormanna, który był znenawidzony w przywództwie partii narodowosocjalistycznej. Trzeba byłoby jedynie wydać adekwatne polecenia.

Czerwonoarmiści nie tylko wdarli się w głąb środkowych Niemiec, mordując, hańbiąc i plądrując, lecz także rękoma NKWD setki tysięcy byłych członków NSDAP, a nawet sami urzędnicy, żołnierze i policjanci zostali zamknięci w sowieckich obozach koncentracyjnych na niemieckiej ziemi: w Opolu, w Toost (?) koło Strzelec Opolskich (na Górnym Śląsku), w Grudziądzu (w Prusach Zachodnich), w Poznaniu, w Gorzowie (nad Wartą), we Frankfurcie (nad Odrą), w Weesow koło Werneuchen (w Marchii), w Berlinie-Hohenschönhausen, w Ketschendorf koło Fürstenwalde, w Jamlitz, w Neubrandenburgu, w Mühlbergu, w Buchenwaldzie, w Torgau, w Sachsenhausen i w Budziszynie. Ponad 90 tys. Niemców nie przeżyło bicia i głodu. Zginęli oni w żałosny sposób.

Gdyby Rosjanie powściągnęli wówczas swoją żądzę zemsty, gdyby okazali wolę utrzymania jedności narodu niemieckiego oraz gdyby wydali postanowienie o amnestii generalnej przynajmniej wobec ogromnej liczby całkowicie niewinnych funkcjonariuszy i członków NSDAP, ludność cywilna powitałaby ich z otwartymi ramionami, tym bardziej, że w szeregach aliantów zachodnich, zwłaszcza Amerykanów i Anglików, było wielu żydowskich emigrantów, którzy z wielką chęcią chcieli posmakować wojenki; że setki tysięcy niemieckich żołnierzy znad Łaby oraz z Górnej Austrii Amerykanie wydali w ręce Rosjan i ludzie ci widzieli na własne oczy, jak Anglicy i Amerykanie



przemocą wydawali czerwonym oprawcom Ukraińców, Kozaków, Tatarów i mieszkańców Kaukazu. Nie, Sowietci nie wcale nie pragnęli tej części narodu niemieckiego!

Ich niemieckich pomagierów przetransportowano z Moskwy do Berlina samolotem wojskowym już 2 maja 1945 roku. Na pokładzie znajdowali się: Walter Ulbricht, Richard Gyptner, Otto Winzer, Gustav Gundlach, Fritz Erpenbeck, Karl Maron, Wolfgang Leonhard oraz inni towarzysze. Natychmiast zabrali się oni do tworzenia komunistycznej administracji na terenie sowieckiej strefy okupacyjnej. Kiedy potrzeba im było więcej ludzi, znaleźli ich w Narodowym Komitecie Wolnych Niemiec i Związku Niemieckich Oficerów.

Tylko w chorym umyśle mogła zrodzić się myśl, że między najważniejszymi narodowymi socjalistami a komunizmem, który dotychczas stanowił zagrożenie dla egzystencji narodowego socjalizmu, mogły istnieć jakiegokolwiek kontakty. Jeśli nie był to umysł chory, to był to umysł zawodowego oszczercy.

Powróćmy jednak do nieudanej akcji opuszczenia bunkra Führera.

Kapitan lotnictwa Hans Baur daremnie usiłował przedostać się przez linię nieprzyjaciela. Został w końcu ciężko ranny, o czym tak opowiada: „Kiedy wracałem, był już ranek. Porwał mnie dziki pęd. Biegliśmy wzdłuż kanału Szprewy aż do mostu przy Wilhelmstrasse. Otworzono do nas ogień, więc musieliśmy zawrócić. Potem biegliśmy wzdłuż linii kolei miejskiej. Rosjanie znowu zaczęli strzelać, tym razem z budynku Reichstagu. Jeszcze jedna próba przejścia od dworca Lehrter do Charité pod osłoną nasypu kolejowego. Jednak również w Charité byli już Rosjanie. Ostrzał wymierzony w nas i przypadkowy chłonał ofiary. W pobliżu dworca Lehrter popędziliśmy przez podwórze. Jak się okazało później, wejście strzeżone było przez sowieckie pistolety maszynowe. Wbiegliśmy akurat pod ostrzał. Potworne uderzenie w nogi przewróciło mnie na ziemię.

Poczuwszy pierwszy ból, musiałem głośno krzyknąć. Ludzie schwycili mnie i zawlekli do płonącego domu, którego front został ostrzelany. Rozwaloną nogę usztywniono mi paroma deszczułkami i kawałkami kartonu. Druga noga, którą kula gładko przebiła na wylot, została opatrzona. Byłem w szoku, więc z początku nawet nie zauważyłem, że postrzelono mnie także w pierś i w rękę.

Piwnica wciąż jeszcze płonęła. Podłoga, na której leżałem, stawała się coraz bardziej gorąca. Obok mnie leżał pistolet, za pomocą którego chciałem zakończyć to wszystko, na wypadek gdyby pożar zagroził mi drogę wyjścia. Wejście do budynku cały czas jeszcze stało w ogniu. Kule odbijały się od ścian. Gdzieś obok krzyczał jakiś ranny. Może to właśnie te krzyki sprowadziły tu po około czterech godzinach jakiegoś Rosjanina, który razem z trzema pojmanymi Niemcami szukał rannych.

Wtedy po raz pierwszy usłyszałem zawołanie „uri-uri”<sup>[140]</sup>. Kiedy zobaczył mój pistolet, opuścił białą flagę, którą niósł, jednak spostrzegłszy, że nie ma pocisków, znowu zainteresował się „uri-uri”.

Mój zegarek sprawił mu wielką frajdę. Zegarek lotnika, wyposażony we wszystkie możliwe opcje techniczne, oczarował go, bo w porównaniu z pozostałymi dziesięcioma lub dwunastoma zegarkami, które zdążył już zgromadzić, był dużo lepszy. Tyle przynajmniej mogłem wywnioskować z jego rozpromienionej twarzy i słów „karosch, karosch”, które wypowiadał z zadowoleniem. Rosjanin zaakceptował także mojego Walthera. Tak czy owak, nakazał on rozmontować łóżko i przenieść mnie na nim w inne miejsce. W ten sposób, kołysząc łóżkiem w czasie drogi, przetransportowano mnie na Invalidenstrasse.

Na placu zgromadzono już 50-60 niemieckich żołnierzy. Jeden z policjantów, który znał rosyjski, pomagał ich spisywać. Kiedy spytano mnie o stopień wojskowy, a ja odpowiedziałem „generał”, policjant oniemiał. Miałem na sobie maskującą kurtkę i nikt się mną do tej pory szczególnie nie zainteresował. Jednak teraz nastąpiło poruszenie. Policjant natychmiast pobiegł po Rosjan. W krótkim czasie zjawił się rosyjski pułkownik, trzymający w ręce kartkę papieru. Zażądał, bym napisał na niej moje nazwisko. Odmówiłem, uzasadniając, że nie zamierzam dawać żadnych rękojmi *in blanco*. Pułkownik wyjaśnił, że potrzebuje generalskich podpisów, by wydać odezwę, która nakłoni niemieckich żołnierzy do poddania się. Powiedziałem mu, że byłem głównym pilotem Adolfa Hitlera i nie mam nic wspólnego z decyzjami militarnymi. Za obronę Berlina odpowiada generał Weidling i do niego powinien się w tej sytuacji zwrócić. Jego pogroźki nie odniosły skutku, kazał więc zawlec mnie do pustego pomieszczenia, gdzie położono mnie na stole.

Do osłabienia spowodowanego utratą krwi doszły teraz dreszcze. Po upływie mniej więcej dwóch godzin przyszła cała grupa Rosjan, żeby zaprowadzić mnie na pierwsze przesłuchanie MWD”<sup>[141]</sup>.

W *Historii Panzerkorps Grossdeutschland* czytamy o tym, jak przebiegała operacja opuszczenia Cytadeli: „Ulicami Berlina spieszą posłańcy, by powiadomić komendantów poszczególnych odcinków o konieczności oderwania się od nieprzyjaciela i podjęcia próby przedarcia się przez jego linię w niewielkich grupach.

Major Lehnhoff wydaje rozkazy grupom bojowym dywizji Großdeutschland, aby zebrały się 1 maja 1945 roku o 23.00 na Kastanien-Allee, w celu przygotowania przedarcia się przez Rathenow na zachód. Pojazdy, będące jeszcze w dyspozycji, tankuje się do pełna, żołnierzom rozdawane są miliony marek żołdu, pakuje się ostatni prowiant i ruszają. Na dworcu Schönhauser Allee udaje się przełamać sowiecką linię, choć „Organy Stalina”<sup>[142]</sup> i panzerfausty zadają duże straty. Z pięcioma czołgami i 68 ludźmi, w tym porucznikiem Hemplem, majorowi Lehnhoffowi udaje się przebić przez miasto na do teren Oranienburga. Tam jednak czołgi trzeba wysadzić z powodu braku benzyny. Żołnierze podzieleni na cztery grupy przedzierają się w kierunku Łaby i Szlezwiku-Holsztyna, kiedy porucznik Kralack i kapitan Hauck wciąż jeszcze zostają w Berlinie. Są oni chyba ostatnimi

oficerami Pułku Großdeutschland Berlin, którzy przetrwali w stolicy do samego końca. Krótko po północy 2 maja 1945 roku raz jeszcze apel komendanta Berlina generała Weidlinga rozbrzmiewa przez radiostacje LVII Korpusu stacjonującego w pobliżu dowództwa.

„Tu niemiecki LVII Korpus Pancerny, niemiecki LVII Korpus Pancerny. Prosimy wstrzymać ogień. O 21.30 wysyłamy na Most Poczdamski negocjatorów. Znak rozpoznawczy to biała flaga na tle czerwonego światła. Prosimy o odpowiedź. Czekamy. Tu niemiecki LVII Korpus Pancerny. Tu niemiecki LVII Korpus Pancerny...”.

Wiadomość wysłano na falach eteru jeszcze pięć razy. W końcu przesłanie dociera do sowieckich łącznościowców. Około 5.30 kontakt zostaje nawiązany. Około 15.00 następuje kapitulacja.

W pomieszczeniach obok koszar Pułku Großdeutschland kapitan Hoss zwołuje ostatnich ludzi, by zakomunikować im: »Miasto Berlin się poddało!«. W spokoju zostaje złożona broń i amunicja. Przyjąwszy pozycję, żołnierze się rozchodzą. Walka skończona”<sup>[143]</sup>.

Natychmiast po kapitulacji Berlina Stalin wydał rozkaz dzienny do Armii Czerwonej: „Oddziały 1. Frontu Białoruskiego pod dowództwem marszałka Żukowa pobiły wraz z oddziałami 1. Frontu Ukraińskiego pod dowództwem marszałka Iwana Stjepanowicza Koniewa, po stoczeniu zaciętych walk ulicznych, pokonały wojska niemieckie, w pełni przejmując dziś, 2 maja, kontrolę nad Berlinem, stolicą Niemiec, centrum niemieckiego imperializmu i źródła niemieckiej agresji.

Garnizon berliński, który bronił miasta, dowodzony przez generała Weidlinga, zaprzestał dziś o 15.00 (czasu moskiewskiego) stawiania oporu, złożył broń i oddał się do niewoli.

Do 21.00 ponad 70 tys. żołnierzy i oficerów przebywających w Berlinie zostało wziętych przez naszą armię do niewoli.

Aby uczcić zwycięstwo, oddziały, które szczególnie wyróżniły się w walkach o Berlin i jego zdobycie, będą w przyszłości nosić jego imię i zostaną wyróżnione stosownym medalem.

Dziś, 2 maja o 23.30, stolica naszego kraju Moskwa odda cześć bohaterskim oddziałom 1. Frontu Białoruskiego i 1. Frontu Ukraińskiego dwudziestoma czterema salwami artyleryjskimi z 324 dział, na pamiątkę tego historycznego wydarzenia, jakim jest zdobycie Berlina.

Oddziałom 1. Frontu Białoruskiego i 1. Frontu Ukraińskiego, które przeprowadziły operację, biorąc udział w walkach o zdobycie Berlina, pragnę wyrazić moje podziękowanie. Wieczna sława bohaterom, którzy zginęli w walce o wolność i niepodległość naszej ojczyzny!”.

Cena, jaką Armia Czerwona zapłaciła za zdobycie Berlina, była wysoka. Od 16 kwietnia do 8 maja, gdyż tak długo trwały jeszcze pojedyncze starcia, zginęło, raniono lub uznano za zaginionych 304 887 żołnierzy, zniszczonych zostało 2156 czołgów i dział samobieżnych, 1220 dział i moździerzy oraz 527 samolotów.

Grupa Mohnkego ukryła się w tym czasie w ruinach opodal dworca Szczecińskiego. Dopiero około 7.00 dnia 2 maja wyruszyli oni w dalszą drogę i dotarli wreszcie do Wedding. Tutaj, w czerwonym Wedding, przerażone kobiety pomogły żołnierzom Waffen SS, dzieląc się z nimi ostatnim jedzeniem, jakie jeszcze im pozostało.

W parku Humboldthain w jasny dzień zebrali się ostatni uzbrojeni żołnierze grupy bojowej Brigadeführera SS Bärenfängera. Żaden z nich nie wiedział, co robić dalej. Bärenfänger zwołał zebranie żołnierzy, na którym postanowiono zaprzestać bezsensownych walk. Żołnierze zniszczyli całą broń, jaką posiadali, w tym również ostatnie czołgi.

Grupa Mohnkego ukryła się w pobliskim browarze Schultheissa-Patzenkofera, w którym pełno już było żołnierzy i oficerów. W tej części miasta wciąż jeszcze nie widywało się Rosjan. Oficerowie i ich podwładni byli całkowicie załamani i jedyne, co im pozostało, to bezczynne oczekiwanie.

W końcu Mohnke wysłał na zwiady pułkownika Clausena, który po raz pierwszy zetknął się z Rosjanami i wrócił z wiadomością o kapitulacji generała Weidlinga.

Zapadł wieczór. Przegrani dyskutowali praktycznie wciąż na ten sam temat: czy należy się teraz zastrzelić, czy też nie.

Kobiety szczęśliwie uciekły już wcześniej na zachód z nieznanym kapralem. Zginęła wtedy prawdopodobnie jedynie panna Manzialy, ponieważ nie można jej było odnaleźć. Dyskusja w browarze była coraz bardziej burzliwa, zwłaszcza gdy dwudziestoczteroletni Obersturmbannführer SS Stehr oświadczył: „Reszta ludzi może się poddać. Jednak oficerom Waffen SS nie wolno przeżyć śmierci Führera”.

Właśnie w tej chwili zjawił się sowiecki posłaniec.

Doktor Schenck tak opisuje ten dramatyczny moment: „Za posłańcem szedł sowiecki oficer i czterech żołnierzy. Kiedy zagrozdziłi wyjście, w pomieszczeniu rozległy się dwa strzały jeden po drugim. Hewel, przystawiwszy sobie do skroni pistolet, rozgryzł ampułkę kwasu pruskiego i jednocześnie wystrzelił. Podbiegłem do niego. Już nie żył. Wiedziałem to od razu, gdy na niego spojrzałem.

Wtedy naszała mnie szybka jak błyskawica myśl, że Hewel zrobił to w ten sam sposób, jaki wybrał Hitler. On również rozgryzł ampułkę kwasu pruskiego i w tej samej chwili się zastrzelił. Nie musiałem mu się dłużej przyglądać. Podeszedłem wtedy do drugiego z oficerów [Stehra], którzy odebrali sobie życie. Również i w tym przypadku nic już nie dało się zrobić. Stehr leżał na pryczy z rozwaloną głową”<sup>[144]</sup>.

Dla wszystkich pozostałych, którzy poddali się Rosjanom, rozpoczęły się teraz długie lata sowieckiej niewoli.

Gdy wszystkie grupy opuściły już bunkier Führera, w środku, razem z generałami Hansem Kriebsem i Wilhelmem Burgdorfem, którzy zastrzelili się, podobnie jak uczynił to ranny Obersturmbannführer SS Franz Schädle, pozostali jeszcze dwaj ludzie: Obersarfführer SS Rochus Misch, który odpowiedzialny był za łączność telefoniczną i wciąż jeszcze odpowiadał na ciągłe pytania, jakie tą drogą padały, oraz operator maszyn Joachim Hentschel. Misch opuścił bunkier o trzeciej nad ranem, kiedy nie było już czego wyjaśniać przez telefon i niedługo potem dostał się do sowieckiej niewoli.

Jednak Joachim Hentschel został w środku. Hentschla przejęto razem z resztą dawnego personelu starej Kancelarii Rzeszy, gdyż Hitler darzył go zaufaniem, mimo że ten nigdy nie był członkiem NSDAP. W ostatnich dniach Trzeciej Rzeszy ciążył na nim ważny obowiązek, z którego wywiązywał się niezwykle sumiennie: zajmował się jedynym dieslowskim silnikiem, który dostarczał energię do bunkra Führera. Silnik ten nie tylko wytwarzał prąd, lecz napędzał też pompę wodną, zaopatrującą w wodę lazaret pobliskiej Kancelarii Rzeszy, położony obok bunkra. Leżało w nim 300 rannych, którzy – po opuszczeniu bunkra przez prof. dr Ernsta Günthera Schencka – dogładani byli na tyle, na ile się dało, przez prof. dr Wenera Haase, który sam był ciężko chory. Gdyby wyłączono światło i wodę, wszyscy ranni musieliby umrzeć. Tak więc nienależący do partii cywil Joachim Hentschel pozostał bez słowa na straconej pozycji. Odważnie walczył ze strachem przed śmiercią, pozostał sam w otoczeniu zmarłych i niezmiennie trwał w najniebezpieczniejszym miejscu upadającej Niemieckiej Rzeszy<sup>[145]</sup>.

Fakt ten jest poniekąd wstydlivy dla sowieckich historyków. Ukazuje on bowiem bezlitośnie, jak bezwartościowa jest cała sowiecka literatura historyczna. W oficjalnej partyjnej publikacji pod tytułem *Historia Wielkiej Wojny Ojczyźnianej* napisano, że jako pierwszy do bunkra wszedł pułkownik Iwan I. Klimienko. Za ten chwalebny czyn dostał on nawet wyróżniony tytułem „Bohatera Związku Sowieckiego”. Komisarz Klimienko był szefem Smierszu (NKWD) LXXIX Korpusu Armijnego, dowodzonego przez generała leitnanta S.N. Pierewjorkina. Zjawił się tam z polecenia sowieckich służb specjalnych.

Lew Bezymienski, sowiecki historyk, przytacza takie sprawozdanie Klimienki: „Kiedy LXXIX Korpus Armijny zdobył Reichstag, moja grupa zeszła na dół budynku więzienia w Plötzensee. Tam właśnie w obrębie Reichstagu i Kancelarii Rzeszy przetrzymywaliśmy jeńców Wehrmachtu. Spytaliśmy ich oczywiście o losy przywódców faszystowskiej Rzeszy, przede wszystkim o Hitlera i Goebbelsa. Niektórzy z nich twierdzili, że słyszeli o tym, że popełnili oni w Kancelarii Rzeszy samobójstwo. 2 maja udałem się wraz z czterema z nich do Kancelarii Rzeszy.

Było już popołudnie i padał deszcz. Wsiadłem do gazika, a świadkowie i żołnierze do ciężarówki. Zajechaliśmy przed Kancelarię Rzeszy i weszliśmy do ogrodu, a potem udaliśmy się do



wyjścia awaryjnego z bunkra Führera. Ledwie się tam zbliżyliśmy, jeden z Niemców krzyknął głośno: „Tam jest ciało Goebbelsa! A tam ciało jego żony!”.

Postanowiłem, że zabierzemy zwłoki. Nie mieliśmy przy sobie noszy, położyliśmy więc ciała na wyjętych z futryny drzwiach, zanieśliśmy je do zadaszonej ciężarówki i powróciliśmy do Plötzensee.

Następnego dnia, 3 maja 1945 roku, w bunkrze znaleziono ciała sześciorga dzieci Goebbelsa oraz zwłoki generała Krebsa. Także i je przetransportowaliśmy do Plötzensee.

Przybyli generałowie i oficerowie sztabów 3. Armii oraz 1. Frontu Białoruskiego, a także korespondenci Martyn Mierszanow i Boris Gorbatow. Rozpoczęły się czynności związane z identyfikacją zwłok.

Prace postępowały dość szybko: ciało Goebbelsa leżało na stole w jednym pomieszczeniu, podczas gdy ciała jego żony i dzieci, a także ciało generała Krebsa położono na podłodze. Świadkowie pozostali w innym pomieszczeniu. Jako pierwszy do pokoju wszedł wiceadmirał Voss, reprezentujący admirała Dönitza. Został on pojmany przez członków służb informacyjnych 3. Armii. Bez chwili wahania dokonał on identyfikacji Goebbelsów oraz ich dzieci. To samo uczynili pozostali świadkowie”<sup>[146]</sup>.

Sowieccy historycy mieli pecha. „Dzielni” towarzysze ze Smierszu<sup>[147]</sup> nie wiedzieli bowiem, że po ogłoszeniu kapitulacji w bunkrze wciąż jeszcze znajdował się operator maszyn Hentschel, który zaopatrywał w prąd rannych, leżących w piwnicy Kancelarii Rzeszy.

2 maja 1945 roku około godziny 9.00 rano Hentschel usłyszał w maszynowni ludzi mówiących po rosyjsku. Odruchowo włączył światło w całym bunkrze. Ku jego zdziwieniu około 12 Rosjank ubranych w uniformy, najwyraźniej lekarskie, weszło do środka; niosły ze sobą wielkie worki. Spytały Hentschela, gdzie jest Adolf Hitler. Gdy odpowiedział zgodnie z prawdą, że Hitler nie żyje, Rosjanki zapytały o panią Hitler. Kiedy Hentschel odpowiedział i na to pytanie, jedna z lekarek, mówiąca dobrze po niemiecku, przeszła do sedna i spytała: „Gdzie są ubrania?”. Hentschel zaprowadził Rosjanki do garderoby Ewy Braun. Kobiety natychmiast rzuciły się na własność Ewy Braun i Magdy Goebbels.

Zrobiła się już 10.00, gdy Hentschel wrócił, kręcąc głową, do maszynowni, gdzie zastał dwóch sowieckich oficerów, którzy myszkowali, trzymając w dłoniach pistolety. Jeden z nich był majorem i mówił w jidysz, drugi zaś miał stopień kapitana. Kapitan przyłożył Hentschelowi pistolet do skroni i dla żartu pociągnął za cyngiel. Potem z uśmiechem przeciągnął nożem po jego gardle, nie raniąc go. Obaj oficerowie również interesowali się Hitlerem. Hentschel raz jeszcze udzielił im odpowiedzi.

W tym momencie w korytarzu pojawiły się sowieckie lekarki, które splądrowały garderobę Ewy Braun, a teraz triumfalnie taszczyły swe zdobycze. Powkładały, ile się dało, do worków, zwłaszcza damską bieliznę i ubrania. Pospiesznie przemknęły obok obu oficerów. Major polecił w końcu, by

otworzyć następne drzwi. Znajdował się za nimi pokój Goebbelsa, w którym spoczywały zwłoki jego małych dzieci. Rosjanie w popłochu wycofali się i opuścili bunkier<sup>[148]</sup>.

Amerykański historyk Cornelius Ryan prześledził tamte wydarzenia niezwykle dokładnie. Zbierając materiały do swojej światowej sławy książki pod tytułem *Ostatnia bitwa*, zdołał on odnaleźć całkowicie zapomnianego przez sowieckich historyków majora Borysa Polewoja. Polewoj, który w międzyczasie został pułkownikiem, wyznał Ryanowi, że 2 maja o godzinie 10.30 znajdował się w bunkrze Führera. Cornelius Ryan opisuje to tak: „Choć Rosjanie wiedzieli, że bunkier Führera mieści się pod Kancelarią Rzeszy, udało im się go odnaleźć dopiero wiele godzin później. Czerwonoarmiści, którzy go szukali, zaczepiali przechodniów na ulicy, prosząc, by ich do niego zaprowadzili. Jednym z przechodniów był fotograf Gerhard Menzel. Nigdy wcześniej nie słyszał o bunkrze, ale mimo to udał się z grupą żołnierzy do zniszczonej Kancelarii Rzeszy. Jako pierwsi do labiryntu piwnic i połączonych przejść weszli rosyjscy saperzy, uzbrojeni w wykrywacze min. Po przeszukaniu pomieszczenia pozostali żołnierze zbierali dokumenty, akta oraz mapy. Nagle Rosjanie wręczyli Menzlowi znaną lornetkę i odesłali go z powrotem. Weszli teraz do właściwego bunkra Führera.

Najpierw natknęli się na zwłoki generałów Burgdorfa i Krebsa. Siedzieli oni w pokoju gościnnym, przy stole zastawionym mnóstwem butelek i kieliszków. Obaj się zastrzelili. Udało się ich zidentyfikować dzięki dokumentom znalezionym w kieszeniach mundurów.

Major Borys Polejow, który należał do jednego z pierwszych oddziałów, jakie się tam zjawily, szybko zwiedził cały bunkier<sup>[149]</sup>.

Dlaczego zatem Klimienko został uznany za Bohatera Związku Sowieckiego, chociaż – jak wskazują dowody – wszedł on do pustego bunkra jako trzeci w kolejności? Był po temu dobry powód. Stalin od dawna zdawał sobie sprawę z tego, że zwycięska Armia Czerwona albo – żeby lepiej to ująć – jej popularni generałowie byli w mocy zagrozić jego niczym nieposkromionej dyktaturze. Dlatego jeszcze przed zakończeniem wojny zaczął działać według starego schematu: „Dziel i rządź!”. W związku z tym wysłał obu rywali, marszałka Georgija Żukowa i marszałka Iwana Stiepanowicza Koniewa, na ostateczny bój o Berlin. Polewoj, żołnierz armii Koniewa, wkroczył na zakazany odcinek walk Żukowa, po czym szybko się wycofał. Dzięki temu Klimienko, który walczył w armii Żukowa, miał wolną rękę, by sięgnąć po chwałę.

Ostrożność, z jaką oficerowie Smierszu operowali w obrębie bunkra Führera, jest zrozumiała. Do wielu z niemieckich grup bojowych nie dotarła wiadomość o kapitulacji generała Weidlinga ani polecenie opuszczenia cytadeli i dalej prowadzili zacieklą walkę. Była to na przykład łotewska grupa bojowa, licząca 80 ludzi, dowodzona przez Sturmführera SS Neilandsa. Zapomniano o niej podobnie jak zapomniano o ostatnich francuskich oddziałach z Dywizji Charlemagne.

Unterscharführer SS Scholl tak opowiada o dramatycznym położeniu:

„Nie wiem, jak długo już tak leżę, ale budzę się i w uszach słyszę tylko straszne słowo »odwrót«. Nikt nie wie, o co chodzi. Wszyscy się wycofujemy, choć przecież nie ma dokąd się cofać. Z tyłu, z przodu, z prawej i z lewej, a może jeszcze w górze ulicy, wszędzie są Rosjanie! Ale wycofujemy się. Na północ. Leżę bezradnie na noszach i proszę, i wołam, żeby ktoś mnie stąd zabrał. Podchodzą dwaj ludzie z Pułku Danmark. Zapewniają, że na pewno nie zostawią mnie tutaj, idą po jeszcze dwie osoby i zabierają mnie. Po drodze znajdują platformę, na której mnie kładą i którą potem pchają po szynach metra. Na stacji Französische Strasse zostawiają mnie. Wszystko znowu spowalnia w korku. Nic mnie nie boli, więc znowu zasypiam. Gdy się budzę, widzę ten sam obraz. Masa ludzi, która sama nie wie, na co czeka. Przejaśnia się. Rozpoczyna się 2 maja. Nagle słychać donośny głos: »Ludzie! Przed nami, za nami i ponad nami są Rosjanie! Sowiecki komisarz każe nam się poddać! Przyjaciele, czy się poddamy?«.

Słychać okrzyki: »Tak!« i »Nie!«. Gorączkowa debata. Za i przeciw. Jeden z oficerów prosi, by wystąpili naprzód wszyscy oficerowie, aby rozpocząć pertraktacje z sowieckim komisarzem. Zapada decyzja: »Przyjaciele! Berlin należy już do terytorium wroga. Komendant miasta podpisał kapitulację. Poddały się ostatnie bastiony oporu. Na wszystkich ulicach stoją sowieckie czołgi. Nie uda nam się stąd wydostać. Wszyscy żołnierze Wehrmachtu, Waffen SS oraz Volkssturmu rzucają broń i są uznawani za jeńców wojennych. Kobiety, dzieci i ludność cywilna mogą iść do domów. Ranni dostaną się do lazaretów. Niech nikt nie robi nic nieroztropnego!«.

Przyjmuję ten rozkaz z obojętnym spokojem. Wszyscy przemieszczamy się teraz powoli w głąb tunelu metra przy Französische Strasse. Znowu pchają moją platformę. Obok mnie leży jeszcze jeden ciężko ranny. Kilka osób odbiera sobie życie. Co chwilę słychać strzały z pistoletów. Idziemy na górę. Nikt już nie martwi się o rannych. Platforma zostaje w końcu na dole. Wszyscy przechodzą obok mnie. W pewnej odległości idą Rosjanie i świecą po wszystkich latarkami. Jakiś Rosjanin zaczyna pchać moją platformę. Od czasu do czasu sprawdza trupy. Powoli na naszym wózku zbiera się sterta pistoletów, zegarków, obrączek i innych przedmiotów. Rosjanin jest gadatliwy. »Wojna kaputt. Hitler kaputt! Ty lazaret, potem do domu« – mówi, sam już nie wiem, po raz który. Odstawia platformę w pobliżu drabiny, zabiera zebrane rzeczy i pozostawia nas własnemu losowi.

Mam przestrelone podudzie. Schodzę z wózka i z niewyobrażalnym bólem staram się wejść na górę. Żołnierze odchodzą w kierunku północnym. Na górze aż roi się od Rosjan. Parę metrów od stacji Unter den Linden udaje mi się wydostać na powierzchnię.

Na górze jest zimno i pada deszcz. Marznę, więc wyczerpany przysiadam na kawałku muru. Na ulicach Friedrichstrasse i Unter den Linden panuje duży ruch. Nigdzie już nie słychać wystrzałów”<sup>[150]</sup>.



Niestety, niektóre oddziały wciąż jeszcze walczyły z determinacją, nawet 3 maja 1945 roku. Sowieckie megafony z wielkim zapalem objeżdżały zrujnowane ulice Berlina, po niemiecku obwieszczając kapitulację i zawieszenie broni. Z wahaniem ostatnie niemieckie oddziały składały broń. Walka była skończona.

Około 150 tys. niemieckich cywilów zginęło głównie w wyniku eksplozji sowieckich bomb i granatów. Około 20 tys. zapadło na ciężkie dysfunkcje lub choroby, wśród których najczęstsze były ataki serca. 6 tys. Berlińczyków po ogłoszeniu zwycięstwa Sowietów popełniło samobójstwo, zaś około 100 tys. mieszkanki Berlina zostało bestialsko zgwałconych przez żołnierzy Armii Czerwonej<sup>[151]</sup>.

# Cała prawda o samobójstwie

**N**ad wyraz aktywny Klimienko natrafił w tym czasie na trzech Niemców, którzy podczas próby przedarcia się wpadli w ręce Rosjan: wiceadmirała Hansa Ericha Vossa, Langego oraz stróża, który pilnował garaży, Schneidera. Pojechał z nimi 3 maja 1945 roku do bunkra Führera, aby zabezpieczyć zwłoki Adolfa Hitlera i jego żony Ewy. Voss nie odnalazł miejsca, gdzie spalono ciała. Na nogach zwęglonej w połowie osoby, którą w końcu odnaleziono, naciągnięte były – co groteskowe – pocerowane skarpetki. Klimienko nabrał wątpliwości. Nie mógł sobie wyobrazić, żeby Hitler nosił pocerowane skarpetki. Przerwał więc poszukiwania i odszedł z kwitkiem<sup>[152]</sup>.

Klimienko znajdował się w rozpaczliwej sytuacji. W Moskwie Stalin niecierpliwił się coraz bardziej. Wydawał rozkaz za rozkazem. Żądał zwłok swojego wielkiego przeciwnika. Chciał znać wszystkie szczegóły śmierci Adolfa Hitlera.

Wreszcie 4 maja 1945 roku czerwonoarmista Iwan Czurakow, który również należał do Smierszu LXXIX Korpusu, natknął się w jednym z lejów po bombie na mocno zwęglone zwłoki mężczyzny, kobiety i dwóch psów. Czym prędzej zawinięto je w prześcieradła i przewieziono do prosektorium na przedmieściach Berlina. Urzędował tu specjalista medycyny sądowej Pierwszego Frontu Białoruskiego, doktor Faust Josifowicz Szkarawski. Założono teczkę z aktami przywiezionych zwłok.

Wśród jeńców znajdował się między innymi żołnierz Waffen SS Harry Mengeshausen, który stał na warcie i obserwował z oddali, jak dokonywano kremacji Adolfa Hitlera i jego żony. Mengeshausen potwierdził, że miejsce odnalezienia zwłok może się zgadzać. 5 maja pokazał on Klimience i jego pełnomocnikowi Derjabinowi miejsce, które mniej więcej zgadzało się ze wskazanym przez czerwonoarmistę, Czurakowa. W końcu przywieziono też drugiego wartownika, policjanta Hermanna Karnaua, który wszedł do ogrodu dokładnie w chwili, kiedy palono zwłoki. Także on stwierdził, że rozpoznaje to miejsce.

8 maja 1945 roku w prosektorium w Buch porucznik doktor Faust Jossifowicz Szkarawski w obecności profesora Graszczenkowa z Moskwy wykonał badania. Analizie poddano łącznie dziewięć ciał, przede wszystkim te, które – jak zakładano – mogły należeć do Adolfa i Ewy Hitlerów, a także Josefa i Magdy Goebbelsów, których rozpoznanie było proste, ich dzieci, Helgi, Holde, Hilde, Heide, Heddy i Helmuta, jak również zwłok generała Krebsa i suki owczarka niemieckiego Blondi.

Zwłoki, które zgodnie z przypuszczeniem należały do Adolfa Hitlera, były zwęglone w znacznym stopniu, ale nie całkowicie. Rosjanie twierdzili, że zachowało się uzębienie<sup>[153]</sup>.

Smiersz natychmiast rozpoczął poszukiwania osobistego dentysty Hitlera profesora Blaschke, którego prywatny gabinet wciąż jeszcze istniał przy ulicy Kurfürstendamm. Blaschke jednak uciekł na zachód. Komisarz Smierszu, Wasilij Gorbuzin, 9 maja odnalazł w gabinecie doktora Brucka i Käthe

Heusermann, asystentów doktora Blaschke. Pani Heusermann przekazała Gorbuzinowi kartę pacjenta Adolfa Hitlera wraz ze zdjęciami rentgenowskimi. W końcu aresztowano także technika dentystycznego doktora Blaschke, Fritza Echtmanna, który z pamięci zmuszony był odtworzyć szkic uzębienia Hitlera<sup>[154]</sup>.

Po przeanalizowaniu porównania historii choroby, zdjęć rentgenowskich i szkiców sporządzonych przez Echtmanna ze szczęką pochodzącą z nieznanymi zwłok, Rosjanie doszli w końcu do wniosku, że zęby musiały należeć do Adolfa Hitlera<sup>[155]</sup>.

Twierdzenia te są jednak bardziej niż wątpliwe. Zgryz, który był przedmiotem sporu, ani jakiegokolwiek inne pozostałości domniemanych szczątków Adolfa Hitlera i jego żony, nigdy nie zostały pokazane żadnemu niemieckiemu dentyście ani technikowi dentystycznemu, którzy przez całe lata przebywali w sowieckiej niewoli, ani też żadnemu innemu niemieckiemu jeńcowi. Nie próbowano też okazać pozostałości zwłok Hitlera takim kluczowym więźniom, jak Baur, Günsche czy Mohnke.

Płynie stąd tylko jeden wniosek: Rosjanom nie udało się z całkowitą pewnością zidentyfikować szczątków Adolfa Hitlera i jego żony Ewy. Nie odważyli się oni pokazać pozostałości ciał, gdyż nie mogły być one brane pod uwagę jako dowód.

Erich Kempka powiedział mi kiedyś przed laty, kiedy pojawiła się pogłoska, że szczątki Adolfa Hitlera i jego małżonki przechowywane są w Moskwie w pojemnikach wypełnionych spirytusem: „To niemożliwe. Sam widziałem, że wszystko, co pozostało z Führera, to kawałki węgla!”.

Przeciwko fantomowi martwego Adolfa Hitlera, którego szczątków nie chcieli pokazać Rosjanie, rozpoczęła się kampania zniesławień. Zaczęto kwestionować to, że Hitler się zastrzelił, twierdzono natomiast, że zażył tylko truciznę. W ten sposób usiłowano pozbawić jego gest pierwiastka męskiego. Bezimienski oraz jego koledzy po fachu dosłownie licytowali się w tych twierdzeniach, opierając się na tym, że Szkarawski znalazł na ciałach drobiny cyjanku.

Równocześnie Bezimienski czekał już z gotową inną wersją: Hitler otrął się, a potem kazał się zastrzelić z samej tylko litości, ponieważ albo był zbyt wielkim tchórzem, albo nie był w stanie sam tego zrobić. Bezimienski podejrzewał o to raz Hansa Baura, a innym razem Ottona Günsche, czasami znowuż Heinza Linge albo naczelnika policji kryminalnej Petera Högla. Bezimienski tokuje z pianą na ustach, nawet nie dostrzegając, że przeczy sam sobie i bez jakiegokolwiek dowodu na to, że Hitler zażył jedynie truciznę, ponieważ stchórzył przed pistoletem. Przepelniony nienawiścią autor pisze: „Jedno przynajmniej jest pewne: Jeżeli strzał padł w zamkniętym pomieszczeniu, to nie był to strzał, który mógł świadczyć o mężnym samobójstwie gröfaza<sup>[156]</sup> »największego wodza wszech czasów«. Powiedzenie, że Hitler zginął jak pies – dokładnie jak jego własny pies, który najpierw został otruty, później zaś zastrzelony – nie jest w żadnym razie metaforą”<sup>[157]</sup>.

Twierdzeniom Bezymienskiego i jego towarzyszy zadały kłam badania historyczne. Hitler znajdował się pod koniec wojny, co zrozumiałe, na skraju wyczerpania nerwowego. Ponadto obawiał się on – po nieudanych próbach samobójczych dokonanych przez spiskowców z 20 lipca, a zwłaszcza Hansa Ludwiga Becka, który po oddaniu dwóch strzałów w głowę musiał w końcu zostać dobity przez jakiegoś kaprała, jak również generała Stülpnagla, który strzelił sobie w głowę w ten sposób, że jedynie stracił wzrok – że i jemu mogłoby przytrafić się coś podobnego. Poprosił on zatem swojego przyjaciela doktora Wernera Haase o radę, jak odebrać sobie życie w sposób absolutnie pewny. Przez przypadek świadkiem tej rozmowy był profesor doktor Ernst Günther Schenck. Działo się to w nocy z 29 na 30 kwietnia 1945 roku. Nieprzerwanie słychać było tłumiony przez grube betonowe ściany artyleryjski ogień, pociski trafiały już w bunkier Führera. Schenck zobaczył Haasego i Hitlera, siedzących blisko siebie przy małym okrągłym stoliku i pograżonych w rozmowie.

Tak o tym opowiada:

„Widok ten wbił mi się w pamięć z taką siłą, że jeszcze dziś potrafię go doskonale odtworzyć. Mężczyźni mówili szeptem, gdy zamknąłem za sobą drzwi. Hitler znalazł swojego ostatniego doradcę w sprawach zdrowia. Po tym, jak pożegnał się z Morellem, zaś w Stumpfeggerze widział tylko zdrowego osiłka, który w razie doznania obrażeń mógł wziąć go na plecy i przenieść do kąta, w ostatnich dniach wreszcie zwrócił się o pomoc do człowieka ciężko chorego, stojącego już jedną nogą w grobie, by z nim porozmawiać o swojej własnej śmierci, która musiała nastąpić w sposób szybki i pewny”<sup>[158]</sup>.

James O'Donnell i Uwe Bahnsen opisali najbardziej prawdopodobną wersję samobójczej śmierci Hitlera. Tego, co wydarzyło się na krótko przed 15.30 w pokoju Hitlera, nie był świadkiem żaden człowiek i nawet odgłosy, a w szczególności wystrzał z pistoletu, o którym później opowiadały różne osoby, okazały się kwestią niepewną i sprzeczną. Kilku świadków ostatnich dni ma pewność, że usłyszeli strzał, na który wszyscy byli przygotowani. Inni zaś twierdzą z całą stanowczością, że nie dało się go usłyszeć. Przebieg wypadków można zrekonstruować głównie na podstawie opisu, który Haase przekazał Schenckowi po południu około godziny 16.00 w lazarecie, jakieś trzydzieści minut po wspólnym samobójstwie małżeństwa Hitlerów, w rozmowie na temat wieczornych konsultacji dotyczących najszybszej i najbardziej pewnej metody popełnienia samobójstwa, która miała miejsce 12 godzin wcześniej. Także pozostali mieszkańcy bunkra, a konkretnie ambasador Walter Hewel, prosili Haasego o radę w tej kwestii. Poniższy opis opiera się na przekazie profesora Schencka oraz wnioskach, jakie zostały wysnute bezpośrednio po zgonie Hitlera i jego żony na miejscu, w którym popełniono samobójstwo: „Hitler wziął oba swoje pistolety, w prawej dłoni trzymał większy z nich, kalibru 7,65 mm, w którego posiadaniu był od 22

kwietnia i który nosił przy sobie. Drugi pistolet (6,35 mm), który od lat miał zwyczaj nosić w specjalnej skórzanej kieszeni spodni, położył na stole w swoim pokoju tylko na wypadek, gdyby miał się zaciąć zamek pierwszego. Następnie usiadł on (patrzac z perspektywy drzwi wejściowych) w lewym narożniku niewielkiej sofy i wsunął sobie w usta kapsułkę z kwasem pruskim. Drugą kapsułkę miał przygotowaną na stole jako rezerwę. Żona Hitlera zdjęła czarne skórzane rękawiczki i skuliła się, podciągawszy kolana w drugim kącie sofy, w odległości mniej więcej 30 cm od swojego męża. Z etui z tworzywa sztucznego wyjęła kapsułkę z trucizną, podobnie jak Hitler położywszy swój mały pistolet przed sobą na stole, obok jedwabnego szala w kolorze malinowym. Hitler przyłożył lufę pistoletu poziomo do skroni, mniej więcej na wysokości oczu, po czym jednocześnie wystrzelił oraz rozgryzł ampułkę z trucizną. W tym samym momencie również Ewa Braun rozgryzła swoją kapsułkę. Najwyraźniej zabrakło jej siły woli, by zastrzelić się, jak uczynił to jej mąż. Pistolet wysliznął się z dłoni Hitlera i spadł na wykładzinę podłogową. Ewa Hitler pozostała skulona, w pozycji, jaką przybrała w ostatniej minucie swojego życia. Jej oczy były zamknięte, usta zabarwione na niebiesko i lekko zaciśnięte. Nie użyła pistoletu. Śmierć obojga nastąpiła prawdopodobnie w przeciągu sekund. Po pokoju rozszedł się zapach prochu strzelniczego i gorzkich migdałów”<sup>[159]</sup>.

Rosjanie wymusili na Rattenhuberze, gdy przebywał w niewoli, by powiedział, że być może Linge albo Högl dobili Hitlera po tym, gdy zażył on truciznę. Na propozycję ostatnich wiernych sobie ludzi, którzy na wiele dni wcześniej namawiali go do tego, by rzucić się przeciwko czerwonoarmistom i zginąć w walce, Hitler odpowiedział zrezygowany: „Nie jestem już w stanie utrzymać w ręce broni, załamałbym się po paru godzinach, a kto wówczas miałby mnie dobić?”.

Rattenhuber nie był wtedy świadom dwóch rzeczy. Po pierwsze: przed drzwiami, za którymi Hitler wraz z żoną zakończyli swe życie, siedział z kamienną twarzą jego własny adiutant Sturmbannführer SS Otto Günsche. Opisał mi on w liście z 1 lipca 1975 roku faktyczny przebieg wydarzeń w taki sposób: „30 kwietnia 1945 roku, około godziny 9.00 rano, zadzwonił do mnie Reichsleiter Bormann, prosząc, bym natychmiast do niego przyszedł. Powiedział mi, że Hitler i jego małżonka mają zamiar odebrać sobie dzisiaj życie. Hitler rozkazał ponoć, by zwłoki jego oraz jego żony zostały spalone natychmiast po tym, gdy nastąpi zgon. Bormann nakazał mi, bym od razu podjął wszelkie niezbędne przygotowania do kremacji ciał. Wkrótce zostałem wezwany przez Führera. Powtórzył mi on w gruncie rzeczy to samo, co już wcześniej usłyszałem od Bormanna, uczynił mnie on jednak osobiście odpowiedzialnym za to, by jego szczątki oraz jego żony zostały spalone tak, żeby w żadnym przypadku nie dostały się w ręce Rosjan.

Po przetransportowaniu wszystkich dostępnych zapasów benzyny z kompleksu garażowego na Hermann-Göring-Strasse, nakazałem zagrodzić przejście do prywatnych pokoi Adolfa Hitlera, ustawiając specjalne straże jego przybocznego oddziału. Poza Goebbelsem, Bormannem,

Burgdorfem, Krebssem, Rattenhuberem, Mohnkem, Lingem i Kempką nikt nie miał wstępu do korytarza prowadzącego bezpośrednio do prywatnych pomieszczeń Hitlera. Wydałem ten rozkaz przede wszystkim po to, by został zachowany spokój oraz aby zabezpieczyć się przed niepotrzebnymi świadkami.

Adolf Hitler i jego żona pożegnali się między 14.30 a 15.00 z kilkoma najbliższymi współpracownikami oraz z Goebbelsem, panią Goebbels, Bormannem i Burgdorfem w pokoju znajdującym się przed korytarzem prowadzącym do ich prywatnych pomieszczeń. Następnie udali się do pokoju. Przebywałem wówczas blisko drzwi wejściowych, prowadzących do prywatnych pomieszczeń Hitlera. Krótco po tym, jak Adolf Hitler i jego żona odeszli, jeden z wartowników zameldował, że przy drzwiach stoi pani Goebbels, która chciałaby natychmiast raz jeszcze porozmawiać z Hitlerem. Podeszedłem wówczas do drzwi jego prywatnego pokoju i – otworzywszy drzwi zewnętrzne, były to bowiem podwójne drzwi – zapukałem.

Adolf Hitler otworzył i zapytał oschłym tonem: „Czego pan chce, panie Günsche?”. Odpowiedziałem, że pani Goebbels pilnie prosi o rozmowę. Przeszedł obok mnie, wyraźnie rozgniewany i skierował się do pani Goebbels, która stała już w sieni, błagając go, aby jednak wyjechał z Berlina. Hitler odmówił i powrócił do swojego pokoju.

Zamknąłem za nim podwójne drzwi. Nikt już nie mógł wejść do pokoju Adolfa Hitlera i jego żony, póki nie nastąpiła ich śmierć, i nikt tego nie uczynił. Mogę zaświadczyć o tym pod przysięgą. Jest zatem wykluczone i niemożliwe, by Hitler zginął z ręki osoby trzeciej.

Kiedy Bormann, Linge i ja około godziny 15.30 otworzyliśmy podwójne drzwi do pomieszczeń Hitlera, zobaczyliśmy go siedzącego w fotelu, umieszczonym pod kobiercem, naprzeciw nas po lewej stronie. Hitler zsunął się w dół i zwisał przez prawą poręcz fotela. Jego głowa przechylona była na bok. Z prawej skroni kapłała krew. Na dywanie i na podłodze zdążyła się już utworzyć kałuża. Wyraźnie było widać, że musiał strzelić sobie w prawą skroń. Użył do tego celu swojego własnego pistoletu walthera PPK, kaliber 7,65, który po burzliwej naradzie na temat sytuacji na froncie 22 kwietnia 1945 roku, wyjął z nocnej szafki i odtąd, naładowany, zawsze nosił przy sobie.

Wziąłem pistolet, z którego strzelił Adolf Hitler, stwierdziłem, że to z niego właśnie padł strzał, po czym wyjąłem magazynek i przeładowałem broń. Nie wiem, czy Adolf Hitler równocześnie z oddaniem strzału, rozgryzł ampułkę z trucizną. Myślę jednak, że to możliwe.

Takie same zeznania złożyłem zarówno podczas pobytu w niewoli na terenie Związku Sowieckiego, gdzie przesłuchiwali mnie specjaliści z NKWD, jak i po powrocie w maju 1956 roku do Niemiec.

Gdyby Adolf Hitler nie popełnił samobójstwa, strzelając do siebie z pistoletu, lecz użył do tego trucizny lub też został zabity przez osobę trzecią, z pewnością to właśnie powiedziałbym podczas

mojego przesłuchania, które 9 i 10 maja 1945 rozpoczęli w więzieniu na Łubiance eksperci z NKWD. To, w jaki sposób Hitler odebrał sobie życie, nie miało dla mnie tak wielkiego znaczenia. Dla mnie wiążący był jego rozkaz, by nie pozwolić na wydanie jego zwłok oraz zwłok jego żony w ręce Rosjan”.

Poza tym Rattenhuber nie posiadał żadnej wiedzy na temat rady, jakiej profesor Haase udzielił Hitlerowi odnośnie do podwójnych środków, jakie należało zastosować, to jest strzału z pistoletu oraz użycia trucizny.

W taki oto sposób ostatecznie podważyć należy ostatnie próby zafałszowania prawdy na temat samobójczej śmierci Adolfa Hitlera. Starania sowieckiej „dezinformacji” spaliły na panewce.

Minie jeszcze wiele lat, nim Niemcy nauczą się patrzeć własnej historii prosto w oczy. Kiedy już się na to odważą, będą zmuszeni zbadać chwalebny rozkwit Trzeciej Rzeszy, jej jasne – a także – ciemne strony, ze straszliwą klęską Adolfa Hitlera i jego dramatycznym upadkiem włącznie.

Aby dać taką możliwość poszukującym, starałem się nakreślić kulisy wydarzeń, które przedstawił nam świadek tamtych czasów Erich Kempka. To obraz tragiczny, ale – jak ufam – jednocześnie pełen godności. Ich opisanie jest powinnością żywych w stosunku do tych, którzy przyjdą po nas.

# Bibliografia

## Publikacje

- Abshagen Karl Heinz, *Canaris*, Deutsche Verlagsanstalt, Stuttgart 1949.
- Aigner Dietrich, *Das Ringen um England*, Bechtle-Verlag, Monachium 1969.
- Aigner Dietrich, *Winston Churchill*, Musterschmidt-Verlag, Göttingen 1975.
- Bahnsen Uwe, O'Donnell James, *Katakumby: ostatnie dni w bunkrze Hitlera*, przeł. Krzysztof Znamierowski, „Rytm”, „Volumen”, Warszawa 1995.
- Baur Hans, *Ich flog Mächtige der Erde*, K.W. Schütz Verlag, Preuß. Oldendorf 1973.
- Bezymenski Lew, *Strzał, którego nie było*, Czytelnik. Warszawa 1970.
- Boldt Gerhard, *Die letzten Tage der Reichskanzlei*, Rowohlt Verlag, Hamburg 1947.
- Bor Peter, *Gespräche mit Haider*, Limes Verlag, Wiesbaden 1950.
- Bullock Allan, *Hitler: studium tyranii*, przeł. Tadeusz Evert, „Czytelnik”, Warszawa 1969.
- Burckhardt Carl J., *Moja misja w Gdańsku*, przeł. Mariusz Giniatowicz, „Pax”, Warszawa 1970.
- Büschleb Hermann, *Feldherrn und Panzer im Wüstenkrieg*, Kurt Vowinckel Verlag, Neckargemünd 1966.
- Coloin Jan, *Admiral Canaris*, Frickverlag, Wiedeń 1955.
- Čzujkow Wasilij, *Koniec Trzeciej Rzeszy*, przeł. Franciszek Czuchrowski, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1975.
- Delmer Sefton, *Die Deutschen und ich*, Nannen-Verlag, Hamburg 1961.
- Deuerlein Ernst, *Hitler*, List-Verlag, Monachium 1969.
- Dulles Allen Welsh, *Verschwörung gegen Deutschland*, Europa-Verlag, Zurych 1948.
- Fabry W. Philipp, *Die Sowjetunion und das Dritte Reich*, Seewald-Verlag, Stuttgart 1971.
- Feiling Keith, *The Life of Neville Chamberlain*.
- Fest Joachim C., *Hitler*, przeł. Dorota Kucharska, Beata Szymańska, Władysław Jeżewski, Wydawnictwo Michał Urbański, Warszawa 1995.
- Fest Joachim C., *Heinrich Himmler Geheimreden 1933-1945*, Ullstein-Verlag, Berlin 1974.
- Foertsch Hermann, *Schuld und Verhängnis*, Deutsche Verlagsanstalt, Stuttgart 1951.
- Foltmann Josef, Möller-Witten, Hanns, *Opfergang der Generale*, Verlag Bernard & Graefe, Berlin 1957.
- Frederik Hans, *Das Ende einer Legende*, vpa, Landshut 1971.
- Gehlen Reinhard, *Sensacyjne wspomnienia szefa wywiadu*, przeł. Stefan Zielicz, Warszawski Dom



Wydawniczy - Wydawnictwo Atena, Warszawa 1993.

– *Geschichte des Panzerkorps Großdeutschland*, opublikowane nakładem własnym wspólnoty wyznaniowej „Großdeutschland”, Duisburg-Ruhrort 1958.

Gosztony Peter, *Der Kampf um Berlin 1945*, Karl Rauch-Verlag, Düsseldorf 1970.

Guderian Heinz, *Wspomnienia żołnierza*, przeł. Jerzy Nowacki, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1958.

Gun Nerin E., *Eva Braun — Hitler*, Blick und Bild-Verlag, Velbert 1968.

Hagen Walter, *Die geheime Front*, Nibelungen Verlag, Linz/D 1959.

Hanfstaengl Ernst, *Zwischen Weißem und Braunem Haus*, Piper Verlag, Monachium 1970.

Helmdadi Erich, *Überfall*, Kurt Vowinckel Verlag, Neckargemünd 1975.

Hoffmann Heinrich, *Hitler, wie ich ihn sah*, Herbig-Verlag, Monachium 1974.

Irving David, *Wojna Hitlera*, Win Gert, Kraków 2009.

Irving David, *Hitler und seine Feldherren*, Ullstein Verlag, Berlin 1975.

Irving David, *Wojna generałów*, Rachocki i S-ka, 2002.

Kleist Peter, *Die europäische Tragödie*, K.W. Schütz Verlag, Preuß. Oldendorf 1961.

Konev Iwan Stepanowitsch, *Czterdziesty Piąty*, MON Warszawa 1968.

Kubicek August, *Adolf Hitler, mein Jugendfreund*, Leopold Stocker-Verlag, Graz 1953.

Kuby Erich, *Die Russen in Berlin*, Scherz Verlag, Brno 1965.

Kurowski Franz, *Armee Wenck*, Kurt Vowinckel Verlag, Neckargemünd 1967.

Maser Werner, *Adolf Hitler: legenda, mit, rzeczywistość*, przeł. Ewa Zigler-Brodnicka, „Bellona”, Warszawa 1998.

Reitsch Hanna, *Fliegen mein Leben*, Deutsche Verlagsanstalt, Stuttgart 1956.

Ribbentrop Annelies von, *Verschwörung gegen den Frieden*, Druffel-Verlag, Leoni 1962.

Ribbentrop, Annelies von, *Die Kriegsschuld des Widerstandes*, Druffel-Verlag, Leoni 1974.

Ritter Gerhard, *Carl Goerdeler und die deutsche Widerstandsbewegung*, Deutsche Verlagsanstalt, Stuttgart 1954.

Rothfels Hans, *Niemiecka opozycja przeciw Hitlerowi*, przeł. Andrzej Marcinek, Oficyna Historii XIX i XX wieku, Warszawa 1997.

Ryan Cornelius, *Ostatnia bitwa*, przeł. Tadeusz Wójcik, „Czytelnik”, Warszawa 1992.

Ryan Cornelius, *Najdłuższy dzień: (6 czerwca 1944)*, przeł. Tadeusz Wójcik, „Czytelnik”, Warszawa 1987.

– *Spiegelbild einer Verschwörung/Die Kaltenbrunner Berichte an Bormann und Hitler*, Seewald-Verlag, Stuttgart 1961.

Schellenberg Walter, *Wspomnienia arcyszpiega Hitlera*, przeł. Inga Sawicka, Bellona, Warszawa 2009.

Schlabrendorff Fabian von, *Offiziere gegen Hitler*, Europa-Verlag, Zurych 1946.

Schenck Ernst-Günther, *Ich sah Berlin sterben*, Nicolaische Verlagsbuchhandlung, Herford 1970.

Scheurig Bodo, *Henning von Tresckow*, Stalling-Verlag, Oldenburg 1973.

Steiner Felix, *Ochotnicy z Waffen-SS*, przeł. Marek Murawski, Wydawnictwo Finna, Gdańsk 2010.

Taylor J.F., *Der 20. Juli 1944*, Thersal-Verlag, Brema 1968.

Toland John, *Das Finale*, Droemer/Knaur-Verlag, Monachium 1965.

Trizzino Antonio, *Die verratene Flotte*, Athenäum-Verlag, Bonn 1957.

Tompkins Peter, *Verrat auf italienisch*, Verlag Fritz Molden, Wiedeń 1967.

Wahl Karl, *Patrioten oder Verbrecher*, Orion-Heimreiter-Verlag, Heusenstamm 1973.

Weizsäcker Ernst von, *Erinnerungen*, Paul List-Verlag, Monachium 1950.

**Z**apisy w księgach, prasa, dzienniki

AD AP D XI/Nr. 199

DNB – księga meldunkowa

KTB des OKW – dziennik bitewny

Dolomiten Bozen, 02 sierpnia 1974

„Der Stern”, 08 sierpnia 1954

„Der Spiegel”, Nr. 47/1971

„Wehrwissenschaftliche Rundschau”, Nr. 1/1962

**Z**awiadomienia pisemne

Günsdabe Otto, z dnia 25 czerwca 1975 oraz 01 lipca 1975

Molmke Wilhelm, z dnia 02 sierpnia 1975 oraz 10 sierpnia 1975

Mosley Oswald, sir, z dnia 18 czerwca 1975

Reitsch Hanna, z dnia 07 sierpnia 1973

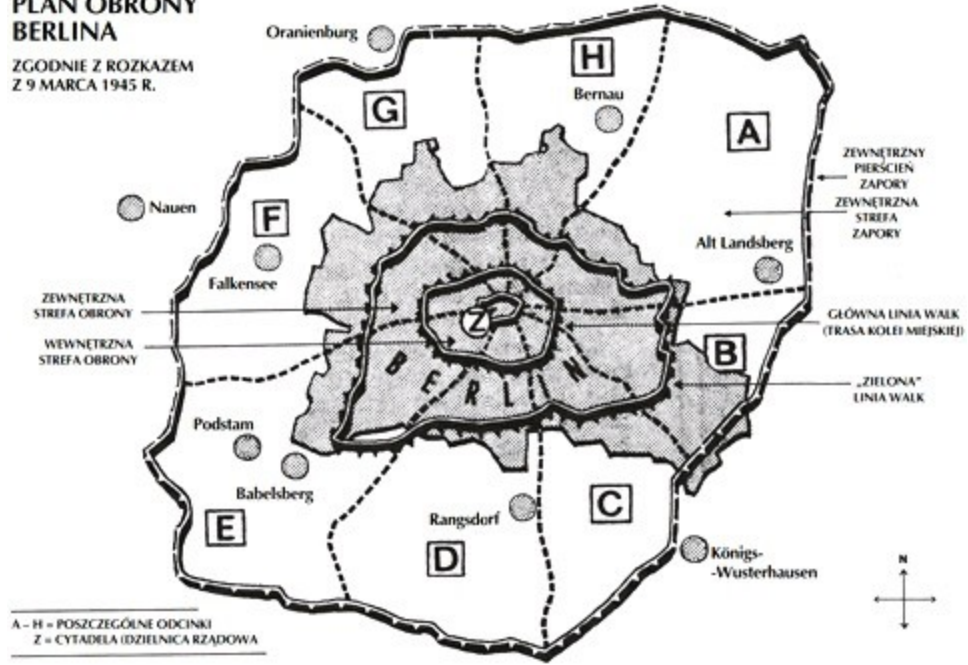
**Z**awiadomienia ustne

Baur Hans, z dnia 07 lipca 1975

Genoud Francois, z dnia 09 lipca 1975

# PLAN OBRONY BERLINA

ZGODNIE Z ROZKAZEM  
Z 9 MARCA 1945 R.



# Ilustracje



General der Artillerie Helmut Weiding, komendant obrony Berlina.





Obrońcy Berlina w okopie uzbrojeni w Panzerfausta.

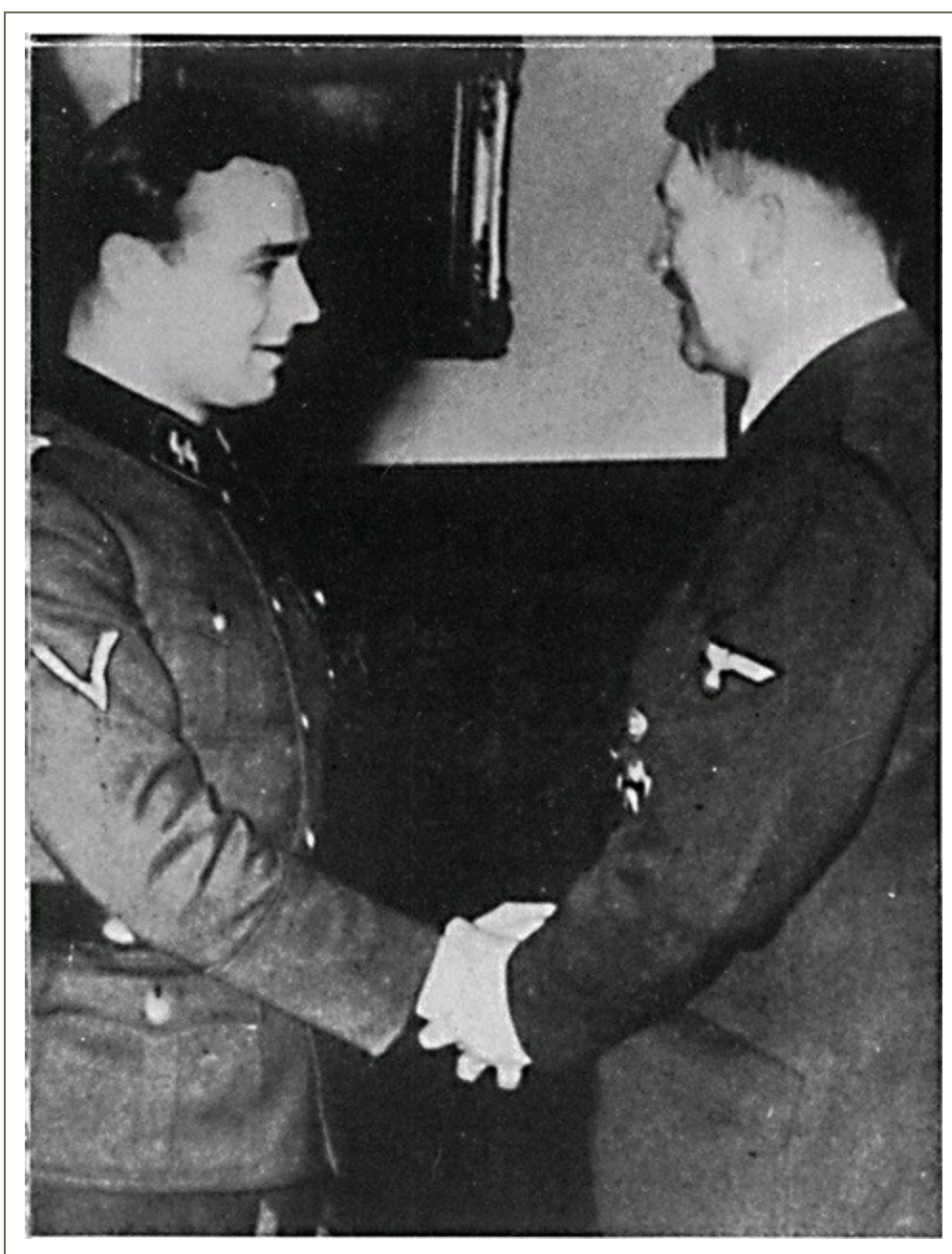


Transporter opancerzony SdKfz 251, należący do 5. Dywizji Pancерnej Waffen SS Wiking.



Berlińczycy w trakcie oblężenia miasta.





Hitler i Sturmbannführer SS Erich Kempka.

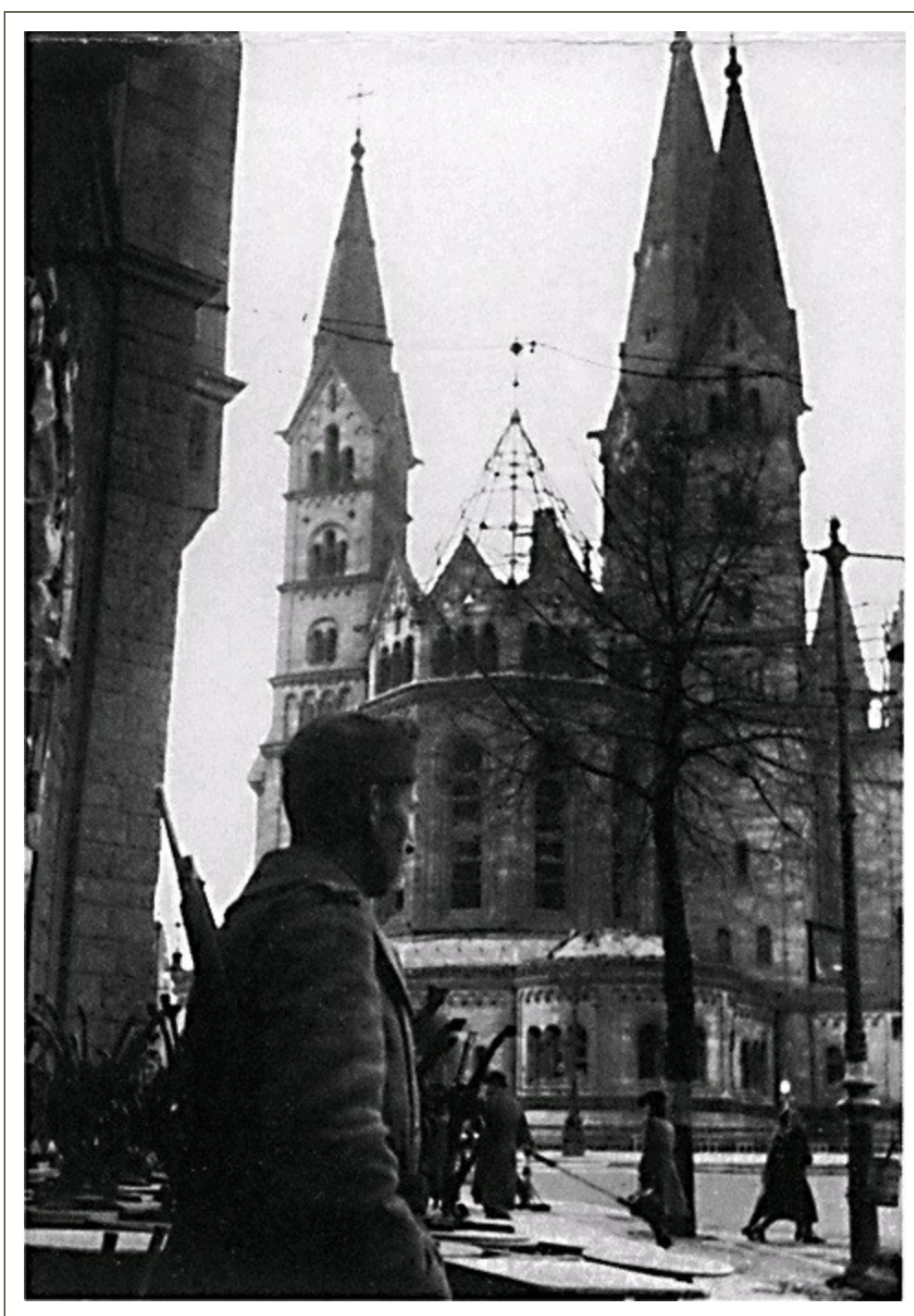


Hitler i feldmarszałek Ferdinand Schörner.



Hitler wśród żołnierzy.

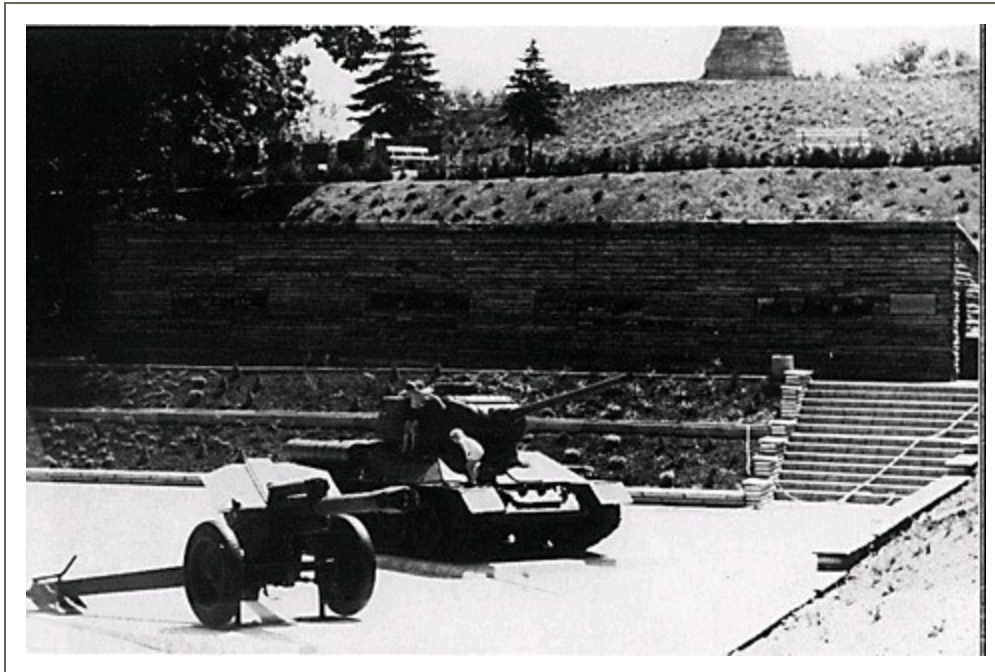




Świątynia ewangelicka, zwana popularnie Kościołem Pamiątkowym w Berlinie.



Orkiestra w trakcie defolady.



Muzeum na Wzgórzach Seelow.





Generaloberst Gotthard Heinrici, dowódca Grupy Armii Wisła.



Generalleutnant Walther Wenck, dowódca 12. Armii.



Generalleutnant Theodor Busse, dowódca 9. Armii.





Obergruppenführer SS Felix Steiner, dowódca Grupy Armii Steiner.



Berlin w trakcie walk.



Berlin w trakcie walk.

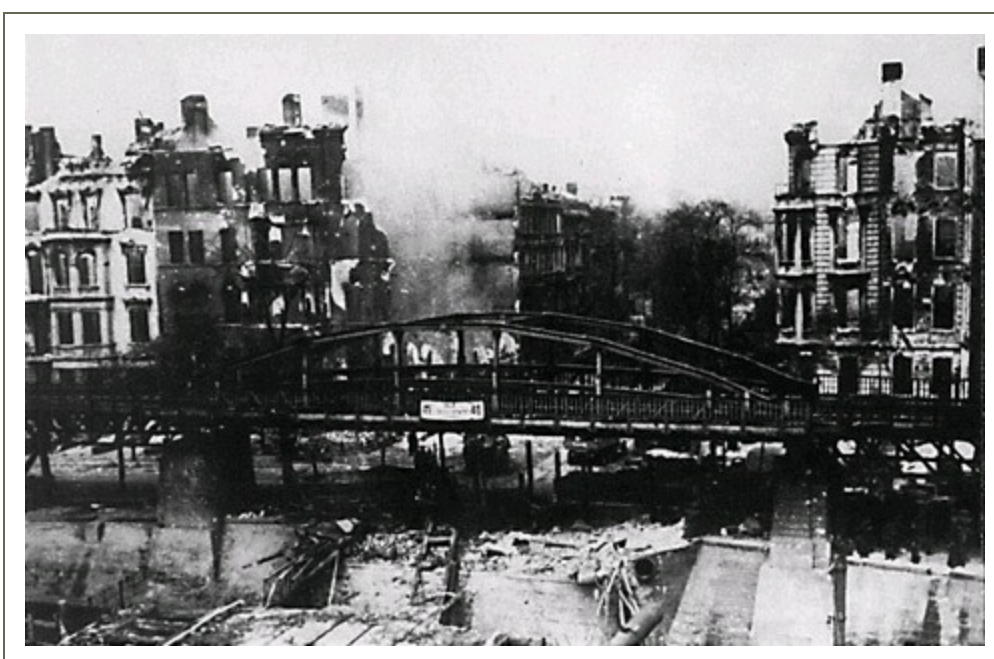




Żołnierze Armii Czerwonej w trakcie walk w Berlinie.



Żołnierze Armii Czerwonej w trakcie walk w Berlinie.



Most w dzielnicy Kreuzberg nad kanałem Landwehr.



Berlińczycy w trakcie walk.



Głównowodzący Luftwaffe Robert Ritter von Greim.

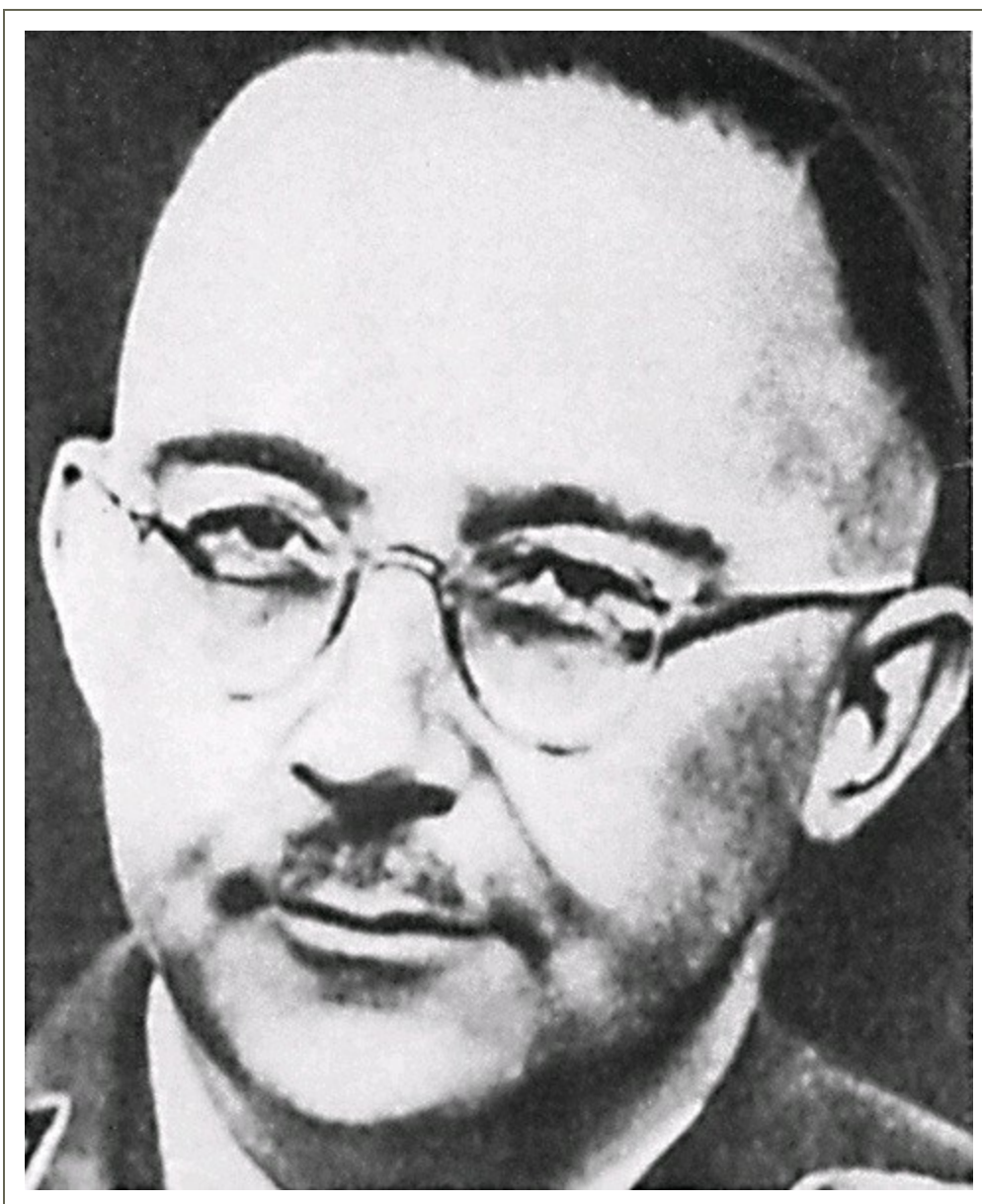




Hanna Reitsch.



Hermann Göring w czasie procesu norymberskiego.

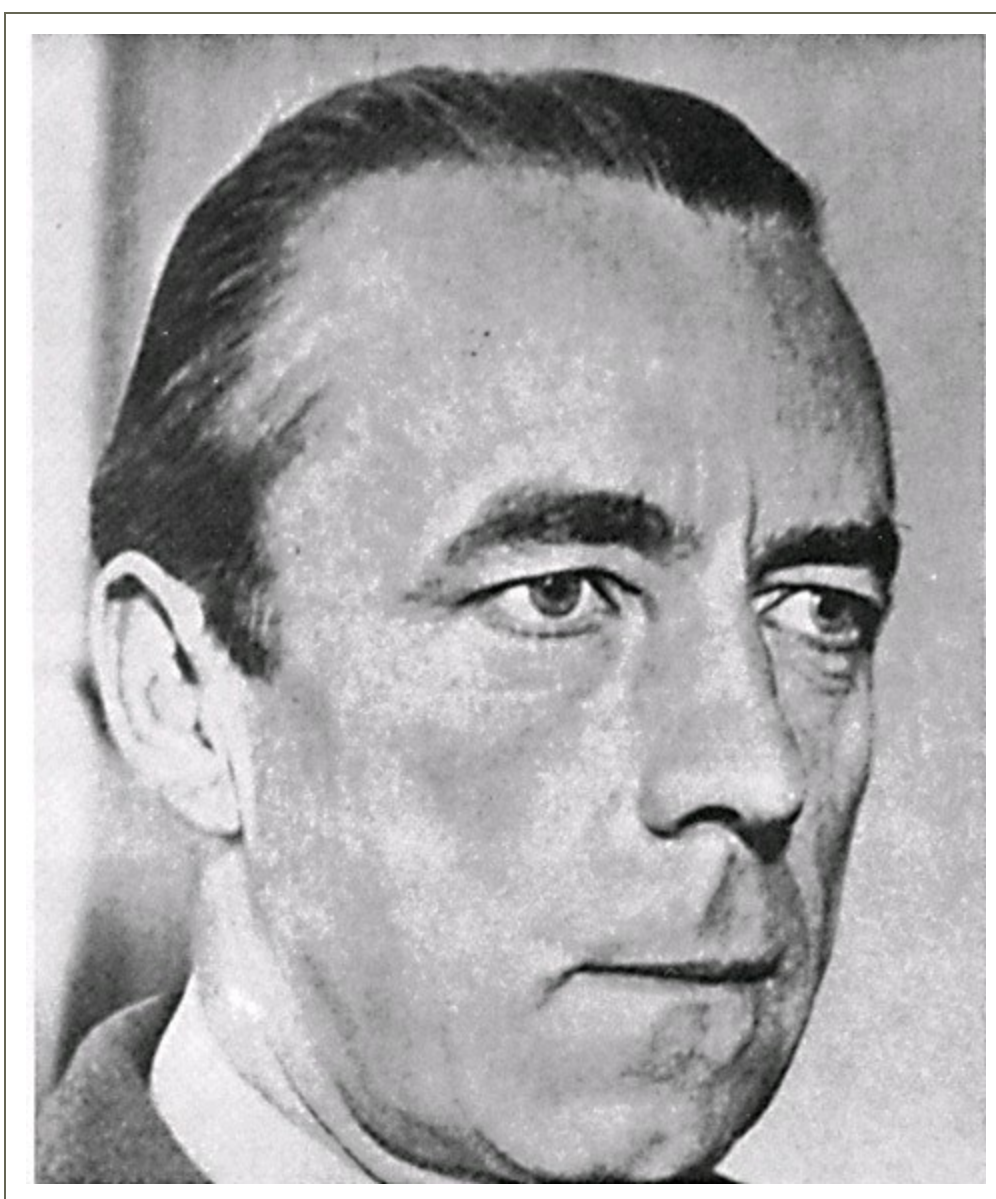


Reichsführer SS Heinrich Himmler.



Walter Schellenberg.





Hrabia Folke Bernadotte.



Zwłoki Himmlera po zażyciu przez niego trucizny.

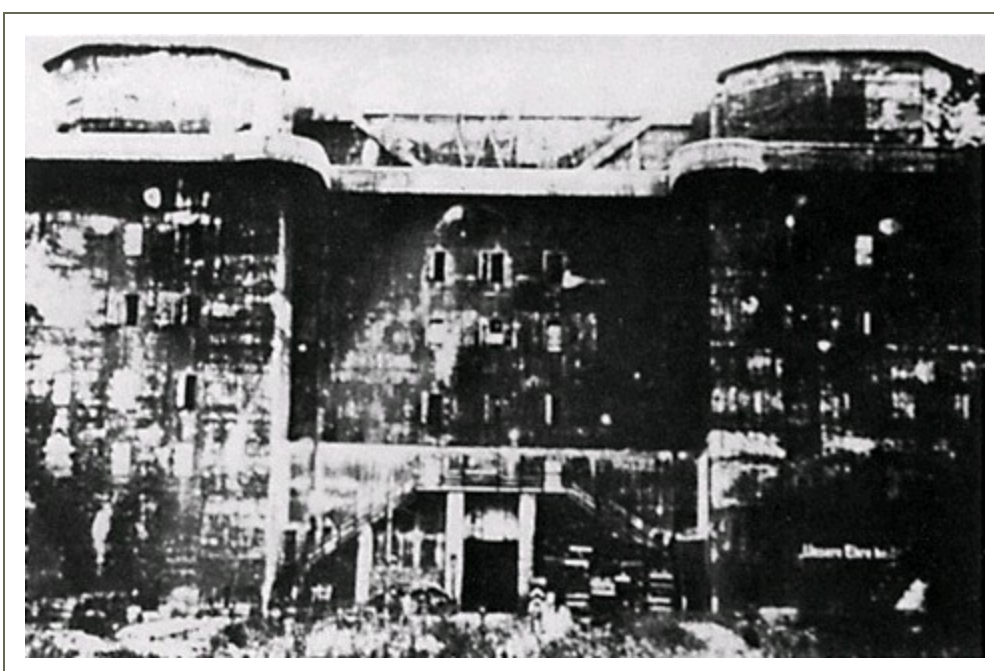


Hitler w ogrodzie Kancelarii Rzeszy. Od lewej Heinz Lorenz, Artur Axmann, Gruppenführer SS Flegelein, Julius Schaub, generał Burgdorff. Za Hitlerem Heinz Linge.

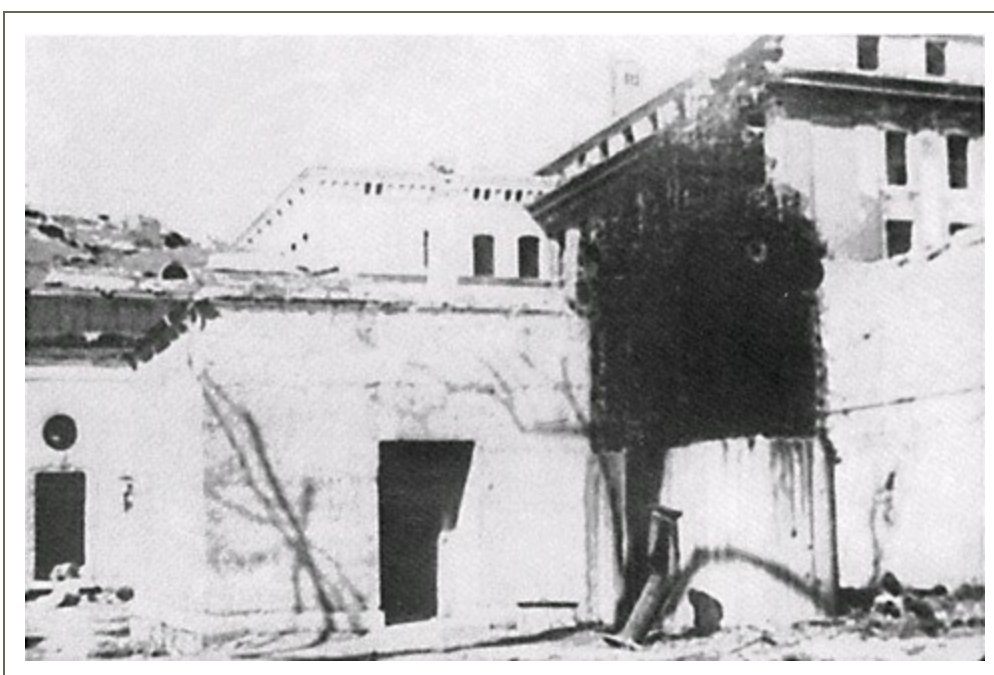


Hitler, a raczej jego sobowtór w trakcie dekoracji Żelaznymi Krzyżami żołnierzy wywodzących się z Hitlerjungen w ogrodzie Kancelarii Rzeszy 20 marca 1945 rok.





Flaksturm w berlińskim ZOO.



Wyjście z bunkra Hitlera.



Feldmarszałek Ferdinand Schörner.



Flugkapitän Hans Baur.





Sturmabführer SS Otto Gübsche.



Brigadeführer SS Wilhelm Mohnke, dowódca Cytadeli.



Generał Krens i generał Czujkow przed rozmowami o kapitulacji.



Dowódca obrony Berlina generał Helmut Weidling.





Wywieszenie flagi sowieckiej na Reichstagu. Zdjęcie było powtarzane, bo na zbliżeniu pierwszego okazało się, że czerwonarmista ma na ręku kilka zegarków.

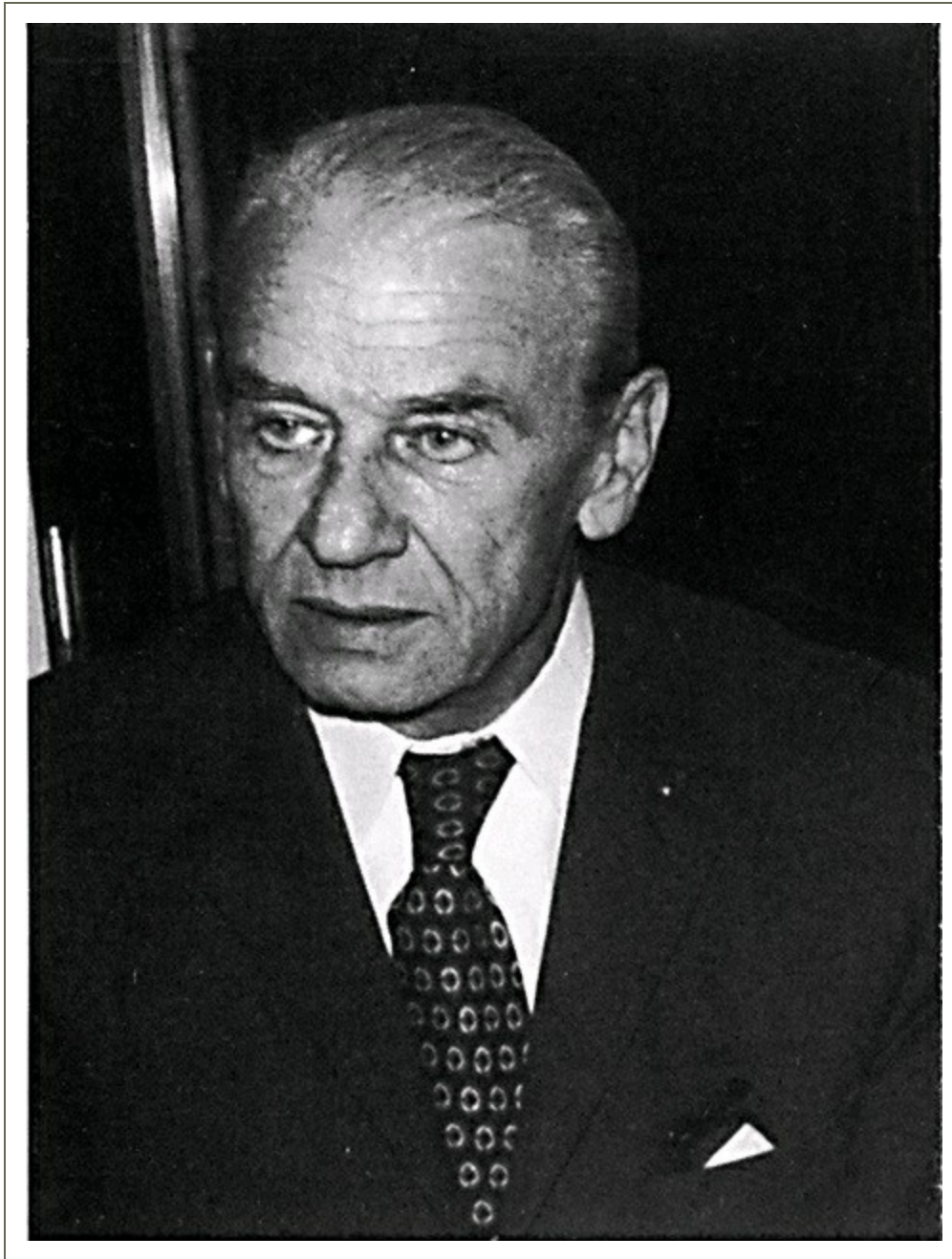




Winston Churchill i oficerowie brytyjscy oraz sowieccy w Berlinie, lipiec 1945 rok.



Hans Baur po wyjściu z sowieckiego obozu.



Erich Kempka w 1975 roku, gdy miał 64 lata.



Otto Gunsche po 12 latach niewoli sowieckiej w obozie Friedland, 1956 rok.





Major Otto Günsche, adiutant Hitlera.



Hitler z wizytą w zakładach Steyr. Stoją za nim: z lewej Heinz Linge z prawej Gauleiter August Eingruber. Za kierownicą Kempka.



Hitler i Mussolini w trakcie inspekcji wojsk włoskich na Ukrainie, sierpień 1941 rok. Kempka za kierownicą.



Kempka i Hitler w Wilczym Szańcu 1942 rok.





Żołnierz amerykański ogląda kanistry najprawdopodobniej użyte przez Kempke, lipiec 1945 rok.

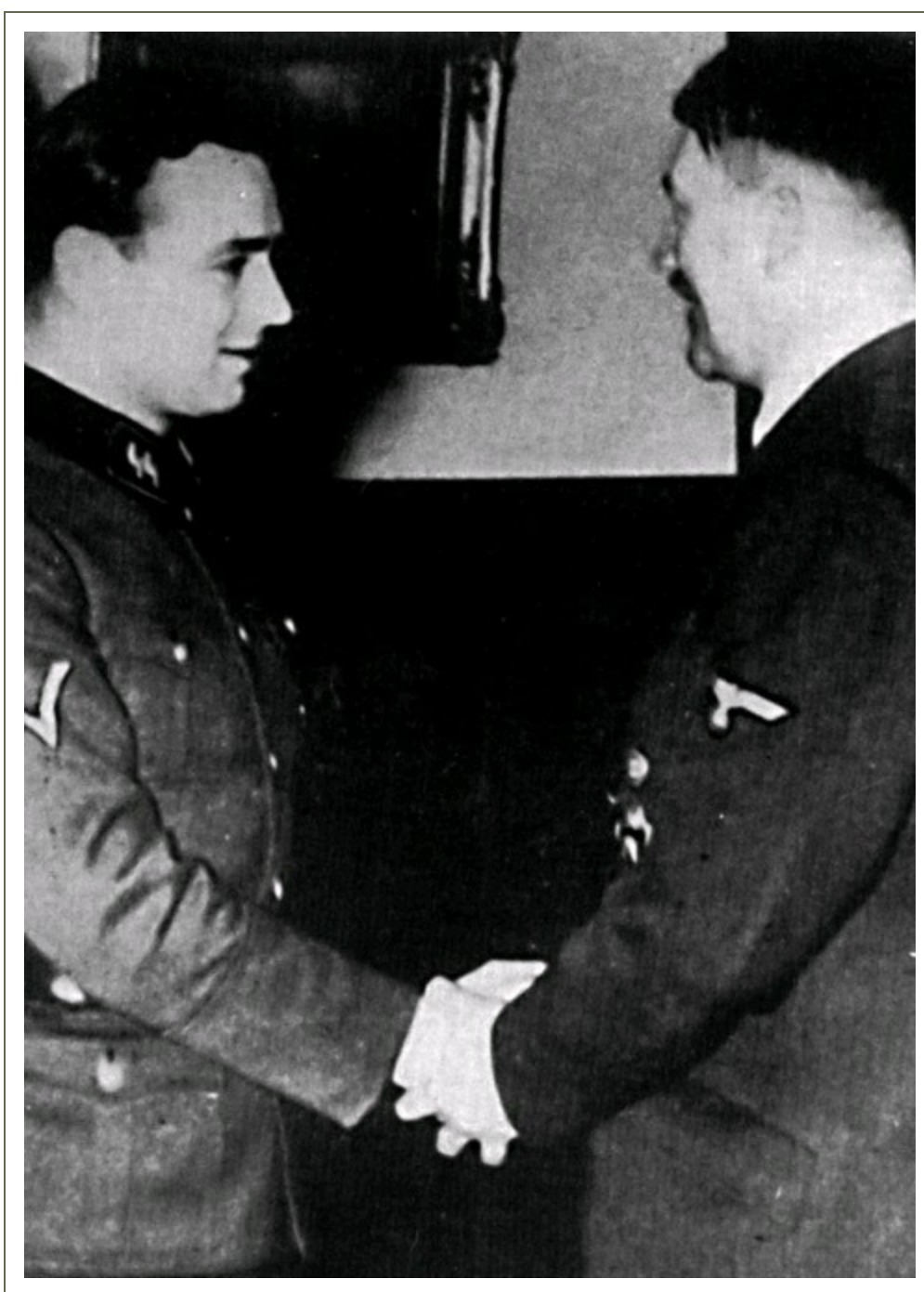


Sowiecki oficer w awaryjnym wyjściu z bunkra Hitlera wychodzącym na ogród Kancelarii Rzeszy.





Hitler w drodze na obrady Reichstagu odbywające się w operze, 1939 rok. Z tyłu siedzą Linge, Joseph Goebbels i Robert Ley. Za kierownicą Kempka.



Sturmbanführer SS Kempka i Hitler. Kempka wstąpił do NSDAP i SS w 1930 roku i doszedł do stopnia Obersturmbanführera SS, co odpowiadało podpułkownikowi.



Hitler w czasie objazdów Niemiec przed wyborami 1932 rok. Kempka prowadził, on pilotował.



Hitler jako świadek na ślubie Martina Bormanna w 1929 roku.



Ewa Braun w 4 odsłonach.





Ewa Braun w 4 odsłonach.



Ewa Braun w 4 odsłonach.



Ewa Braun w 4 odsłonach.





Reichsleiter Martin Borman.



Flugkapitän Hans Baur, osobisty pilot Hitlera od 1933 roku. Z sowieckiej niewoli wyszedł w 1955 roku.

- [1] CIC (Counter Intelligence Corps) – kontrwywiad armii Stanów Zjednoczonych w czasie drugiej wojny światowej oraz w okresie powojennym do 1961 roku (przyp. tłum.).
- [2] Zgodnie z zeznaniami Krebsa, Günscheho i Lingego śmierć Hitlera nastąpiła między 15.15 a 15.50, więc chodzi o czwartą po południu (przyp. red. na podstawie wydania angielskiego).
- [3] Najprawdopodobniej chodzi o 11. Dywizję Grenadierów Pancernych *Waffen SS Nordland* (przyp. red.).
- [4] „Der größte Lump im ganzen Land, das ist und bleibt der Denunziant” – cytat pochodzi Augusta Heinricha Hoffmanna von Fallersleben, a nie, jak pisze autor, z Goethego (przyp. tłum.).
- [5] OMGUS (Office of Military Government, United States) – tymczasowy rząd wojskowy na terenie okupowanych przez Stany Zjednoczone powojennych Niemiec (przyp. tłum.).
- [6] H. Baur, *Ich flog Mächtige der Erde*, s. 275 i nast.
- [7] J.C. Fest, *Hitler*, s. 535 i nast.
- [8] H. Foertsch, *Schuld und Verhängnis*, s. 23.
- [9] H. Rothfels, *Die deutsche Opposition gegen Hitler*, s. 80.
- [10] A. Bullock, *Hitler*, s. 288.
- [11] Nürnberger Beweisurkunden 951-D.
- [12] A. Bullock, op. cit., s. 304.
- [13] J.C. Fest, op. cit., s. 634.
- [14] Tekst DNB z dnia 30 czerwca 1934 roku.
- [15] Cyt. w: J.C. Fest, op. cit., s. 1151.
- [16] H. Rothfels, *Die deutsche Opposition gegen Hitler*, s. 85.
- [17] J.C. Fest, op. cit., s. 769.
- [18] F. von Schlabrendorff, *Offiziere gegen Hitler*, s. 38.
- [19] W. Maser, *Adolf Hitler*, s. 376.
- [20] W. Maser, op. cit., s. 384.
- [21] J.F. Taylor, *20. of July 1944*, s. 578 i nast.
- [22] G. Ritter, *Carl Goerdeler und die Deutsche Widerstandsbewegung*, s. 165.
- [23] D. Aigner, *Winston Churchill*, s. 109.
- [24] P. Kleist, *Die europäische Tragödie*, s. 104 i nast.
- [25] Cyt. w: K. Feiling, *The Life of Neville Chamberlain*, Londyn 1946.
- [26] A. von Ribbentrop, *Die Kriegsschuld des Widerstandes*, s. 127.
- [27] Ibidem, s. 128.
- [28] Ibidem, s. 134 i nast.
- [29] C.J. Burckhardt, *Meine Danziger Mission*, s. 182.
- [30] A. von Ribbentrop, op. cit., s. 385.
- [31] D. Aigner, op. cit., s. 103.
- [32] op. cit.
- [33] A. von Ribbentrop, Ibidem. s. 280.
- [34] G. Ritter, op. cit., s. 270.
- [35] Robert Leiber – niemiecki jezuita; profesor Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego i osobisty sekretarz papieża Piusa XII w latach 1924-1958 (przyp. tłum.).
- [36] P. Bor, *Gespräche mit Halder*, s. 131.
- [37] E. von Weizsäcker, *Erinnerungen*, s. 297.
- [38] H. Frederik, *Das Ende einer Legende*, s. 53 i nast.
- [39] Tygodnik „Stern”, 8 sierpnia 1954.
- [40] D.J. Irving, *Die Geheimwaffen des Dritten Reiches*, s. 8.
- [41] Ibidem, s. 10.
- [42] B. Scheurig, *Henning von Tresckow*, s. 193.
- [43] F. von Schlabrendorff, op. cit., s. 161.
- [44] Ibidem, s. 136.
- [45] C. Ryan, *Najdłuższy dzień*, s. 168.
- [46] J.C. Fest, op. cit., s. 975.
- [47] D.J. Irving, *Wojna Hitlera*, s. 622.
- [48] Ibidem, s. 630.
- [49] Ibidem, s. 851.
- [50] Według fragmentów opublikowanych w czasopiśmie „Dolomiten”, Bozen, 2.8.1974.
- [51] D.J. Irving, op. cit., s. 651.
- [52] S. Delmer, *Die Deutschen und ich*, s. 529.

[53] D.J. Irving, op. cit., s. 669.

[54] Gauleiter Rainer, cyt. Schramm, KTB, OKW IV/66.

[55] R. Jordan, *Erlebt und erlitten*, s. 256.

[56] K. Wahl, *Patrioten oder Verbrecher*, s. 160 i nast.

[57] D.J. Irving, op. cit., s. 706.

[58] N.E. Gun, *Eva Braun-Hitler*, s. 194.

[59] D.J. Irving, *Hitler und seine Feldherren*, s. 707.

[60] Ibidem, s. 199.

[61] DNB-Text z 16 kwietnia 1945 r.

[62] F. Kurowski, *Armee Wenck*, s. 164.

[63] D. Irving, *Hitler und...*, s. 715, wg Karla Jescowa Puttkamera, przesłuchanie z 1967 i 1968 r.

[64] Ibidem, s. 716.

[65] Dethleffsen, KTB, OKW IV 1703 i nast.

[66] F. Steiner, *Ochotnicy z Waffen SS*, s. 326 i nast.

[67] D.J. Irving, op. cit., s. 721.

[68] Bahnsen/O'Donnell, *Die Katakombe*, s. 146.

[69] D.J. Irving, op. cit., s. 719.

[70] H. Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, s. 388 i nast.

[71] F. Kurowski, op. cit., s. 161.

[72] W. Keitel, Rozkaz dla 12. Armii.

[73] Dalekopis Göringa do Ribbentropa z dnia 2 kwietnia 1945 r.; 17:59.

[74] D.J. Irving, op. cit., s. 722.

[75] F. Kurowski, op. cit., s. 112.

[76] Pisemne oświadczenie Wilhelma Mohnkego skierowane do autora z dnia 4 sierpnia 1975 roku.

[77] P. Gosztony, *Der Kampf um Berlin 1945*, s. 259 i nast. Według zapisków Weidlinga z sowieckiej niewoli, w której zginął. Niemieckie wydanie „Wehrwissenschaft-liche Rundschau” Nr 1/1962.

[78] W. Czujkow, *Koniec Trzeciej Rzeszy*, s. 163 i nast.

[79] P. Gosztony, op. cit., s. 264 i nast. Cyt. za I. Koniewem z *Rok 1945*, wyd. po węgiersku w Budapeszcie 1968.

[80] Das „Knie“ (dzisiaj: Ernst-Reuter-Platz) – ważny węzeł komunikacyjny w berlińskiej dzielnicy Charlottenburg (przyp. tłum.).

[81] H. Reitsch, *Fliegen mein Leben*, s. 295 i nast.

[82] W. Schellenberg, *Wspomnienia arcydzieła Hitlera*, s. 354.

[83] Tamże, s. 363.

[84] J.C. Fest, *Heinrich Himmler – Geheimreden 1933-1945*, s. 14.

[85] D.J. Irving, op. cit., s. 726 i nast.

[86] Ibidem, s. 731.

[87] Bahnsen/O'Donnell, op. cit., s. 203.

[88] G. Boldt, *Die letzten Tage der Reichskanzlei*, s. 76 i nast.

[89] Oświadczenie pod przysięgą Ottona Günschego z dnia 3 lipca 1975 roku, które złożył wobec autora.

[90] Pisemna informacja W. Mohnkego przeznaczona dla autora z dnia 2 sierpnia 1975 roku.

[91] E. Kuby, *Die Russen in Berlin*, s. 163 i nast.

[92] Osobista informacja przekazana autorowi przez François Genouda dnia 9 lipca 1945 roku.

[93] Cytowane za: J.C. Fest, op. cit., s. 1013.

[94] D.J. Irving, op. cit., s. 144, według Colloquio de Conte Ciano von il „Führer”, Berlin, 7.7. 1940.

[95] ADAP D XI/NR 199.

[96] D.J. Irving, op. cit., s. 179.

[97] KTB. Wfst. 1.2.1941.

[98] A. Nekritsch, P. Griorenko, *Genickschuß/Die Rote Armee am 22.6.1941*, s. 314.

[99] *Dziennik Hrabiego Ciano*, 20 grudnia 1045.

[100] D.J. Irving, op. cit., s. 475 i nast.

[101] Narada wojenna, 25 lipca 1943.

[102] H. Büschleb, *Feldherren und Panzer im Wüstenkrieg*, s. 11.

[103] KTB SKL 1 lipca 1943.

[104] D.J. Irving, op. cit., s. 495.

[105] KTB SKL, 12.7.1943.

[106] D.J. Irving, op. cit., s. 497.

[107] Ibidem, s. 498.

[108] KTB Wfst. 7.8.1943.

[109] KTB Wfst. 8.9.1943.

- [110] E.G. Schenck, *Ich sah Berlin sterben*, s. 116 i nast.
- [111] A. Kubizek, *Adolf Hitler, mein Jugendfreund*, s. 45.
- [112] Ibidem, s. 53.
- [113] Ibidem, s. 88 i nast.
- [114] Ibidem, s. 165 i nast.
- [115] E. Hanfstaengl, *Zwischen Weißem und Braunem Haus*, s. 157.
- [116] J.C. Fest, op. cit., s. 446 i nast.
- [117] E. Hanfstaengl, op. cit., s. 236.
- [118] J.C. Fest, op. cit., s. 447.
- [119] A. Bullock, op. cit., s. 401.
- [120] E. Deuerlein, *Hitler*, s. 83.
- [121] N.E. Gun, op. cit., s. 24 i nast.
- [122] E. Hanfstaengl, op. cit., s. 243 i nast.
- [123] Ibidem, s. 243.
- [124] H. Hoffmann, *Hitler, wie ich ihn sah*, s. 138.
- [125] W. Maser, op. cit., s. 315.
- [126] Pisemne oświadczenie Sir Oswalda Mosleya do autora z dnia 18 czerwca 1975 r.
- [127] W. Maser, op. cit., s. 320.
- [128] H. Hoffmann, op. cit., s. 141 i nast.
- [129] Ibidem, s. 142.
- [130] H. Baur, *Ich flog Mächtige der Erde*, s. 89 i nast.
- [131] N.E. Gun, op. cit., s. 198 i nast.
- [132] P. Gosztony, op. cit., s. 382.
- [133] Bahnsen/O'Donnell, op. cit., s. 264.
- [134] J. Toland, *Das Finale*, s. 528.
- [135] Bahnsen/O'Donnell, op. cit., s. 294.
- [136] R. Gehlen, *Der Dienst*, s. 48 i nast.
- [137] Tygodnik „Der Spiegel” Nr 47/1971.
- [138] W. Hagen, *Die geheime Front*, s. 73 i nast.
- [139] Bahnsen/O'Donnell, op. cit., s. 285.
- [140] Uri – zniekształcone słowo niemieckie „Uhr”, oznaczające zegarek (przyp. tłum.).
- [141] H. Baur, op. cit., s. 287 i nast.
- [142] „Organy Stalina” – tak Niemcy nazywali Katiusze (przyp. tłum.).
- [143] *Historia Panzerkorps Großdeutschland*, s. 748 i nast.
- [144] E.G. Schenck, op. cit., s. 159.
- [145] Bahnsen/O'Donnell, op. cit., s. 349 i nast.
- [146] L. Bezymiński, *Der Tod des Adolf Hitler*, s. 51 i nast.
- [147] Smierz – sowiecki kontrwywiad wojskowy w latach 1943-1946 (przyp. tłum.).
- [148] J. Hentschel wg Bahnsena/O'Donnella, op. cit., s. 375 i nast.
- [149] C. Ryan, *Der letzte Kampf*, s. 410.
- [150] P. Gosztony, op. cit., s. 384 i nast.
- [151] C. Ryan, op. cit., s. 419.
- [152] L. Bezymiński, op. cit., s. 53.
- [153] L. Bezymiński, op. cit., s. 59 i nast.
- [154] C. Ryan, op. cit., s. 411.
- [155] L. Bezymiński, op. cit., s. 75.
- [156] Gröfaz – złośliwy akronim, ukuty przez niechętną Hitlerowi generalicję; jest on aluzją do częstego w epoce narodowego socjalizmu posługiwania się skrótami. Gröfaz (Größter Feldherr aller Zeiten) – największy wódz wszech czasów, jak nazwał Hitlera marszałek Keitel (przyp. tłum.).
- [157] L. Bezymiński, op. cit., s. 94.
- [158] E.G. Schenck, op. cit., s. 120.
- [159] Bahnsen/O'Donnell, op. cit., s. 211 i nast.

Tytuł: Erich Kempka – Die letzten Tage mit Adolf Hitler

All rights reserved

Copyright © 1991 by Deutsche Verlagsgesellschaft Preußisch Oldendorf

Copyright © 2012 by Vesper, Poznań

Przekład: Marcin Jojko

Redakcja merytoryczna: Jarosław Kotarski

Redakcja: Magdalena Ciszewska

Korekta: Paulina Wierzbicka

Zdjęcie na okładce: © ullstein – ullstein bild

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być reprodukowana bez zgody wydawcy, z wyjątkiem zacytowania krótkich fragmentów przez recenzenta.

Wszelkie wątpliwości, sugestie i komentarze prosimy kierować na adres e-mail: [historia@vesper.pl](mailto:historia@vesper.pl)

Vesper

ul. Wieruszowska 16

60-166 Poznań

tel./faks (61) 8686795

[handlowy@inrock.pl](mailto:handlowy@inrock.pl)

[miłosnik@inrock.pl](mailto:miłosnik@inrock.pl)

[www.vesper.pl](http://www.vesper.pl)

Wydanie I

Poznań, luty 2012

ISBN 978-83-7731-093-9

Plik opracował i przygotował Woblink

**woblink**

[www.woblink.com](http://www.woblink.com)